

CIRCUS LUMOS

Pierwsza
Dama



ALEKSANDRA
POLAK

CIRCUS LUMOS

Perłowa
Dama



W SERII UKAZAŁY SIĘ:

KRÓL KIER
PERŁOWA DAMA

W PRZYGOTOWANIU:

KSIĄŻĘ CIENI



ALEKSANDRA
POLAK

*Pierłowa
Dama*



 CZW-
ARTA
STRO-
NA

Copyright © Aleksandra Polak, 2018

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2018

Redaktor prowadząca: Milena Buszkiewicz

Redakcja: Dawid Wiktorski

Korekta: Joanna Pawłowska

Projekt typograficzny, skład i łamanie: Klaudia Kumala

Projekt graficzny okładki i stron tytułowych: FecitStudio

Fotografia na okładce: © Serge Aubert | fotolia.com

© Romolo Tavani | shutterstock.com

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

Wydanie elektroniczne 2018

ISBN 978-83-7976-913-1

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

fax: 61 853-80-75

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

Czasami najtrudniej jest uwierzyć w prawdę.

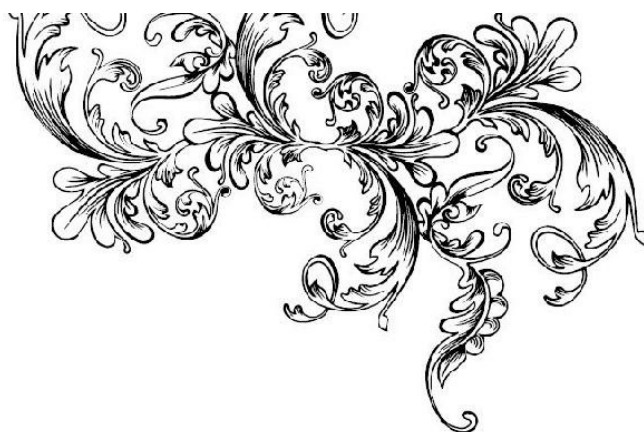
Carlos Ruiz Zafón
„Pałac Północy”

*W tej sekundzie, przysięgam, jesteśmy
jednym z nieskończonością.*

Charlie Kelmeckis
Z filmu „Charlie”

Dla Rodziców i Babci oraz wszystkich moich Przyjaciół, którzy swoimi równie magicznymi sercami zainspirowali wielu przyjaciół Alicji.

Zapewne bez nich trudne czasy stałyby się znacznie trudniejsze, ciemne lochy Hadesu dużo ciemniejsze, a gwiazdy ukryłyby się zawstydzone tym smutnym światem.



Prawda – to niepozorne, krótkie słowo potrafi wszczynać wojny i burzyć domy. Przekonałam się o tym, stojąc w zrujnowanym korytarzu domu *Circus Lumos*, wpatrując się w przesiąkniętą krwią szatę Okulusa i zrujnowane ściany jego wieżyczki.

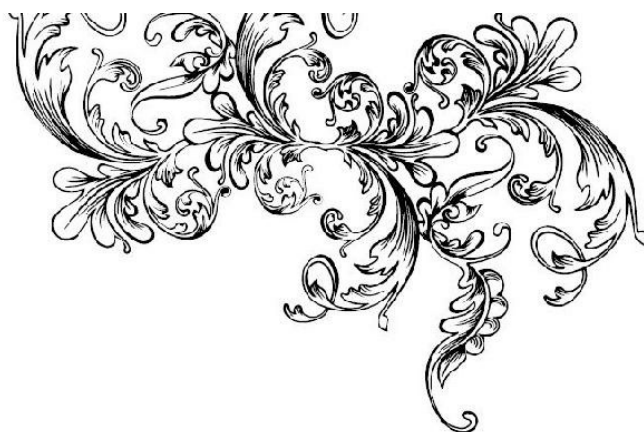
W końcu poznałam wszystkie sekrety magów ukrywających się pod maskami tajemnic i odsłoniłam wszystkie sekrety podziemia Hadesu. Prawda potrafi nas zmienić. Zmienia nas też miłość, a kierując się nią, dopuszczamy się czynów złych i dobrych. Walczyłam u boku Hadriana, bo go kochałam, całym sercem i całą sobą, szczerze i bezgranicznie. Konrad, kryjąc się pod szatą miłości złej i zachłannej, zdradził *Circus Lumos*. Okulus z miłości ukrywał przed nami wiele rzeczy, dusząc się w ciasnej celi swojego serca. I kierując się właśnie miłością – zachłanną, ciemną i zmienioną w zatruwającą wszechświat nienawiść – Książę Cieni chciał złączyć niebo i piekło.

Choć ciągle czekaliśmy na ostateczne starcie światła i cienia, wierzyłam, że to blask zwycięży tę bitwę. Cóż innego mogłam zrobić? Widziałam światło w ciemnościach Hadesu i mimo że czasem podejrzewałam się o to, że oszalałam, chyba miałam rację. Wszyscy powtarzali, że to w tobie, Hadrianie, jest blask,

że to ty dostałeś magię jasną, a Tristan utonął we własnej ciemności. Ja i w nim widziałam światło i zamierzałam o nie walczyć. Czy można kochać dwóch chłopaków naraz?

Puknij się w głowę – powtarzałam samej sobie.

Ale chyba jednak rzeczywiście okazało się to możliwe.



1

– Stoję w zupełnie pustym salonie i czuję zapach starego, spróchniałego drewna – mówił Hadrian, powoli przeżuwając czekoladowe ciastko. – Wszystko za każdym razem jest takie samo. Jestem pewien, że to dom, w którym mieszkaliśmy z *Circus Lumos*, gdy byłem jeszcze mały. W Szwajcarii. W tym śnie zawsze czuję obecność Okulusa na strychu i ruszam, żeby go odnaleźć. Jest bardzo ciemno, a ja mijam puste pokoje. W domu pali się tylko lampa naftowa. Widzę pajęczyny na suficie i pokruszony tynk. Wdrapuję się na strych, nagle dzwoni telefon. Wszystko się urywa.

Opowiadał mi ten sen wiele razy, lecz oboje nie wiedzieliśmy, co oznacza i dlaczego śni mu się niemal każdej nocy. Hadrian wiele razy nerwowo wiercił się na łóżku, po czym budził się zlany potem i dezorientowany, a ja mogłam tylko go przytulić i zapewnić, że wszystko jest w porządku. Wtedy nie wiedzieliśmy jeszcze, jak ważna jest ta wizja, że wcale nie jest snem, lecz odebraniem Hadrianowi wspomnieniem, które obnaża kłamstwa i sekrety jego najbliższych.

Przed naszymi oczami majaczyły niewyraźne znaki, a dzień, w którym *Circus Lumos* runął jak domek z kart, nadchodził niczym ciemne chmury, lecz my odwracaliśmy wzrok,

przekonując samych siebie, że rozciąga się przed nami przejrzyste niebo. Jednak nim dotarłam do tego momentu w moim życiu, musiałam poradzić sobie z wieloma innymi, które wymagały ode mnie dużo więcej niż wszystko, co do tej pory przeszłam.

Spędziłam w Hadesie niemal dwa tygodnie, a dokładnie trzynaście dni, pięć godzin i trzydzieści dwie minuty. Liczenie umykających dni szybko stało się moim ulubionym zajęciem w ciemnej celi. Miałam przy sobie skórzany zegarek kupiony kilka lat wcześniej na pchlim targu i błagałam wszystkie siły wyższe, by bateria mnie nie zawiodła. Tym samym moją codzienną rutyną stało się układanie pod jedną ze ścian kamyczków w rzędzie, które symbolizowały kolejne dwadzieścia cztery godziny przeżyte w Hadesie. Słowo „przeżyte” było tutaj kluczowe, bo już pierwszej nocy domyślałam się, że moje życie w najciemniejszym miejscu świata wisi na włosku.

Tak też właśnie było, jednak przyznaję, że kolejny raz zostałam zaskoczona. Ci, których nazywałam przyjaciółmi, wbili mi przysłowiowy nóż w plecy, zaś ci, których mogłam nazwać wrogami, podali mi pomocną dłoń. Nie opuszczało mnie wrażenie, że los specjalnie zepchnął mnie do Hadesu, bym zrozumiała kilka zawiłych prawd życia.

Nauczyłam się, że ludzi nie można osądzać po pozorach, i choć spałam na zimnej, kamiennej podłodze, a moją toaletą była wydrążona dziura, to nawet w Hadesie dostrzegłam przebłysk światła. Grupa złych magów, którzy oddali swoje życie cieniom, miała jednak tyle historii, ilu członków. Chcieli, by świat zaszedł ciemnością, jednak nawet w mrocznym Hadesie nie było to tak proste.

Wpatrywanie się w minutnik pomogło mi przetrwać długie godziny w upiornych podziemiach, lecz uciekłam dzięki przedmiotowi, który nagle po prostu znalazł się przy mnie. Pierwszej nocy w mojej celi, wykończona rozmyślaniami o Hadrianie i *Circus Lumos*, w końcu położyłam się niepewnie na szorstkich kamieniach, a za poduszkę posłużyły mi własne

dłonie. Dopiero po chwili zorientowałam się, że coś kłuje mnie w bok, i przesunęłam się o kilka centymetrów, przekonana, że to jeden z kamyków. Ale ból nie znikał. Podniosłam się poirytowana i przejechałam dłonią po podłodze, i odkryłam, że w tym miejscu nie było nic. Niepewnie włożyłam rękę do kieszeni bluzy i aż otworzyłam szerzej oczy, gdy wyjęłam z niej małą, błyszczącą fiołkę. Wspomnienie żegnającego się ze mną Hadriana wciskającego w moje dłonie esencję swojej mocy, uderzyło we mnie całą swoją siłą. Byłam pewna, że nie zabrałam fiołki z domu. Przemierzając las z Amelią i walcząc u boku *Circus Lumos* na starym dworcu, przeklinałam się w myślach, że zapomniałam o tym bezcennym flakoniku. Jak nagle znalazł się w mojej kieszeni? Jeszcze nigdy nie byłam tak zdezorientowana.

Zadrżałam na myśl, że ten mały przedmiot mógł ocalić Dianie życie. Dlaczego dopiero teraz pojawił się w mojej kieszeni?!

Musiałam zacisnąć dłoń – zaczęłam trząść się tak bardzo, że jeszcze chwila i upuściłabym fiołkę, i po moim wspomnieniu Hadriana i jedynym asie w rękawie zostałyby jedynie szklane okruchy.

Wzięłam kilka głębokich oddechów i kolejny raz spojrzałam na buteleczkę. Zirytowana stwierdziłam, że nawet nie wiem, jak mogłabym skorzystać z substancji. Zażyć w ostatniej chwili, nim Książę Cieni upiecze mnie na ruszcie? Podać Tristanowi, żeby wybić mu z głowy tak koszmarnie pomysły jak porwanie mnie? Westchnęłam zrezygnowana i kolejny raz opadłam na zimną podłogę, a sen szybko skradł moje myśli. Wtedy jeszcze tego nie wiedziałam, lecz ta malutka fiołka naprawdę była moim kluczem do wolności.

Obudziły mnie odgłosy z korytarza. Tristan z impetem otworzył kamienne drzwi. Szarpnął klamką tak mocno, że ta aż wydała serię zgrzytów. W ostatniej chwili schowałam fiołkę do kieszeni, lecz brat Hadriana i tak rzucił mi podejrzliwe spojrzenie. Nie uraczywszy mnie ani jednym słowem, postawił na podłodze tacę z jedzeniem. Gdy zamykał drzwi, odważyłam

się zapytać:

– Strasznie tu ciemno. Nie... nie mogłabym dostać lampki?

Rzucił mi ostre spojrzenie. Odpowiedział jednak mężczyzna, który zupełnie nagle pojawił się za plecami Tristana:

– Następnym razem wynajmiemy naszym więźniom pokój w hotelu – warknął, a mnie na jego widok aż przeszedł dreszcz. Nieznajomy był niezwykle chudy i wysoki, wyższy od Tristana o co najmniej dwie głowy. Całe jego ciało zdobiły czarne tatuaże w kształcie węży, które poruszały się leniwie co kilka sekund.

– A łazienka? – zapytałam, wlepiając wzrok w Tristana, by nie pozostawić wątpliwości, że to do niego kieruję skargi dotyczące jakości mojego lokum.

– Tam masz łazienkę – odpowiedział ponownie wysoki mężczyzna, wskazując kąt pomieszczenia. – Rusz się – powiedział do Tristana, a gdy ten odsunął się w głąb korytarza, znikając mi z pola widzenia, z hukiem zatrzasnął drzwi i znów pozostałam sama.

Nieprzenikniona ciemność z sekundy na sekundę coraz bardziej mnie przerażała. To był gęsty mrok piekieł, który oplatał mnie swoimi mackami. Czułam, że ktoś czai się za moimi plecami. Moje dłonie zaczęły się pocić, oddech stał się płytki i urywany. Czułam w celi czyjąś obecność i obracałam się nerwowo wokół własnej osi, by upewnić się, że lada moment nie rzucą się na mnie potwory Hadesu. Zrobiło mi się duszno i w końcu usiadłam, próbując odeprzeć wszystkie demoniczne zjawy. Uspokoiliam oddech i myśli, zamknęłam mocno oczy i niczym dziecko w ciemnym pokoju wmawiałam sobie, że wszystko będzie dobrze.

Powoli uniosłam powieki, jednak piekło wcale nie zniknęło. Pod sufitem zaiskrzyły tysiące par krwistoczerwonych ślepi. Wszystkie wpatrywały się we mnie wygłodniałe, a celę wypełnił złowieszczy syk. Krzyknęłam głośno, jakby w nadziei, że spłoszę demony. Fiolka w mojej kieszeni zaświeciła mocniej i gdy mrugnęłam, demonów już nie było. Przywarłam jeszcze mocniej do ściany i objęłam nogi spoconymi ramionami. Odetchnęłam

głęboko, ni to w uldze, ni to w przerażeniu. Roztrzęsiona uważnie obserwowałam pomieszczenie, aż w końcu poddałam się i zasnąłam. Śniłam o głębokiej wodzie, pożarach, w których iskrzyły ślepia demonów, i wybudzałam się co kilkanaście minut w panice, by sprawdzić, czy ciągle jestem w jednym kawałku.

Kolejnej wizyty doczekałam się wieczorem. Drzwi uchyliły się powoli i w półśnie dostrzegłam twarz Tristana. Moje zmęczone oczy straciły na chwilę ostrość widzenia i w rysach Tristana dostrzegłam odbicie Hadriana, zupełnie jakby moje wszystkie pragnienia zmaterializowały się w podziemiach Hadesu, by wbić mi ostrze w serce. Gdy Tristan uniósł wzrok, od razu doszłam do siebie i usiadłam. Dostałam kilka kawałków kurczaka i ziemniaki, które natychmiast wpakowałam do ust.

Tristan oparł się o ścianę i przyglądał mi się podejrzliwie, a ja w duchu błagałam go, żeby wyszedł, bo jego okrutne podobieństwo do Hadriana zabierało mi siły, które postanowiłam w sobie zebrać, by przetrwać ten koszmar. Nagle zrobił kilka kroków w moim kierunku, a ja zamarłam z pełnymi ustami. Tristan trzymał ręce za plecami. Moje serce zaczęło bić jak szalone i już miałam wypuścić talerz z rąk, by chwycić flakonik z mocą Hadriana, kiedy chłopak powoli postawił przede mną dzban wody.

– Popij, bo jeszcze się zakrztusisz – mruknął. Zorientowałam się, że były to jego pierwsze słowa do mnie, odkąd mnie porwał.

– Pomyślałby kto, że tak cię to obchodzi. – Wzięłam łyk wody.
– Jedzenie jest zimne.

– Poproszę Samiego, żeby następnym razem to on przyniósł ci posiłek. Myślę, że wtedy kurczak będzie piekielnie gorący. Nie wiem, czy będziesz z tego zadowolona.

– Sami?

– Ten z tatuażami. – Wyszedł, z impetem trzaskając drzwiami, by kilka minut później znów się w nich pojawić, tym razem z drugą osobą za swoimi plecami. Widząc ciemną sylwetkę w długim płaszczu, przeżyłam atak paniki, że to Książę Cieni

przyszedł na pogawędkę, lecz chwilę później mój strach zamienił się w zaskoczenie.

– Chodź, udało mi się przekonać Tristana, że potrzebujesz normalnej toalety – powiedziała wróżka Dalia, odgarniając z ramion swoje długie, czarne włosy. Choć, jak szybko się o tym przekonałam, Książę Cieni nie pokazywał się na korytarzach nawet własnego przybytku, to w cieniu chowało się wiele znajomych twarzy.

– Co ona tu robi?! – krzyknęłam z niedowierzaniem.

– Mieszka? – odpowiedział Tristan.

– Od początku o wszystkim wiedziałaś?!

– O czym wiedziałam? – odparła spokojnie Dalia, niewiele robiąc sobie z mojego wzburzenia.

– O tym, że spotykam się z Hadrianem! Że walczy przeciw Hadesowi! Cały czas sama na niego polowałaś!

– Posłuchaj – powiedziała, a w jej głosie usłyszałam lekką irytację – ja na nikogo nie poluję. Jestem wolnym strzelcem i tak się składa, że akurat spędzam parę miesięcy w Hadesie.

– To brzmi, jakbyś przyjechała tu na rajskie wakacje.

– Mówiłem, że to głupi pomysł. Chodźmy już – wtrącił Tristan.

– Daję ci ostatnią szansę. Możesz iść ze mną i skorzystać z łazienki w moim pokoju albo gnić tu dalej – powiedziała wróżka i utkwiała we mnie wyczekujące spojrzenie. Tym razem jej twarz była nienaturalnie blada, a czarna farba, którą wymalowała się ostatnim razem, gdy spotkałyśmy się w budce na plaży, zniknęła. Odniosłam wrażenie, że kobiecie przybyło zmarszczek, że wyglądała na zmęczoną i słabą. Jej ruchy były wolne i wyważone, jednak brakowało im tej posągowej majestatyczności, którą wcześniej raziła ofiary swoich złowieszczych wróżb. Może i ona znalazła się tu wbrew własnej woli?

– Idę, idę – powiedziałam, przełykając ostatni kawałek kurczaka. – Ruszyłam w stronę Dalii, lecz Tristan nagle zastąpił mi drogę.

– Będiesz iść z pochyloną głową – rozkazał surowo. – Masz

na nikogo nie patrzeć. Nie robić żadnych niepotrzebnych ruchów i kroków. A jeśli spróbujesz uciec, wrzucę cię do takiej celi, że ta wyda ci się luksusowym hotelem, zrozumiano?

Pokiwałam głową.

– Za mną – zarządziła Dalia i pierwszy raz przekroczyłam próg mojego więzienia, wchodząc w podziemne korytarze. Cuchnęły zgnilizną, a co kilka kroków w ścianie odznaczały się drzwi identyczne jak te prowadzące do mojej celi. Cień przywarł do nich, wijąc się i kotłując. Nie mogłam oprzeć się pokusie i gdy Tristan skręcił, a ja zostałam sama z Dalią, w końcu uniosłam głowę. Zobaczyłam na ścianie lampy w kształcie czaszek, z których ust i pustych oczodołów wyzierało chłodne światło. Wolałam nie wiedzieć, jak czaszki się tu znalazły. Korytarz wieńczyły wąskie schody prowadzące w górę Hadesu, którymi po chwili zaczęliśmy się wspinać.

Prowadziły w sam środek podziemnego siedliska, gdzie rozciągało się dużo obszerniejsze pomieszczenie. Na podłodze leżały zardzewiałe łańcuchy. Moja noga zaplątała się w jeden z nich, potrącając kawałek ukruszonej, szarej kości. Słyszałam ten sam syk, co w mojej celi, i wyczułam w pobliżu obecność kilku osób, jednak nie rozglądałam się, mając w pamięci wytyczne Tristana.

Chwilę później znów zagłębiłyśmy się w kamienne korytarze, aż w końcu stanęłyśmy przed drzwiami, które Dalia otworzyła ogromnym kluczem.

Czarne, ozdobne meble zlewały się w całość z ciemnymi, kamiennymi ścianami. Światło ogromnego żyrandola zwisającego z wysokiego sufitu wydawało się docierać tylko do połowy wysokości pokoju, pozostawiając wąskie łóżko i nocną szafkę w niemal zupełnej ciemności. Po przeciwległej stronie pokoju dostrzegłam biurko i krzesło o niezwykle wysokim oparciu, z którego zwisało kilka peleryn i sukienek. Na samym środku blatu stała kryształowa kula, a obok niej stare, zniszczone skrzypce.

– Moja jedyna rozrywka – wyjaśniła Dalia, zatraskując drzwi.

– Myślałam, że w wolnych chwilach straszysz ludzi swoimi przepowiedniami.

– Przymusowy urlop. Tu masz ręcznik. – Rzuciła w moją stronę granatowy kawałek spranego materiału, jednocześnie wskazując drzwiczki obok biurka. Choć dostałam tylko małą, bezzapachową kostkę mydła i wiadro z gorącą wodą, to spędziłam w łazience dobre pół godziny.

Gdy w końcu owinęłam się sztywnym ręcznikiem, ten wydał mi się najcudowniejszą tkaniną na świecie.

Spojrzałam w okrągłe lustro wiszące tak wysoko, że aż musiałam stanąć na palcach, by dojrzeć swoją twarz. O dziwo nie wyglądałam tragicznie – spodziewałam się ujrzeć szare wory pod oczami, ziemistą cerę i zadrapania po walce, jednak moja skóra, choć wysuszona, nie wyglądała najgorzej, a rany już niemal się zagoiły. Gdy przeczesywałam włosy dłonią, Dalia ponagłajaco zapukała do drzwi.

– Już wychodzę! – krzyknęłam i zaczęłam wciągać na siebie ubrania.

– Pospiesz się, to nie łaźnia.

– Jest w porównaniu z moją łazienką – zażartowałam i niechętnie wróciłam do pokoju wróżki. – Nadal nie mogę uwierzyć, że należysz do Hadesu.

– Już wspominałam, jestem wolnym strzelcem. – Dalia westchnęła, opierając się o biurko i wpatrując się w kryształową kulę.

– Co masz z nimi wspólnego, skoro jesteś wolnym strzelcem? Ja nie chciałabym tu przebywać, nawet gdyby płacili ciężarówkami złota.

– Ja też jestem związana z tą historią, Alicjo. Może nawet bardziej, niż bym sobie tego życzyła. Znałam matkę Hadriana i Tristana, gdy jeszcze była w ciąży. To ja odkryłam, że Felicja nosi dwójkę dzieci. Przepowiedziałam, że urodzą się bliźniaki, a Laurenty jest od tego momentu przekonany, że moja moc jest powiązana z braćmi i ciężącą nad nimi klątwą.

– Widzisz w tej kuli, który z nich wygra? – zapytałam słabo.

Dalia utkwiała wzrok w kuli, przez chwilę pozwalając błądzić swojemu spojrzeniu. Westchnęła, jakby myśląc nad odpowiedzią.

– Nie – odparła, a ja poczułam, że kamień spada mi z serca. – Niestety nie potrafię tego przewidzieć, ku niezadowoleniu całego Hadesu. Czas już wracać, Alicjo – dodała, wciąż stojąc przed biurkiem i nie spuszczać wzroku z kryształowej kuli. Podeszłam bliżej i stanęłam obok wróżki. Opuszkami palców musnęłam struny skrzypiec, a one wydały ciche, ponure jęknięcie.

– Hadrian powiedział mi kiedyś, że tylko nieliczni i najbardziej utalentowani magicy potrafią czytać z kryształowej kuli.

– Dokładnie tak. Ja jestem tylko oszukującą naiwnych uliczną wróżką.

– Chcesz powiedzieć, że ty też tego nie potrafisz?

– Z wielkim trudem, jednak Laurenty jest przekonany, że mogę wszystko, i każe mi tu siedzieć, żebym codziennie wypatrywała przyszłości Hadriana i Tristana. Poza twoją nową przyjaciółką, Stellą, i Okulusem mało kto potrafi wyczytać coś z kuli. Sama zobacz, to tylko kłęby ciemnego dymu.

– Tak, Stella... Poczekaj, ojciec Hadriana i Tristana też tu jest?!

– Za dużo pytań, Alicjo. Odprowadzę cię.

– Ale...

– Już!

Przez twarz wróżki przebiegł cień irytacji, więc szybko wyszłam z pokoju. Dalia prowadziła mnie bez słowa, zatopiona w myślach. Po ciepłej kąpieli korytarze Hadesu wydały mi się jeszcze zimniejsze, a moje wilgotne włosy chłoneły lodowate powietrze.

Nagle Dalia położyła dłoń na moim ramieniu.

– Poczekaj tu. Tylko nigdzie się nie ruszaj, rozumiano?

Przytaknęłam bez słowa.

Dalia wróciła do swojego pokoju, a ja zostałam na korytarzu sama i zdezorientowana. Nie chciałam tkwić wśród

demonicznego mroku, jednak nie zdążyłam nawet zaprotestować. Przysunęłam się do ściany, lecz gdy dotknęłam dłonią zimnego kamienia, ten rozżarzył się i zaskwierczał, a w szczelinie obok zaświeciły pomarańczowe oczy, złowieszcze i odrażające. Odsunęłam się i podeszłam do przeciwległej ściany, a wtedy wyłoniła się z niej smuga gęstego mroku. Demon zawirował i stanął przede mną, ukazując swoje zgniłozółte ślepie. Gdy otworzył paszczę, ujrzałam ostre jak brzytwy kły i uciekłam bliżej oświetlonej komnaty. *Odejdź* – myślałam, ściskając kieszeń. Demon wówczas jakby stracił mną zainteresowanie i rozpląnął się w ciemności. Stałam tam przez kilka sekund, kiedy usłyszałam głosy dobiegające z komnaty z łańcuchami. Dobiegały do mnie tylko stłumione, pojedyncze słowa.

– I co teraz zrobi?

– Czeka, aż on się załamie i przestanie myśleć o walce. Wtedy wyjdzie z cienia.

– I to ma być dobra strategia?

– Najwyraźniej najlepsza.

– To słowa Eryn czy twoje?

Powoli zbliżyłam się aż do samego końca korytarza i ukryłam się w ciemnym zakamarku, do którego nie dochodziło światło czaszek. Wyciągnęłam szyję i udało mi się dojrzeć dwie osoby. Blondyna z włosami sięgającymi pasa widziałam po raz pierwszy, obok stał Ignis. Mimowolnie przypomniałam sobie słowa Hadriana, że chłopak, zanim wkroczył do Hadesu, był przyjacielem Diany. Wspomnienie jej okrutnej i zupełnie bezsensownej śmierci spłynęło po moich policzkach w dwóch łzach.

Eryn. Słyszałam to imię już drugi raz. Okulus z pewnością wypowiedział je na starym dworcu. Znów odniosłam wrażenie, że w otaczającej nas rzeczywistości brakuje wielu elementów układanki. Trzymałam ich zaledwie garść, a do całego obrazka brakowało jeszcze tysiąca. Po kryjomu liczyłam, że może właśnie tutaj znajdę kilka brakujących elementów.

– Masz, tobie bardziej się przyda. – Dalia bezszelestnie wyłoniła się z mroku i rzuciła w moją stronę koc.

– Dziękuję – odparłam zaskoczona, nerwowo wyskakując z cienia, by nie pomyślała, że szpieguję. – Chociaż nie wiem, czy długo go poużywam. Zanim... Zanim zniknę.

– Pamiętasz, którą kartę dostałaś oprócz króla kier?

– Waleta. I trójkę pik, symbol...

– Chaosu i ciemności.

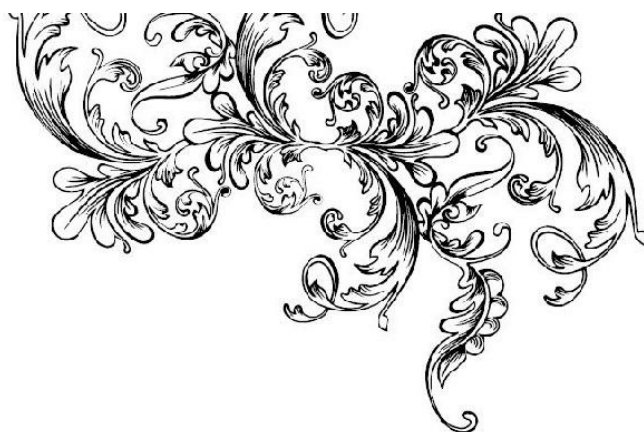
– To się akurat sprawdziło. – Zaśmiałam się nerwowo.

– Trójka pik to zła karta, ale nie karta śmierci. Dlatego przestań się trząść i czekaj na swojego króla kier, aż cię stąd wyciągnie. A teraz się pospiesz, bo obie będziemy miały kłopoty.

Kiedy dotarłam do celi, Dalia jeszcze przez chwilę wpatrywała się we mnie, po czym zatrzasnęła drzwi. Znowu zostałam sama. Jeszcze raz przeczesalam włosy palcami, czekając, aż moje oczy przyzwyczają się do ciemności. Broniałam się przed paniką, smutkiem i wizją, że już nigdy nie zobaczę słońca. Staralam się nie snuć scenariuszy, że odmet ślepi demonów będzie ostatnim, co ujrzę na tym świecie, i znowu usiadłam w kącie celi. Moje plecy tętniły tępym, przeszywającym bólem od twardego, wyboistego oparcia. Zaburczało mi w brzuchu, zeszywniał mi kark i rozbolała głowa. Czułam się coraz gorzej.

Gdy próbowałam znaleźć pod zimną ścianą jak najwygodniejszą pozycję, dostrzegłam w pokoju coś bardzo dziwnego. W ścianie naprzeciwko mnie, tej z drzwiami, widziałam smugę światła, której wcześniej tam nie było. Podniosłam się i podbiegłam w jej kierunku. Z przyspieszonym biciem serca dotykałam szczeliny. Nie mogłam w to uwierzyć. Drzwi były uchylone na mniej niż centymetr, a rygiel zamka utknął między kamieniami.

Dalia nie domknęła celi.



2

Nie byłem pewna, czy mój zmęczony umysł nie płata mi okrutnego figla.

Gdy usłyszałam za drzwiami przyspieszone kroki, aż podskoczyłam ze strachu i usiadłam pod przeciwległą ścianą, by w razie czego udawać, że nie mam zielonego pojęcia o szczelinie. Miałam nadzieję, że Tristan nie przyjdzie życzyć mi dobrej nocy. Czekałam i choć nie łudziłam się, że wszyscy pójdą spać, to miałam chwilę, by przemyśleć sytuację.

Skuliłam się pod ścianą i pozwoliłam myślom swobodnie przelatywać przez moją głowę. Jeśli zdecydowałam się wyjść, nie miałam pojęcia, w którym kierunku iść. Znałam drogę tylko do komnaty Dalii. W każdej chwili mogłam trafić do komnaty Księcia Cieni, prosto w jego szpony. Domyślałam się, że wyjście musi znajdować się na najwyższym piętrze. Zastanawiał mnie też brak strażników przy celach. Czyżby ucieczka z Hadesu była niemożliwa? Jeśli tak, to dlaczego Dalia zostawiła drzwi otwarte?

Tak wiele dylematów. Iść albo nie iść – oto jest pytanie.

Dochodziła jedenasta. Trochę się uspokoiłam. Gdy wskazówki mojego zegarka wskazały drugą, poczułam, że czas podjąć decyzję. Jeszcze raz podeszłam do drzwi. Zamknęłam oczy

i wzięłam głęboki wdech. Część mnie chciała zostać i rozwikłać zagadki Hadesu i Okulusa, jednak przeważył mój instynkt przetrwania i strach przed nieznanym. Zaufałam słowom Dalii, że trójka pik nie jest kartą śmierci.

Ucieczka nie była jednak tak prosta, jak mi się wydawało. Drzwi nie chciały przesunąć się nawet o milimetr, a ja już zachłannie łąpałam powietrze. Oparłam się o ścianę, by odetchnąć, a kilka sekund później popchnęłam drzwi z nową energią. Prawie krzyknęłam z ekscytacji, kiedy nieznacznie się ruszyły. Przeklinając w myślach grube ściany lochów, pchnęłam znowu, a metalowy rygiel zarył w kamienną ścianę, wpadając w zagłębienie między kamieniami.

Przeszył mnie zimny dreszcz. Przeraziłam się, że rano zostanę przyłapana na gorącym uczynku, i ogarnęła mnie panika. Miałam wrażenie, że ściany celi się kurczą, a czas przyspieszył i za kilka sekund świt nadejdzie wraz z wściekłością Tristana. Wyjęłam z kieszeni bluzy fiolkę, by odczytać godzinę na zegarku. Kiedy blask rozjaśnił celę, kamienie otaczające rygiel zaczęły powoli się wykruszać.

– Niemożliwe... – szepnęłam i przybliżyłam naczynie do zamka. Kamienie kruszyły się powoli, lecz nieprzerwanie, a im bliżej znajdowała się buteleczka, tym więcej kamiennych okruchów spadało na ziemię. Ostatni raz popchnęłam drzwi.

Chyba jeszcze nigdy w życiu nie przewróciłam się z takim impetem i robiąc tyle hałasu. Nie spodziewałam się, że drzwi ustąpią tak łatwo, i upadłam, zahaczając stopą o tacę po posiłku.

Zamarłam, nasłuchując, czy ktoś nie biegnie już do lochów, lecz korytarz wypełniała tylko głucha cisza. Spojrzałam zaniepokojona na czaszki. Miałam wrażenie, że obserwują każdy mój ruch. To zmobilizowało mnie do jak najszybszej ucieczki.

Podniosłam się i niepewnym krokiem ruszyłam przed siebie. Nie miałam pojęcia, co zrobię, jeśli na kogoś wpadnę. Wiedziałam, że jeśli zostanę przyłapana, to nie pomoże

mi nawet fiolka. Powoli i najciszej jak umiałam zaczęłam wdrapywać się po schodach, aż w końcu znalazłam się w niewielkim pomieszczeniu, przez które jeszcze niedawno prowadziła mnie Dalia. Odchodziło stąd sześć korytarzy i od razu odrzuciłam ten, którym wróżka zaprowadziła mnie do swojego pokoju – był wąski, ciemny i prowadził w dół. Wybrałam ten najbardziej stromy, gdzie Ignis wcześniej zniknął ze swoim towarzyszem. Liczyłam, że kierowali się do wyjścia, a przynajmniej na wyższą kondygnację.

Podziemie ogarnął spokój nocy i miałam nadzieję, że wszyscy wojownicy chrapią już w swoich mrocznych, gotyckich komnatach.

Nawet moje chaotyczne i niepewne kroki zdradzały, że nie mam prawa włóczyć się po tych korytarzach. Z nerwów aż trzęsły mi się ręce. Ściany zbliżały się do siebie, zakręcając to w prawo, to w lewo. Szybko pożałowałam wyboru tej drogi. Jeśli ktoś nadszedłby z naprzeciwka, stanęłabym z nim twarzą w twarz niczym głupia sarna, która wychodzi na spotkanie myśliwemu.

Byłam już gotowa zawrócić, kiedy nagle korytarz rozszerzył się za kolejnym zakrętem, a przed moimi oczami pojawiły się strome schody. Podekscytowana wbiegłam na pierwsze stopnie i już miałam złapać za poręcz, kiedy zauważyłam, że wieńczy ją zatrważająco realistycznie wyrzeźbiona w kamieniu głowa kobry. Wzdrygnęłam się na myśl, że prawie włożyłam palce w jej rozchylony pysk, i już miałam pokonywać kolejne stopnie, kiedy oczy zwierzęcia zapłonęły słabym blaskiem i zaczęły poruszać się w każdą stronę, zupełnie jakby gad ożył i próbował dojrzeć coś w ciemnym korytarzu. Żołądek podszedł mi do gardła. Otrzeźwił mnie zimny pot spływający po moim czole i wręcz wystrzeliłam w górę schodów. Byłam pewna, że poręcz zaraz się poruszy, a kobra zatruje mnie swoim śmiertcionośnym jadem, lecz na szczęście nic takiego się nie stało. Znalazłam się w ogromnym, wysokim pomieszczeniu przedzielonym dwoma rzędami surowych, odrapanych kolumn.

Nie zdążyłam nawet się rozejrzeć, bo instynktownie wskoczyłam za jedną z kolumn, zaalarmowana głosami dobiegającymi z przeciwległego końca pomieszczenia. Choć echo kroków niosło się wszędzie, to wiedziałam, że wojownicy Hadesu zaraz przejdą tuż obok mnie.

Pomieszczenie oświetlały pochodnie, rzucając pomarańczową łunę, dużo przyjemniejszą i mocniejszą niż mętny blask czaszek.

Delikatnie wychyliłam się zza filaru i od razu ich zobaczyłam. Kobieta i mężczyzna, oboje w pelerynach, które ciągnęły się za nimi i z pewnością zbierały cały kurz z podłóg Hadesu. Kaptury skrywały ich twarze, dostrzegłam tylko grube, brązowe warkoczki wysokiej kobiety oraz długi sztylet w dłoni mężczyzny.

Przełknęłam ślinę i przytuliłam się do kolumny, licząc, że zajęta konwersacją para po prostu pójdzie dalej. Oczywiście nie miałam aż tyle szczęścia i prawie jęknęłam z przerażenia, kiedy kobieta przerwała mężczyźnie monolog o harpunach:

– Czekaj.

– Co się stało? – zapytał spokojnie jej towarzysz.

Jego się nie obawiałam. To bez wątpienia kobieta o długich warkoczach wyczuła moją obecność. Na chwilę zapadła pełna napięcia cisza, a chwilę później pomieszczenie wypełniło echo jej kroków. Najwyraźniej los uśmiechnął się do mnie na krótką chwilę, bo kobieta najpierw zajrzała za przeciwległy rząd kolumn. Zamarłam i wstrzymałam oddech, wyczekując odgłosu kroków. W panice kalkulowałam, ile zajmie mi złapanie pochodni. Wiedziałam, że moją jedyną szansą na ucieczkę jest wykorzystanie zaskoczenia. Wtedy nagle odezwał się mężczyzna, a w jego głosie usłyszałam irytację:

– Chodź już, Inez. Wiesz, że Eryn nie lubi, jak włóczymy się po podziemiach, kiedy śpi. Sami jej wszystko wypapla, jeśli nas nakryje.

To imię kolejny raz zniecka spowodowało prawdziwy huragan myśli. Eryn jest kobietą – pomyślałam, przez chwilę lekkomyślnie zapominając, że moja ucieczka wisi na włosku.

Jedyne czego pragnęłam, to przekazać Hadrianowi wszystko to, co usłyszałam w podziemiach.

– Nie czujesz tego? – warknęła Inez, sprowadzając mnie myślami z powrotem do Hadesu, a adrenalina znów zalała moje ciało. Nie słyszałam już echa kroków. Kobieta musiała przystanąć i nasłuchiwać. Moje serce biło tak szybko i tak głośno, że byłam pewna, że donośne łomotanie zaraz dotrze do uszu Inez. Chyba wolałabym, żeby to Tristan mnie znalazł. Przynajmniej wiedziałam, czego mogę się po nim spodziewać. Tej dwójki w ogóle nie znałam, a zdawałam sobie sprawę, że członkowie Hadesu mogą mnie jeszcze zaskoczyć swoim okrucieństwem.

– Czego, Inez? Czego nie czuję?

– Smrodu lochów – odparła kobieta, po czym znów zapadła gęsta, złowroga cisza. Mężczyzna musiał w tym czasie próbować zwęszyć odór mojej celi, lecz na szczęście zupełnie mu to nie wychodziło.

– Nic nie czuję – oznajmił już mocno rozdrażniony. – Wyczuwam za to awanturę, jeśli Sami zaraz tędy przejdzie!

– Demony szepczą! – warknęła Inez. – Jeśli tylko się wsłucham...

Przeszył mnie zimny dreszcz. W brawurowym planie ucieczki nie wzięłam pod uwagę demonów, które, ukryte w każdym kącie Hadesu, obserwowały moje ruchy. Na szczęście Inez nie zdążyła się z nimi dogadać, bo jej towarzysz najwyraźniej pociągnął ją na schody, a ja prawie opadłam bezsilnie na podłogę. Wiedziałam jednak, że nie zostało mi wiele czasu, więc wzięłam kilka głębokich wdechów, wstałam i pobiegłam przed siebie, wciąż chowając się za kolumnami.

Na końcu pomieszczenia znajdowały się kolejne schody. Pokonałam je jednym susem, wchodząc w zimny, mroczny korytarz. Kilka razy wpadłam na kamienną ścianę, a gdy w końcu potknęłam się o wysoki próg, postanowiłam zaryzykować ostatni raz i wrócić po pochodnię. Wiedziałam, że jestem coraz bliżej wyjścia – stęchłe powietrze Hadesu zrobiło

się lżejsze, świeższe, bez wątpienia mieszając się z powietrzem podmiejskich kanałów.

Wyrywając pochodnię z uchwytu, prawie zrzuciłam ją sobie na głowę, lecz w końcu pobiegłam na kolejne spotkanie ciemności. Znow dotarłam do wysokiego progu, który otwierał dalszą drogę, nieco węższą, lecz równie ciemną.

Nagle poczułam się bardzo nieswojo. Ruszyłam przed siebie, a światło pochodni lekko przygasło. Zaczęłam się trząść i pocić, a zmęczenie zamroczyło mi spojrzenie. Przystanąłam, by złapać oddech. Rozboliła mnie głowa, serce zaczęło kołatać w nierównych porywach, lecz oparłam się dłonią o ścianę i uparcie szłam dalej. Poruszałam się powoli, ledwo widząc, przerażona, że członkowie Hadesu mogą nakryć mnie w każdej chwili. Kilka metrów dalej korytarz rozgałęził się, a gdy stanęłam parę kroków bliżej dwóch ciemnych przejść, pochodnia przygasła, ledwo tłąc się w pożerającej światło ciemności.

To właśnie wtedy zobaczyłam dziesiątki krwistoczerwonych oczu w korytarzu po lewej. Do moich uszu dotarł syk, a chwilę później demony zaczęły powoli, jakby ospale, się zbliżać. Były gigantyczne, kłębiły się jeden obok drugiego, co chwilę otwierając ziejące pustką paszcze, by pokazać ostre kły. Mielily nimi ciemność, jakby w zapowiedzi, że zaraz rozerwą mnie na strzępy.

Usłyszałam własny krzyk i, niewiele myśląc, wbiegłam w drugi korytarz. Biegłam tak szybko, że aż paliły mnie wszystkie mięśnie. W końcu zatrzymałam się, wpadając na ogromne, metalowe drzwi zdobione podobiznami splecionych węży. Wrota zostały zaryglowane masywną belką. Spojrzałam za siebie i zobaczyłam tylko gęstą ciemność, a moja pochodnia znow zapłonęła mocniej. Odłożyłam ją ostrożnie na ziemię, po czym, sapiąc i stękając, ostatkiem sił otworzyłam wrota.

Moje serce zabiło mocniej z ekscytacji. To było to. Wyjście z Hadesu. Ucieczka z piekła.

Choć oświetlały je znajome mi już czaszki, to miejsce wcale

nie wyglądało jak reszta podziemi. Stąpałam po mokrej, betonowej podłodze. Drewniane pudła, nad którymi roztaczał się smród padliny, otaczały rozrzucone po całym pomieszczeniu wysokie, metalowe klatki. Bez wątpienia dotarłam do podmiejskich kanałów, które Hades zagarnął i zaaranżował na swój niezwykle szpetny przedsiomek.

Gdy po przeciwległej stronie tego osobliwego pomieszczenia dojrzałam okrągłe, metalowe drzwi z wyrytym symbolem miejskich kanałów, nie potrzebowałam ani chwili więcej. Od razu puściłam się tam biegiem. Nie zdążyłam się nawet rozpędzić, gdy za moimi plecami drzwi Hadesu trzasnęły z impetem o ścianę, a ktoś wykrzyczał moje imię.

– Stój!

Tristan.

Stałam jak wryta i spojrzałam na chłopaka. Zastygł w drzwiach, nie spuszczać ze mnie wzroku, w którym dostrzegłam przerażenie. To dodało mi odwagi.

Tristan się mnie boi, naprawdę boi – przekonywałam samą siebie i odwróciłam się, by z nową energią pobiec do drzwi.

Prawie zemdlałam, zszokowana i zamroczona panicznym strachem. To, co zobaczyłam przede mną, sprawiło, że tylko jęknęłam, gotowa na spotkanie z bolesną śmiercią. W moim kierunku pędził wilk. Głośno dyszący, rozjuszony i na pewno wygłodniały. Rozmiarami przypominał utuczonego niedźwiedzia, a w jego otwartym szeroko pysku świeciły ostre kły, po których spływała spieniona ślina.

Nagle poczułam, jak ktoś wyrywa mi pochodnię z dłoni, a widok pędzącego zwierzęcia zasłoniły mi plecy Tristana. Chłopak krzyknął i machnął pochodnią, na co wilk gwałtownie się zatrzymał, ciągle warcząc, wciąż gotując się do skoku.

– Wracaj do siebie! – zagrzmiął Tristan, a drapieżnik zaczął powoli się wycofywać. Dostrzegłam z tyłu jeszcze cztery równie ogromne bestie, które teraz wyszły ze swoich kryjówek i czekały na świeżą kolację. Wtedy szybko zrozumiałam, dlaczego w podziemiu stoją klatki.

Tristan złapał mocno moje ramię i, nie zważając na skowyt bólu, który sam uciekł z moich ust, pociągnął mnie z powrotem do Hadesu. Puścił moje ramię dopiero, gdy z powrotem zaryglował drzwi.

– Co ty wyprawiasz?! – wrzasnął, lecz puściłam jego słowa mimo uszu.

Emocje wywołane spotkaniem z wilkiem powoli opadały i miałam wrażenie, że mój system nerwowy po prostu się przepalił. Oparłam się o ścianę i zaczerpnęłam łapczywie powietrza.

– Uspokój się, wilki tu nie wejdą – rzucił pogardliwie.

– Czy wy jesteście normalni? – wydyszałam, ocierając pot ze skroni.

– To Hades, księżniczko. Czego się spodziewałaś, jednorożców i cukierków spadających z sufitu? – Tristan obdarzył mnie najbardziej rozwścieczonym spojrzeniem na świecie. – Zapytam jeszcze raz: co ty wyprawiasz?

– Uciekam. – Kolejny raz popisałam się elokwencją. Mogłam chociaż powiedzieć, że wybrałam się na spacer albo zwiedzam Hades, ale nie, ja bez ogródek oznajmiłam, że uciekam.

– Jak udało ci się dotrzeć tak daleko? Jak w ogóle wyszłaś z celi?

– Jestem pełna niespodzianek – odpowiedziałam wymijająco.

– Raczej w błędzie, jeśli myślisz, że każde pytanie będę ci zadawał dwa razy.

Spuściłam wzrok, nie mogąc wytrzymać świdrującego spojrzenia Tristana. Jego czarna koszulka opadała w nieładzie na równie czarne spodnie i tylko jego jasna skóra wyróżniała się w tym festiwalu ciemności. Stopy miał bose, pięści zaciśnięte.

Choć w rysach twarzy Tristana widziałam Hadriana, wiedziałam, że nie mogę dać się nabrać złudzeniu. *To Tristan* – powtarzałam w myślach. *Zły, bezwzględny Tristan.*

– Włożyłam kamyk do zamka i się nie domknął. Nikogo nie było na korytarzu, więc dotarłam aż tutaj – wytłumaczyłam,

wzruszając ramionami. Nawet nie musiałam patrzeć na Tristana, by wiedzieć, że nie kupił tej historii.

– Coś przede mną ukrywasz – powiedział powoli, lustrując mnie wzrokiem od stóp do głów.

– Nic nie ukrywam – powiedziałam drżącym głosem.

– W takim razie pokaż kieszenie.

Otworzyłam szerzej oczy ze zdumienia. Tristan złapał moje spojrzenie, a na jego ustach rozciągnął się przebiegły uśmiech. Odgarnął swoje czarne włosy z czoła i rozkazał po raz kolejny:

– Wyjmij wszystko, co masz w kieszeniach. W spodniach, w bluzie, wszystko.

Zapomniałam języka w gębie. Hadrian zawsze wykazywał się ufnością i był skłonny uwierzyć nawet w największą głupotę, jednak Tristan doskonale wiedział, kiedy kłamię. Gdy zaśmiał się kpiąco, światło pochodni zaiskrzyło w jego smoliście czarnych oczach.

– Możemy już wrócić do mojej celi? – spróbowałam zmienić temat.

– Pokaż, co masz w kieszeniach – warknął Tristan, a ja oczami wyobraźni widziałam już tylko furję, w którą wpadnie, gdy zobaczy fiolkę z mocą Hadriana. Jeszcze w kanałach Tristan wyszarpał mi wszystko – kurtkę, telefon, klucze od domu, a nawet paczkę chusteczek. Fakt, że nagle byłam w posiadaniu czegoś tak cennego, na pewno wyprowadziłby go z równowagi, a ja nie dostałabym już nawet szklanki brudnej wody dziennie.

– Nic ci nie pokażę – krzyknęłam i skrzyżowałam ramiona w obronnym geście. – Łapy przy sobie!

Tristan zaczął się do mnie zbliżać, aż w końcu dzieliły nas tylko centymetry i już byłam pewna, że zaraz wyszarpie fiolkę z kieszeni mojej bluzy. Zacisnął usta w nerwowym napięciu i bezustannie mierzył mnie swoim świdrującym wzrokiem. Wtedy nagle w korytarzu rozległ się odgłos kroków i choć nie miałam zielonego pojęcia, kto zbliża się w naszym kierunku, nie mogłam być mu bardziej wdzięczna. Tristan odsunął się i oświetlił pochodnią korytarz.

– Wszystko w porządku? – Ignis, gdy mnie zobaczył, aż zaniemówił. – Co... Co ona tu robi?

– A jak myślisz? – warknął Tristan. – Może sama oznajmisz, co tu robisz? Śmiało, pochwal się.

Uparcie milczałam.

– A przed chwilą taka była odważna – mruknął cicho Tristan.

– I tak wieść się rozniesie – stwierdził Ignis. – Rozmawiałem z Inez, była zaniepokojona, dlaczego po całym Hadesie niesie się smród lochów. Nie wiem, jak Alicja przed nią uciekła, ale demony ją widziały.

– Nie interesuj się tak. – Tristan przerwał mu ku mojemu wielkiemu niezadowoleniu. Tak bardzo chciałam się dowiedzieć, komu demony doręczą informację o mojej ucieczce, licząc, że znów usłyszę coś o tajemniczej Eryn. – Lepiej pilnuj, żeby to ciebie nie dojrzały. Na szczęście w porę ją złapałem. Chodź.

Ignis w końcu na mnie spojrzał. Zastanawiałam się, czy wie, że Diana nie żyje, i czy jeszcze cokolwiek do niej czuł. Tristan wyrwał mnie z zamyślenia mocnym uściskiem i kolejny raz pociągnął za sobą. Chłopak popchnął Ignisa, torując nam drogę, a ten wpadł na ścianę i rzucił Tristanowi poirytowane spojrzenie. Tristan, niewiele sobie z tego robiąc, minął go z lekceważącą miną. Fiolka wydawała się cięższa niż kiedykolwiek, dlatego zasłaniałam kieszeń dłonią. Byłam pewna, że Tristan w swojej czujności może dostrzec nawet ten mały, wyboisty kształt pod materiałem mojej bluzy i marzyłam tylko o tym, by już rozstać się z wiecznie poirytowanym bratem Hadriana.

Pokonałam wraz z nim ciemny korytarz już bez duszności i kołatania serca, zupełnie jakby to, co wcześniej mnie atakowało, schowało się na widok Tristana. Ten trzymał pochodnię przed sobą, oświetlając nam drogę, jednak nie mogłam pozbyć się wrażenia, że wcale jej nie potrzebuje. Przeszliśmy pomiędzy rzędami kolumn, gdzie Tristan odłożył pochodnię na miejsce i pociągnął mnie dalej do lochów. Gdy znajdowaliśmy się już prawie przy mojej celi, zebrałam w sobie

odwagę, by zapytać:

– Jak mnie znalazłeś?

– Intuicja.

No tak, niczego innego się nie spodziewałam.

Usiadłam na zimnej podłodze i błędziłam wzrokiem po znajomych mi już ścianach, kiedy Tristan badał zamek w drzwiach. Westchnął i chyba postanowił uwierzyć w moją historyjkę z kamieniem, widząc wykruszenia w ścianie. Wyglądał na zmęczonego, szare worki rozciągnęły się pod jego oczami i nagle zauważyłam, jak ziewa. Odsunął się od zamka i już miał zatrzaskać drzwi, kiedy w ostatniej chwili odważyłam się go zatrzymać:

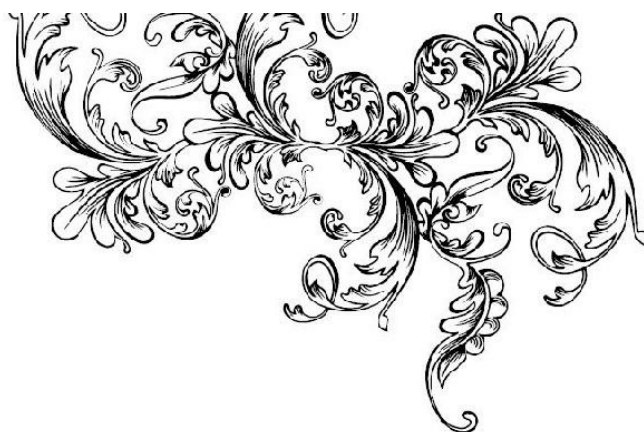
– Tristanie?

Znieruchomiał i utkwiał we mnie pytające spojrzenie.

– Kim jest Eryn?

Jego mina z pewnością nie pomogła mi w szukaniu odpowiedzi na to nurtujące pytanie. Przez chwilę wpatrywał się we mnie bez słowa i pomyślałam, że byłby świetnym hazardzistą. Bez słowa zatrzaskał drzwi i usłyszałam, jak powoli i ostrożnie przekręca zamek. Odetchnęłam i wyciągnęłam z kieszeni fiolkę. Pierwsza próba ucieczki zakończyła się fiaskiem, lecz przynajmniej poznałam strukturę podziemi Hadesu. Obawiałam się, że konsekwencje mogą dopiero nadejść. Położyłam się na podłodze i jeszcze raz zadałam sobie jedno pytanie:

Kim jest Eryn?



3

Tej nocy emocje wzięły nade mną górę i nie pozwoliły mi wpaść w błogie objęcia Morfeusza. Nie potrafiłam zatrzymać szaleńczego biegu myśli. Euforia niedoszłej ucieczki z Hadesu mieszała się z szaleńczym strachem, że ograniczyło się to tylko do „niedoszłej”. Zaszłam tak daleko. Ucieczka była możliwa. Ale czy udałoby mi się ją powtórzyć? Im dłużej siedziałam w ciemności, która ciągle próbowała dobrać się do mojego serca, tym głębiej zatracałam się we własnych rozważaniach. Momentami odnosiłam nawet wrażenie, że żyję już tylko światem wspomnień, że tylko to mi pozostało.

Myślałam o pierwszym razie, kiedy zobaczyłam Okulusa. Lewitował w swoim pokoju w wieży i, jak się później dowiedziałam, czytał z gwiazd. Ten widok zrobił na mnie ogromne wrażenie, prawie tak wielkie jak wystawa *Circus Lumos* i pierwsza rozmowa z Hadrianem. Myślałam o jasnych tatużach Okulusa i zastanawiałam się, co oznaczają. Tak wyraźnie widziałam oczyma wyobraźni jego twarz pochłoniętą blaskiem i okalające go planety. Zastanawiałam się, w jaki sposób Okulus właściwie słucha tego, co przekazują mu gwiazdy, i czy ja też potrafiłabym je usłyszeć. Czy dojrzał tam mój los? A może niczym Dalia widział wokół mnie tylko

ciemność i chaos?

Ciemność i chaos – tylko to mnie otaczało. Nawet kamienie, o które się opierałam, w każdej chwili mogły zamienić się w paszczę potwora. Leżałam, wypatrując w pustce nowych odcieni czerni. Przejżdżałam paznokciami po podłodze, tworząc symfonię zgrzytnięć, która wkrótce stała się w mojej głowie melodią wojennej pieśni. Moja dusza zanurzała się w odmętach mroku i właśnie teraz rozumiałam słowa Hadriana, że cienie żerują na emocjach. Im bardziej się denerwowałam, tym bardziej zbliżały się one do mojej głowy. Gdy bezradnie poddawałam się szaleństwu, ścisnęły moje serce. Wtedy za każdym razem wracałam do szczęśliwych wspomnień, a demony wycofywały się zawiedzione.

Z uśmiechem na ustach przypominałam sobie, jak Stella trzasnęła drzwiami i nadąsana sprowadziła mnie piętro niżej. Niedługo potem setki wspomnień Hadriana i jego radosnej twarzy wywołały łzy. Żałowałam, że gdy widzieliśmy się po raz ostatni, walka skradła nasz wspólny czas. Zapamiętałam jego przerażoną minę, gdy próbował złapać moją rękę.

Byłam pewna, że przez te dni, kiedy nie było mnie przy nim, znów zmarniał. Pewnie schudł i kłóci się ze Stellą i Iwo. Oczyma wyobraźni widziałam go też stojącego przy oknie w zamyśleniu, wypatrującego mnie wśród beczelnie radosnych przebiśniegów.

Myślałam też o rodzicach. Pewnie odchodzili od zmysłów. Miałam nadzieję, że Hadrian wymyślił dobre usprawiedliwienie mojej nieobecności i w całym tym zamieszaniu nie zapomniął się tym zająć. W przeciwnym razie po powrocie do domu – który wciąż dość optymistycznie przewidywałam w najbliższej przyszłości – dostałabym szlaban prawdopodobnie do końca życia.

Przed Julią już wcześniej ukrywałam tyle sekretów, odpowiadając wymijająco na jej pytania o *Circus Lumos* i otaczające ich przedziwne rzeczy. Aż wzdychałam na myśl, że tym razem będę musiała dodać do sterty kłamstw bajeczkę o spontanicznym wyjeździe na wakacje, gdzie nie miałam nawet

zasięgu w telefonie.

Najbardziej bolał mnie fakt, że gdzieś tam, kilka metrów wyżej, miasto tętniło życiem, a Hadrian błąkał się między ludźmi, obwiniając się o wszystko, co się wydarzyło. Znałam go już na tyle dobrze, by wiedzieć, że uważał się za winnego śmierci Diany. Z pewnością czuł się też odpowiedzialny za Juliana, a apogeum jego zmartwień stałam się ja. Bolała mnie świadomość, że Hadrian bije się z tymi myślami w tym samym czasie, kiedy ja leżę w celi.

Płytki sen zmorzył mnie z samego rana. Odgłos kroków szybko wyrwał mnie z drzemki. Podniosłam się nerwowo w obawie, że ktoś zaraz wejdzie do celi i zażąda wyjaśnień w sprawie próby ucieczki.

Nic takiego jednak się nie stało, a echo kroków rozlegało się co jakiś czas, zupełnie jakby ktoś uprawiał poranny jogging w lochach. Znowu opadłam na podłogę, lecz tym razem w końcu zasnęłam. Wybudziłam się na chwilę kilka razy, zaalarmowana najróżniejszymi dźwiękami, jednak zmęczenie nie pozwalało mi długo utrzymać się na jawie. Zasypiałam znowu, aż nagle ktoś tak mocno złapał mój nadgarstek, że prawie podskoczyłam w przerażeniu. Powinnam była od razu się domyślić, kto ma w zwyczaju traktować moją osobę z tak wielką gracją i delikatnością.

– Tristan?

– Dzisiaj postanowiłaś zostać śpiącą królowną? Widzę, że nocna eskapada trochę cię zmęczyła.

– Następnym razem możesz po prostu mnie zawołać, zamiast próbować zwichnąć mi nadgarstek – burknęłam, podnosząc się do pozycji siedzącej.

– Próbowałam cztery razy – powiedział, unosząc brwi. – Mamrotałaś przez sen.

Jęknęłam w duchu na myśl, że Tristan był świadkiem mojego zapewne głośnego chrapania.

Przetarłam pieczące oczy. Tristan podsunął w moją stronę tacę z miską wypełnioną po brzegi dziwną papką, którą tego

dnia serwowali w Hadesie, oraz dzban wody. Od razu wzięłam spory łyk, potem kolejny i kolejny, aż strużka wody zaczęła spływać po mojej brodzie.

– Prawdziwa dama, nie ma co – zauważył uszczypliwie, ciągle nade mną stojąc.

– Wczoraj... – zaczęłam, ale nie miałam odwagi pociągnąć tego tematu. Zamilkłam, dalej sącząc wodę.

– Zająłem się tym – odparł krótko. – Masz dużo szczęścia.

– Tak?

– Po pierwsze, mam dziś dobry humor i puszczę ostatnią noc w niepamięć. Po drugie, ocaliłem cię przed rozszarpaniem przez wilki, więc powinnaś być mi wdzięczna. A po trzecie, Hades ma poważniejsze sprawy na głowie niż twoje nocne wycieczki. Tylko od teraz muszę cię mieć na oku – wyjaśnił, a jego twarz wykrzywił grymas niezadowolenia.

– Ja też się cieszę. – Przewróciłam oczami, równie poirytowana, że teraz będę widywać Tristana jeszcze częściej. – Nie powinniście ściągnąć tu Hadriana? Nie taki był cel tego wszystkiego?

– Zostaw to mądrzejszym – warknął, a ja tylko wzruszyłam ramionami i zabrałam się za kleistą papkę, która okazała się być ziemniakami z fasolą w śmierdzącym pomidorowym sosie. Tristan w końcu skierował się do wyjścia. Podniosłam wzrok i zerknęłam przelotnie na jego wysoką sylwetkę, kolejny raz próbując dostrzec w niej Hadriana, jednak tym razem mi się to nie udało. Nawet mój zmęczony umysł nie chciał na chwilę zabrać mnie do beztrudnej krainy złudzeń.

– Poczekaj! – powiedziałam. – Dziękuję, że rozgoniłeś te wilki.

Chłopak uniósł brwi. Zapewne spodziewał się kolejnego zażalenia z mojej strony. Co prawda przy okazji podziękowań miałam ochotę wypomnieć mu też, że w Hadesie niejednego więźnia mogłaby zabić ta koszmarna kuchnia, lecz wolałam nie dolewać oliwy do ognia. Z niechęcią musiałam też przyznać, że rzeczywiście wczoraj mnie uratował.

W odpowiedzi prawie niezauważalnie skinął głową i wyszedł

w dziwnym pośpiechu. Dokończyłam jedzenie i usiadłam po turecku, wpatrując się w kontury metalowej miski wyróżniające się w ciemności złowieszczym połyskiem.

– I co teraz? – mruknęłam, przekonana, że jeszcze kilka samotnych godzin spędzonych w ciemności i w końcu naprawdę oszaleję.

Tego wieczora czekało mnie jednak spore zaskoczenie i musiałam odłożyć szaleństwo na później. Gdy dochodziła jedenasta, Tristan z impetem otworzył drzwi do mojej celi, a mętne światło korytarza oświetliło jego sylwetkę. Niósł okazałych rozmiarów wiadro, z którego po chwili do moich nozdrzy doleciał nieświeży i dość odpychający zapach.

– Wstawaj. Pójdiesz ze mną, skoro tak lubisz wycieczki.

– Dokąd?

– Do innego więźnia. – Przez sekundę zastanawiałam się, czy Hades porwał jeszcze kogoś z *Circus Lumos*, lecz szybko odrzuciłam tę możliwość. Tylko ja byłam taką niezdara, żeby dać się złapać. Wcale nie uśmiechało mi się odwiedzać innych więźniów i stać z boku, kiedy Tristan gra im na nerwach, dlatego burknęłam tylko:

– Co tak śmierdzi? – Zatkałam nos.

– Ryby. – Tristan wzruszył ramionami, jakby to była najzwyczajniejsza rzecz na świecie.

W myślach podziękowałam mu za moją ziemniaczaną papkę.

– Skoro wolisz tu siedzieć... – Wzruszył teatralnie ramionami i wycofał się na korytarz.

– Poczekaj! – krzyknęłam i wstałam gwałtownie. – Tylko zachowuj się po ludzku – dodałam.

– Ja zawsze zachowuję się po ludzku – prychnął. – Czego nie można powiedzieć o więźniu, którego odwiedzisz. On nie jest zbyt... ludzki.

– Kto to?

– Zobaczysz. – Tristan zatrzasnął za nami drzwi i znów stanęłam na korytarzu, który poprzednio pokonywałam sama, gotowa na walkę o wolność. Teraz udałam się posłusznie

za Tristanem. Dotarliśmy do wąskiego przejścia, stromo opadającego w dół. Szłam dalej, próbując dojrzeć cokolwiek innego niż plecy Tristana i jego wiadro z rybami, jednak ściany trzymały nasze ramiona w ciasnym uścisku. Korytarz zakręcił, a my długo szliśmy w dół. Nawet nie zauważyłam, kiedy Tristan zatrzymał się przed metalową kratą i wpadłam na jego plecy, odbijając się od nich jak piłeczka pingpongowa.

– Ała – jęknęłam, rozcierając ramię.

Tristan tylko westchnął z rezygnacją, otwierając ogromną kłódkę równie ogromnym kluczem. Popchnął kratę i przeszedł dalej, zdejmując ze ściany pochodnię. Chwilę później rozgorzała skwierczącym ogniem tuż przed moim nosem.

Stanęliśmy na szczycie niskich, zakręconych schodków i Tristan zszedł nimi do pomieszczenia, które swoim kształtem przypominało pokój w zamkowej wieży. Byłam zafascynowana i lekko przerażona tym, co zobaczyłam niecały metr niżej.

Na podłodze celi leżało skulone stworzenie i, choć odstawały mu żebra, a skóra zapadała się na wychudzonym ciele, zwierzę było tak wielkie, że górowałoby nawet nad słońcem. W dzieciństwie uwielbiałam oglądać z rodzicami filmy przyrodnicze, jednak nawet w nich nie widziałam bestii tak dziwnej, tak pięknej i tak majestatycznej zarazem. Jego potężny pysk zakończony był złotym dziobem, na który zachodziły szare pióra okalające kark i głowę. Miał wąskie, ale bardzo długie uszy, które opadały wzdłuż upierzonego karku. Największe wrażenie robiły rozłożyste skrzydła, a raczej smutny, opięty skórą szkielet. Jedno z nich musiało być złamane, wykrzywione pod dziwnym, nienaturalnym kątem. Z przodu bestia przypominała gigantycznego ptaka, którego masywne ptasie szpony leżały bezwładnie na podłodze. Reszta korpusu zwierzęcia i tylne kończyny należały do masywnego lwa.

Dopiero po chwili dojrzałam jego długi, gruby ogon, który dziwnie błyszczał w świetle pochodni. Zorientowałam się, że to nie ogon, lecz wyrastający z ciała stworzenia wąż. Nie poruszał się on jednak, a im bliżej jego głowy ukrytej wśród

zawiniętego w kłębek cielska, tym więcej krwi plamiło skórę.

Szybko domyśliłam się, że mam przed oczami gryfa. Przypomniałam sobie kołatkę na drzwiach *Circus Lumos*. Kiedy Hadrian opowiedział mi historię o tych stworzeniach, uznałam jego słowa za piękną legendę, jednak właśnie teraz stałam przed najprawdziwszym gryfem.

– Rusz się i podaj mi wodę – rozkazał Tristan, głośno stawiając przed stworem wiadro z rybami.

– Gdzie... Gdzie jest woda? – wystękałam, ciągle nie mogąc otrząsnąć się z szoku.

– Przy schodach.

Niepewnym krokiem zeszłam w dół i stanęłam na podłodze celi. Gdy bestia poruszyła przednią łapą, przerażona przywarłam do ściany.

– Nie ma nawet siły wstać, więc na pewno nie zaatakuje – zapewnił mnie Tristan.

Gdy przerażenie ustąpiło miejsca zupełnej fascynacji, chwyciłam wiadro z zimną, brudną wodą i podstawiłam je zwierzęciu pod dziób, uważnie studiując budowę jego ciała. Gdy zobaczyłam je z bliska, szybko w moim sercu pojawiło się współczucie na widok jego otwartych ran, głębokich zadrapań i pozbawionych energii kończyn. Gdy otworzyło swoje bursztynowe oczy, nie dostrzegłam w nich energii, jedynie smutek i cierpienie.

– Wiesz, co to jest? – zapytał Tristan, rzucając rybę pod paszczę stwora.

– Gryf – odparłam krótko, a Tristan uniósł brwi. Chyba pierwszy raz czymś mu zaimponowałam. – Nie możesz rozkuć tych łańcuchów?

– Nie mogę.

– Przecież on cierpi.

– Każdy z nas cierpi – odparł enigmatycznie Tristan, obserwując, jak gryf powoli połyka rybę. – Takie są zalecenia z góry – dodał po chwili. – Gryf ma jeść sześć ryb dziennie i pić wiadro wody. No i codziennie mam mu też dawać to. – Wyjął

z kieszeni spodni strzykawkę zakończoną niezwykle długą igłą.

– Co to jest? – Wzdrygnęłam się na widok czarnego płynu.

– Trucizna – powiedział Tristan ze stoickim spokojem i rzucił gryfowi kolejną rybę.

– Chcesz go zabić?!

– Gryfy są nieśmiertelne – odparł, przewracając oczami. – Trucizna go osłabia. W przeciwnym wypadku nie obyłoby się bez ofiar. Te istoty są bardzo silne i los obdarował je niemal nieskończonymi pokładami magii. Oczywiście tej czystej i błyszczącej w mroku – dodał prześmiewczo. – Ten oto osobnik z chęcią zdemolowałby całe podziemie gdyby nie trucizna.

– Ale po co w ogóle go tu trzymacie?

– Potrzebujemy jego krwi i piór, naturalnie – odparł, po czym spojrzał na mnie przelotnie, z cieniem trwogi, jakby właśnie sobie uświadomił, że nie powinien mi tego mówić.

– Po co? – zapytałam, lecz Tristan nie miał już ochoty rozwijać tego tematu. Podał mi za to wiadro z rybami, proponując, żebym rzuciła jedną, co też zrobiłam. Gdy gryf skończył jeść, podniósł lekko głowę i włożył dziób do wiadra z wodą, opróżniając całe za jednym zamachem. Kiedy rzucił się na kolejną rybę, podniósł wzrok i spojrzał na mnie. Gdy spotkałam te pełne głębi i niezwykle przenikliwe oczy, przeszedł mnie dreszcz, jednak chwilę później po moim ciele rozlało się przyjemne ciepło.

– Widzę, że wpadł ci w oko. Nazywa się Proto – oznajmił Tristan. – Pewnie nie znasz greki?

– A wyglądam, jakbym znała grekę?

– Nigdy nie wiadomo. – Roześmiał się i zaskoczyło mnie, że po raz pierwszy usłyszałam jego szczery, niezłośliwy śmiech. – Jego imię po grecku oznacza „Pierwszy”. Proto był pierwszym gryfem na świecie. Wyklął się z jaja leżącego przez wieki na dnie oceanu, które wcześniej spadło z nieba, i wypłynął na brzeg, by pomagać custos walczyć z demonami.

– I skończył z tobą. Marny los.

– Taki sam jak twój – odparł, a na jego twarzy pojawił się

zuchwały uśmiech.

– Nie przyzwyczajaj się. W końcu ktoś mnie znajdzie.

– Jesteś tego taka pewna?

– A nie powinnam?

– Pozwól, że cię oświecę. *Circus Lumos*, a dokładniej Iwo i Okulus, interesuje się tylko dwiema rzeczami: bezpieczeństwem Hadriana i własnym interesem. Nie znajdujesz się w żadnej z tych kategorii, więc radziłbym ci przyzwyczać się do tej celi, póki my nie znajdziemy sposobu, żeby wywabić Hadriana z jego bezpiecznego gniazdka.

– Stella może mnie odnaleźć – oznajmiłam nieprzekonana.

– Wzrok Stelli sięga tam, gdzie sięga światło. Innymi słowy: kończy się na powierzchni.

– Ach... – Westchnęłam, zbita z tropu. – Iwo i Okulus nie są tacy samolubni. Będą szukać sposobu, żeby mnie odzyskać.

– Obudź się, Alicjo – rzucił Tristan, a ja naprawdę się obudziłam, bo pierwszy raz wypowiedział moje imię i uczynił to bardzo dobitnie i bardzo szorstko, zupełnie inaczej niż Hadrian. – Okulus ma cię gdzieś.

– Wcale nie! Mylisz się! – krzyknęłam, czerwieniąc się ze złości jak małe dziecko.

– Zobaczymy – parsknął. – *Circus Lumos* to najprawdziwsza iluzja, zwykłe oszustwo tego hipokryty, Iwo. Okulus jest równie obłudny, ale to nie mój problem. Zabierz wiadro, wychodzimy.

– Co to ma znaczyć?!

– Zabierz wiadro – powiedział szorstko, a ja, zdenerwowana do granic możliwości, chwyciłam je i odniosłam na miejsce. Nagle usłyszałam pełen bólu jęk zwierzęcia i odwróciłam się, by zobaczyć, jak Tristan podaje mu truciznę. W ruchach chłopaka nie było ani krzty delikatności. Robił to zdecydowanie, wręcz machinalnie, a jego twarz nie zdradzała żadnych uczuć. Jego szare żyły zaszły pulsującą ciemnością, a oczy na chwilę zapaliły się mrokiem. Mimowolnie przeszedł mnie dreszcz. Gryf westchnął i padł na podłogę, a jego oczy powoli utraciły blask. Nim stracił przytomność, wpatrywał się we mnie, a ja całym

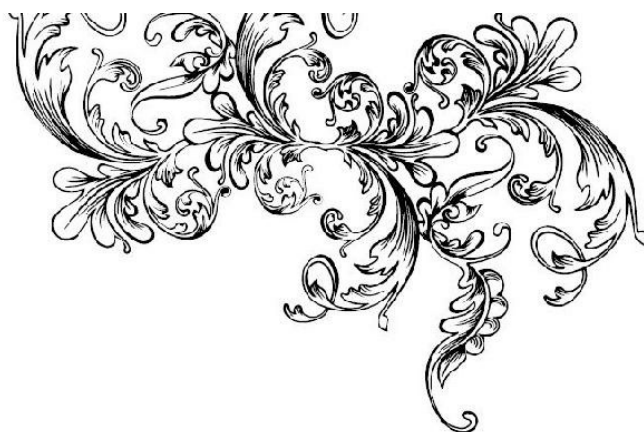
ciałem próbowałam mu przekazać, że rozumiem jego cierpienie.

Wróciliśmy do mojej celi. Tym razem stawiałam kroki ostrożniej, wstrząśnięta tym, co zobaczyłam. Nie potrafiłam zapomnieć brutalności tej sceny. Gdy chłopak zatrzasnął drzwi i przekręcił zamek, westchnęłam. Myślałam, że byliśmy już tak blisko normalnej konwersacji, ale rozmowa i tak skończyła się kłótnią. Do późnej nocy rozmyślałam o gryfie, jego pięknych oczach oraz masywnym i okaleczonym ciele. Zastanawiałam się, czy ja też będę wyglądać tak marnie jak to biedne zwierzę po dłuższym czasie spędzonym w Hadesie, i aż wzdrygnęłam się na samą myśl.

W głowie ciągle odbijały mi się słowa Tristana o *Circus Lumos*, o Iwo i Okulusie. Hadrian stał za nimi murem, jednak Tristan był gotów wyszydzić ich zachowanie i nazwać samolubnymi oszustami, nie pozostawiając na tych tajemniczych magach suchej nitki. Patrzyłam bezwiednie w mrok, wypatrując miejsca, gdzie powinny tkwić wydrążone w ścianie drzwi, dokładnie domknięte przez Tristana. W drodze powrotnej wpatrywałam się w klucz zawieszony na zardzewiałym kółku, trzymany przez chłopaka w zaciśniętej dłoni.

Tristan trzymał klucz nie tylko do mojej celi, lecz też do całej tej historii.

Nie miałam wątpliwości, że brat Hadriana wie, kim jest Eryn. Powoli zyskiwałam też pewność, że wie o *Circus Lumos* dużo więcej niż ja, Hadrian, a nawet Stella. Musiałam znaleźć klucz, który otworzy mi drogę do odpowiedzi i wprowadzi mnie do niewielkiego kręgu osób, którym Tristan gotowy jest zdradzić sekrety mroku.



4

Nie mogłam się doczekać kolejnego spotkania z gryfem, jednak kiedy Tristan nie pojawił się w mojej celi przez cały następny dzień, ogarnęło mnie ogromne rozczarowanie. Nawet nie wiedziałam, kto przyniósł mi śniadanie, bo drzwi celi szybko się uchyliły i dojrzałam jedynie bladą dłoń, która postawiła na podłodze miskę z mało apetyczną papką.

Przez cały dzień wymyślałam coraz to nowsze sposoby na zabicie czasu. Wypowiadałam po kolei wszystkie imiona członków cyrku, niemal układając z nich mantrę i recytując na różne sposoby. Gdy dochodziłam do Diany, za każdym razem ogarniała mnie furia. Konrada nawet nie uwzględniałam w wyliczance. Wymyślałam tylko coraz to nowsze plany zemsty i alternatywne scenariusze bitwy na starym dworcu. Budowałam w myślach obraz domu, szkoły, pokoju Hadriana, lecz gdy zamknęłam oczy i poczułam na twarzy zimny oddech ciemności, szybko powróciłam do rzeczywistości.

Tym razem cień podszedł tak blisko mnie, że zobaczyłam bezkształtną plamę mroku, która otaczała jego czerwone ślepie. Moje serce prawie stanęło, kiedy otworzył paszczę i ryknął niczym rozjuszony tygrys, a moje włosy aż uniosły się w piekielnym podmuchu.

Wrzasnęłam i zerwałam się na równe nogi. Kopnęłam, lecz na marne. Gęsta, bezdenna ciemność nawet się nie rozproszyła. Nie mogłam nawet odwrócić głowy. Demon rozszerzał się jak nadmuchiwany balon i nic nie robił sobie z moich krzyków. Kolejny raz poczułam, że mój oddech powoli gaśnie, a serce traci rytm. Cień zgrzytał kłami i powoli rozciągał nade mną swoje macki. Chciał mnie dotknąć, ale w ostatniej chwili wrzasnęłam i uciekłam w ostatni wolny kąt celi.

Krzyknęłam jeszcze raz, jeszcze głośniejsze. Wyobraziłam sobie, jak mój głos uderza go niczym obuch i wtedy demon skurczył się, obrócił wokół własnej osi i zniknął, wypełniając celę piskliwym, obłądnym śmiechem. Przeraziłam się, że powróci wraz z kolegami, jednak w końcu dana mi była chwila spokoju. Otarłam spocone czoło roztrzęsioną dłonią, a drugą zacisnęłam na fiolce z naparem, szukając pocieszenia w tym małym skrawku światła.

Wieczorem usiadłam pod drzwiami i próbowałam nasłuchiwać rozmów zza ściany. Niestety dobiegały mnie tylko strzępki słów, które nie układały się w logiczną całość. W końcu na chwilę przysnęłam, a moja głowa opadła na ścianę w dość nienaturalnej pozycji. Akurat wtedy do celi musiał wejść Tristan. Obudziłam się wystarczająco szybko, żeby zobaczyć jego zaskoczoną minę, i podniosłam się lekko speszona.

– Chcesz iść na dół? – zapytał i od razu wiedziałam, że ma na myśli wizytę u gryfa. Jego głos, jak zwykle, nie zdradzał żadnych uczuć. Mówił surowo, ważył każde słowo i nie pozwalał swoim ustom unieść się zbyt wysoko. Nie zwlekając, wyszłam na korytarz, podniosłam wiadro z rybami i ruszyłam przodem.

Chłopak rzucił mi przelotne spojrzenie, a chwilę potem ruszył za mną, chowając klucze w kieszeni. Przeszliśmy szybko przez kręty korytarz, a gdy Tristan otworzył metalową kratę, bez wahania zbiegłam do gryfa.

– Proto! – zawołałam, ale stwór nie podniósł się. Leżał bez ruchu, a jego do połowy przymknięte oczy wydawały się zamroczone trucizną. Pochyliłam się nad stworem i przyłożyłam

dłoń do jego upierzonego karku. Dotknęłam go wtedy po raz pierwszy, nie pamiętając już o strachu.

Gdy po celi rozszedł się zapach ryb, gryf rozbudził się, najpierw otwierając oczy i rzucając mi spokojne, zdezorientowane spojrzenie. W końcu podniósł głowę. Podsunęłam mu wiadro, ciągle głaskając go po lwiej sierści. Nie mogłam pozbyć się zachwytu nad jego pięknem. Byłam pewna, że wolny i zdrowy dumnie górowałby nad naszymi głowami z rozpostartymi w pełni majestatu skrzydłami. Och, jak bardzo pragnęłam to zobaczyć.

– Jutro odbędzie się narada – oznajmił chłodno Tristan, stanąwszy za mną.

– Jaka narada? – zapytałam. Tristan wydawał się zdenerwowany. Zaciśnął mocno usta, a jego blada skóra nie przybrała cieplejszego tonu nawet w świetle pochodni. – Mam się bać?

– Tak. Nie. Nie wiem, może. Zobaczymy, co się tam będzie działo – stwierdził. – Na pewno omówimy strategię działania. Sami powiedział, że mam cię przyprowadzić.

– Nie mogę się doczekać – powiedziałam ponuro.

– Posłuchaj, wszyscy na pewno będą na ciebie patrzeć, ale ty masz spuścić wzrok i nie łąpać z nikim kontaktu wzrokowego. Nawet jeśli ktoś zacznie do ciebie mówić, nie odpowiadaj.

– Dlaczego w ogóle mam tam być?

– Sami chce cię oficjalnie powitać i przedstawić.

Przeszedł mnie dreszcz przerażenia.

– I to konieczne? No i czy... Czy Księżę Cieni też tam będzie?

Tristan tylko uniósł brwi i nic nie odpowiedział. Podszedł bliżej gryfa i podsunął mu wiadro z wodą.

– Zadałam ci pytanie. – Nie dawałam za wygraną.

– Wyczekujesz Księcia Cieni? Naprawdę? Chyba nie wiesz, co mówisz. Właściwie to co ty w ogóle wiesz o nas, o Księciu, Hadesie, kłątwie? Nic.

– Wiem wszystko – powiedziałam odważnie, a Tristan się

roześmiał.

– Wydaje ci się, Alicjo. Błądzisz po omacku i zgrywasz odważną. Nie wiesz nic... Może nawet mniej niż nic? – odparł, cedząc słowa, jakby dzisiaj wcale nie miał ochoty ze mną rozmawiać. Ja z kolei nie miałam najmniejszej ochoty na uczestniczenie w naradzie, a na samą myśl o stanięciu przed całutkim Hadesem doznawałam nerwowych wstrząsów. Byłam pewna, że kolejny raz zobaczę watahę wilków, tym razem w ludzkich, demonicznych skórach. Najchętniej ukryłabym się pod masywnym ciałem Proto i czekała, aż Hadrian znajdzie jakiś sposób, by mnie odbić.

Rzeczywistość malowała się jednak zupełnie innymi barwami i choć niechętnie, to szybko zdałam sobie sprawę, że muszę zadbać o siebie sama.

– Jesteś zły?

– Tak, jestem zły – stwierdził zamyślony.

– Nie o to mi chodzi – powiedziałam zaczepnie, licząc, że uda mi się wyrwać go z tego depresyjnego nastroju. – Tyle wiem. Pytam, czy jesteś zdenerwowany? Wyglądasz, jakby coś cię trapiło.

– Aż tak mi się przyglądasz? – Jego twarz się rozluźniła i zobaczyłam w jego oczach cień rozbawienia.

Udało się! – pomyślałam dumna.

– Czasami mam tego wszystkiego dosyć – dodał po chwili. – Chcę, żeby to się po prostu skończyło. Zabiję ich obu i w końcu będę mógł zniknąć.

Tristan mówił bardziej do siebie niż do mnie. Milczałam, licząc, że powie coś więcej. Niestety nic takiego nie miało miejsca, a chłopak tylko rzucił mi uważne spojrzenie, jakby zły na siebie, że powiedział zbyt wiele, i już bez słowa pospiesznie rzucił Proto ostatnią rybę, rytmicznie uderzając stopą o podłogę w oczekiwaniu, aż zwierzę skończy kolację. Ja podniosłam się z powrotem do pionu, zbliżyłam się do Tristana i położyłam drżącą rękę na jego ramieniu. Nie wiem, skąd wzięłam siłę, by dopuścić się tego naiwnego gestu, lecz gdy poczułam, jak

pod moim dotykiem Tristan spina mięśnie, szybko cofnęłam dłoń.

– Kim są „oni”? Kogo musisz zabić? Hadriana i kogo jeszcze? – wyszeptalam, licząc, że ciągle dzielę z Tristanem moment szczerości.

– Ostrożnie – odparł niezwykle szorstko. – Wiesz, co się dzieje z więźniami, którzy dowiedzą się za dużo?

Gdy Tristan wypowiedział te słowa, gryf nagle się podniósł, próbując rozpostrzeć skrzydła i wydając z siebie krótkie, ale bardzo donośne warknięcie. Chłopak odskoczył zaskoczony, cały spięty i gotowy do walki, jednak gryf szybko upadł wyczerpany na podłogę i schował głowę w wiadrze, próbując dosięgnąć ostatnich kropelek. Tristan znalazł się obok zwierzęcia tak szybko, że nawet nie zauważyłam jego ruchów, i zdecydowanym gestem wbił strzykawkę w ciało Proto.

– To się wcześniej nigdy nie zdarzyło! Po tej truciznie nie powinien nawet ruszać łapami – stwierdził Tristan, ciągle oddychając płytko i szybko w głębokim szoku. – Jak to możliwe?

W drodze do mojej celi Tristan ciągle nie mógł wyjść ze zdziwienia, jakim cudem gryf znalazł siłę na ryknięcie.

Fiolka z mocą Hadriana jeszcze nigdy tak mocno mi nie ciążyła w kieszeni, a radość pierwszy raz rozpierała moje serce, odkąd znalazłam się w tym ponurym miejscu.

– Jutro przed naradą nie urządź sobie wycieczek i pamiętaj, że to ja potem będę za ciebie świecił oczami – rzucił Tristan, zamykając moją celę. – Im bardziej się boisz, tym smaczniejszym jesteś kąskiem dla Hadesu i cieni. Nie bój się i może wyjdiesz z narady cała.

Gdy Tristan przekręcił zamek w drzwiach, zostałam zupełnie sama z moimi obawami.

„Może” nie dawało mi żadnej gwarancji. Postanowiłam przygotować się na najgorsze.

Wyjęłam buteleczkę z kieszeni i przyjrzałam jej się z ogromnym sentymentem. Ciemność od razu się rozproszyła,

a po demonach nie było już nawet śladu. Doszłam do wniosku, że kieszeń bluzy nie jest najlepszą kryjówką, i nie mając zbyt wielkiego wyboru, postanowiłam ukryć flakonik w staniku. Zadowolona z siebie, ułożyłam się na kamieniach na tyle wygodnie, na ile było to możliwe, i oddałam się powoli kradnącym moje myśli objęciom Morfeusza.

Zbudził mnie odgłos kroków i stłumionych przez kamienną ścianę głosów. Wstałam, obawiając się, że nadszedł czas na naradę Hadesu, jednak nikt nie otworzył drzwi, a kroki i głosy po chwili ucichły. Spojrzałam na zegarek. Dochodziła piąta rano. Z niezadowolenia aż mruknęłam i opadłam z powrotem na podłogę, jednak sen nie nadszedł. Burczało mi w brzuchu, lecz jedyne, co pozostało mi w celi z wczorajszej kolacji, to pół dzbana wody. Nie wiem, jak wytrzymałam do jedenastej, kiedy Tristan wszedł do celi z posiłkiem, na który wręcz się rzuciłam.

– Zaraz idziemy – powiedział, gdy pochłaniałam czerstwy chleb. Udawałam, że informacja o rychłym wyjściu nie zrobiła na mnie najmniejszego wrażenia. Najwolniej jak tylko potrafiłam dokończyłam śniadanie, popiłam je wodą i obmyłam twarz kostką szarego, szorstkiego mydła. W końcu podeszłam do drzwi, wzięłam głęboki oddech i oznajmiłam, że jestem gotowa.

Narada Hadesu odbyć się miała w sali przeciętej kolumnadą, lecz gdy tam dotarłam, to puste pomieszczenie wyglądało zupełnie inaczej niż wtedy, gdy próbowałam uciec z podziemi. Oprócz pochodni salę rozjaśniał ogień buchający z głębokich czar ustawionych wzdłuż ścian. Między kolumnami leżał bordowy dywan, chyba najlepiej prezentująca się rzecz w całym tym podziemnym pobjowisku. Członkowie Hadesu stali za kolumnami, chowając się w cieniu. Ja i Tristan też wstąpiliśmy pomiędzy kolumny, w miejsce, gdzie roztaczał się widok na całe pomieszczenie. Przeszedł mnie zimny dreszcz i złapałam spojrzenie Tristana, który pewnie zachodził w głowę, czy ceniom uda się do mnie dotrzeć. Na szczęście nie wiedział,

że chroni mnie fiolka.

Moje zainteresowanie wzbudziła postać ukryta w ciemności na szczycie schodów. Widziałam tylko stopy owinięte w czarny materiał podobny ni to do butów, ni to do skarpetek. Dostrzegłam też coś na kształt zakręconej drewnianej laski. Kilka stopni niżej ukrywał się Sami, jednak jego sylwetka była już dostrzegalna. Mierzył wzrokiem wszystkich zgromadzonych, jakby ich licząc. Widziałam jego tatuaże i kolejny raz nie mogłam wyjść z podziwu, jakim cudem węże z tuszu podróżują po jego skórze.

Obok nas stanął drobny, skulony mężczyzna, z twarzą ukrytą pod kapturem. Dopóki nie odwrócił się w moją stronę, w ogóle nie zwrócił mojej uwagi, jednak gdy rozpoznałam te rysy, które prześladowały mnie w koszmarach, prawie wrzasnęłam. Konrad. Jedynie powaga tej sytuacji i obecność Tristana powstrzymały mój wybuch gniewu i ograniczyłam się do najbardziej pogardliwej miny, na jaką tylko było mnie stać.

– Alicjo...

– Och, Konradzie. Jak niemiło cię widzieć – wycedziłam.

– Nie wiedziałem, że tak wyjdzie – szepnął Konrad, ściągając kaptur. Jego twarz była blada, a pod oczami rozciągały się ogromne, szare podkwy. Wyglądał bardzo źle i z przekąsem stwierdziłam, że nowe miejsce zamieszkania raczej mu nie służy.

– W przeciwnym razie na pewno byś mi pomógł. – Zaśmiałam się cicho, lecz bardzo gorzko.

– Co z Julianem? – Konrad szybko przeszedł do jedynej rzeczy, która go interesowała, porzucając maskę zmartwionego moim losem przyjaciela.

– Nie wiem, bo całe dni spędzam w ciemnej celi – rzuciłam. – Ale nie najlepiej, powiedziałabym raczej, że... coraz gorzej.

Chciałam, żeby Konrad poczuł ukłucie bólu i żeby gnił w tym podziemiu, wspominając swoje błędy. Wiedziałam, że śmierć Diany nie zrobiła na nim żadnego wrażenia, więc postanowiłam zagrać na jego emocjach jedyną kartą, która mogła poruszyć

jego serce.

– Jak źle? Próbował już uciec? Ma halucynacje? – zapytał podejrzenie podekscytowany i dopiero wtedy zrozumiałam, że Konrad właśnie to chciał usłyszeć i że w jego pogmatwanej logice coraz gorszy stan Juliana jest wspaniałą wiadomością.

– Ty... Ty chcesz, żeby Julian się poddał? Chcesz, żeby tutaj przyszedł! – prawie krzyknęłam, a Tristan rzucił mi karcące spojrzenie. – Nie zniszczysz kolejnego życia! Julian zostanie z nami i wyzdrowieje, a ty możesz na zawsze pożegnać się z...

– Alicja! – upomniał mnie Tristan. – A ty przestań tyle pleść jęzorem, sieroto – zwrócił się do Konrada.

Blade policzki Konrada ze złości aż zaszły czerwienią. Wiedziałam, że nie lubi powracać do swojej przeszłości, i choć nie miałam pojęcia, czy Tristan właśnie dlatego użył tej obelgi, okrucieństwo jego słów wprowadziło mnie w osłupienie. Konrad nie miał zamiaru pozostać mu obojętny i obrócił się, wyjmując zza pasa sztylet.

– Jeśli jeszcze raz... – zaczął, lecz urwał, gdy ostrze sztyletu rozpadło się.

– To co? – zapytał prześmiewczo Tristan, unosząc wyzywająco brew. – Jeśli jeszcze raz będziesz groził mi bronią, pozbawię cię dłoni.

Nie wiedziałam, po czyjej stronie stałam w tej potyczce, jednak na szczęście rozpoczęcie narady szybko ją zakończyło. Sami dziarskim krokiem pokonał kolumnadę, a sekundę później do pomieszczenia wbiegła Kali i zajęła miejsce na samym końcu.

– Jak zwykle spóźniona. – Sami westchnął. – Zacznijmy. Jesteśmy tu, aby omówić naszą strategię na najbliższe dni, które mogą okazać się niezwykle ważne w walce toczony od dwudziestu lat. Wszyscy dobrze wiecie, co jest stawką. Najpierw jednak... – powiedział i odwrócił się w kierunku postaci ukrytej w cieniu. Nie dokończył, zupełnie jakby dalsze wyjaśnienia nie były już potrzebne, a to, co miało za chwilę się wydarzyć, było stałym punktem wszelkich imprez w Hadesie.

Sami pochylił głowę, a w jego ślady poszli wszyscy zgromadzeni.

Zafascynowana tym widokiem, nie pomyślałam o tym, że sama też powinnam to uczynić, i dopiero gdy Tristan dał mi kuksańca w bok, spuściłam wzrok. Nie wytrzymałam jednak długo i już chwilę później próbowałam dojrzeć, co działo się na środku sali.

Sami trwał w bezruchu, jakby oczekując na coś, aż w końcu postać ukryta w cieniu podniosła swoją drewnianą laskę i mocno uderzyła nią w podłogę. W kamiennych płytach pojawiła się wąska szczelina, a ja doznałam bardzo nachalnego *déjà vu*. To samo wydarzyło się wśród ruin starego dworca, kilka minut przed tym, kiedy ostatni raz widziałam Hadriana. Tym razem ze szczeliny buchnęły kłęby czarnego dymu. Pomieszczenie utonęło w mroku, a ogień czar i pochodni przygasł. Powietrze zrobiło się tak zimne, jakbym nagle przeniosła się na biwak pod lodową górą, i kolejny raz doznałam znajomego mi już uczucia zupełnej pustki, która wraz z tlenem wysysała ze świata życie. Nie widziałam już Samiego, jednak ciągle dostrzegałam Tristana, którego oczy zasły ciemnością. Chłopak wstrzymał oddech i wyglądał jak demoniczny robot, lalka o przesadnie bladej karnacji. Chwilę później wyciągnął dłoń, na której pojawiło się długie cięcie, a krople krwi kapały na posadzkę, znikając w kłębach dymu.

Czułam się coraz gorzej, gdy przenikające mnie cienie znów próbowały wysać ze mnie każde tchnienie. Nagle wewnątrz mojej dłoni niemiłosiernie zapiekło i przeraziłam się, że moja krew też odpłynie wraz z kłębami dymu, jednak na skórze nie pojawiła się rana, a jedynie zaczerwienienie, które po kilku sekundach zniknęło. Poczułam, że moje serce zamiera przerażone, kiedy dostrzegłam, że blask fiołki przenika przez moje ubranie. Szybko położyłam dłoń na piersi, udając, że próbuję złapać oddech, i licząc, że nikt nie zdołał tego jeszcze zauważyć, a przynajmniej dojść do wniosku, że chowam coś w staniku.

Nie minęło nawet kilka sekund, kiedy dym powrócił do szczeliny w podłodze, a pomieszczenie znów wypełniło się

ciepłym światłem. Pęknięcie samo się zamknęło i odetchnęłam z ulgą, że ten dziwny rytuał dobiegł już końca. Tristan zupełnie bez uprzedzenia złapał moją dłoń, fundując mi przy tym kolejną porcję adrenaliny. Odwrócił ją i przyjrzał się jej wnętrzu, a ja odniosłam wrażenie, że spodziewał się tam zobaczyć ranę podobną do tej, która przed chwilą naznaczyła jego dłoń. Brwi chłopaka uniosły się, kiedy ujrzał moją nienaruszoną skórę. Wyrwałam rękę, a Tristan rzucił mi bardzo przenikliwe spojrzenie.

– No to zaczynamy! – krzyknął głośno Sami. – Jak pewnie dobrze już wiecie, gościmy w Hadesie nie jednego, lecz dwóch honorowych gości! Mam nadzieję, że wszyscy będziecie dobrymi gospodarzami! Przyznam, że sam jestem zaskoczony, jak prosty i genialny okazał się twój plan, Tristanie. Oby tylko zadziałał.

– Zadziała – odparł bez wahania Tristan.

– W takim razie pozwól do mnie, Alicjo. Chcę cię wszystkim przedstawić.

Nie potrafiłam ruszyć się z miejsca. Nie mogłam ruszyć chociażby palcem, a co dopiero nogą. Stałam i jedynie nerwowo mrugałam, sparaliżowana wizją wyjścia na środek. W końcu Tristan mnie popchnął i gdy już znalazłam się po drugiej stronie kolumnady, nie miałam innego wyjścia, jak powoli iść w kierunku Samiego, próbując sobie wmówić, że na pewno nikt na mnie nie patrzy.

– Jeśli cały czas chodzi w takim tempie, to nic dziwnego, że dała się złapać – rzucił ktoś i zawtórował mu pomruk szyderczego śmiechu.

Wolałam nie podnosić głowy, jedynie trochę przyspieszyłam, by za chwilę stanąć obok Samiego. Zachowałam bezpieczną odległość kilku kroków pomiędzy nami i skrzyżowałam ręce na klatce piersiowej w obronnym geście.

– No proszę, całkiem niezłe wyglądasz jak na dziecko, które trafiło do piekła – zauważył Sami. Nie potrafiłam spojrzeć mu w oczy i odpowiedzieć. Mój wzrok kolejny raz przyciągnęła postać ukryta w cieniu i choć tak bardzo chciałam dojrzeć coś więcej

niż jej stopy i drewnianą laskę, to mrok pozostawał nieprzenikniony.

– Patrz na mnie, kiedy do ciebie mówię!

Nawet nie zdążyłam zareagować, gdy palce Samiego zacisnęły się wokół mojej szyi, zmuszając mnie, bym obróciła głowę. Gdy nasze spojrzenia się spotkały i z bliska zobaczyłam jego źrenice otoczone szarą, usłaną czarnymi plamami tęczęwką, dojrzałam tam tylko czysty obłęd. Szaleństwo aż biło od Samiego, a nerwowo pełzające po jego skórze węże utwierdziły mnie w przekonaniu, że muszę jak najszybciej wyrwać się ze szponów tego potwora.

– Musimy być wobec siebie kulturalni – stwierdził już nieco spokojniej i zabrał rękę. Moja skóra piekła, jakby spotkała się z rozżarzonym prętem. – Oto Alicja, wybranka serca Hadriana oraz klucz do zakończenia tej bezsensownej wojny, ucieczek i podchodów. Nasz plan, jak nietrudno się domyślić, zakłada zwabienie tu Hadriana obietnicą, że Alicja odejdzie wolna, jeśli sam Hadrian dobrowolnie zejdzie do naszego podziemia.

– Nie lepiej było złapać Stellę? – Z tłumu wyłoniła się wysoka kobieta z warkoczami. Inez, która wcześniej niemal złapała mnie w tej samej sali, gdy ukrywałam się za kolumną. – Mogliście chociaż zabrać te nieporadne siostry, one są dla Hadriana jak rodzina. Chłopak znalazł sobie panienkę i myślisz, że odda za nią życie? Pozbądź się jej, a ja wyjdę i znajdę kogoś lepszego na jej miejsce.

Poczułam, jak po plecach spływa mi zimna strużka potu.

– Dziewczyna musi żyć – wtrącił się Konrad. – Hadrianowi na niej zależy i zrobi wszystko, żeby ją uratować. Zostaw ją tutaj, a on do nas przyjdzie. Sam i gotowy na wszystko.

Zrobiło mi się niedobrze na samą myśl, że kiedyś nazywałam Konrada przyjacielem.

– Konrad ma rację – przyznał Sami, a Inez wróciła za kolumny, prychnąwszy gniewnie. – I nikt nigdzie nie wyjdzie. Pamiętajcie, mamy przetrzymać Hadriana, żeby się zamartwiał i zachodził w głowę, co takiego się z nią dzieje. Kiedy upadnie

już na samo dno, łaskawie zaproponujemy mu wymianę Alicji na niego samego, a przynajmniej tego, co z niej zostanie po pobycie w naszych skromnych progach. Muszę jednak przyznać, że radzisz sobie całkiem nieźle. Nie masz w sobie magii, a jesteś odporna na czarną moc. Trochę podejrzana. Powiedz, jaka to sztuczka?

Sami pochylił się i poczułam na twarzy jego oddech. Wiedziałam, że muszę odpowiedzieć, bo kolejny raz uzna, że jestem niekulturalna, a tego z pewnością nie chciałam.

– Każdy ma w sobie magię – powiedziałam, przełykając nerwowo ślinę. – Hadrian nauczył mnie, jak zamknąć się na cienie i szukać blasku nawet w największym mroku.

Gdy wypowiedziałam te słowa, postać ukryta na górze schodów zaśmiała się ponuro i był to głos jak wyrwany wprost z horroru. Sami zawtórował, patrząc na mnie z pogardą. Tak jak chwilę wcześniej zrobił to Tristan, tak i Sami chwycił moją dłoń, by przyjrzeć się jej wnętrzu.

– Niemożliwe – mruknął do siebie, po czym uniósł moją rękę, jakby pokazując nienaruszoną skórę osobie siedzącej w górze schodów. Nie miałam już najmniejszych wątpliwości, że to sam Książę Cieni. Usłyszałam, jak podnosi się z krzesła, i myślałam, że zejdzie na dół, jednak on tylko uderzył swoją laską w podłogę. Kilka sekund później zaatakował mnie ból tak silny i tak przeszywający, że padłam bezwładnie na ziemię.

Jęknęłam – było mi tak gorąco, jakbym stanęła w płomieniach. Każde bicie serca stawało się wymuszonym agonialnym skurczem. Nie mogłam ruszyć nawet palcami, poczułam, jak mój język wysechł i zastygł. Nie miałam nawet siły prosić, żeby przestali. W tamtej chwili naprawdę poczułam, czym jest moc demonów. Ból odszedł chwilę później. To była ulga niemożliwa do opisanie. Zorientowałam się, że leżę skulona na podłodze. Sami patrzył na mnie z ekscytacją. Tristan nagle znalazł się obok niego, chociaż nie byłam do końca pewna, jaką odgrywał tam rolę.

– Jednak nie jesteś taka odporna. Zabierz ją stąd – rozkazał

Sami i odwrócił się na pięcie, jakby zupełnie stracił już mną zainteresowanie. Tristan podniósł mnie do pionu i musiałam mocno trzymać się jego szerokich ramion, żeby w ogóle przypomnieć sobie, jak złapać równowagę. Chłopak pociągnął mnie aż do kolumny, o którą się oparłam, chłonąc ciepło pochodni.

– Co to było? – szepnęłam, z trudem łapiąc oddech.

– Moc, która codziennie przechodzi przez nas w tysiącrotnie większych ilościach niż ta, której właśnie doświadczyłaś. Sami chciał udowodnić, że jesteś słaba.

– I pokazać, gdzie moje miejsce – uzupełniłam.

– I ukarać cię za próbę ucieczki – szepnął Tristan i nagle położył dłoń na moim ramieniu w podejrzenie przyjacielskim geście. – Pamiętaj, że tutaj będziesz nienawidzona za to, że masz w sobie blask.

Nie zdążyłam zareagować, kiedy Sami znów wrzasnął:

– Wkrótce zobaczymy, czy Alicja okaże się przydatna. A dzisiaj zobaczymy, co się dzieje z ludźmi, którzy nie są przydatni! – Błysk ekscytacji w jego oczach nie zapowiadał niczego przyjemnego. Na środek sali wypchnięta została Dalia, a jej twarz wykrzywił grymas niezadowolenia.

– Tyle razy ci powtarzałam, że to zadanie jest niewykonalne! – krzyknęła, zaciskając pięści.

– Może po prostu jesteś za głupia? – syknął Sami. – Daliśmy ci miesiąc na znalezienie Horacego. Wiesz, jakie to ważne. Podobno jesteś związana z tą historią, dobre sobie! Jedyne, z czym jesteś związana, to własny interes! Teraz już wiemy, że nawet gdyby Horacy krył się w twoim pokoju, to i tak byś go nie dojrzała.

– Horacego chronią zaklęcia Okulusa. Ten człowiek ukrywa się tak samo, jak wy ukrywacie się tutaj!

– Dosyć! – wrzasnął Sami. – Nie mamy czasu na wymówki! Jeśli Okulus postanowi spotkać się z Horacym i rozgrzebać tę historię, a im bliżej lipca, tym większe szanse, że tak zrobi, to sprawy dużo bardziej się skomplikują! Horacy oszukał nas

wszystkich, a potem uciekł do swojej dziupli niczym pies z podkulonym ogonem.

– Spokojnie, Sami. – Na środek sali wyszedł wysoki mężczyzna z dojrzałymi rysami twarzy i krótko ostrzyżonymi włosami. W porównaniu do innych członków Hadesu nie wyróżniał się niczym specjalnym, wyglądał aż zadziwiająco normalnie, jednak nauczyłam się już nie wierzyć pozorom. Mężczyzna miał eleganckie, wyważone gesty, poruszał się powoli, jakby rozważając każdy swój następny krok niczym wykwintny szachista.

– Jak mam być spokojny, skoro ta kretyńska wróżka nie potrafi nic załatwić?!

– Horacy już dawno wyszedłby z ukrycia, jeśli w przeznaczeniu moich synów rzeczywiście jest furтка do ucieczki.

Wytrzeszczyłam oczy. To był ich ojciec?! Nie mogłam uwierzyć, że stoi przede mną człowiek, na którym spoczywało brzemie odpowiedzialności za los Hadriana i Tristana. Człowiek, który uwiódł niewinną kobietę i chciał stworzyć potwora, by ten pożarł blask świata. Człowiek, którego Hadrian się obawiał i którego nienawidził. Przyjrzałam mu się jeszcze raz i ciągle nie mogłam uwierzyć, że ten sprawiający wrażenie zdystansowanego dżentelmena mężczyzna był kolebką zła i okrucieństwa.

– Nie możemy ryzykować! Horacy powinien być już dawno umrzeć – warknął Sami.

– Prędzej czy później tak też się stanie – oznajmił spokojnie Laurenty, podchodząc do Dalii. – Masz rację, jest zupełnie bezużyteczna. Zawiodłaś nas, wróżko.

– Ale... Ja... Spróbuję jeszcze raz! – Dalia nie kryła przerażenia.

– W Hadesie nie dostaniesz drugiej szansy.

Kobieta nie zdążyła nawet odpowiedzieć, kiedy padła na podłogę, zapewne ogarnięta takim samym bólem, co ja kilka chwil wcześniej. Laurenty tylko wyciągnął rękę i przez chwilę

trzymał nad głową Dalii otwartą dłoń, a kobieta trzęsa się, próbowała wstać, po czym znów padała na podłogę. Gdy mężczyzna zacisnął dłoń w pięść, wróżka opadła zupełnie bezwładnie na ziemię, a jej oczy zaszyły czarnymi łzami.

– Pamiętajcie! Przez następny tydzień zabraniam wam wychodzić z podziemia – oznajmił Sami. – Każdy, kto nabierze ochoty na spacer i da szansę *Circus Lumos* się namierzyć albo złapać, rezerwuje sobie wizytę w komnatach cieni. Choćby świat się walił, a wątpię, czy zdarzy się to bez naszego udziału, macie nie wychodzić z Hadesu, rozumiano? I zabierzcie stąd tę... podróbę wróżki.

Dalia leżała bez ruchu, jej powieki opadły na przeżarte mrokiem oczy, a kończyny wygięły się pod nienaturalnym kątem. Sami odszedł, nie oglądając się ani razu przez ramię, i zniknął w mroku otaczającym postać na szczycie schodów. Wszyscy członkowie Hadesu zaczęli się rozchodzić, więc i Tristan pociągnął mnie za ramię.

Gdy szliśmy przez salę, mijając resztę uczestników narady, starałam się każdemu uważnie przyjrzeć. Widziałam Bena, jak maszerował ramię w ramię z Kali. Dziewczyna posłała mi nienawistne spojrzenie, a ja szybko opuściłam wzrok. Widziałam też Inez, jej towarzysza i kilku zakapturzonych mężczyzn, jednak to na kobiety zwracałam szczególną uwagę. W Hadesie były jeszcze dwie – jedna w białej weselnej sukni utkanej jakby z puszystej mgiełki, kroczyła z nieobecnym wzrokiem. Ciągnął się za nią czarny welon, w którym spały nietoperze. Druga kobieta szła powoli z opuszczoną głową, a jej ciało przykrywała długa czerwona peleryna. Twarz tonęła w gęstych czarnych lokach. Nieznajoma nagle odwróciła głowę i spojrzała na mnie. Mimowolnie wydałam z siebie cichy okrzyk zaskoczenia, gdy kaptur opadł i obnażył jej pokryte bliznami policzki. Jej skóra była cienka niczym pergamin i prześwitywał przez nią zarys szczęki i czarnych, ostrych zębów. Od razu odwróciłam wzrok i pospiesznie pomaszerowałam za Tristanem.

Nim udało nam się opuścić pomieszczenie, naszą drogę

zastąpiło dwóch mężczyzn. Pod ich kapturami widziałam tylko bladą, pomarszczoną skórę, sine usta i poczerwiałe zęby. Po chwili poczułam okropny smród zgnilizny i odruchowo schowałam się za Tristanem.

– Czego? – warknął chłopak.

– Zastanawiamy się, co słyhać u gryfa – oznajmił jeden z nieznajomych i uniósł głowę. Zobaczyłam jego przekrwione oczy, otoczone firanką zmarszczek i blizn. Najpierw uważnie przypatrywał się Tristanowi, a potem przeniósł wzrok na mnie. Wzdrygnęłam się.

– Wszystko tak, jak ma być – rzucił zdawkowo Tristan.

– Słyszeliśmy, że odwiedzasz go razem z pokraką – zacharczał drugi.

– Chcecie dołączyć do wycieczki, że tyle wypytujecie? – Tristan przewrócił oczami.

– Zastanawiamy się, czy nie traktujesz stwora zbyt łagodnie. Już dawno nie przyniosłeś nam jego krwi.

– Łagodnie? – Tristan warknął, a jego sylwetka jakby pociemniała. Zaciskając pięści, przybliżył się do swoich rozmówców, niemal wyzywając ich do walki.

– Wiemy, że jesteś silny, ale to nie ty tutaj rządzisz, Tristanie. – Mężczyzna nie dawał się zastraszyć.

– Fiolka z krwią, nie zapominaj o tym – przestrzegł go drugi, wyciągając spod pazuchy chudą, kościstą rękę. Tristan uniósł swoją, a ciemność Hadesu nieco zbledła, koncentrując się wokół jego smukłych palców i znaczonej szarością skóry. Mężczyzna zastygł, nieco przestraszony, i tylko otworzył dłoń, by ukazać małą fiolkę. Tristan chwycił ją bez słowa i precyzyjnie się pomiędzy mężczyznami tak gwałtownie, że ci aż odskoczyli na boki. Odwrócił się i chwycił mnie za ramię, ciągnąc w głąb korytarza.

Ciasne, odizolowane pomieszczenie celi wydało mi się wręcz przytulne, gotowe przygarnąć moje skołatane nerwy i zaplątane myśli, pochłonięte w rozważaniach, która z kobiet mogła być tajemniczą Eryn i co Tristan musi uczynić, by pozyskać krew

gryfa.

Tego dnia zrozumiałam, do czego był zdolny Hades i że ani przez sekundę nie mogłam czuć się tam bezpiecznie. Wiedziałam, że Sami w każdej chwili może dojść do wniosku, że tylko go denerwuję. Musiałam uciec. W ogóle nie brałam pod uwagę, że Hadrian zejdzie do podziemia. Dobrze wiedziałam, że Sami nigdy nie pozwoli mi odejść i kolejny raz potraktuje mnie zabójczą mocą cieni, lecz tym razem nie będzie się powstrzymywał. Tak, to właśnie tego wieczora zrozumiałam, że jeśli sama szybko czegoś nie wymyślę, mogę nie wyjść z tego żywa. Musiałam uchronić siebie i Hadriana przed strasznym wyborem.

I to właśnie tego wieczora uknułam mój plan ucieczki, zupełnie szalony i bardzo niebezpieczny, jednak akurat to wcale mnie nie martwiło. Najbardziej martwił mnie fakt, że powodzenie mojego planu zależało od jednej osoby, której uczuć i zamiarów nie mogłam odczytać.

Od Tristana.



5

Jak na złość przez następne dni Tristan stał się wyjątkowo małomówny i wycofany. Próbowałam zagadywać go na najróżniejsze tematy, jednak każdą moją wypowiedź zbywał krótkimi mruknięciami. Chodziliśmy razem do gryfa i nawet w zatrutym zwierzęciu było więcej energii niż w chłopaku. Gdy podzieliłam się z Tristanem tym spostrzeżeniem, on tylko przewrócił oczami, nie siląc się już nawet na kilka słów odpowiedzi. Nie wiedziałam, czy uzupełnił już fiolkę jego krwią, i chyba nawet wolałam nie pytać.

Zaczęłam się poważnie zastanawiać, co takiego się wydarzyło i czy zakaz wychodzenia na zewnątrz spowodował tę apatię. Tristan wyglądał jednak na stuprocentowego domatora, dlatego ta nagła zmiana w jego zachowaniu bardzo mnie dziwiła. Mój plan ucieczki wymagał skorego do pomocy Tristana, nie zrezygnowanego malkontenta. Za każdym razem stosowałam nowe triki na poprawę humoru, jednak znane mi sposoby powoli się kończyły. W podziemiu nie miałam też wielu możliwości. Zastanawiałam się, czy pomógłby mu kubek kawy albo tabliczka mlecznej czekolady, czy raczej okazja do spalenia albo wysadzenia w powietrze kilku budynków. Może ta druga opcja bardziej trafiała w jego sprawdzone sposoby na chandrę?

– Ciągłe coś cię gryzie. Jeszcze chwila i uwierzę, że targają tobą ludzkie emocje – powiedziałam pewnego wieczora, gdy już nie mogłam wytrzymać jego zgryzoty. Kolejny raz nie odpowiedział, tylko patrzył bezmyślnie w przestrzeń. Właśnie raczyliśmy gryfa jego stałym rybnym menu.

– Halo! Ziemia do Tristana.

Dopiero wtedy ocknął się i spojrzał na mnie zdezorientowany.

– Nic mnie nie gryzie. – Westchnął i usiadł na podłodze, krzyżując nogi i obserwując, jak głaszczę Proto po wychudzonym ciele. Podstawiłam zwierzęciu wiadro z wodą i usiadłam obok Tristana, a cichy głosik w mojej głowie podpowiadał, że to może być właśnie ta chwila, kiedy chłopak w końcu zdobędzie się na szczerą rozmowę. Pochodnia płonęła wyjątkowo słabo.

Spojrzałam na Tristana i gdy siedział tak bez ruchu, pochłonięty myślami, pierwszy raz pomyślałam, że był jedną z tych osób, od których czasami po prostu nie można oderwać wzroku. Jego charakter, spojrzenie i temperament przywodziły mi na myśl sztorm – mroczne, niebezpieczne, fascynujące i nieprzewidywalne. Tristan mógł pociągnąć każdego na samo dno, jednak nawet świadoma tego losu, ciągle wpatrywałam się zafascynowana w kłębiące się fale.

– Twój ojciec mnie zaskoczył – powiedziałam cicho.

– Dlaczego?

– Wygląda niepozornie, jak zwyczajny facet w sklepie albo na ulicy. Po tym wszystkim, co o nim słyszałam, wyobrażałam sobie potwora z pięcioma mackami i osobowością pokroju Samiego.

Tristan zaśmiał się gardłowo, rozbawiony tą wizją.

– Myślę, że w środku rzeczywiście jest potworem z pięcioma mackami. Przy Dalii na chwilę go uwolnił.

– Racja. Czy ona... Czy on ją... zabił?

– Jeszcze nie. Wrzucił do lochu. Czeka, aż sama umrze.

– Chciałabym jej jakoś pomóc. – Westchnęłam.

– Raczej nie przemówisz do sumienia mojego ojca. Wybij

to sobie z głowy – ostrzegł.

Zacząłam się zastanawiać, czy zdołam przemówić do sumienia Tristana.

– Jaki jest dla ciebie? – zapytałam, a Tristan spojrział na mnie. Jego oczy, które kradły głębię najciemniejszych nocy, w odpowiedzi na moje pytanie zabłysnęły rozgoryczeniem.

– Nie rozmawiamy wiele. Wydaje mi tylko rozkazy i pyta, czy ćwiczę. Mówi, co muszę zrobić, żeby przygotować się na przyjęcie mocy Hadriana.

– To brzmi jak skomplikowany proces.

– Taki właśnie jest. Ojciec powtarza, że jeśli oboje nie będziemy wystarczająco silni, możemy umrzeć razem, rozdarci przez naszą moc. Dlatego każe mi ćwiczyć i czekać, aż będę gotowy. Hadrian też musi być jak najsilniejszy, żeby moc połączyła się w jedno, żeby obie części były jak tryby w maszynie. Jeśli jeden z nich jest za wolny, a drugi za szybki, cały mechanizm może runąć.

– Czy to w ogóle twoje słowa? Naprawdę chcesz zabić swojego brata? – zapytałam, licząc, że w sercu chłopaka pojawi się chociaż wąty płomień wątpliwości.

– Muszę. – Tristan wzruszył ramionami. – To jest wojna. Jeśli ja nie zabiję jego, on zabije mnie.

– Hadrian by tego nie zrobił.

– Każdy nosi w sobie ciemność, Alicjo. Cień rozciąga się za każdym człowiekiem każdego dnia, dłuższy lub krótszy, ale zawsze jest przyklejony do naszych stóp. Nawet twój niewinny Hadrian ma w sobie zło. Muszę być silniejszy, gdy Hadrian to sobie uzmysłowi.

– Nie. Nie! – prawie krzyknęłam, bo moje serce pragnęło, żeby te słowa nie były prawdziwe. – W takim razie wyjaśnij mi, co się stało na starym dworcu? Walczyłeś z Hadrianem i po prostu się wycofałeś.

– Hadrian nie był gotowy. Ja też nie. W każdej chwili *Circus Lumos* mógł nas zaatakować, dlatego wybrałem najśłabsze ogniwo. Teraz przynajmniej mam pewność, że Hadrian robi

wszystko, co będę chciał, żeby tylko nie spadł ci włos z głowy. Niech na razie ogląda gwiazdy i chłonie ich moc, a potem zejdzie tu i spokojnie spędzi resztę swoich dni w celi, a ja przygotuję się do pochłonięcia jego duszy.

– Widzę, że masz już wszystko zaplanowane. Ale mnie nie oszukasz. Na starym dworcu widziałam przerażenie w twoich oczach. Wcale nie chciałeś atakować Hadriana.

– Bzdura! – obruszył się Tristan.

– To dlaczego przez te wszystkie lata nigdy go nie porwałeś? Ciągłe tylko gadasz, jak to wsadzisz go do celi, ale dlaczego jeszcze do tej pory tego nie zrobiłeś? Za każdym razem, gdy tylko zbliżysz się do Hadriana, wolisz uciec. Nie jesteście gotowi? To dopiero bzdura! Hadrian mówi, że wystarczy, że go zabijesz, i że nie potrzebujesz skomplikowanego planu. Wmawiasz to wszystkim, bo boisz się dnia, w którym będziesz musiał zabić własnego brata.

Po raz pierwszy z twarzy Tristana spadła maska obojętności i zobaczyłam, że moje słowa wzbudziły w nim strach. Przełknął ślinę, skrzyżował lekko trzęsące się ręce na piersi i prychnął, próbując wciąż grać w swoją grę.

– Hadrian musi być gotowy! Musi poznać blask magii, żeby przekazać mi cały swój potencjał. Tylko wtedy przepowiednia się wypełni i nasza moc z powrotem się połączy – wycedził. – Nie porwałem go, bo Okulus i Iwo roztaczają nad nim zaklęcia ochronne. Nawet podczas tych beznadziejnych spektakli *Circus Lumos* nie możemy go złapać. Muszę przyznać, że kamuflaż wychodzi Iwo najlepiej, ten obłudnik chyba odnalazł swoje powołanie. Ukrywa Hadriana i każde swoje brudne kłamstwo. Teraz, kiedy mam ukochaną zabawkę mojego brata, śmiem podejrzewać, że przybiegnie tu całkiem szybko.

– Przyznaj, że martwisz się o mnie. Próbujesz mnie chronić przed Hadesem. – Uparcie próbowałam drażnić dziurę w jego twardej skorupie.

– Dobre sobie! – Tristan wybuchnął śmiechem, a Proto rzucił mu podejrzliwe spojrzenie. – Jeśli coś ci nie pasuje, mogę być

gorszy.

– Kim była ta kobieta w ślubnej sukni? – Zmieniłam temat, starając się udawać, że słowa Tristana mnie nie poruszyły.

– Mira. Nosi suknię ślubną z czarnym welonem, bo narzeczony zostawił ją tuż przed ślubem – wyjaśnił Tristan.
– Zaatakowała go i jego nową wybrankę, a nienawiść opętała ją na tyle, że poddała się ceniom.

– To dopiero melodramat.

– Cienie żyją nienawiścią. Uwielbiają ją, żywią się nią i płyną w ludziach wraz z gniewem. Mira znienawidziła cały świat na tyle, że, gdy weszła do Hadesu, sama stała się jednym z cieni, chodzącą nienawiścią. Dlatego uważaj, kiedy się na kogoś złościsz – poradził Tristan, zapewne wyobrażając mnie sobie w równie koszmarnej stylizacji jak niedoszła panna młoda.

– A ta dziewczyna z bliznami na twarzy? – dopytywałam dalej.

– Wiktoria? Prawie umarła, wkraczając do Hadesu. Nie potrafiła udźwignąć mocy cieni, więc zniszczyły jej ciało, ale w końcu odzyskała siły. Nie jest najsilniejsza, ale bywa przydatna.

Zamilkłam skonsternowana. Żadna z nich nie nazywała się Eryn. Gdzie więc ukrywała się jeszcze jedna kobieta Hadesu? Odłożyłam ten problem na później i próbowałam dalej burzyć obronne mury Tristana, uparcie świdrując go wzrokiem wśród trzymającej nas w uścisku ciemności celi gryfa.

– Hadrian często wspomina wasze wspólne występy.

– Rowery?

– Tak. Mówi, że byliście bardzo zgrani jako dzieci. Bardzo go boli, że uciekłeś z domu i przy okazji prawie spaliłeś ich żywcem.

– Że co? Tak mówi Hadrian?

– No... tak.

Tristan się roześmiał. Potem jego ramiona opadły jakby zupełnie pozbawione energii i chłopak tylko przewrócił oczami z niedowierzaniem.

– Niech zgadnę, kto mu opowiedział tę wstrząsającą historię...
– Iwo – wypowiedzieliśmy razem jego imię.
– Mój ojciec złamał zaklęcia ochronne, znalazł naszą rodzinę i kazał mi wykonywać każdy rozkaz. Iwo nie byłby sobą, gdyby nie podkolorował tej historii. Wtedy nie byłem z tego zbytnio zadowolony, dlatego można nawet powiedzieć, że po prostu mnie porwał. Od tego czasu usilnie przygotowuje mnie do zabicia Hadriana. Wtedy niewiele rozumiałem, ale teraz widzę, że miał rację. Ojciec wytłumaczył mi, jaki tak naprawdę jestem.

– I jaki niby jesteś? – zapytałam, nie dowierzając, że podpalenie rodzinnego domu wcale nie było sprawką Tristana.

– Jestem złym człowiekiem, Alicjo. – Tristan westchnął, mierzwiąc swoje gęste, czarne włosy dłonią.

– Ja tak nie uważam – szepnęłam.

Spojrzał na mnie uważnie. Zauważyłam, że zacisnął dłonie na kolanach i nerwowo przełknął ślinę. Jego bystry wzrok na chwilę odpłynął w zamyślenie, by potem kolejny raz przeszyć mnie mrokiem.

– Dlaczego jesteś tego taka pewna? W ogóle mnie nie znasz – odparł Tristan, opierając ramiona na kolanach. Przyglądał mi się badawczo i wiedziałam, że to jest ten moment, kiedy mogę spróbować otworzyć jego oczy na świat, który jest większy i piękniejszy niż to śmierdzące podziemie. To była wąż, ciągle przygaszana i momentami zupełnie zanikająca iskierka nadziei, jednak chwyciłam się jej jak tonący brzytwy. Wtedy kierowałam się instynktem przetrwania, jednak nieświadomie podejrzewałam, że Tristan jest kimś zupełnie innym, niż uważa *Circus Lumos*. Dla nich był postacią skąpaną w bezlitosnej ciemności, jednak ja w tej czerni widziałam gamę wszystkich kolorów, które niegdyś błyszczały.

– Może mogłabym ci to udowodnić, gdybyśmy spotkali się w innych okolicznościach. – Westchnęłam. – Nasze pierwsze spotkanie było dość... niefortunne.

– Spotkaliśmy się kiedyś w innych okolicznościach. Widziałaś

mnie dużo wcześniej niż w klubie czy na dworcu.

– Jak to?

– Tego dnia szalała śnieżycą i wszyscy opuścili dom *Circus Lumos* zajęci swoimi sprawami. Został tylko Okulus i chciałem złożyć mu wizytę, podpatrzeć go z cienia. I wtedy nagle przyjechałaś do domu z Hadrianem, weszliście do jego pokoju, a on poszedł zrobić ci herbatę. Byłem ciekawy, kim jesteś, i zakradłem się pod drzwi. A ty, w ogóle nie wiem jak, zauważyłaś mnie i zaczęłaś za mną iść.

– Czekał! – Przerwałam mu. – Byłeś w domu *Circus Lumos*? Jak udało ci się wejść?!

– Ja niszczyć, Alicjo. Tego dnia udało mi się złamać jedno z zaklęć i na chwilę wkradłem się do domu Hadriana. Inne zaklęcia zaczęły powoli działać i musiałem szybko uciec. Wiesz, co stanie się z kimś, kto bez pozwolenia wtargnie na posesję Okulusa albo zbliży się do niego lub Hadriana?

Pokręciłam głową.

– Zamienia się w kamień. A potem przychodzi Okulus i jednym uderzeniem roztrzaskuje ciało intruza. Tak jak zrobił to z Marcelem na dworcu. Kilka minut więcej i podałbym Hadrianowi moje życie na tacy, ale musiałem tam wejść.

– Po co?

– Zobaczyć Okulusa, jak już wspominałem. Chciałem z nim porozmawiać i przekonać go do poddania się, ale pokrzyżowałaś mi plany. Tak, właśnie ty. Zaczęłaś za mną iść, a ja, zamiast wskoczyć na wieżę, musiałem uważać, żebyś nie dojrzała mojej twarzy. Potem wymknąłem się oknem na zewnątrz, ale muszę przyznać, że zrobiłaś na mnie wrażenie.

– Dlaczego?

– Nie miałaś w sobie ani grama strachu.

– Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że mam się czego bać.

– Widzisz, znamy się już bardzo długo. To dzięki mnie demony wtargnęły do waszego lasu. Potem Okulus wzmocnił bariery światła wokół domu, ale jestem pewien, że nigdy się nie domyśli, że złamałem jedno z jego genialnych zaklęć –

powiedział zadowolony.

– Dlaczego nazywasz *Circus Lumos* bandą kłamców? Nic z tego nie rozumiem – zapytałam, licząc, że tym razem i to uda mi się z niego wyciągnąć.

– *Circus Lumos* ma wiele sekretów, ale nie mogę ci ich wyjawić. Hades nie byłby zadowolony. Wystarczy, że ostro mi się oberwało, kiedy wtargnąłem do domu Hadriana. Teraz muszę słuchać tatusia – odparł dość prześmiewczo i, ku mojemu wielkiemu niezadowoleniu, podniósł się do pionu.

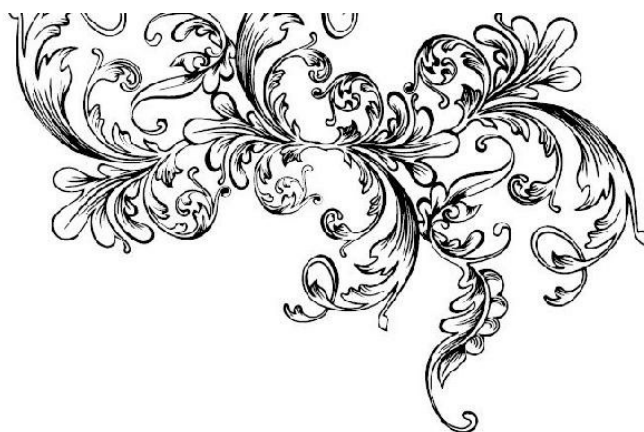
Westchnęłam i już sama miałam wstać, kiedy chłopak wyciągnął rękę, by mi w tym pomóc. Zastygłam w półprzysiadzie, nie wiedząc, jak mam się zachować. Niewiele myśląc, podałam mu dłoń, którą zamknął w swoim mocnym uścisku i pomógł mi się podnieść. Staliśmy jeszcze tak przez chwilę. Skóra Tristana była szorstka i zimna. Odruchowo zacisnęłam dłoń, by ją ocieplić, lecz wtedy chłopak odsunął się, odwrócił i chwycił puste wiadro. Proto trzymał łeb oparty o swoje ptasie szpony i obserwował nas spod opadniętych powiek. Poczułam się niezręcznie z faktem, że ktoś był świadkiem tej dość osobliwej sceny. Odwróciłam wzrok i wbiegłam na samą górę schodów, aż w końcu udaliśmy się z Tristanem do celi, by kolejny raz zamknął mnie w obezwładniającej zmysły ciemności.

– Pomyśl o tym – powiedziałam, zanim zatrzasnął drzwi. Stałam blisko niego, jednak dzielił nas kamienny próg celi, zupełnie jakby nagle rozdzielał nie tylko pomieszczenie i korytarz, ale też nasze światy, przypominając nam, że nigdy nie należeliśmy do jednego. Napotkałam jego oczy, zaskoczone i dopytujące, o czym właściwie ma pomyśleć. – Hadrian wcale nie chce cię zabić. Pomyśl o tym, że wciąż jesteście braćmi.

– Co z tego, że jesteśmy braćmi? Z dnia na dzień coraz bardziej pochłania mnie ciemność. Jestem szybki. Silny – mówił Tristan, pochylając się w moją stronę. Wkrótce znalazł się po drugiej stronie progu, z niewiadomych mi powodów pochylając się w moją stronę, jednak nagle zastygł. Wtuliłam

się w ścianę, nie wiedząc, czego mogę się po nim spodziewać.
Powietrze w mojej celi jeszcze nigdy nie było tak ciężkie.

- Jestem w stanie zabić Hadriana.
- Ale tego nie zrobisz – powiedziałam twardo.
- Nie? – Zaśmiał się kpiąco, lecz w jego oczach dostrzegłam iskierkę wahania. – Mogę wiedzieć dlaczego?
- Bo jesteś silny.



6

Przez kolejne dwa dni Tristan nie był już tak wylewny. Rozmawialiśmy, jednak były to rozmowy zupełnie o niczym, a chłopak znów uparcie ukrywał się pod swoją maską obojętności. Ja też wolałam nie poruszać już drażliwych tematów. Nie miałam za grosz odwagi poprosić Tristana o pomoc w ucieczce i, szczerze mówiąc, powoli zaczynałam wątpić w powodzenie tego planu. Gdy pierwszy raz zobaczyłam w myślach jego zarys, uznałam, że to najbardziej genialna rzecz, jaką kiedykolwiek wymyśliłam, jednak gdy mój entuzjazm opadł, widziałam milion przeszkód, które mogą zrujnować nie tylko mój plan, ale i moją osobę. Nie powiem, że przyzwyczaiałam się do spędzania długich godzin w ciemnościach, jednak na pewno nauczyłam się trzymać szczęśliwych myśli jak koła ratunkowego. Zwątpienie ogarniało mnie falami, podobnie jak strach i obezwładniająca rozpacz. Całą moją złość spowodowaną bezradnością wyładowałam na gęstej ciemności, odganiając ją od siebie z całych sił. Moje serce, nieustannie duszone przed oddech cieni, wyrywało się do żywotnego bicia niemal na przekór całemu złu. Patrzyłam na zegarek, rozmyślałam, przejeżdżałam paznokciami po podłodze. Powtarzałam ten scenariusz, zasypiałam, potem

raz jeszcze, i jeszcze, i jeszcze.

Każdej nocy odgrywałam w głowie też kilkadziesiąt scenariuszy przebiegu najważniejszej rozmowy z Tristanem. Za każdym razem kończyły się one trzaśnięciem drzwiami, wrzuceniem mnie do najgorszej celi albo zaprowadzeniem do komnaty Samiego. Nie wiedziałam, jak wdrożyć mój plan w życie, i gdyby nie wydarzenia tej jednej nocy, zapewne dalej pisałabym tylko scenariusze powrotu do Hadriana.

Ze snu wybudził mnie wrzask – wściekły, pełen furii, piskliwy i mrozący krew w żyłach. Nie miałam pojęcia, co się stało, a niepewność tylko spotęgowała mój strach i zmotywowała mnie do działania. Stałam przy drzwiach, próbując nasłuchiwać, lecz kolejny raz grube ściany pochłaniały każdy dźwięk i każde wypowiedziane po drugiej stronie słowo.

Nie miałam wątpliwości, że wydarzyło się coś ważnego. Zastanawiałam się, czy ten nagły incydent okaże się dla mnie przychylny. Przesiedziałam pod drzwiami celi do rana, próbując wysondować, czego się spodziewać. Gdy rano do komnaty wparował Tristan, a pod jego oczami znów widniały szare worki, wiedziałam, że i on nie przespał nocy.

– Co się stało? – zapytałam od razu, by nie zamknął mi drzwi przed nosem.

– Nieważne – powiedział ochrypniętym głosem. Zakaszłał i dodał już nieco wyraźniej: – I tak nie mogę ci powiedzieć.

– Super – warknęłam i dopiero po fakcie ugryzłam się w język. Miałam być sympatyczna, jednak zamieszanie w Hadesie i niepewność mojego losu utrudniały mi udawanie najmiłszej dziewczyny pod słońcem. – To ma związek ze mną? Powiedz, całą noc umieram ze strachu.

– A ja całą noc uganiam się za twoim kolegą, Konradem.

– Konradem?!

Tristan wziął głęboki oddech, z pewnością zastanawiając się, czy może wyjaśnić mi, co się stało, czy raczej powinien trzymać język za zębami. W końcu chyba doszedł do wniosku, że nawet jeśli mi powie, niewiele to zmieni, a ja jako bezużyteczna

pokraka jestem zupełnie nieszkodliwa.

– Wymknął się wczoraj w nocy i chyba chciał wrócić rano, ale mu się nie udało. Zaginał bez wieści. Ignis poszedł go szukać i znalazł tylko ślad w okolicach domu *Circus Lumos*. Co oznacza, że...

– Konrad chciał wykraść Juliana – dopowiedziałam, a Tristan uniósł brwi w zdziwieniu, jakby wcale nie to chciał powiedzieć.

– Myślisz? – zapytał i ja też się zdziwiłam, bo Tristan pierwszy raz liczył się z moją opinią.

– Konrad pragnie jedynie sprowadzić Juliana do Hadesu. Ty obchodzisz go tyle samo co Hadrian. Czyli nic.

– Rozumiem – mruknął Tristan, ściągając brwi. – Podejrzewamy, że *Circus Lumos* go złapał i próbują się dowiedzieć, gdzie jesteś. Jeśli Konrad nas zdradzi, możemy mieć duży problem. Myślisz, że powie im, gdzie się ukrywamy?

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Jeśli wyznałabym prawdę, że Konrad pod odpowiednią perswazją ze strony Juliana zdradzi wszystko, co da Hadrianowi okazję do uratowania mnie, Hades bezzwłocznie zmieniłby kryjówkę. Jeśli skłamałabym i czekała na ratunek, naraziłabym Hadriana na walkę z Hadesem. Nie miałam pojęcia, która opcja może być dla mnie lepsza i tylko otworzyłam usta, lecz nie potrafiłam ułożyć słów.

– Oszczędzę ci odpowiedzi na to pytanie – prychnął Tristan. – I tak już zadecydowaliśmy.

– Przenosicie mnie?

– Nie.

– Zostajemy?

Tristan przez chwilę wpatrywał się we mnie przenikliwym wzrokiem, po czym wręczył mi miskę ze śniadaniem i wycofał się na korytarz.

– Przygotuj się na spotkanie ze swoim chłopakiem. A co będzie się działo potem... Kto wie?

Hades porzucił Konrada i postanowił przygotować się na przyjęcie Hadriana. Podczas gdy ja siedziałam w ciemnej celi, byłam pewna, że on dostaje właśnie koszmarne ultimatum.

Westchnęłam na myśl, że Konrad jeszcze niedawno był tylko kilka pięter Hadesu obok, a teraz patrzy w niebieskie oczy Hadriana, wygadując mu na mój temat nie wiadomo co. Miałam już dosyć tej ciemnej celi. Chciałam wyjść. Musiałam wyjść.

Krażyłam od ściany do ściany, próbując znaleźć słowa, których użyję podczas decydującej rozmowy z Tristanem. Każde zdanie wydawało mi się coraz to głępsze od poprzedniego i aż przeklęłam na głos, kiedy potknęłam się o własną nogę w tym szale przemyśleń.

Nagle moją uwagę przykuło coś bardzo osobliwego, kilka iskerek, które pulsowały pośród ciemności. Światło przypominało niewyraźne błyski świetlików. Iskry nagle zaczęły gonić jedna drugą, układając się w przedziwny, pulsujący okrąg. Chwilę później przeistoczyły się w ludzką sylwetkę. Dopiero po chwili rozpoznałam, kto stał przede mną.

– Stella? – wymamrotałam.

Dziewczyna mrugnęła kilka razy i poruszyła palcami, a ja wciąż nie wiedziałam, czy ten niezwykle, iskrzący hologram to Stella, czy tylko sen lub niebywały miraż. Uszczypnęłam się, lecz świetlista istota nadal stała pośrodku mojej celi i w końcu skupiła na mnie swój rozbiegany wzrok. Zmrużyła oczy, zupełnie jakby nie mogła dostrzec mnie w tej ciemności, po czym westchnęła i już ten cichy dźwięk rozbudził w moim sercu ogromny ogień nadziei.

– To naprawdę ty?!

– Tak – odparła równie podekscytowana, lecz jej głos docierał do moich uszu z bardzo daleka, zupełnie jakby jej słowa pokonywały miliony ścian i drzwi. Chciałam rzucić się jej w ramiona i tak też zrobiłam. W efekcie przefrunęłam przez chmurę blasku i rozpląszczyłam się na przeciwległej ścianie z otwartymi ramionami, zupełnie jakbym chciała uściskać kamienie zamiast Stelli.

– Nie możesz mnie dotknąć – powiedziała Stella, obracając się w moim kierunku. Jej oczy znów błędziły w niewidzialnej dla mnie przestrzeni, jednak w końcu dziewczyna odnalazła mnie

wzrokiem. – Posłuchaj, mogę w każdej chwili zniknąć. Musisz mi powiedzieć, gdzie dokładnie znajduje się Hades. Uwolnimy cię.

– Ja... Ja nie wiem. A ty? Jak się tu znalazłaś?

– Dzięki kryształowej kuli. Przecież mogę patrzeć przez ich wnętrza – stwierdziła, zupełnie jakby była to najbardziej oczywista rzecz na świecie.

– Straciłam przytomność, kiedy tu wchodziliśmy, i nie mam pojęcia, którą prowadzi droga do Hadesu. Wiem tylko, że zaczyna się w miejskich kanałach, ale posłuchaj mnie...

– Gdzie dokładnie? – Przerwała mi. – Złapaliśmy Konrada. Trochę go przepytalam, ale nie zdradził, gdzie znajduje się Hades. Musisz nam pomóc. Gdzie są drzwi?

– Nie wiem! – krzyknęłam, a jej sylwetka delikatnie przygasła.
– Gdzieś na samej górze, idź i zobacz.

– Nie zobaczę nic! – odparła już swoim reprezentatywnym, lekko poirytowanym tonem. – Przeniosłam się do ciebie, bo znalazłam kilka wskazówek w myślach Konrada i mam połączenie. Łączą nas wspólne chwile, emocje. Musisz mi dać jakieś wskazówki!

– Nie! Nie chcę, żebyście tu... Stella? – Dziewczyna na chwilę rozplynęła się w ciemności, lecz zaraz wróciła, obracając się wokół własnej osi, jakby czegoś szukała. – Nie musicie mnie ratować. Chyba... Chyba mogę uciec sama – oznajmiłam, gdy już skupiła na mnie wzrok. Stella w odpowiedzi tylko się roześmiała.

– Sama? Z Hadesu?

– Tak. Mam fiołkę z mocą Hadriana – wyjaśniłam, lecz ona wcale nie wyglądała na przekonaną.

– Udało ci się ją przemycić?

– Nie, nie mam pojęcia, jak się przy mnie znalazła. Jestem pewna, że nie zabierałam jej z domu. Wtedy przy Dianie tak bardzo żałowałam, że jej nie mam. A teraz nagle pojawiła się w mojej kieszeni, kiedy obudziłam się w tym cholernym miejscu... Dlaczego teraz ją mam?! Mogłam uratować Dianę!

Dlaczego teraz?

– Magia czasami sama decyduje o naszych losach. Sama decyduje, kiedy pomóc, a kiedy stać z boku i pozwolić przeznaczeniu toczyć swoje koło.

– I tyle? Tak miało być?

– Najwidoczniej.

– Dobrze sobie – prychnęłam, ocierając mokre od łez policzki. W końcu dałam upust emocjom, które nagromadziły się w moim sercu przez ostatnie dni. – Zapytaj Okulusa, czy wie, kim jest Eryn.

– Eryn?

– To imię ciągle się tu przewija. Z tego co zrozumiałam, Eryn jest tu w Hadesie ważna.

Nagle ktoś zaczął szarpać drzwi mojej celi. Obie ze Stellą gwałtownie odwróciłyśmy głowy, a obraz dziewczyny zaczął rozmazywać się w ciemności. Jej oczy wciąż pozostały skupione, więc z prędkością światła wyszeptałam wszystko to, co musiałam jej przekazać:

– Pamiętaj, Eryn! I powiedz Hadrianowi, żeby tu nie przychodził. Hades mnie nie wymieni, tylko uwięzi nas oboje. Spróbuję uciec, mam plan. A jeśli mi się nie uda, powiedz mu tylko, że go kocham.

Stella była już prawie niewidoczna, a drzwi zaczęły powoli ustępować, zupełnie jakby blask Stelli do tej pory je blokował. W końcu ktoś otworzył je z impetem, a iskierek światła wybuchły.

Tristan wpadł do celi, wchodząc wprost w zanikającą chmurę blasku. Zaczął kaszleć i się dusić, jego twarz przybrała lekko żółtawy kolor, a kilka sekund później, gdy blask zupełnie znikł, Tristan rozprostował się, z trudem łapiąc oddech.

– Co tu się działo?! – zagrzmiął.

– Tristan! Musimy porozmawiać – oznajmiłam błagalnym głosem, lecz on tylko omiótł pomieszczenie uważnym wzrokiem i odwrócił się, by odejść. – Proszę! – powiedziałam i złapałam go za ramię.

Chłopak znieruchomiał, po czym powoli obrócił głowę w moją stronę.

– O czym musimy porozmawiać? – zapytał podejrzliwie.

Wyminęłam go i przymknęłam drzwi mojej celi, a pomieszczenie znowu skąpała ciemność. Być może to właśnie ona dodała mi odwagi.

– Musisz mi pomóc. Dobrze wiesz, że nigdy stąd nie wyjdę, nawet jeśli Hadrian się tu pojawi. Sami nigdy nie pozwolili mi wrócić do domu. Podzielę los Dalii albo jeszcze gorzej. Może zostanę obiadem dla waszych zwierzątek przy wejściu. Nie wierzę, że w ogóle cię to nie obchodzi. Zostałam wciągnięta w tę historię tak jak ty i Hadrian. Dobrze wiesz, jak to jest utknąć w zupełnej ciemności i nie móc się poruszyć. Myślę, że bardzo dobrze poznałeś bezradność. Bezsilną, okrutną bezradność, kiedy to ktoś inny decyduje o twoim losie. Tłumisz w sobie emocje. Chociaż tym razem spróbuj odejść od drogi, którą ciągnie cię Hades. Pomóż mi wyjść, błagam.

Przyglądał mi się uważnie. Poruszył się, ale nie odpowiedział, być może analizując moje słowa lub decydując, w jaki sposób mi odmówić.

– Nikt nie będzie wiedział, że mi pomogłeś. Musisz tylko otworzyć drzwi mojej celi i zostawić mi klucz do Proto.

– I co niby zrobisz później? – warknął.

– Uciekniemy – powiedziałam, przetykając nerwowo ślinę. Tristan znów wybrał milczenie i kolejny raz nie miałam nawet najmniejszych podejrzeń, jaka będzie jego reakcja.

– Bez ciebie mi się nie uda. Pomyśl, jakie życie mnie tu czeka? Ile jeszcze tu pożyję? Codziennie atakują mnie cienie. Widzę ich ślepią nawet w snach. Nie wytrzymam już ani dnia w tej mrocznej klitce!

– Ostatnim razem świetnie sobie poradziłaś z otwarciem drzwi – powiedział dość zjadliwie. – Włóż kamień w zamek, po co ci moja pomoc?

– Dalia zostawiła niedomknięte drzwi. Popchnęłam je i cudem się otworzyły – wyznałam. To był moment, kiedy Tristan

wyraźnie wytknął mi moje kłamstwo i musiałam wyłożyć karty na stół. Oczywiście pomijając fioletkę.

– Proto nie może się nawet podnieść. Chyba nie przemyślałaś zbyt dobrze tego planu – powiedział Tristan niepokojąco surowym tonem i ruszył do wyjścia.

Do moich oczu napłynęły łzy bezradności i w ostatnim akcie desperacji złapałam go za nadgarstek. Poczułam, jak wszystkie jego mięśnie się napinają, i gdy podeszłam bliżej, do moich nozdrzy dotarł zapach mydła, który w bardzo specyficzny sposób mieszał się z charakterystycznym dla Tristana, bardzo ulotnym i subtelnym zapachem popiołu.

– Przemyślałam. Potrzebuję cię.

Nawet na mnie nie spojrzał, tylko wyrwał nadgarstek z mojego uścisku i wyszedł. Zatrzasnął drzwi, a ja padłam na podłogę w obezwładniającej bezradności. Gdybym tylko mogła po prostu zniknąć w kryształowej kuli albo chociaż przenieść się do Hadriana, by przestrzec go przed Hadesem i pocieszyć moje zmęczone serce jego widokiem!

Ukryłam twarz w dłoniach i oddałam się czystej rozpacz, bo przyszłość jeszcze nigdy nie wyglądała tak mrocznie.

Przez kilka długich godzin to krążyłam po celi w kółko, to opadałam na zimne kamienie, z trudem powstrzymując łzy bezradności. Próbowałam obmyślić plan awaryjny, jednak nic nie przychodziło mi do głowy. Ciemność znów owijała się wokół mnie, tym razem jakby z satysfakcją, z cichym okrzykiem uciechy, że już wkrótce wpadnę w jej szpony. Nawet z fioletką Hadriana nie mogłam już długo opierać się demonom. Prawda była taka, że bez Tristana nie miałam szansy na ucieczkę z Hadesu. Wydawało mi się, że gdy usłyszał moją prośbę, zobaczyłam w jego oczach iskrę wahania i cień współczucia. Jednak to chyba było za mało, by przekonać go do oddania swojej najsilniejszej karty przetargowej. Westchnęłam. Nie wiedziałam już nawet, jak mam dalej błagać. Ze złości uderzyłam pięścią w ścianę. Stłukłam tylko kostki, a obezwładniające uczucie bezsilności ciągle wypełniało moje

serce.

Tristan pojawił się w celi raz jeszcze. Przyniósł mi kolację i dziękowałam w duchu za to, że, pomimo naszej wcześniejszej rozmowy, nie unikał konfrontacji. Nie robiłam sobie wielkich nadziei, ale nie zamierzałam też tak szybko się poddawać.

Postawił na podłodze miskę z jedzeniem i zmierzył mnie przelotnym spojrzeniem. Złapałam jego wzrok i zobaczyłam w nim rozdarcie. Był spięty, poruszał się ostrożnie, jakby w obawie, że znów pokuszę się na tak bezpośredni gest jak złapanie jego nadgarstka. Postanowiłam jednak zawalczyć słowami.

– Dziękuję. – Zaczęłam jeść i na chwilę opuściłam wzrok. Tristan milczał. Czułam, że wpatruje się we mnie, po czym powoli odwraca i kieruje do wyjścia. – Myślałeś chociaż nad moją prośbą?

Tristan zatrzymał się, a z jego ust wydobyło się coś na kształt westchnięcia i szydzącego śmiechu jednocześnie.

– Jak ty to sobie wyobrażasz? – wycedził cicho. – Że cię stąd wypuszczę? Po tym, jak sam cię porwałem? Jesteś dla mnie najlepszą opcją, by złapać Hadriana. Mam tak po prostu otworzyć ci drzwi, żebyś pobiegła prosto w jego ramiona i pomogła mu mnie zabić?

Gwałtownie odstawiłam miskę z jedzeniem, a gdy denko dotknęło kamiennej podłogi, celę wypełnił złowrogi brzdęk.

– Zabić?! – warknęłam. – Ja nie planuję nikogo zabijać. Jeśli coś planuję, to tylko ci pomóc. Jak myślisz, dlaczego staram się z tobą rozmawiać, nawiązać chociaż najmniejszą nić porozumienia? Chcę ci pokazać, że na świecie są też inne rzeczy niż nienawiść! Porwałeś mnie, żeby zwabić tu Hadriana, w porządku! Ale jeśli tak się stanie, to umrę też ja. Wtedy to ty mnie zabiłeś, rozumiesz?! – Te mocne słowa same wyrwały się z moich ust.

Tristan znieruchomiał i zbladł. Mierzył mnie wzrokiem, w którym nie był już w stanie ukrywać przerażenia. Jego dłonie zaczęły się trząść, więc zacisnął je w pięści.

– Nie mogę tak po prostu ci pomóc... – odparł twardo. – Laurenty, Sami... Wiesz, co zrobią, kiedy się o tym dowiedzą? – W jego głosie pojawił się cień strachu.

– Nie muszą się o tym dowiedzieć!

– Oni rządzą tym miejscem, więc mało co umyka ich uwadze – mówił już spokojnie, niemal machinalnie. – Co do śmierci... Widziałem jej wiele. Sam niszczę, więc dlaczego miałoby robić to na mnie wrażenie?

Nie potrafiłam dać mu odpowiedzi.

– Naprawdę chcesz, żebym tu umarła? – zapytałam tylko. Wizja śmierci w mrocznej celi jeszcze nigdy nie była tak wyraźna. Przetarłam załzawione oczy.

– Moje pragnienia mało się liczą w Hadesie. Załóżmy, że ci pomogę, a Sami się o tym dowie...

– Jesteś silny, sprytny! Jeśli jest w tobie choć krztyna współczucia dla losu, o który wcale się nie prosiłam, to proszę, chociaż to rozważ. Tristanie... – Urwałam i tylko spojrzałam błagalnie.

Mierzył mnie swoimi czarnymi oczami, aż w końcu westchnął.

– Alicjo... – powiedział, dobitnie akcentując każdą literę mojego imienia. Urwał jednak, mocno nad czymś rozmyślając. Rzucił mi kilka przelotnych spojrzeń, rozmasował skronie, jakby głowa dokuczała mu uporczywym bólem.

Nim zdążyłam wypowiedzieć jeszcze słowo, odwrócił się i wyszedł jakby w złości, że śmiałam obudzić w nim wątpliwość, że zadałam mu problem, który rozrywa go od środka. Byłam już pewna, że się waha. Mój widok był dla niego trudny. Postanowił pozostawić mnie samą, bez odpowiedzi, a ja mogłam tylko się modlić, by jego dobra, współczująca mi strona wygrała to starcie.

Noc mijała, a podziemie wypełniała tylko złowroga cisza. W mojej celi kotłowała się ciemność, a iskrzenie fiołki przełamywało ją coraz słabiej. Traciłam nadzieję, mój oddech robił się coraz słabszy, a zimno powoli paraliżowało wszystkie moje zmysły.

To właśnie wtedy w Hadesie zaiskrzył blask, którego już nawet nie próbowałam wypatrzeć. Gdy ja się poddałam, Tristan znalazł w sobie odwagę, by stanąć po stronie światła. Ja porzuciłam wszelką nadzieję. Przekreśliłam Tristana, przekreśliłam moją przyszłość, przygotowywałam się na moje ostatnie spotkanie z Hadrianem, nim Sami wrzuci nas do dwóch osobnych celi.

Już długo podejrzewałam, że Tristan codziennie rano ubiera maskę złooczyńcy, lecz bliżej mu do ofiary niż oprawcy. Widziałam w jego oczach potrzebę zwykłej rozmowy, potrzebę bycia przy kimś, kto nie patrzy na niego przez pryzmat przeznaczenia. Tristan potrzebował przyjaciela. Właśnie to mnie do niego przyciągało – świadomość, że, choć jest okrutny, brutalny i zły, przy mnie pozwala swojej masce nieco opaść. Że być może będę potrafiła ją zdjąć.

Gdy wyszedł z mojej celi bez słowa, straciłam nadzieję, przekonana, że wszystko sobie uroiłam, bo sama potrzebowałam przyjaciela w tym okropnym podziemiu. Bałam się, że stworzyłam w głowie obraz Tristana, którego chciałam zobaczyć, a on, pozostając głuchy na moje prośby, brutalnie przypomniał mi, że zbyt często oddaję się marzeniom.

Jednak miałam rację – Tristan dobrze rozumiał, że podziemie Hadesu niszczy duszę i wcale nie chciał dla mnie tego losu, o czym przekonałam się, gdy około trzeciej w nocy zamek w drzwiach mojej celi powoli się przekręcił.

Powoli podeszłam do drzwi, wciąż nie dowierzając, że mam szansę na ucieczkę. Na korytarzu nie było śladu po Tristanie. Wiedziałam, że pustka w korytarzach Hadesu mi sprzyja.

Gdy uważnie nasłuchiwałam, czy aby na pewno nikt się nie zbliża, zobaczyłam rzucony pod ścianę klucz do celi Proto. Westchnęłam. Tristan spełnił obie moje prośby. Podniosłam klucz i nie dbając już nawet o zamknięcie drzwi celi, popędziłam korytarzem w dół. Wcześniej próbowałam uciec, kierując się w górę – nie dałam rady. Teraz już wiedziałam, że aby wznieść się ponad Hades, muszę najpierw zejść do jego

najgłębszych czeluści, do celi Proto.

Bestia spała, co chwilę pochrapując. Leżała zwinięta w kłębek, z podkurczonymi łapami, a z jego zamkniętych oczu sączyła się czarna, gęsta maź.

– Proto! – szepnęłam, głaszcząc go po wychudzonym ciele. – Proto, obudź się!

Gryf powoli otworzył oczy, wydając z siebie cichy pomruk.

– Pora wracać do formy – zachęcałam go, wydając z mojego sekretnego schowka fiolkę. Wyciągnęłam korek i podstawiłam buteleczkę w nadziei, że to wystarczy, by przywrócić energię gryfowi. Liczyłam, że Tristan nie przejawiał swoich opowieści o umiejętnościach tych istot. Proto był moim biletom powrotnym... Pod warunkiem, że w ogóle uda mi się go okiełznać.

Stwór pochłonał zawartość buteleczki. Przez kilka sekund nie działo się absolutnie nic i aż się zdrygnęłam. Zaczęłam panikować w obawie, że ktoś zrobił mi psikusa, podkładając buteleczkę z zupełnie innym napojem i zaraz wyskoczy z ciemności. Moją panikę godną zagubionej w zoo trzylatki przerwał donośny, pełen energii ryk, tak głośny i przenikliwy, że musiałam zasłonić uszy. Odskoczyłam do tyłu, kiedy do życia poderwał się także ogon Proto.

Chwyciłam łańcuch i zaczęłam oswobadzać z niego stworzenie, którego skrzydła nagle pokryły się piórami.

Gryf w końcu podniósł się na swoich potężnych, umięśnionych łapach, uniósł dumnie głowę, mierząc mnie bystrym spojrzeniem.

Przez chwilę miałam wrażenie, że przeniosłam się w czasie i stoję przed stworem, którego widok przeznaczony jest tylko dla wybranych.

– Teraz mnie stąd zabierz – poprosiłam, licząc, że Proto nie porzuci mnie na swojej drodze po wolność.

Gryf najpierw ruszył powoli, jakby przypominając sobie o swojej mocy, a potem jednym skokiem pokonał schody, przeciskając się przez drzwi. W końcu wyszedł na korytarz, a ja

ruszyłam za nim, trzymając się w bezpiecznej odległości od jego ogona, który w każdej chwili mógł mnie ukąsić. Gdy Proto przecisnął się przez zaokrąglony korytarz, nie był on już wąski, a nienaturalnie szeroki, pokryty głębokimi żłobieniami. Zostałam w tyle, przedzierając się przez gruzy zalegające na podłodze.

Proto, pomimo swoich ogromnych rozmiarów, poruszał się szybko i zwinnie. Nim zdążyłam się zorientować, utworował sobie drogę aż do schodów, gdzie czekała na niego pierwsza przeszkoda. Ktoś zarzucił na szyć stwora masywny łańcuch i ciągnął go w swoją stronę, lecz gryf zaparł się tylnymi łapami o schody, które kilka sekund później zawaliły się niczym zamek z piasku pod naporem fal. Gryf też osunął się w dół i wtedy zauważyłam, że jego przeciwniczką jest Inez. Przez chwilę obawiałam się, że uda jej się ujarzmić Proto, jednak gryf nie miał zamiaru dać za wygraną. Uderzył Inez swoją masywną łapą, powalając kobietę, a wąż wystrzelił jak z procy i ukąsił Inez w ramię. Krzyknęła i opadła bez sił, a Proto ruszył dalej, na chwilę oglądając się za siebie, czy nadążam.

Kolejna przeszkoda pojawiła się równie niespodziewanie. Jakiś mężczyzna skoczył na Proto ze złowieszczo iskrzącym harpunem, jednak gryf złapał broń dziobem i zaczął dziko nią wymachiwać, znów niszcząc ściany. Tym razem nie oszczędził także sufitu, którego kawałek odpadł, dając nam dostęp do znajdującej się wyżej sali z kolumnami. Gryf zaczął przeciskać się przez dziurę, zasypując mężczyznę na korytarzu gruzami.

Cofnęłam się kilka kroków, by nie wdychać pyłu i kurzu, lecz Proto rozprostował ogon, by zaraz owinąć go wokół mojej talii. Nie czułam się zbyt komfortowo, gdy objął mnie jadowity wąż, ale zaufałam gryfowi i po chwili zostałam wciągnięta do sali wyżej. Sam Proto nie miał ani chwili wytchnienia. Tym razem zaatakował go Ignis, wymachując rozgrzanym do czerwoności mieczem, mając za plecami złowieszczo powarkujące wilki.

Proto najpierw ryknął, dosłownie zwalając Ignisa z nóg.

Chłopak upadł, wypuszczając miecz z dłoni. Wilki rzuciły się na gryfa, ale zostały rozdarte przez szpony i dziób bestii. Mój sprzymierzeniec postanowił dalej kierować się w górę i, stanawszy na tylnych łapach, przednimi drażył dziurę w suficie.

Nagle do sali wpadł Sami, trzymając buchającą czarnym ogniem pochodnię. Rzucił ją na podłogę i złożył dłonie. W jego spojrzeniu dostrzegłam furję. Wrzasnął, powoli wyciągając ręce przed siebie, a wraz z tym ruchem salę zaczęła ogarniać ciemność wypełniona szeptami demonów. Proto zasłonił mnie swoim ciałem, ryknął kilka razy, rozpostarł skrzydła i mocno nimi machnął, rozpraszając mrok.

Sami rzucił się na niego z gołymi pięściami. Stwór obrócił się, pozwalając wężowi zająć Samiego walką, a sam uderzył w sufit, niszcząc nadwątloną konstrukcję i wypełniając pomieszczenie gruzem.

Nie miałam ani sekundy do stracenia. Wdrapałam się na grzbiet gryfa, mocno obejmując jego szyję. Zdażyłam obejrzeć się przez ramię i zobaczyłam twarz Samiego zalaną krwią i kuśtykającą przez gruzy Inez. Ben biegł na pomoc Samiemu, lecz gryf już wdrapywał się wyżej.

Proto rozpedził się i biegł szybko, bardzo szybko. Nagle zobaczyłam przed nami głęboki uskok, a chwilę później Proto zeskoczył do kanału niżej. Gdy spojrzełam w dal, zamarłam z przerażenia. Korytarz kończył się widokiem jasnogranatowego nieba. Proto bez wahania wyskoczył z kanału i gdy zaczęliśmy spadać, rozpostarł skrzydła i zaczął lecieć.

Choć mój żołądek związał się w supeł, nie mogłam wyjść z zachwyty lotem. Szybowałam, łapiąc w płuca świeże powietrze i oglądając świat, który Hades chciał mi zabrać. Widziałam ziemię z lotu ptaka. Uciekała w dzikim pędzie, malowała się z zupełnie innej perspektywy.

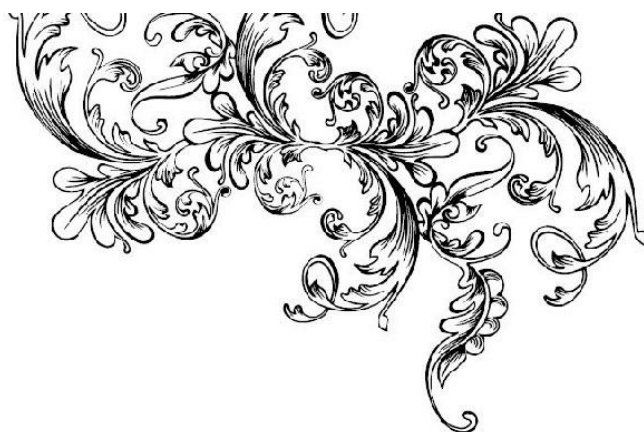
Po prostu szybowałam, ciesząc się moim życiem na nowo. Rozłożyłam ramiona i chłonełam blask dnia, który pokonał ciemności nocy.

Proto obniżył lot i wylądował na jedynej widocznej drodze.

Zeskoczyłam na ziemię i rozejrzałam się dookoła. Z mojej lewej strony wznosił się gęsty las, a z prawej rozciągało się pole usłane rozległymi, białymi plamami topniejącego niczym lukier na gorącym ciastku śniegu. Niebo przecinało krwistoczerwone światło brzasku, zasnuwane kłębiastymi chmurami. Rozkoszując się piekącym chłodem poranka, zastanawiałam się, co dalej. Stałam na środku zatrważająco pustej drogi w nieznanym mi okolicy, u boku mając gryfa.

Gdy spojrzałam na drzewa, dostrzegłam puszystą sowę, wpatrującą się we mnie swoimi ogromnymi, złotymi ślepiami.

– Hokus Pokus?!



7

Podeszłam do drzewa, z którego obserwował mnie Hokus Pokus, i wyciągnęłam ramię, lecz sowa wcale nie miała zamiaru na nim usiąść. Proto prychnął kilka razy, cofając się. Chwilę później warknął. Odwróciłam się zaniepokojona.

– Proto, przestań! Nic nam nie grozi.

– Goni za wami cały Hades, więc nie byłbym tego taki pewien. Radzę się pospieszyć.

Aż podskoczyłam, a serce podeszło mi do samego gardła. Za mną stał Iwo, wyróżniając się wśród szarości brzasku przez swój kolorowy, pozłacany płaszcz. Odetchnęłam z ulgą i miałam ochotę rzucić mu się w ramiona, jednak powstrzymał mnie jego surowy, pełen napięcia wyraz twarzy.

– Jak dobrze cię widzieć! – Westchnęłam, pozwalając moim mięśniom porzucić krępujące je przez dwa tygodnie napięcie. Poczucie bezpieczeństwa przyćmiło moje zmysły niczym alkohol.

– Chodź za mną, szybko – odparł Iwo, rozglądając się uważnie dookoła. Jego oczy na chwilę zatrzymały się na Proto, jakby mężczyzna nie dowierzał, że jest ze mną najprawdziwszy gryf.

Dopiero po chwili zauważyłam za plecami Iwo niskie drzwi, które pojawiły się na środku drogi dosłownie znikąd. Za nimi

majaczył przykryty mgłą, dobrze znany mi salon i tygrysi dywan, za którym tęskniłam w celi Hadesu.

– Idź, ja zabiorę gryfa – zarządził Iwo.

Niepewnie przeszłam przez otwarte drzwi, a mgła na chwilę otoczyła mnie ciasnym kokonem. W końcu, gdy zaczęła się rozplýwać, dojrzałam zmierzającą w moim kierunku szczupłą i wysoką kobiecą sylwetkę.

– Nie wierzę, że ci się udało! – Stella mocno mnie uściskała i był to pierwszy raz, kiedy potraktowała mnie z takim ciepłem i serdecznością. Gdy się odsunęła, zauważyłam, że właśnie przeszłam przez drzwi rzekomo prowadzące do piwnicy *Circus Lumos*, o czym wiele razy zapewniał mnie Hadrian, dodając, że nie ma sensu tam wchodzić, bo pająki zjadłyby mnie żywcem. Odwróciłam się, ciągle nie do końca rozumiejąc, co się dzieje, i zobaczyłam salon w pełni swojej okazałości – fortepian, żyrandol, obdrapane ściany, kominek, kanapę, fotele i uśmiechnięte twarze moich przyjaciół.

Hadrian stał przy fortepianie, opierając się o zamkniętą klapę. Pod jego oczami widniały ogromne cienie.

Uśmiechnęłam się, a on odwzajemnił ten gest i bez słów po prostu rzuciliśmy się w swoje ramiona. Ścisnął mnie tak mocno, że aż zabrakło mi tchu.

Byłam w domu.

– Jak się cieszę... – szepnął Hadrian, podnosząc mnie i obracając wokół własnej osi, a potem zachłannie całując. Jego twarz rozjaśnił anielski uśmiech i aż poczułam bolesne ukłucie w sercu, kiedy w końcu mogłam nieustannie wpatrywać się w jego radosne, niebieskie oczy. Nie chciałam opuszczać jego objęć. Bałam się, że jeśli to uczynię, wszystkie problemy powrócą, powróci Hades i znów nas rozdzieli. Zmierzwiłam dłonią jego włosy, które teraz zachodziły już poniżej brwi, aż na powieki. Po tylu dniach w ciemnościach Hadesu refleksy światła i jego jasne, wpadające w delikatny odcień złota włosy wydały mi się wręcz nieziemskie.

Hadrian znów mnie pocałował i już chciałam poddać się

obezwładniającemu uczuciu rozkoszy, lecz do salonu wszedł Iwo, ciągnąc za sobą Proto. Wszyscy otworzyli szeroko oczy, wydając z siebie okrzyki podziwu i zaskoczenia.

– Jak ci się udało uciec? – wyszeptał Hadrian, muskając moje ucho ustami. On też uważnie lustrował gryfa wzrokiem, zupełnie nie rozumiejąc tej osobliwej sytuacji.

– Proto mi pomógł. Naprawdę jest niezwykle inteligentny i... – Nie zdążyłam dokończyć tego zdania, kiedy do salonu wpadł Okulus. Zmierzył gryfa zszokowanym wzrokiem, potem spojrzał na mnie, aż w końcu westchnął.

– Proto, za mną! Potem porozmawiamy – oznajmił i odwrócił się, a Proto, ku mojemu zaskoczeniu, posłusznie ruszył za nim.

– Potem?! Alicja uciekła z Hadesu! – zaprotestowała Amelia, lecz Okulus nawet się nie obrócił.

– Co mu jest? – zapytałam, gdy zniknął na klatce schodowej.

– Nie wiem, ostatnio ciągle taki jest. – Hadrian wzruszył ramionami. – Jeszcze bardziej skryty niż zwykle. Trochę się zezłościł na Stellę, że dotarła do ciebie bez jego zgody. Mam wrażenie, że z dnia na dzień coś w nim gaśnie.

– Co takiego?

– Chęć do życia. – Aurea uzupełniła słowa Hadriana i mocno mnie uściskała. Nie miałam czasu zastanowić się nad zachowaniem Okulusa, gdy wszyscy poszli w jej ślady i ponownie powitali mnie w swoim domu. Amelia i Ariana dołączyły do uścisku, wzdychając, jak bardzo się o mnie martwiły. Schyliłam się, żeby objąć Gustawa, po czym wpadłam w niezwykle silny uścisk Igora.

– A Julian? – zapytałam z obawą.

– Teraz mieszka w pokoju Okulusa – wyjaśniła Ariana. – Wychodzi może raz na tydzień. Okazało się, że jego odporność na cienie jest dość... kiepska. Właściwie całymi dniami siedzimy tu sami. Okulus też rzadko kiedy się pokazuje, a Iwo rozmawia z nami tylko wtedy, kiedy musi. Jak widzisz, nasze grono trochę się skurczyło.

– A gdzie jest Konrad? – zapytałam.

– Ze mną – odparła Stella, a jej ton upewnił mnie, że Konrad nie uniknie kary.

– Skoro Okulus nie chce teraz z nami porozmawiać, to zarządzam przerwę – oznajmił Hadrian.

– Przerwę? Ale mam wam tyle do opowiedzenia – zaoponowałam.

– Zdążymy – odparł, głaszcząc moje włosy. – Godzina przerwy od wszelkich planów, problemów i narzekań. Każdy zajmie się sobą, a ja zaopiekuję się Alicją.

Wszyscy rozeszli się do swoich pokoi, żartując i uśmiechając się pod nosami. Szybko doszłam do wniosku, że Hadrian miał świetny pomysł. Ledwo stałam na nogach, moje powieki uparcie opadały, a na samą myśl o ciepłym prysznicu przechodził mnie dreszcz ekscytacji.

– Myślałam, że te drzwi prowadzą do piwnicy – powiedziałam, kiedy wychodziłam z Hadrianem z salonu, by udać się w górę schodów do jego pokoju.

– Przecież właśnie tam prowadzą – stwierdził przekornie, uśmiechając się od ucha do ucha. – Chodź, nie będziemy gadać o drzwiach.

Gdy weszłam do pokoju Hadriana, na widok tego miejsca, z którym łączyło mnie tyle wspomnień i które w celi codziennie na nowo budowałam w myślach, w moich oczach pojawiły się łzy. Hadrian objął mnie, wciskając w moją dłoń mały przedmiot – naszyjnik, w którego pięknie zdobionym wisiorcu wciąż ukryte było nasze zdjęcie.

– Skąd to masz?

– Zabrałem z twojego pokoju.

– Byłeś w moim domu? A rodzice? Pewnie odchodzą od zmysłów.

– Spokojnie, złożyłem im wizytę wraz z Iwo – oznajmił Hadrian. – Nie wiedzieliśmy, kiedy cię uratujemy, dlatego Iwo poddał twoich rodziców hipnozie. Myślą, że jesteś na wyjeździe naukowym za granicą.

Parsknęłam śmiechem. To był najbardziej niedorzeczny

pomysł, na jaki Iwo mógł wpaść. Naukowa wycieczka, dobre sobie. Miałam nadzieję, że po powrocie przynajmniej nie będę musiała opowiadać, jak się bawiłam i czego się nauczyłam.

– A Julia? Też w to uwierzyła?

– Mam nadzieję. Twoi rodzice przekazali wszystkim, że wyjechałaś, ale Julia i Edward ciągle zjawiali się pod twoim domem z pytaniami.

Westchnęłam i poczułam, jak kolejny raz przytłacza mnie ogrom kłamstw, z którymi musiałam się uporać, by wytłumaczyć moje niebywałe przygody.

– Stella przekazała ci moje słowa?

– Tak – odparł uspokajająco, całując mnie w czoło. – Nie przejmuj się, poradzimy sobie ze wszystkim i z każdym. Razem.

– Razem – powtórzyłam, przymykając oczy i nie stawiając już oporów błogiej senności. Nawet stojąc, mogłabym zasnąć w ramionach Hadriana, lecz on swoim głosem wyrwał mnie z podbijającego moją świadomość królestwa sennych marzeń.

– Chcesz się wykąpać? – zapytał.

Przytaknęłam, z trudem otwierając oczy. Hadrian wyjął z szafki luźną białą koszulkę i podał mi, po czym znów złapał moją dłoń i poprowadził mnie do małej łazienki ulokowanej na końcu korytarza. Nim zamknęłam za sobą drzwi, spojrzałam jeszcze raz na jego twarz.

– Zaraz wracam – powiedziałam, powoli zamykając drzwi.

– Wiem – odparł Hadrian i znów się uśmiechnął, jakby wszelki smutek zniknął, a myśli ponownie pływały w bezkresnych wodach radości.

Rozkoszowałam się każdą sekundą kąpieli i każdą spływającą po moim ciele kropelką. Trudno było mi uwierzyć, że luksus codziennego, odświeżającego prysznicu znów do mnie powróci. Największy powód mojego szczęścia siedział jednak na łóżku w pokoju i z zamyśleniem obracał w dłoni sztylet z mlecznobiałą rękojeścią. Gdy Hadrian dostrzegł mnie w drzwiach, odłożył broń na stolik, nie spuszczając ze mnie wzroku. Po kąpieli ubrałam jego ogromną koszulkę i stałam tak

w drzwiach, a zimno panoszące się w domu znów zaczęło mi doskwierać.

– Kiedy w końcu naprawisz te kaloryfery? – zażartowałam, podchodząc do łóżka. Usiadłam obok Hadriana i owinęłam się grubym, wełnianym kocem, rozkoszując się ciepłem i poczuciem bezpieczeństwa.

– Tyle razy mówiłem, żebyś się dla mnie nie narażała. – Westchnął, zupełnie ignorując moją uwagę. – Widzisz, ile musiałaś...

Tym razem to ja postanowiłam go uciszyć – nie mogłam już wysłuchiwać przepelnionych smutkiem słów. Na szczęście Hadrian bardzo chętnie oddał się pocałunkowi i trwaliśmy tak przez chwilę, ciesząc się, że w końcu znów jesteśmy razem.

– Tak bardzo tęskniłam – wyznałam.

– Ja też. – Westchnął, ciasno otulając mnie ramionami. – Wiesz, co ci groziło?

Widziałam w jego oczach wzruszenie. Uścisnął mnie i zatopił twarz w moich włosach.

– Kocham cię – powiedział i musnął moje usta swoimi, najpierw delikatnie, niczym motyl, który tylko delikatnie muska cię skrzydłami. Potem jego ruchy stały się gwałtowne, spragnione i namiętne. Jego usta kipiały tęsknotą, którą próbowałam ukoić, oddając zachłanną pieśczętę. Hadrian objął mnie w talii, a ten prosty gest wyzwolił we mnie falę uczuć i przypomniał, jak bardzo brakowało mi jego obecności. Owinąwszy ramiona wokół jego szyi, przytuliłam go do siebie z całych sił, a on mocnym ruchem pchnął mnie na poduszki. Czułam wszystko to, co czuł i on, dotykałam go z taką samą zachłannością. Moje dłonie machinalnie zdjęły z Hadriana ubranie, a moja koszulka chwilę później leżała już gdzieś na podłodze pokoju, na pewno nie okrywając mojego ciała. W końcu byliśmy razem, blisko, najbliżej, jak tylko mogliśmy. Z Hadrianem wszystko było tak naturalne i proste.

Poddałam się jego dłoniom, jego namiętności. Płonęłam ja, płonęły moje usta i płonęła moja skóra. Hadrian był cały mój

i uśmiechnęłam się, kiedy potwierdzał to każdą chwilą pełną pożądania. Całowałam go, a moje dłonie błądziły po jego nagim ciele. Zacisnęłam palce na jego ramionach, spotykając twardą strukturę wyrzeźbionych mięśni. Gdy przejechałam dłonią po jego brzuchu, delikatnie zadrżał pod moim dotykiem. On też nie mógł nacieszyć się tą chwilą, a moje ciało, choć zmęczone, z radością odpowiadało na każdy gest jego czułości. Gdy gładził mój kark, przyjemny prąd przepłynął wzdłuż mojego kręgosłupa. Chłopak przytulał mnie z troską i pożądaniem, milcząco zapewniając, że kocha każdy centymetr mnie. Złożył delikatny pocałunek na moim policzku, a jego dłoń wyruszyła w długą wycieczkę po moim ciele. Marzyłam, by ta chwila nigdy się nie skończyła, żebyśmy trwali tak w nieskończoność. Niestety nieskończoność ukryła się wśród gwiazd za oknem, nie spiesząc się, by spaść na ziemię. Wkrótce dopadło nas zmęczenie i zasnęliśmy, nim nasze głowy porządnie ułożyły się na poduszkach.

Tej nocy pierwszy raz byłam świadkiem, jak Hadrian nerwowo rzuca się podczas snu, po czym budzi się z krzykiem. Przebudziłam się, gdy jego ciało nagle poruszyło się w konwulsjach, a on rozchyłał usta, lecz nie wypowiadał żadnych słów. Pocił się i zaciskał pięści. Nie wiedziałam, czy zawołać pomoc, zadzwonić po karetkę, czy samej zemdleć ze strachu.

– Hadrian! – Mocno ścisnęłam jego ramię, licząc, że się obudzi. On tylko przewrócił się raptownie na drugi bok. – Obudź się!

Byłam już gotowa wyskoczyć z łóżka, owinać się chociażby w firankę i biec po pomoc, kiedy Hadrian gwałtownie otworzył oczy i krzyknął, krótko, ale donośnie.

– Co ci jest? Potrzebujesz pomocy? – zapytałam.

Spojrzał zdezorientowany na pokój i mocno ścisnął poduszkę. Zaczerpnął głęboko powietrza i rozmasował skronie. W końcu napięcie opuściło jego ciało, a oczy znów spoglądały spokojnie.

– Nie, nie – odparł, łapiąc oddech. – To tylko sen.

Podniósł się z łóżka i usiadł na jego krawędzi. Sięgnął po kubek stojący na stoliku nocnym i wypił ogromny łyk zimnej już herbaty. Chwycił też ciastko z miski obok kubka i, wciąż głęboko oddychając, odgryzł spory kawałek.

– Już wszystko dobrze. – Pogładziłam jego plecy. – Koszmar? Dlaczego budzisz się z krzykiem?

– Stoję w zupełnie pustym salonie i czuję zapach starego, spróchniałego drewna – mówił Hadrian, powoli przeżuując czekoladowe ciastko. – Wszystko za każdym razem jest takie samo. Jestem pewien, że to dom, w którym mieszkaliśmy z *Circus Lumos*, gdy byłem jeszcze mały. W Szwajcarii. W tym śnie zawsze czuję obecność Okulusa na strychu i ruszam, żeby go odnaleźć. Jest bardzo ciemno, a ja mijam puste pokoje. W domu pali się tylko lampa naftowa. Widzę pajęczyny na suficie i pokruszony tynk. Wdrapuję się na strych, nagle dzwoni telefon. Wszystko się urywa. Kiedy idę przez dom, nie mogę pozbyć się wrażenia, że coś jest nie tak. Szukam czegoś w pustych korytarzach, ale nie wiem czego. Tak jakbym próbował przypomnieć sobie jakąś nazwę. Wiem, że ją znam, że to najbanalniejsza rzecz na świecie, ale po prostu jej nie pamiętam. Każdy krok jest trudny, mam wrażenie, że moje ruchy łamią jakąś niewidzialną barierę. Wiem, że to nie ma sensu, ale gdy dzwoni ten telefon, wydaje mi się, że jeszcze chwila i zrozumie wszystko, ale sen po prostu ucieka.

– Śni ci się to co noc? – zapytałam z troską. Dokuczliwy sen nie wróżył nic dobrego. Nie w magicznym świecie.

– Nie, raz na parę dni. Ta zmora musiała zaatakować akurat podczas najprzyjemniejszej drzemki na świecie. – Hadrian odzyskiwał dobry humor. Martwiłam się o ukochanego, ale on uśmiechnął się i zapewnił, że to tylko natrętny sen. Uważał, że nie mam czym się przejmować, lecz już od początku intuicja podpowiadała mi co innego.

Gdy zeszliśmy do salonu, popołudniowe słońce rozlało się po podłodze, goniąc stopy domowników, którzy oddali się lenistwu. Nasza godzina przerwy zamieniła się niemal w cały

dzień. Tylko Stella siedziała przy stole i studiowała grubą księgę. Oderwała wzrok od pożółkłych stronic, głęboko westchnęła i szybko zatrasnęła tom.

– Wszystko w porządku? – zapytałam, rozsiadając się w fotelu.

– Szukam informacji o tym, co mi przekazałaś – odparła półgłosem.

– O Eryn? – wypaliłam i oboje rzucili mi karcące spojrzenia.

– Odkąd Stella zapytała Okulusa o Eryn, jest wściekły jak osa. Nawet nie poruszaj przy nim tego tematu.

– Że co?! – zaoponowałam. – Wszyscy w Hadesie drżą na sam dźwięk tego imienia i jestem pewna, że ma coś wspólnego z tobą i Tristanem!

– Usłyszałam tylko, że Eryn nie jest moim problemem i że nie jest to historia przeznaczona dla moich uszu. – Stella bezradnie wzruszyła ramionami.

Igor wstał z kanapy.

– Jak dobrze choć raz wyspać się w spokoju. Przez ostatnie dni każdej nocy słyszałem, jak Hadrian kręci się po domu i czegoś szuka.

– Rozmyślałem, jak uwolnić Alicję! – oburzył się Hadrian.

– Alicja sama sobie poradziła. – Igor puścił mi oko, a ja odpowiedziałam mu uśmiechem i akurat w tym momencie mój pusty żołądek dał o sobie znać głośnym burczeniem.

– Weź sobie coś z lodówki – powiedziała Stella. – Zwołam wszystkich i przyprowadzę tu Okulusa. Albo raczej zaciągnę – mruknęła.

– Powodzenia. – Igor rzucił Stelli pełne współczucia spojrzenie, zupełnie jakby miała zaraz zetrzeć się z wilczą watahą.

Zdażyłam pochłonąć trzy kanapki, kiedy salon zapełnili wszyscy członkowie *Circus Lumos*. Gdy Stella wyłoniła się z korytarza, aż zamarłam. Ciągnęła za sobą Konrada, który jeszcze bardziej zmarniał, a na jego twarzy malowała się czysta złość. Nie bez żalu porzuciłam jedzenie i weszłam do salonu, tym razem bez oporów stąpając po tygrysim dywanie. Nawet nie wiedziałam, co powiedzieć. Nie miałam już siły rzucać

w Konrada tysiącami przekleństw ani próbować przemówić mu do rozsądku. Opanowałam mój gniew, spokojnie usiadłam obok Hadriana i szepnęłam mu na ucho:

– Może wie...

– Nie wie. – Przerwał mi. – Próbowaliśmy.

Westchnęłam – najwyraźniej utknęliśmy w martwym punkcie. Chwilę później do salonu wszedł mag, który mógł wypełnić wszystkie luki w świecie Hadriana i Tristana. Okulus kroczył za Iwo, chowając się za jego plecami, po czym stanął w najciemniejszym kącie salonu, zupełnie jakby chciał tylko nas obserwować.

– Moi drodzy! – przemówił Iwo. – Mam ogromną przyjemność oznajmić, że wszystko świetnie się ułożyło. Alicjo – zwrócił się do mnie – gratuluję brawurowej ucieczki z Hadesu. Muszę przyznać, że oszczędziłaś nam wielu kłopotów i jeszcze przyprowadziłaś ze sobą tak wspaniałe stworzenie. Każdy z nas zachodził w głowę, jak cię odbić, niektórzy wyjątkowo niepokornie – rzucił wymowne spojrzenie Stelli – lecz ty poradziłaś sobie niczym najprawdziwszy wojownik.

Na te słowa stanęło przede mną wspomnienie Tristana przekonanego, że Iwo i Okulus nie mieli nawet najmniejszego zamiaru przeprowadzić misji ratunkowej. Jego mroczna sylwetka pierwszy raz skradła wtedy moje myśli. Przez chwilę poczułam nostalgię i obawę, czy nie ma przeze mnie problemów. Doskonale pamiętałam, jak śmieszyła go moja wiara w tych dwóch magów. Choć nigdy nie dane było mi już się przekonać, ile słuszności było w jego słowach, nie mogłam otrząsnąć się z wrażenia, że Iwo nie mógłby być bardziej obojętny co do mojej obecności w domu *Circus Lumos*. Zachowywał się, jakby musiał wygłosić marną kwestię w filmie obyczajowym klasy B, a jego gra aktorska była równie podła.

– Kolejna wspaniała nowina jest taka, że udało nam się pomóc Julianowi – kontynuował Iwo. – Jeszcze nie może brać udziału w walce, ale z pewnością może wrócić do swojego życia i spędzać z wami miłe dni.

Do salonu wszedł Julian, stawiając powolne, ostrożne kroki. Ubrany był w luźne białe szaty, które zwisały na jego wychudzonym ciele. Twarz miał zapadniętą, a skórę ziemistą, lecz dwukolorowe oczy lśniły dawnym blaskiem, co napawało mnie radością. Konrad nerwowo poruszył się na swoim miejscu i widać było, że chce coś powiedzieć, lecz Julian nawet nie zwrócił na niego uwagi i zajął miejsce obok Aurei. Dziewczyna chwyciła jego dłoń, co wywołało wściekły grymas na twarzy Konrada.

– Skoro wszystko jest już w porządku, możecie wrócić do swoich zajęć. Choć czasy są trudne, my tym bardziej musimy oświetlać je blaskiem cyrku i magii. Dlatego też, tak jak planowałem już od długich miesięcy, *Circus Lumos* powraca na ulice. To miasto potrzebuje szczęścia i blasku. Pamiętajcie o kamuflażu. Ja i Okulus zajęliśmy się zaklęciami ochronnymi, więc nie macie czym się martwić. Hadrian zapewne będzie tak uprzejmy, że odwiezie Alicję do domu. Możesz czuć się w nim bezpieczna. Czuwają nad nim te same zaklęcia, co nad naszym.

Iwo szybko odwrócił głowę, by nie spotkać mojego wzroku. Prychnęłam z niedowierzaniem. Myślałam, że zapyta, czy chcę coś z siebie wyrzucić po uwięzieniu w Hadesie, ba, choć opowiedzieć, dodać, zapytać. Mężczyzna tylko skrzyżował ramiona i uniósł wzrok, jakby nagle zainteresował go sufit.

– I tyle? – zapytałam bez ogródek. – Nie jesteście ciekawi, co mam do powiedzenia?

– To na pewno fascynujące opowieści, ale obawiam się, że nie mamy teraz na nie czasu – oznajmił Iwo, posyłając mi surowe spojrzenie. – Musimy zająć się cyrkiem i naszą misją. I Hadrianem, naturalnie.

– Chyba żartujesz! – oburzyłam się.

– Spokojnie – szepnął Hadrian, ale po dwóch tygodniach wyczekiwania, usłyszawszy Iwo, nie potrafiłam być spokojna.

– Nie chcę opowiadać o architekturze Hadesu, która, swoją drogą, jest koszmarna, ale mam kilka ważnych informacji. – Wstałam. – W Hadesie spotkałam Dalię. Miała odnaleźć przy

pomocy kryształowej kuli człowieka o imieniu Horacy.

Iwo głośno zaczerpnął powietrza. Kątem oka zauważyłam, że Okulus poruszył się niespokojnie.

– Co więcej, Tristan powiedział, że musi zabić nie jedną osobę, a dwie. Podejrzewam, że o tym też nie masz zielonego pojęcia? – zapytałam Iwo, a on tylko wzruszył ramionami, zachowując minę pokerzysty. – Tristan powiedział mi wiele rzeczy, ale tych najbardziej złośliwych ci oszczędzę.

– I ty w nie wierzysz? – Iwo parsknął śmiechem. – To słowa człowieka, który w głowie ma jedynie zabijanie!

– Wierzę, a Tristan ma w głowie znacznie więcej! Wymieniłeś z nim w ciągu ostatnich dziesięciu lat chociaż jedno zdanie? No właśnie.

– Teraz go bronisz? – wtrącił się Konrad. – No proszę, Hadrianie, ja chyba byłbym zazdrosny. Rzeczywiście podejrzanie dużo czasu ze sobą spędzali w tej celi. – Zarechotał, ale szybko zamilkł, ujrawszy rozjuszone spojrzenie Stelli.

– Przez tyle lat Okulus i Iwo nie powiedzieli wam, że Książę Cieni nie jest tylko legendą. Nie przyszło wam na myśl, że ukrywają dużo więcej?

– Chyba się trochę zapędziłaś. – Iwo wszedł mi w słowo, a jego policzki zaczerwieniły się ze złości. – Jesteś tu kilka miesięcy i chcesz wywrócić nasze życie do góry nogami? Uciekłaś z Hadesu i teraz uważasz, że będziesz nam przewodniczyć? Wracaj do domu, zanim powiesz kilka słów za dużo. – Mag już prawie wrzeszczał. Energicznie gestykulował, mrużąc przy tym oczy, zupełnie jakbym wcześniej uraczyła go najgorszymi obelgami.

Zapadła cisza. Wymieniłam z Iwo podenerwowane spojrzenia i nie mogłam uwierzyć, że Okulus nie wypowiedział jeszcze ani jednego słowa. Nigdy nie wyjaśnił, dlaczego ukrywał prawdę o Księciu Cieni, i nigdy nie przemówił na temat klątwy ciążyącej na Hadrianie. Nie miałam jednak odwagi klócić się z nim tak, jak klóciłam się z Iwo, i tylko liczyłam, że staruszek sam uzna, że nadeszła pora na wyjaśnienia.

– Ja też mam kilka pytań. – Stella nieoczekiwanie wstała i zwróciła się do Okulusa: – Dlaczego Hades szuka Horacego? Mówiłeś, że już do niczego się nie przyda.

– Kim jest Horacy? – zapytał zdezorientowany Hadrian.

– Pomógł Laurentemu stworzyć mikstury, które zaszczepią w dziecku cień i światłość. Jako jedna z niewielu osób posiada dużą wiedzę o tego typu magii i zna zaklęcia, które stworzyły waszą moc i klątwę – wyjaśniła Stella, wypluwając słowa niczym karabin maszynowy.

Wszyscy utkwili spojrzenia w Okulusie, który tylko obserwował naszą rozmowę niczym kiepskie przedstawienie.

– Dajcie sobie spokój z Horacym – warknął Iwo.

– Nie! – Stella nie odpuszczała. – Chcę wiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi!

– Uspokój się, dziecko – przemówił w końcu Okulus niskim głosem, powoli zbliżając się do nas. – Masz mnie słuchać. Kiedy mówię, że nie wszystkie historie należą do ciebie, tak też jest. A ty, Alicjo, zapomnij o tym, co usłyszałaś w Hadesie. Nie ma potrzeby, żebyście roztrząsali tę historię. Macie walczyć, kiedy każę wam walczyć, i ufać mi, bo to ja stoję na straży światła, o czym ostatnio chyba zapomnieliście. To prawda, że Horacy pomógł Laurentemu połączyć dobro i zło. Horacy zapewniał mnie wielokrotnie, że kiedy zobaczył, jak straszne były efekty jego pracy, odwrócił się od Laurentego i od razu poprosił mnie o pomoc. Zaklęcia zaczęły już jednak działać i Horacy jest przekonany, że nie można zrobić nic, żeby je cofnąć. Ja łaskawie skazałem go na wygnanie, lecz Hades obawia się, że zmienię zdanie, postanowię złożyć Horacemu wizytę i stworzymy razem antidotum, które rozdzieli Hadriana i Tristana, zamieniając ich w zwykłych ludzi.

– Skoro Hades tak myśli, może jest to możliwe? – Hadrian wstał, a w jego oczach zobaczyłam iskielki nadziei.

– Nie – odparł twardo Okulus. – To niemożliwe. Ta rozmowa zaszła już stanowczo za daleko. Nie będę tolerował waszego buntu! Wyzwę na pojedynek następną osobę, która

zakwestionuje moje rozkazy.

– Siła to nie wszystko – powiedziałam w nagłym przypiływie odwagi, kiedy Okulus odwracał się już, by odejść. Mag zatrzymał się w połowie kroku i skierował swoje przejrzyste oczy wprost na mnie. – Żeby razem walczyć, trzeba być wobec siebie szczerym. Dlatego zadam pytanie, które już od dawna zaprzęta mi głowę: kim jest Eryn?

W salonie zapadła grobowa cisza. Okulus powoli obrócił się w moją stronę, a ja poczułam ukłucie strachu.

– Dla mnie? Nikim – odparł enigmatycznie i odszedł.

– To już coś – prychnęła Stella. – W takim razie została nam ostatnia sprawa do załatwienia – oznajmiła i złapała Konrada za kołnierz, ciągnąc go za sobą w stronę drzwi od piwnicy.

– Zostaw mnie! – Konrad wymachiwał rękami, jakby w nadziei, że uda mu się odfrunąć, jednak Stella trzymała go w żelaznym uścisku. – Julianie! Proszę! Uratuj mnie, tak jak ja chciałem uratować ciebie! Jesteś mój! Ja jestem twój! Pamiętaj!

Julian tylko pokręcił z niedowierzaniem głową i nawet nie ruszył się z kanapy.

– Co się dzieje? – zapytałam Hadriana.

– Stella wrzuci go do piwnicy – wyjaśnił, ale dalej nie rozumiałam, dlaczego Konrad aż tak się przestraszył. Przecież piwnica *Circus Lumos* nie mogła być gorsza od mojej celi w Hadesie. Iwo podszedł do drzwi i otworzył je na oścież, po czym kolejny raz przekonałam się, że w tym domu chyba wcale nie ma żadnej piwnicy. Za drzwiami rozciągała się czarna przestrzeń usłana srebrnymi przebłyskami, która co chwilę wypluwała z siebie lodowate podmuchy powietrza.

– Co tam jest? – zapytałam, kryjąc się za Hadrianem.

– Bezkres – odpowiedziała Aurea, stając obok mnie. – Czarna dziura, nieskończoność, po prostu bezkresna przestrzeń, z której wszystko się rodzi i w której wszystko ginie.

Głośno przełknęłam ślinę, trochę przerażona tą wizją. Konrad zaparł się rękoma o futrynę i Stella nie mogła popchnąć

go dalej, aż podszedł do niej Igor.

– To i tak łagodna kara za to, co zrobiłeś Dianie – powiedział i pchnął Konrada z całej siły. Ten po prostu zniknął. Igor zatrzasnął drzwi i odszedł do swojego pokoju, a my wciąż staliśmy w salonie, w milczeniu przeżywając wydarzenia ostatnich minut.

– Dokąd właściwie prowadzą te drzwi? – zapytałam.

– Dokąd tylko chcesz, pod warunkiem, że nie jest to za daleko. Iwo potrafi otworzyć portal do każdego miejsca w promieniu dobrych parudziesięciu kilometrów. Tak dotarliśmy do ciebie, kiedy znalazł cię Hokus Pokus. No i otwiera drzwi do bezkresu, ale nie zaglądamy tam często.

– Czy... Konrad wróci? Zobaczymy go jeszcze?

– Raczej nie – odparł szeptem Hadrian, ukradkiem patrząc na pochłoniętego myślami Juliana. – Chodź, odwozę cię do domu. Pewnie stęskniłaś się za rodzicami.

– To na pewno bezpieczne? Nikt nas nie złapie? – zapytałam, przerażona wizją kolejnej konfrontacji z kimś tak uroczym jak Sami.

– Tak, póki co jesteśmy bezpieczni.

Gdy wyjechaliśmy na ulice miasta, czułam się wspaniale. Jak dobrze było zobaczyć wszystkie znane mi ulice i tętniące życiem miasto. Gdzieś tam przez cienką warstwę śniegu prześwitywała czarna, mokra ziemia. Siarczyste mrozy odeszły i dało się wyczuć, że wiosna zbiori się do ataku.

Hadrian stanął na podjeździe mojego domu i z sentymentem westchnęłam na myśl, ile razy odwoził mnie już po naszych wspólnych eskapadach. Tyle zmieniło się od tego czasu, lecz nasze uczucie wciąż nie poddawało się przeciwnościom.

– O jakich przedstawieniach mówił Iwo? – zapytałam. Ten drobny szczegół umknął mojej uwadze w ferworze kłótni.

– Iwo chce, byśmy nawet w najgorszych czasach pamiętali o naszej misji. Założyliśmy cyrk, żeby rozweselać ludzi i nieść im światło dobra. Wielki spektakl *Circus Lumos* odbywa się co roku na kolejnym kontynencie, na który wracamy pięć lat

później. W międzyczasie organizujemy wystawy i uliczne spektakle. Chcesz je zobaczyć?

Przytaknęłam ochoczo.

– Hokus Pokus będzie miał was dziś na oku – zapewnił Hadrian. – Możesz spać spokojnie.

Nie mogłam jeszcze jednak odejść, gdyż jedna sprawa uporczywie zaprzętała mi głowę. Była to opowieść o Tristanie i nawet nie wiedziałam, jak mam zacząć. Nie chciałam zdradzić przy Konradzie i całym *Circus Lumos*, że to dzięki niemu moja ucieczka była możliwa. Wszyscy z całego serca go nienawidzili, lecz wiedziałam, że u Hadriana znajdę zrozumienie.

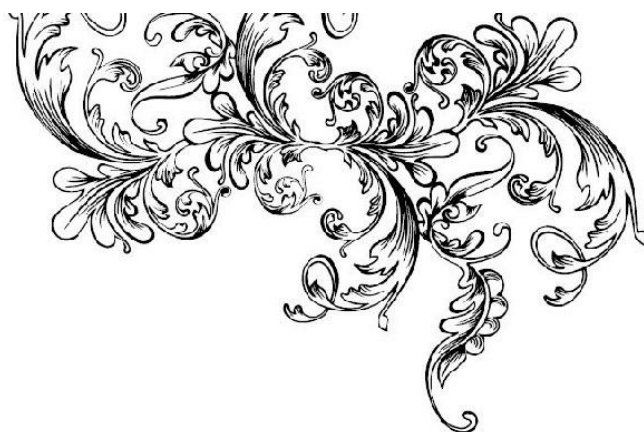
– Posłuchaj... Tristan bardzo mi pomógł. Wiem, że to niedorzeczne, ale... Iwo skłamał odnośnie waszego domu i tego, jak Tristan w ogóle znalazł się w Hadesie.

Pozwoliłam wspomnieniom Tristana wypływać z moich ust przez dobre pół godziny. Wciąż siedzieliśmy w mustangu i Hadrian słuchał uważnie. Milczał, lecz wiedziałam, że targają nim silne emocje. Gdy skończyłam, zrozumiałam, że Hadrian potrzebuje czasu, by poukładać wszystko w głowie.

Pożegnaliśmy się, a ja go pocałowałam, po raz ostatni wzdychając na kojący widok jego błyszczących oczu. Wsiadłam z auta i powoli skierowałam się do domu. Hadrian odjechał i nie miałam okazji pożegnać jego forda wzrokiem, gdy drzwi otworzyły się z impetem. Z przedpokoju wypadła mama i rzuciła mi się w objęcia, całując mnie w oba policzki. Za nią wyszedł tata i przywitał mnie z dumną miną i przez chwilę zapomniałam, że jest dumny dlatego, że odbyłam wspaniały naukowy wyjazd, a nie dlatego, że uciekłam z podziemnego piekła.

– Alicja! Jak się cieszę, że wróciłaś! Teraz na pewno jesteś już najmądrzejszą dziewczyną w całym mieście!

Zaśmiałam się w duchu, bo po porwaniu do Hadesu, odważnej, ale dość ryzykownej ucieczce i wielkiej kłótni z Okulusem, miałam wrażenie, że do mądrości było mi jeszcze daleko.



8

Iwo wybrał bardzo osobliwe miejsce na swój cyrkowy pokaz. W sobotę zagłębiliśmy się w wąską uliczkę, sekretne przejście łączące dawną zbrojownię z miejskim teatrem, gdzie mag ustawił rachityczny, niemal niezauważalny na tle ceglanych murów baner *Circus Lumos* oraz wiklinowy koszyk na drobniaki. Rozłożył na bruku pięknie wyszywany bordowy dywanik i stanął na samym jego środku – wyszytej złotymi nićmi Gwieździe Polarnej. Uniósł jedną nogę, potem drugą, i nim zdążyłam się zorientować, lewitował w tureckim przysiadzie. Ubrany był elegancko i szykownie, czarny, lśniący garnitur opinał się na jego ciele, a tygrysia maska skrywała jego twarz. Na głowie miał cylinder, który kołysał się, jakby ukryty w nim królik już nie mógł doczekać się wolności. Iwo przyciągał uwagę przechodniów swoim iście hipnotyzującym blaskiem, a zaglądale w uliczkę promienie słońca muskały jego dłonie.

– Grosz za sztuczkę? Iwo tanio się ceni. – Zachichotałam, kiedy mag pochylił się i ustawił przy koszyku karteczkę informującą o opłacie. Hadrian również się zaśmiał, dając mi kuksańca w bok.

Widzowie gromadzili się powoli, zacieśniając krąg wokół Iwo, jednak nikt nie odważył się wychylić. Mag zamknął oczy

i cierpliwie czekał na odważnego widza. Postanowiłam, że będę nim ja. Po ostatniej kłótni zupełnie nie bałam się już konfrontacji, a wręcz uznałam, że doda mi to odwagi i umocni moją pozycję w cyrkowym gronie. Wrzuciłam monetę, a Iwo otworzył oczy. Spojrzałam w nie z odwagą, niemal rzucając mu wyzwanie. W końcu mag poruszył się i sięgnął do mojej szkolnej torby. Wyjął z niej podręcznik do francuskiego, przekartkował go, po czym zatrzasnął i otworzył ponownie, a spośród kartek wyleciała chmara białych motyli. Publiczność krzyknęła w zachwycie, a ja próbowałam wydostać się ze spirali owadów, które najwyraźniej bardzo mnie polubiły. Iwo uniósł dłoń i machnął ku niebu, a motyle pofrunęły we wszystkie strony świata. Mag oddał mi podręcznik i znów zastygł w bezruchu, czekając na kolejnego widza.

Odsunęłam się i moje miejsce od razu zajął mały chłopczyk. On też wrzucił do wiklinowego koszyka groszówkę i z zafascynowaniem wyczekiwał magicznego przedstawienia. Tym razem Iwo sięgnął dłonią prawego rękawa swojego garnituru. Wyjął z niego białą chusteczkę, której końcówkę podał chłopczykowi, a sam wyciągał z mankietu kolejną, złączoną z pierwszą supełkiem, i jeszcze jedną, aż w końcu utworzyły długi łańcuch. Chłopczyk pomagał mu z całych swoich dziecięcych sił, jednak materiał się nie kończył.

Iwo położył dłoń na ramieniu dziecka i obrócił nim jak w tańcu, a chusteczkowy wąż otoczył chłopca niczym lampki bożonarodzeniową choinkę. Iwo w końcu wyciągnął z rękawa ostatni biały skrawek materiału i mocno nim szarpnął. Nagle supełki się rozwiązały, a do lotu wzbity śnieżnobiałe gołębie. Ptaki wywołały niemałe zamieszanie w uliczce, aż w końcu uleciały nad Gdańsk, na nowo odkrywając wolność.

Następna sztuczka okazała się równie zachwycająca. Gdy monetę wrzuciła do koszyka starsza kobieta, Iwo wyciągnął do niej rękę. Staruszka z nie lada rozbawieniem uścisnęła jego smukłą dłoń. Iwo, zamiast od razu ją puścić, potrząsnął splecionymi dłońmi dwa razy w mocnym uścisku. Z jego

rękawa wyskoczyła wówczas kolejna dłoń, która zamachała palcami i od razu się schowała. Iwo znów poruszył ramieniem i tym razem z jego rękawa wyskoczyły jeszcze dwie dłonie. Staruszka zaśmiewała się do rozpuku i z żalem puściła dłoń maga.

Gdy do lewitującego Iwo podszedł mężczyzna w średnim wieku, którego surowa mina i zmarszczone brwi sugerowały, że ma zamiar zdemaskować wszystkie tajniki iluzji, w uliczce zapadła pełna napięcia cisza. Rzuciłam Hadrianowi porozumiewawczy uśmiech. Iwo sięgnął dłonią do kieszeni bluzy mężczyzny i wyjął z niej kryształowe wahadełko, wprawiając tym niedowiarka w ogromne zdumienie. Mężczyzna, nieco przerażony, sprawdził gorączkowo pozostałe kieszenie bluzy i spodni, jakby w obawie, co jeszcze może się tam pojawić.

Iwo uniósł wysoko dłoń i pozwolił wahadełku opaść. Najpierw wprawił je w delikatny, powolny ruch, przykuwając tym wzrok mężczyzny. Cały świat zdawał się przestać dla niego istnieć. Mężczyzna zaczął kręcić głową w rytm ruchów wahadełka, raz w prawo, raz w lewo. Gdy mag zatoczył łańcuszkiem koło, mężczyzna obrócił się wokół własnej osi niczym baletnica. Tłum ryknął śmiechem. Iwo bezgłośnie poruszył ustami, a mężczyzna uśmiechnął się szeroko i zatańczył kankana. Umiejętności hipnotyzerskie Iwo, choć sprawiały, że klaskałam z uznaniem, zmroziły mi też krew w żyłach. Mag zamknął wahadełko w dłoni, a mężczyzna zatrzymał się niczym robot, któremu odcięto zasilanie. Ocknął się po chwili i widząc rozbawione twarze publiczności, poirytowany machnął ręką. Odszedł, przeciskając się między mną a Hadrianem.

Następnie dane mi było zobaczyć wyczekiwany klasyk – wyciąganie przedmiotów z kapelusza. Iwo eleganckim ruchem zdjął swój cylinder, po czym wyjął z niego maskotkę i wręczył ją podekscytowanej dziewczynce, która wrzuciła monetę do koszyka. W kapeluszu kryły się jeszcze trzy zabawki – piłka do siatkówki, garść śrubek oraz obrazek wzburzonego morza.

Jako ostatnie z kapelusza wyleciały kwiaty i spadły na nas w kolorowych, wonnych fontannach. Złapałam kilka maków i bratków, a Hadrian podarował mi do kompletu mlecze.

Z następnymi numerami Iwo nie czekał już na monety. Gdy kwiaty otulały nas swoim aromatem, unosząc się w powietrzu niczym mydlane bańki, sięgnął za klapę swojej marynarki i wyciągnął z niej harmonijkę. Wygrał na niej żywą, skoczną melodię, po czym odsunął instrument od ust, a ten ciągle grał. Zawisł w powietrzu niczym Iwo, który, poruszając się w rytm muzyki, zrobił w powietrzu fikołka. W jego dłoniach nagle znalazło się piękne lustro w złotej ramce.

Zeskoczył na chodnik, balansując przedmiotem na czubku palca. Publiczność nagrodziła go oklaskami i westchnieniami zachwytu. Iwo w końcu obrócił lustro w kierunku widowni. Przechodził dalej, by każdy spojrział w tajemnicze zwierciadło. Wyciągałam szyję, zaintrygowana okrzykami zdumienia, które powoli rozlegały się coraz bliżej mnie. Gdy ujrzałam w lustrze swoje odbicie, wcale nie dziwiłam się tej reakcji. Moja skóra, oczy, usta, całe moje ciało było utkane z gwiazd. Zamieniłam się w kłębuszek konstelacji. Hadrian na widok swojego odbicia tylko nieznacznie się uśmiechnął. Z pewnością widział tę sztuczkę już tysiące razy.

Iwo powrócił na bordowy dywanik i znów wzniósł się ponad ziemię, krzyżując nogi. Lustro ścisnął i złożył jak harmonijkę, po czym obrócił się wokół własnej osi i powrócił do nas, trzymając w dłoniach ukryty pod czerwoną błyszczącą chustą okrągły przedmiot. Ściągnął materiał energicznym ruchem i moim oczom ukazała się pięknie zdobiona kryształowa kula. Zawiesił ją przed sobą w powietrzu i położył na niej dłoń. Lewitująca harmonijka ciągle wygrywała swoją melodię, a Iwo zaczął poruszać się w jej rytm i gwałtownie uniósł ręce do góry. Trzepocząc skrzydłami, wyskoczył z nich Hokus Pokus. Sowa dumnie usiadła na ramieniu maga i zmierzyła publiczność swoim bystrym wzrokiem, pusząc się do dźwięku braw. Iwo kolejny raz się obrócił i tym razem kula zamieniła się w jego

dłoniach w drewniane pudło. Mag stanął na ziemi, postawił je obok swoich stóp, po czym okrążył je powoli kilka razy, czarując publiczność płynnymi ruchami i powolnym, niby leniwym, lecz bardzo wyważonym tańcem. Iwo skinął na Hadriana, by ten do niego podszedł i otworzył pudło.

Hadrian roześmiał się, gdy ze środka wystrzeliły trzy najprawdziwsze węże. Iwo wyciągnął ramię, a gady posłusznie owinęły się wokół niego. Mag zdecydowanym ruchem wrzucił zwierzęta do pudełka i zamknął klapę z hukiem, uśmiechając się do nieco przerażonej publiczności. Hadrian wrócił do mnie, gdy Iwo kolejny raz okrążał pudełko. Tym razem, gdy je otworzył, i ja nie mogłam wyjść z podziwu. W środku siedziała skulona Amelia. Rozprostowała się i ukłoniła widzom u boku Iwo. Gdy podeszła do nas, musiałam aż dotknąć jej dłoni, by uwierzyć, że to naprawdę moja przyjaciółka.

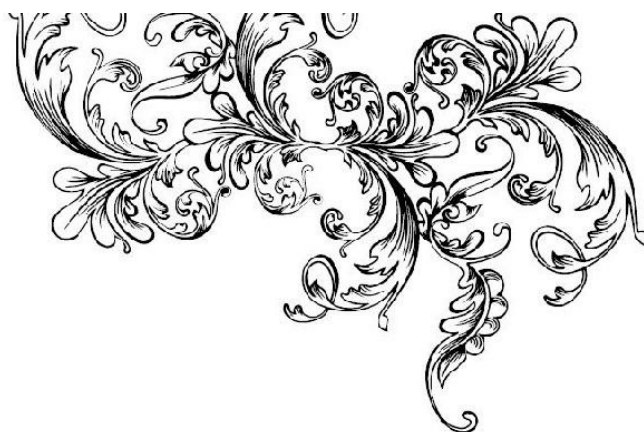
– Widzę, że podobają ci się cyrkowe sztuczki. – Zaśmiała się swoim przyjemnym, krystalicznym głosem.

– Jak się tam znalazłaś? – zapytałam szeptem.

– Bezkres – odparła Amelia, porozumiewawczo unosząc brwi.

To był pierwszy pokaz *Circus Lumos*, którego doświadczyłam nie tylko oczami, ale i duszą. Spektakl Iwo w całości skradł moje serce i rzeczywiście czułam się lekka, radosna, jakby moje ciało naprawdę utkano z gwiazdozbiorów. Iwo na swoim występie zarobił tylko kilka groszy, lecz podzielił się ze światem najprawdziwszym magicznym blaskiem. Był mistrzem iluzji, temu nie mogłam zaprzeczyć. Jego hipnoza już wtedy wywołała we mnie mieszane uczucia.

Wzbudzała niepokój, a widmo nieszczęść ciągnęło się za nią niczym długi, mroczny welon.



9

– Nie, nie i jeszcze raz nie! – Julia odrzucała każdą moją wymówkę, energicznie kręcąc głową. – To największa ściema we wszechświecie! Wyjazd naukowy? Tuż przed maturą? Dlaczego po prostu nie powiesz nam prawdy?

Następnego dnia do mojego domu przybyła Komisja Dochodzenia Prawdy w Sprawie Tajemniczego Wyjazdu Naukowego Alicji w trzyosobowym składzie. Jej najbardziej aktywnym członkiem była oczywiście Julia, która za żadne skarby świata nie miała zamiaru kupić tej bajeczki. Amir i Edward poddali się po dwudziestu minutach przesłuchania i, pałaszując kanapki przygotowane przez moją mamę, oglądali telewizję. Julia odciągnęła mnie na bok i już przyciszonym głosem dodała:

– Możesz mi powiedzieć, jeśli uciekliście z Hadrianem w stronę słońca, ale przynajmniej nie kłam.

– Byłam na wyjeździe naukowym i tyle! – powtórzyłam jakiś pięćsetny raz, już zupełnie bezradna, bo sama dobrze wiedziałam, jak koszmarnie i niewiarygodnie brzmi ta historia. Doprawdy, tylko Iwo mógł wymyślić coś tak nedorzecznego. Fakt, że Hadrian stał obok i nie oponował, dziwił mnie jednak jeszcze bardziej.

– Świetnie! Jak sobie chcesz! Myślałam, że jesteśmy wobec siebie szczerze – oznajmiła głosem, którego temperatura zbliżyła się do zera absolutnego. – Do zobaczenia jutro w szkole. Ach, nie odzywaj się do mnie, chyba że będzie to prawda na temat twojego wyjazdu.

– Ale... – Nie zdążyłam zatrzymać Julii, która wyszła z impetem z salonu, po czym w pośpiechu narzuciła na siebie płaszcz i otworzyła drzwi.

– Amir, idziemy – fuknęła, a chłopak posłusznie podniósł się i wyszedł za nią, posyłając mi przepaszające spojrzenie.

– To... może ja też już pójdę – powiedział Edward.

I tak oto troje moich najlepszych przyjaciół obraziło się na mnie w tym samym czasie. Czułam się okropnie. Tak bardzo pragnęłam powiedzieć im prawdę!

Kłótnia zepsuła mi niedzielny humor. Zupełnie nie wiedziałam, co mam ze sobą zrobić, jakbym w Hadesie zapomniała, jak prowadzi się normalne życie. Całe szczęście, że rodzice siedzieli razem ze mną w domu i nie planowali żadnych wyjść ani imprez. Nie przyznałam się do tego przed Hadrianem, ale nieustannie nawiedzały mnie dreszcze, napady lęków i duszności. Spałam z zapalonym światłem, a nawet najmniejszy cień wydawał się wrzeć, więc i szeptać głosem Hadesu. Bolało mnie wnętrze dłoni, gdzie podczas narady miało pojawić się demoniczne cięcie. W niedzielę czułam się jeszcze gorzej, a przed przyjściem Hadriana dostałam tak okropnych zawrotów głowy, że nie byłam nawet w stanie zejść do przedpokoju, by otworzyć mu drzwi. Mieliśmy spędzić cały dzień, spacerując po Gdańsku, zaczerpnąć świeżego powietrza i niedzielnego spokoju miasta. Miałam być gotowa do wyjścia, jednak siedziałam w łóżku w mojej niebieskiej piżamie w pingwiny i sączyłam zieloną herbatę, przytulając Pannę Ninę.

– Co z tobą? – zapytał Hadrian, gdy tylko wszedł do pokoju.

– Źle się czuję. Nawet nie mogę iść do lekarza, bo co mu powiem? Że byłam na egzotycznej wycieczce i wróciłam z dziwną dolegliwością?

– Spokojnie, po prostu doświadczyłaś za dużo ciemności. Chwyć moje dłonie – polecił.

Tak też zrobiłam. Zapomniałam, że Hadrian sam był najlepszym lekarzem, a jego moc szybko złagodziła moje koszarne samopoczucie. O dziwo kilka sekund później czułam się już zupełnie normalnie, gotowa wyjść na miasto.

Gdy się szykowałam, Hadrian przejął Pannę Ninę i bawił się z nią gumową myszą. Mama kilka razy zajrzała do pokoju, by wyrazić swoją radość z wizyty Hadriana i faktu, że mój długi wyjazd nie zrujnował naszego związku.

– Nie mogliście wymyślić czegoś bardziej wiarygodnego? Wyjazd naukowy? – szepnęłam z niedowierzaniem, kiedy mama odeszła z szerokim uśmiechem na ustach.

– Co jest nie tak z wyjazdem naukowym?

– Serio? Co jest nie tak? Wszystko, Hadrianie, wszystko. Nikt nie jeździ na wyjazdy naukowe w środku roku szkolnego. I to samemu!

Hadrian zrobił zaskoczoną minę. Chyba naprawdę myślał, że wyjazd naukowy to świetna wymówka.

– Wszyscy moi przyjaciele, to znaczy cała ich trójka, są przekonani, że kłamię w żywe oczy. I mają rację – kontynuowałam znad pudełka z biżuterią. – Julia praktycznie śmiertelnie się na mnie obraziła.

– Przejdzie jej.

– A jeśli nie?

– To wymyślisz jakąś inną historię, trochę bardziej wiarygodną. Powiedz, że pojechaliśmy razem w podróż autostopem, ale nie chciałaś jej o tym mówić, bo próbowałaaby nam wmówić, że to niebezpieczna głupota.

Przerwałam grzebanie w pudełku z biżuterią i utkwiłam w Hadrianie zaskoczone spojrzenie.

– Ile mogę kłamać? – W końcu znalazłam bursztynowe kolczyki, które chciałam założyć tego dnia, niczym symbol mojego powrotu do Gdańska, choć wcześniej znajdowałam się tylko kilkanaście metrów pod jego powierzchnią. – Same

kłamstwa i wymówki. Julia ma rację, że powinnam być wobec niej szczerą.

– Idziemy? – Hadrian zrećźnie zmienił temat.

– Cały... Cały czas trochę się boję. Wiem, że mamy zaklęcia, ale...

– Nie będę cię oszukiwał, bo zaklęcia ochronne można złamać. Tak jak Tristan włamał się do naszego domu albo jak Hades odnalazł nas w klubie. Ale obiecuję, że nikt nas nie znajdzie. Nie przejmuj się, panuję nad sytuacją – pocieszył mnie Hadrian i czule pogłaskał po włosach. Złapałam jego dłoń, a orzeźwiające powietrze szybko rozwiało moje zmartwienia. Słońce ukryło się za szarymi chmurami, lecz jego promienie nieustępliwie zamieniały śnieg w kałużę.

– Poznałeś kiedyś swojego ojca? – zapytałam, gdy szliśmy powoli wąską uliczką.

Cieszyłam się, że nadchodzi wiosna. Nie mogłam doczekać się ciepłych dni i poranków, kiedy w końcu nie będę zamarzać w drodze do szkoły. Kwiaty już wkrótce miały rozkwitnąć życiem, a drzewa obudzić się zielenią z długiego letargu.

Niestety za wiosną goniło nieuchronnie lato, oraz lipiec, a konkretniej jego dwunasty dzień, czyli czas, kiedy klątwa ciężąca nad Hadrianem i Tristanem zbierze swoje żniwo. Jeśli jeden z nich nie zabije drugiego, obaj umrą. Z koszmarnych i niebezpiecznych chwil nadchodziły też moje egzaminy i sama nie wiedziałam, którego wydarzenia obawiam się bardziej.

– Mojego ojca? Widziałem Laurentego może z dwa razy. Zaatakował mnie, kiedy mieszkaliśmy w Australii. To on nas tam wytropił, mimo że Okulus rzucił na nasz dom zaklęcia. Miałem wtedy siedemnaście lat i Hades jeszcze nigdy nie szukał nas z taką furią i determinacją. Ach, wspominałem ci, że mieszkaliśmy w nadmorskiej willi? – zapytał, uśmiechając się nieskromnie.

– Nie – odparłam, udając, że wcale nie zrobiło to na mnie wrażenia.

– Spodobałaby ci się. Możemy wybrać się tam na wakacje,

kiedy już skończysz szkołę.

– No jasne – zawtórowałam dość zaskoczona, że planuje jakiegokolwiek inne wakacje niż ucieczka lub walka z Tristanem.

– W każdym razie... Ojciec już prawie porwał mnie do Hadesu, lecz Okulus pokrzyżował mu plany. Laurenty odszedł, kiedy zdał sobie sprawę, że nie pokona Okulusa. Wtedy usłyszałam to imię. Eryn.

Aż zatrzymałam się na środku ulicy, błagając Hadriana wzrokiem, by mówił dalej.

– Niewiele z tego wynikło. Laurenty powiedział tylko, że póki Okulus nie zabije Eryn, walka będzie trwać przez wieki. Wycodził, że skoro Okulus nie zabije jej, to ona bez wahania w końcu zabije jego i wygra. Potem zwrócił się do mnie, żebym zawsze oglądała się za ramię, a gdy pewnego dnia tego nie zrobię, on pojawi się za mną i wręczy moją duszę Tristanowi.

– Brzmi uroczo. W Hadesie był równie milusi. Skrzywdził Dalię. Mam wyrzuty sumienia – wyznałam, gdy ruszyliśmy dalej. – Mogłam zabrać ją ze sobą. Teraz pewnie przechodzi męczarnie, jeśli w ogóle żyje.

– To nie twoja wina.

– Mogłam chociaż spróbować – stwierdziłam ponuro.

– Każdy wojownik podejmuje wybory. Nie zawsze jest z nich zadowolony, ale takie jest życie. I to magiczne, i to zupełnie zwykłe.

– Więc już jestem wojownikiem? – zapytałam zaczepnie.

– Uciekłaś z Hadesu na gryfie i przeżyłaś dwa tygodnie w piekle. Myślę, że zasługujesz na tytuł kadeta. – Hadrian parsknął śmiechem, a iskierka rozbawienia zatańczyła w jego oczach.

Weszliśmy w kolejną wąską uliczkę i aż zaniemówiłam, kiedy rozpoznałam, dokąd prowadzi zwieńczone łukiem przejście. Kawiarnia pod filarami wyglądała równie spokojnie i przytulnie jak zazwyczaj, a przez szyby widoczne było kameralne wnętrza w brązowych tonach.

Hadrian kurtuazyjnie otworzył mi drzwi i ciepło pomieszczenia

od razu odznaczyło się na naszych policzkach rumieńcami. W plecionym swetrze było mi aż za gorąco, dlatego, zapewne szokując kelnerkę, zamówiłam mrożoną kawę. Hadrian wybrał podwójne americano, a kelnerka wraz z zamówieniem niemal wręczyła mu swój numer telefonu.

Tym razem siedzieliśmy przy mosiężnym stoliku z okrągłym blatem i wygiętymi nóżkami. Obok nas wznosił się regał wypełniony książkami podróżniczymi i atlasami, na samej górze półki grubych tomów wieńczył stary globus.

Rozmawialiśmy właśnie o podróżach, zupełnie jak podczas naszego pierwszego spotkania. Ogarnęła mnie nostalgia, powróciło wspomnienie tych beztroskich dni, kiedy Hadrian był dla mnie tajemniczym chłopcem o wyjątkowej urodzie. Śmialiśmy się i oboje chcieliśmy wrócić do tych dni chociaż na sekundę, jednak mieliśmy tylko tę jedną, okrutnie terażniejszą chwilę, tu i teraz. Mimo wszystko wiedziałam, że Hadrian jest szczęśliwy.

To dopiero prawdziwa sztuka – pomyślałam. Wciąż się uśmiechać, nawet jeśli ciąży nad tobą ciemność.

Ja też byłam szczęśliwa. Dzięki Hadrianowi poczułam prawdziwe szczęście przeplatane niedowierzaniem, że dane mi było poznać kogoś takiego jak on. Wcześniej byłam dziewczyną, która próbowała zrozumieć świat, przemierzając go po omacku. Zranioną dziewczyną – zdrada Maksa wstrząsnęła mną bardziej, niż początkowo myślałam. Hadrian ukoił moje serce i uleczył je tak subtelnie, że opuściłam smutek niesiona na skrzydłach jego bliskości, niemal nie zauważając, że tamta Alicja – smutna, poturbowana zdradą i niepewna – odkrywa na nowo swoje miejsce w świecie.

Hadrian pokazał mi nie tylko prawdziwą, bezinteresowną i bezgraniczną miłość, ale pokolorował mój świat magią. Stanowił ostoję, filar, o który mogę zawsze się wesprzeć, gdy zabraknie mi sił. W obliczu magii odnosiłam nieodparte wrażenie, że w końcu widzę wyraźnie. Odkryłam rzeczywistość, odkryłam szczęście i odkryłam miłość, której szukałam i o

której marzyłam. Poznałam też strach – posiadałam coś tak cennego, że sama myśl o utracie zadawała mi ból. Uśmiechnęłam się i dokładnie omiotłam jego sylwetkę wzrokiem, zapisując tę piękną chwilę w pamięci niczym zdjęcie.

Gdy Hadrian poszedł do toalety i zostałam sama z resztką mojej mrożonej kawy, z lekkim poczuciem niepewności oparłam się o skrzeczące krzesło i utkwiłam wzrok w uliczce za oknem. Widziałam kawałek nieba i bezmyślnie zawiesiłam wzrok na tafli błękitu, kiedy nagle zaszła ona ciemnymi chmurami i zarówno miasto, jak i kawiarenka poddały się szarości. Czyżby zanosilo się na pierwszą wiosenną burzę? Zadowolona, że będę ją obserwować z tak przytulnego miejsca, założyłam nogę na nogę i wyciągnęłam z torebki telefon. Rodzice trochę się zezłościłi, kiedy oznajmiłam, że zgubiłam mojego smartfona, lecz cała sprawa szybko przestała ich obchodzić, zupełnie jakby byli zaprogramowani, by godzić się z każdą nowiną na temat mojego wyjazdu.

Telefon niestety liczył sobie więcej lat niż dobra połowa sprzętów w moim domu. Planowałam ukryć go w najgłębszej kieszeni plecaka, by nie zostać nazwana Zacobaną Alicją. Przesłałam nowy numer SMS-em do Julii, ale nie otrzymałam żadnej odpowiedzi. Westchnęłam bezradnie, bo naprawdę nie wiedziałam, jak wybrnąć z tej kłótni.

Niespodziewanie przeszedł mnie niezwykle mocny dreszcz i zaczęłam nawet podejrzewać, że to ten stary grat poraził mnie prądem. Kiedy zrobiło mi się gorąco i coraz ciężiej łapałam oddech, wiedziałam już, że znowu powraca do mnie zespół stresu pohadesowego, jak zwykłam już nazywać te napady koszmarne samopoczucia. Tym razem jednak cień naprawdę zaczął pełznąć w moją stronę, ogarniając swoimi mackami stolik, uparcie wciskając się przez okno do środka. Niebo spowiła już absolutna czerni, a kamienice i uliczka stały się ledwo widoczne za gęstą mgłą.

– Alicja? – Głos rozległ się za moimi plecami i aż podskoczyłam przerażona, uderzając łokciem w regał

z książkami. Potężny globus zachybotał, po czym tylko obserwowałam, jak w zwolnionym tempie przechyla się i spada na nasz stolik, bezlitośnie miażdżąc porcelanowy kubek i wysoką szklankę. Wszyscy goście przerwali swoje rozmowy, podskakując zaskoczeni.

Klaudia i Maja wpatrywały się we mnie z zaskoczeniem, zupełnie jakby podejrzewały, że postradałam zmysły. Różowa Armia wyparowała z mojej głowy podczas pobytu w Hadesie i właśnie w kawiarni pod filarami przypomniałam sobie o jej istnieniu, kiedy jaskrawy róż puchatych sweterków uderzył mnie prosto w oczy.

– Długo cię nie widziałam, ale chyba zupełnie się nie zmieniłaś – oznajmiła Maja.

– Masakra! Pewnie ten twój przystojny blondyn cię rzucił i zakopałaś się w pościeli na dwa tygodnie. – Klaudia zachichotała, a jej wzrok rozmarzył się na wspomnienie Hadriana.

– Wcale nie. – Sam Hadrian pojawił się obok nas, obejmując mnie. – Co tu się wydarzyło? – zapytał na widok roztrzaskanych filiżanek i chybotającego się obok globusa. Rzuciłam mu tylko błagalne spojrzenie, by się stamtąd ulotnić. Opowieść o mojej niezdarności mogłam zachować na później.

Nietrudno było zauważyć, jak pod Klaudią i Mają uginają się kolana. Zmieniły swoje zachowanie niczym po dotknięciu czarodziejską różdżką, co przy fakcie, że stałam obok najprawdziwszego maga, było całkiem zabawne.

– O matko! – pisnęła Klaudia głosem słodkim jak kubek herbaty z całą butelką syropu malinowego. – To ty! Tak dawno się nie widzieliśmy!

– Zapłacę, zbieraj się. – Hadrian zupełnie zignorował wymianę serdeczności z Różową Armią.

– Ale na zewnątrz... – zaczęłam, lecz gdy odwróciłam się w stronę okna, niebo z powrotem było lazurowe. Zniknął cień, zniknęły nawet chmury, a świat nie mógł bardziej się różnić od tego, który widziałam kilka chwil wcześniej. Wzdrygnęłam

się. Dostawałam paranoi i nie mogłam w żaden sposób temu zaradzić. – Idziemy.

– Ej, niezdaro! – krzyknęła za nami Maja, gdy już otwieraliśmy wyjściowe drzwi. – Będziesz jutro w szkole?

Nieznacznie kiwnęłam głową, aż drżąc na myśl, do czego Mai potrzebna była ta informacja. Poczułam jednak też lekkie rozbawienie, że gdy królowa rózu i kiczu pojawiła się obok mnie, ciemność się rozproszyła. Chyba nawet cienie bały się Różowej Armii.

– Musiałeś zapłacić za rozbite filiżanki? – zapytałam Hadriana, gdy zmierzaliśmy na parking.

– Nie, udało mi się wkupić w łaski tej kelnerki – odparł, chyba równie rozbawiony moją niezdarnością. Całe szczęście, że nie wiedział, co ją wywołało, bo wtedy ten beztroski uśmiech pewnie znów zniknąłby z jego twarzy. Postanowiłam poradzić sobie z lękiem sama. Sama byłam w Hadesie, więc i sama musiałam uporać się z jego wspomnieniami i konsekwencjami.

– Mam nadzieję, że nie dałeś tej kelnerce swojego numeru w ramach rekompensaty.

– Tylko pierwsze trzy cyfry – zażartował Hadrian, ale i tak za karę zmierzwiłam mu włosy. – Jest jeszcze jedno miejsce, do którego chciałbym dziś zajrzeć – powiedział, a w jego oczach zamigotał smutek. – Powinniśmy odwiedzić Dianę – dodał, kiedy uniosłam pytająco brwi.

Tak oto wyruszyliśmy na cmentarz. Zmierzaliśmy w kierunku miejskiej nekropolii, jednak okrążyliśmy jej wysokie ogrodzenie i zaparkowaliśmy kilka ulic dalej, gdzie las krzyży majaczył już daleko za naszymi plecami. Szara mgła przykryła konary drzew niczym duchy goryczy i przygnębienia, które nigdy nie opuszczały tego miejsca.

– Na pewno idziemy na cmentarz? Jestem pewna, że właśnie go minęliśmy.

– Na pewno, Alicjo – odparł Hadrian i złapał mnie za rękę. – Idziemy na najbardziej znany cmentarz w całym świecie magów. Cmentarz Nad Przepaścią.

Cmentarz Nad Przepaścią chował się za miejską nekropolią, w miejscu, gdzie teren najpierw wznosił się ku niebu, a potem opadał gwałtownie niemal do piekła.

Dotarcie tam nie było jednak proste. Dbała o to figura postawnego rycerza ukryta wśród gęstych świerków, które otulały go swoimi konarami i ukrywały przed ciekawskimi spojrzeniami.

Rycerz jedną dłoń opierał na ogromnym kamiennym mieczu, a drugą rozkładał w zapraszającym geście. Wtedy jeszcze Cmentarz Nad Przepaścią chował przede mną swoją melancholię i posępne piękno. Nie mogłam dojrzeć jego nagrobków, nawet za plecami rycerza czy wśród ogromnych choinek przysiadających zielonymi gałęziami na stromym stoku.

– Gdy umiera wojownik, w którym żyje światło, jego ciało zamienia się w blask. Wierzmy, że wraca do gwiazdy, która nad nim czuwała. Gdy umiera wojownik zły, zamienia się w czarny dym, często stając się jednością z demonami. Każdy mag, który miał w sobie dobro, spocznie tutaj, na tym cmentarzu. W chwili jego śmierci gwiazda spada z nieba i tworzy grób, lśniąc na nim w nieskończoność wraz z jego dziedzictwem. To ja nalegałam, żebyśmy się tu przeprowadzili, między innymi właśnie ze względu na cmentarz. Spoczywa na nim Astrid i... moja matka. Tutaj wszyscy jesteśmy razem. Dziwnie mi było w każdym innym miejscu na świecie. Jakby ciągle czegoś brakowało...

– Rozumiem. – Złapałam jego dłoń i nie puszczałam, aż doszliśmy do figury.

– Oto Strażnik Dusz – wyjaśnił Hadrian. – Złap jego dłoń, a on zaprowadzi cię na Cmentarz. Pilnuje, żeby nikt niepożądany tam nie wtargnął. Wejść zaraz za tobą. – Uśmiechnął się zachęcająco.

Niepewnie złapałam zimną dłoń Strażnika. Jego długie kamienne palce poruszyły się i owinęły wokół moich. Konary drzew pochylały się, otaczając mnie swoimi kłującymi gałęziami

niczym kokon. Poczułam tylko, jak ziemia lekko się trzęsie, a gdy gałęzie wróciły na swoje miejsce, moim oczom ukazała się aleja otoczona przez wysokie grobowce i tysiące, a nawet miliony błyszczących tuż nad ziemią gwiazd. Girlandy świateł zwisały z drzew i pomników, uścielały leśną dróżkę, okrywając blaskiem dywan suchych igieł.

– Witaj w Alei Spadających Gwiazd – powiedział Hadrian, dołączając do mnie na bez wątpienia najpiękniejszym i najsmutniejszym cmentarzu na świecie. – Tutaj zawsze panuje zmierzch – wyjaśnił Hadrian, ruszając przed siebie. Jego nogi zatapiały się w dywanie igieł, powodując ciche chrupnięcia. – Tu życie zachodzi podobnie jak słońce.

Szłam za Hadrianem, przyglądając się większym i mniejszym grobowcom. Jedne proste, surowe, obrosnięte mchem, inne misternie zdobione, ogromne, wszystkie pilnowane przez najróżniejsze kamienne istoty. Płaczący anioł trzymał pulsującą gwiazdę w wyciągniętej dłoni, drugą ocierając łzy. Kolejny siał grozę swoim rozjuszonym spojrzeniem, a gwiazda poległego maga lśniła w jego otwartych ustach. Bogato zdobionego grobowca strzegł gryf zwinięty w kłębek. Wesole rusałki otoczyły wąski pomnik swoimi włosami, a obok nich kamienne latawce utrzymywały się w pionie dzięki zatrwazająco cienkim drucikom. Dwa połączone wyciągniętymi dłońmi groby trwały nieruchomo na zboczu, a nad nimi górował dzierżący pochodnię posąg lalki o skruszonej przez czas twarzy. Pomnik w kształcie półksiężyca ugiął się pod masywnymi łapami wilka z ogromnymi skrzydłami, a nad jego paszczą pochylała się zasmucona gałąź topoli.

– Gwiazdy spadają tu same, a my budujemy grobowce i posągi – wyjaśnił Hadrian.

Zeszliśmy kilka kroków w głąb cmentarzyska, mijając stojącego dęba jednorozca. Ogromna gwiazda świeciła na samym czubku jego ogona i naszła mnie wielka ochota, by jej dotknąć, jednak wiedziałam, że lepiej trzymać ręce przy sobie. Uniosłam głowę i zobaczyłam pochylające się nad nami

gałęzie drzew. Wiecznie zielone korony przeplatały się niczym dłonie o tysiącach palców, dając schronienie wiszącym pomiędzy nimi girlandom złotych gwiazd.

Cały ten widok malowanego blaskiem świata przypominał najpiękniej wystrojone bożonarodzeniowe choinki, jednak brakowało im świątecznej uciechy. Na cmentarzu panował smutek i melancholia, a szlochające swoimi kamiennymi łzami pomniki przypominały o ulotności naszych oddechów. Zaskoczona zauważyłam, że na cmentarzu zgubiłam cień. Cień nie ciągnął się też za Hadrianem ani żadnym z nagrobków.

– Jesteśmy u Astrid. – Hadrian westchnął i zatrzymał się przed wysokim grobowcem w kształcie cyrkowego namiotu, na którym lśnił posrebrzany napis „*Circus Lumos*”. Stała przed nim zatrważająco realistyczna figura, jak od razu rozpoznałam, podobizna Astrid. Jej twarz i sięgające stóp loki przykryte były marmurowym welonem, pod którym odznaczał się mały nos i drobne usta. Oczy miała zamknięte, a ramiona rozłożone, jakby gotowe do akrobacji, żonglowania czy innych cyrkowych popisów, których nigdy nie dane będzie jej już wykonać. Gwiazda świeciła nad głową figury, powoli obracając się wokół własnej osi. Przeszedł mnie dreszcz, a po nim nastąpił obezwładniający smutek. Dziewczyna wyglądała tak młodo. Hadrian objął mnie ramieniem i wróciliśmy na Aleję Spadających Gwiazd, wspinając się coraz wyżej i wyżej.

– Diana – wyszeptał Hadrian, jakby nie chciał obudzić dusz drzemiących wśród gwiazd.

Grobowiec był majestatyczny. Pilnował go kamienny smok, a sama gwiazda Diany lśniła pomiędzy jego ostrymi kłami. Stwór zadarł wysoko ogon, wbijając szpony w ziemię. Przed grobowcem stał wysoki znicz w kształcie serca, ozdobiony cyrkowymi kołami. Kule do żonglowania okalały drzwi, przyklejone do ściany, po której spływała cyrkowa kurtyna. Znicz płonął intensywnym płomieniem, który, według słów Hadriana, miał nigdy nie zgasnąć. Z dachu grobowca powiewała czerwona flaga, na której, podobnie jak u Astrid,

widniał napis: „*Circus Lumos*”.

Westchnęłam i odważyłam się pogłodzić smoka po paszczy. Dreszcze kolejny raz wstrząsnęły moim ciałem, jednak tym razem było to ciepłe, przyjemne uczucie. Uśmiechnęłam się, pokonując tony smutku, które ciążyły na moich ramionach. Gwiazda zaiskrzyła wówczas mocniej, delikatnie podskakując i obracając się w chaotycznym tańcu.

– Może wejdziemy na samą górę? – zaproponował Hadrian.

Tak też uczyniliśmy, zagłębiając się w las grobowców. Konary drzew z każdym naszym krokiem sięgały jakby niżej i niżej, zamieniając Aleję Spadających Gwiazd w świetlisty tunel. Gwiazdy tętniły w podobnych obłokom chmarach, a ich światło rozmywało się do smug i pociągnięć złota. Na końcu tego tunelu panowała niepokojąca, zionąca zmierzchem pustka. Zbliżyliśmy się do niej, rozrzucając igliwie butami.

– Tutaj kończy się cmentarz. Oto sławetna przepaść – powiedział Hadrian, ostrożnie zatrzymując się na krawędzi cmentarza. Odniosłam wrażenie, że przede mną otworzyło się najprawdziwsze przejście do zaświatów. Głęboka przepaść buchała mgłą, a ciemność kotłowała się w niej niczym lawa w wulkanie.

– Co jest na samym dole? – zapytałam zaniepokojona.

– Pewnie same kamienie i goła ziemia. – Hadrian wzruszył ramionami. – Tutaj akurat nie ma nic magicznego.

– Jakoś trudno mi w to uwierzyć. – Zaśmiałam się nerwowo.

– Przepaść przypomina nam, że w końcu każdy z nas upadnie i że nim dojdziemy na sam szczyt, musimy uczynić nasz spacer jak najlepszym – odparł zamyślony. – Grób mojej matki jest blisko.

Grób Felicji, matki Hadriana i Tristana, urzekł mnie swoją prostotą. Wąski pomnik ozdobiony był drewnianą figurką kobiety, która trzymała dłonie w mocnym uścisku na klatce piersiowej. Gwiazda Felicji wygodnie osiadła na kamiennej płycie, nie poruszona ani jednym podmuchem wiatru. W przeciwieństwie do majestatycznych, marmurowych

pomników, podobizna Felicji przypominała bardziej fikuśną rzeźbę. Usta, nos i oczy kobiety wyryte były jakby w przypadkowych, nieprzemyślanych miejscach i odniosłam wrażenie, że zapewne niewiele mają wspólnego z jej prawdziwym wyglądem.

– Ona tak wyglądała? – zapytałam, znając już odpowiedź na to pytanie.

– Może trochę? – Hadrian westchnął. – Jej kuzynka zrobiła ten pomnik, a potem zniknęła.

– Przykro mi – powiedziałam, nieśmiało chwytając jego dłoń – że wasza historia tak się potoczyła.

– Nie ma co roztrząsać przeszłości. – Hadrian odwrócił się i odszedł, więc ruszyłam w jego ślady. Na dole zbocza czekał na nas Strażnik, tym razem odwrócony w kierunku cmentarza, jakby obserwując, czy nikt nie zakłóca tu porządku. Gdy złapałam jego dłoń, gałęzie drzew znów otuliły mnie swoim kłującym uściskiem i chwilę później stałam już po drugiej stronie cmentarzyska. Hadrian wiercił stopą dziurę w mokrej zaspie śniegu, a jego trampki pociemniały od wilgoci.

– Czy mogę się zobaczyć z Proto? – zapytałam dość nieoczekiwanie, kiedy wsiedliśmy do mustanga.

– Jasne. Wyleguje się na wieży Okulusa – odparł Hadrian, nieco zaskoczony moją prośbą. – Jest w świetnej formie.

Ruszyliśmy w kierunku domu. Choć rzeczywiście chciałam zobaczyć, jak ma się Proto, musiałam spotkać się też z Okulusem. Po pierwsze, wiedziałam, że powinnam go przeprosić. Po drugie, *musiałam* przekonać maga, żeby powiedział nam wszystko, co wie na temat klątwy i Eryn. Bez tych wyjaśnień krążyliśmy wokół prawdy z zamkniętymi oczami, zupełnie po omacku. Cmentarz Nad Przepaścią sprawił, że widmo dwunastego dnia lipca osaczyło mnie swoją brutalną nieuchronnością. Musieliśmy działać.

W ten wiosenny dzień dom Hadriana wyglądał nieco mniej ponuro, zupełnie jakby promienie słoneczne tchnęły w obdrapane mury trochę życia. Wjeżdżając na podjazd,

spojrzałam na wieżyczkę Okulusa, gdzie drewniany dach nad tarasem lśnił tego dnia soczystym brązem. W oknach nie mogłam dojrzeć żadnego śladu obecności maga, jednak w oknie na pierwszym piętrze ktoś się poruszył, z pewnością wpatrując się w forda mustanga.

Nawet ogródek otaczający dom magów wyglądał zupełnie inaczej. Ozdabiała go przykryta cienką, czerwoną płachtą karuzela, przywodząc na myśl nawiedzoną zabawkę z horrorów. Przy wejściu naprzeciw lasku pochylała się przyczepa z klaunem, a nieopodal podjazdu dwie wysokie huśtawki poruszały się w dziwnej harmonii. Przód cyrkowej przyczepy wyłaniał się zza lewego krańca domu, a kilka samochodów i motor Juliana stały pod sosnami.

Gdy Hadrian otworzył drzwi wejściowe, światło słoneczne padło na zakurzony przedpokój i utwierdziłam się w przekonaniu, że tak jak ja i Julia byłyśmy chwilowo pokłócone, członkowie *Circus Lumos* musieli odbyć poważną sprzeczkę z odkurzaczem. Zawiesiłam płaszcz na najmniej brudnym wieszaku i od razu skierowałam się w kierunku schodów, zaglądając przy okazji do salonu. Dojrzałam tam tylko Aureę siedzącą na tygrysim dywanie, otoczoną setkami śrubek i dziwnych metalowych części. Wyróżniała się pośród nich jasnozielona słuchawka telefoniczna, z której wychodził zakręcony, szary kabel.

– Naprawiasz telefon? – zapytałam Aureę, jednak ona tylko pokręciła głową i nawet nie oderwała wzroku od dwóch plastikowych elementów.

– To nie jest telefon – odpowiedział za nią Hadrian. – To bardzo wyjątkowe urządzenie, które kiedyś warte było więcej niż skrzynie skarbów, ale teraz jest tylko stertą śrubek, pręcików i przewodów.

– Wcale nie – zaprotestowała nagle Aurea, podnosząc śrubokręt i poruszając nim energicznie w rytm swoich słów. – Naprawię to, zobaczycie. A wtedy będę pobierać opłaty od każdego z was, kto będzie chciał wykonać połączenie.

– A więc to naprawdę telefon? – dopytywałam zdezorientowana.

– Zaczarowany telefon. – Hadrian się zaśmiał, a Aurea przewróciła oczami.

– Jeszcze trzydzieści lat temu ten telefon był w doskonałej formie. Dostałam go od zaprzyjaźnionego maga z Kenii, który znalazł to urządzenie w ruinach miasteczka. Kiedyś rozegrała się tam bardzo krwawa walka i całe miejsce się zawaliło, a telefon zniszczyły ściany budynku. Od tamtej pory jest bezużyteczny, ale uważam, że można go naprawić. Oczywiście wymaga to czasu i poświęcenia, ale jestem pewna, że to możliwe – mówiła dalej, a ja wciąż nie wiedziałam, dlaczego z takim zaangażowaniem poświęca się naprawie starego telefonu.

– Dzięki temu rozwalonemu gratowi można przekazać każdą wiadomość, każdej osobie na świecie w ułamku sekundy – wyjaśnił Hadrian.

– Smartfony też mają taką opcję – powiedziałam zdumiona. Tym razem karcące spojrzenie Aurei poleciało prosto w moją stronę.

– W smartfonie musisz odebrać tę wiadomość, przeczytać ją albo odsłuchać, prawda? Tu wystarczy, że powiesz coś do słuchawki, a osoba, której chcesz tę informację przekazać, po prostu ją usłyszy – tłumaczyła energicznie.

– Daj znać, jak będziesz potrzebowała pomocy – powiedział Hadrian, ale odniosłam wrażenie, że ta propozycja miała czysto kurtuazyjny charakter. Chwilę później wspinaliśmy się już w górę schodów, najpierw jednych, a potem drugich, aż w końcu stanęliśmy przed wąską spiralą stopni prowadzących do wieży Okulusa. Byłam tam tylko raz, kiedy przez przypadek i, jak się okazało, podążając za Tristanem, ujrzałam maga, gdy odbywał pogaduszki z gwiazdami. Bałam się, że za drugim razem będę tam równie niemile widziana, jednak Hadrian stawiał kroki pewnie i bez najmniejszego wahania, więc i ja szłam zdecydowanie.

– Chwilka! – Dobiegło do nas z korytarza. Stella przybiegła aż pod same schody, a w oczy rzuciła mi się jej sukienka z azteckimi wzorami, wyszyta cekinami. Dziewczyna stuknęła o podłogę wysokimi seledynowymi szpilkami i tego dnia pierwszy raz widziałam Stellę w tak kolorowej i radosnej stylizacji.

Wiosna chyba podziatała na każdego – pomyślałam.

– Idziemy do Okulusa – wyjaśniłam, zanim zdążyła zadać nam szereg podejrzliwych pytań. – Chcę zobaczyć Proto.

– Tak, tak, na pewno – odparła ironicznie i od razu wiedziałam, że Stella od razu dojrzała moje prawdziwe zamiary swoimi przeszywającymi człowieka na wylot, srebrnymi oczami. – Idę z wami.

Stella ruszyła przodem i muszę przyznać, że z takim przewodnikiem po salonach Okulusa czułam się dużo pewniej.

– To ja, Okulusie. Przyszłam z Alicją i Hadrianem. Chcą odwiedzić Proto – powiedziała, uprzednio zapukawszy trzy razy w wąskie, dębowe drzwi.

– Wejdźcie.

Stella bez wahania otworzyła drzwi i moim oczom ukazał się okrągły pokój, o wiele większy, niż go zapamiętałam.

Okulus siedział w fotelu przy oknie, mierząc nas uważnym wzrokiem. Oczy maga były jaśniejsze od kłębiących się na niebie obłoków. Po jego nogach spływały luźne lniane spodnie, na które zachodziła długa koszula, a oba te elementy garderoby zaskakiwały nieskazitelną bielą. Stopy miał białe, ułożone na złotym podnóżku, i poczułam się wręcz niezręcznie, że naszliśmy go tak bez zapowiedzi. Za jego plecami wznosiły się kręte schody. Prowadziły na otoczoną srebrną balustradą antresolę, gdzie właśnie leżał i odpoczywał mój przyjaciel. Proto zajmował całą przestrzeń pomiędzy zaokrągloną ścianą a wąskim, drewnianym łóżkiem Okulusa. Na suficie rozciągało się malowidło przedstawiające pełnię księżyca. Dopiero po chwili za masywnym ciałem Proto dostrzegłam też Juliana, który, wciśnięty w kąt, głaskał gryfa po głowie. Chłopak

wyglądał naprawdę zdrowo, odniosłam nawet wrażenie, że nabrał ciała od ostatniego razu, kiedy go widziałam. Jego twarz nabrała wyrazistego koloru, a policzki stały się dużo pełniejsze. Uśmiechnęłam się z ulgą, a Julian szybko odwzajemnił ten gest, porozumiewawczo unosząc brwi.

– Proto ma się świetnie – oznajmił Okulus. – Tęskni za tobą. Kto by pomyślał, że zaprzyjaźnicie się właśnie w Hadesie.

– Znałeś go już wcześniej? – zapytałam nieśmiało, omiatając wzrokiem resztę pokoju. Na każdym regale zalegały książki, z których wystawały zapisane w najróżniejszych językach świata zwoje. Na miedzianym stoliku pod kolejnym oknem lśniła stara, lecz doskonale zachowana maszyna do pisania, otoczona przez grube i wysokie świece. Po lewej stronie pomieszczenia stało ogromne lustro, nieco zabrudzone i zarysowane. Obok niego dumnie prezentowała się kolekcja białej broni. W pokoju Okulusa nie brakowało też kryształowych kul, a niektóre z nich, ustawione w perfekcyjnie równych rzędach na metalowych regałach, kojarzyłam jeszcze z zachwycającej wystawy rekwizytów *Circus Lumos*.

– Znam Proto już od setek lat. Stoczyliśmy razem wiele bitew. Był naszym domowym zwierzątkiem.

– Naszym? – podchwyciła Stella, która za moimi plecami wpatrywała się w jedną z kul.

– Ja też kiedyś miałem rodzinę – odparł Okulus, odwracając się w stronę okna. – Idź do Proto, Alicjo, bo zaraz sam tu zeskoczy i znowu zniszczy porządek w moich księgach.

Weszłam wąskimi schodkami na antresolę, próbując zrozumieć, gdzie jest ten wspomniany porządek Okulusa.

Powinnam pokazać te regały mojej mamie – pomyślałam. Ona, widząc jeden zeszyt rzucony na kanapę, narzeka, że jestem największą bałaganiarą na świecie.

Proto zbliżył swój dziób do mojej dłoni, wydając niski pomruk. Julian wpatrywał się w stwora z niekrytym podziwem.

– Jak się czujesz? – zapytałam go, lecz nim zdążył mi odpowiedzieć, Proto postanowił go ubiec i głośnym

fuknięciem zasygnalizował swoje świetne samopoczucie.

– Ja też w porządku. – Julian się roześmiał, a po chwili dodał przyciszonym głosem: – Czasami ciągle budzi się we mnie ciemność. Nachodzi mnie falami i szepcze takim ciepłym, kuszącym głosem. Okazuje się, że przez mój talent jestem dużo bardziej podatny na cienie niż inni. Umiem znikać, ale moja odporność na ciemne pokusy znika równie szybko. Próbują mnie pożreć, ale Okulus pokazał mi, jak z tym walczyć.

– Cieszę się. – Odetchnęłam z ulgą. – Baliśmy się, że... – Urwałam, niepewna, czy powinnam wspominać nasze obawy o przyszłość Juliana.

– Odejdę do Hadesu i ze mną też będziesz musiała tak dzielnie walczyć? Nieustraszona Alicja, no proszę – szepnął i puścił mi oko. – A jakieś postępy z Okulusem?

Pokręciłam głową.

– Jakie postępy ze mną? – Okulus wstał ze swojego fotela i choć siedział daleko od nas, doskonale usłyszał nawet szepty, zupełnie jakby powietrze w komnatach posłusznie niosło wszystkie słowa do jego uszu.

– Tak... Tak się tylko zastanawiamy... – zaczął Hadrian, jednak zawiesił głos, kiedy staruszek spojrzał na niego surowo.

– Zastanawiamy się, czy na pewno nie możemy nic już zrobić w kwestii Hadriana i Tristana. – O dziwo to Stella oderwała się od kryształowej kuli i stanęła ramię w ramię z Hadrianem. – Pozwól nam odwiedzić Horacego. Spojrzę na jego receptury i formuły zaklęć. Sprawdzimy, czy w klątwie naprawdę nie ma żadnej luki.

Okulus głęboko zaczerpnął powietrza, po czym wypuścił je ze świstem. Spojrzał w moją stronę, jakby dobrze wiedział, że ja również zamierzam zaatakować go prośbami. Odezwałam się więc nieśmiało:

– Nie znam się na magii, a szczególnie urokach czy klątwach, ale też uważam, że powinniśmy zbadać każdą możliwość – powiedziałam, schodząc z antresoli. – Ostatnim razem trochę zbyt się uniosłam, za co cię przepraszam, Okulusie. Ale

musisz zrozumieć też nas. Jeśli jest jakiś sposób, by Hadrian i Tristan nie musieli walczyć na śmierć i życie, zrobimy wszystko, żeby zadziałał.

– Myślicie, że ja bym tego nie zrobił? – zagrzemiał Okulus, jakby zyskując kilka centymetrów, prezentując swój majestat. – Ja zajmę się kłatwą i Hadesem. Hadrian musi być gotowy zabić Tristana, kiedy nadejdzie odpowiedni czas.

Tym razem to my westchnęliśmy. Julian stanął obok nas zawiedziony, lecz nikt już nie odważył się wypowiedzieć ani słowa. Stella dała nam znać ruchem głowy, byśmy wyszli.

Opadliśmy na fotele w salonie, otaczając Aureę, która ciągle majsterkowała przy magicznym telefonie. Stella, wciąż w wyśmienitym, wiosennym humorze pasującym do jej nowego stylu, zaproponowała, że przyrzadzi nam aromatyczną kawę, którą przyjaciel Aurei również podarował jej jako prezent z Kenii. Kawa wraz z rozwalonym telefonem – doszłam do wniosku, że magowie obdarowują się bardzo osobliwymi podarunkami. Czekałam na moją filiżankę, bawiąc się rękawem koszuli Hadriana. Właśnie wtedy stanęło mi przed oczami wspomnienie, które już prawie uciekło z mojej głowy. Westchnęłam głośno, zaskoczona, że niemal zapomniałam o czymś tak ważnym.

– Do czego można użyć krwi i piór gryfa?

Hadrian uniósł tylko bezradnie ramiona, Julian pokręcił głową, a Aurea nawet nie oderwała się od telefonu. Mrukniętam poirytowana, że kolejna informacja wyciągnięta z podziemi Hadesu okazała się zupełnie bezużyteczna. Stella weszła do salonu, trzymając w dłoniach tacę z filiżankami wypełnionymi czarnym, aromatycznym napojem. Podała mi jedną, po czym oznajmiła, płynnie i z pewnością, zupełnie jakby recytowała tabliczkę mnożenia:

– Krew gryfa na dłuższą chwilę zatrzymuje wszystkie procesy w twoim ciele. To nic złego – wyjaśniła, widząc nasze zaskoczone miny. – Po prostu zatrzymuje upływ czasu i upływ życia w twoich żyłach i organach. Jeden łyk może przedłużyć

życie człowieka o dziesięć, dwadzieścia lat. Pióra gryfa zanurzone w wodzie, podczas gdy słońce znajduje się w swoim najwyższym punkcie, zamieniają się w złoto. Spalone w trakcie pełni księżyca leczą choroby i defekty, na przykład paraliż albo głuchotę.

– Skąd ty to wszystko wiesz? – zapytał Julian w podziwieniu.

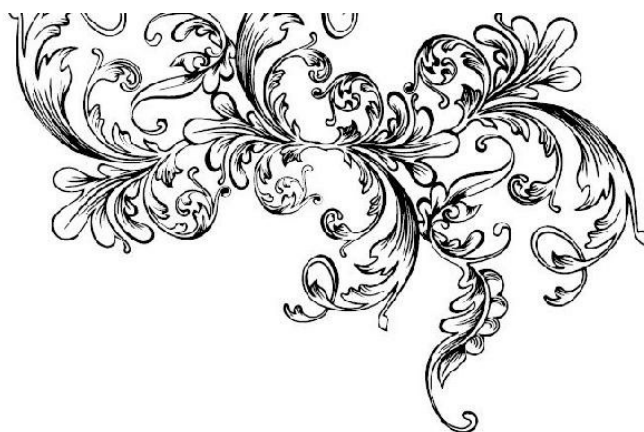
– Polecam biblioteczkę Okulusa – odparła i wróciła do kuchni, jednak my dobrze wiedzieliśmy, że nawet za milion lat nie dostalibyśmy przepustki do korzystania ze zbiorów Okulusa.

Sączyłam kenijską kawę, dyskutując ze Stellą, Julianem i Amelią o ostatnich „X-Menach”. Rano cyrkowcy wymknęli się spod czujnego oka Iwo na wycieczkę do kina i w ich opowieściach była to eskapada godna wspinaczki na Mount Everest. Gdy Amelia i Hadrian sprzeczekali się, czy magiczne sztuczki pomogłyby Loganowi uporać się z wrogami, ja zawiesiłam wzrok na majstrującej Aurei.

Pozwoliłam moim myślom biegać po całym świecie, lecz one co chwile uporczywie wracały do Hadriana i Tristana. Zastanawiałam się, co Tristan robi teraz w Hadesie. Jak się czuje. Z kim rozmawia. Kogo traktuje swoją obezwładniającą ciemnością. Pierwszy raz uświadomiłam sobie, że moje myśli same wracają do jego wspomnienia. Miałam nadzieję, że nie narobił sobie przeze mnie kłopotów. Byłam mu niezmiernie wdzięczna, że mi pomógł, bez względu na to, jakie powody nim kierowały. Oczami wyobraźni widziałam jego posępny wzrok, pewną siebie posturę, szydzący śmiech. Widziałam ręce znaczone szarawymi żyłami, napięte rysy twarzy, kruczoczarne włosy. Gdy zamknęłam oczy, przypomniałam sobie jego zapach – delikatną woń popiołu. Przez sekundę stanęłam twarzą w twarz z myślą, że chłopak miał w sobie coś pociągającego, jednak otrząsnęłam ją tak szybko, jak się pojawiła. Zastanawiałam się też, jak wyglądała rodzina Okulusa, jednak nie poświęcałam tym myślom tak dużo uwagi jak sprawie klątwy, wspomnień Hadesu i odszukaniu Horacego. Dziś już wiem, że to właśnie rodzina Okulusa rozpoczęła domino cieni

i układankę zła.

Rodzina Okulusa wciągnęła nas w niszczący cyklon i przez cały czas była blisko, kryjąc się w ciemnościach Hadesu.



10

W poniedziałek w szkole przywitały mnie niemożliwe do przeoczenia jaskrawożółte plakaty, zapraszające uczniów na najważniejszy koszykarski mecz sezonu. Podczas mojej nieobecności szkolna drużyna dostała się do młodzieżowych mistrzostw Europy. Mecz z drużyną z Rotterdamu odbyć się miał właśnie na naszej hali sportowej, połączony z imprezą integracyjną. Nikt nie mówił na przerwach o niczym innym, dzięki czemu mój powrót odbył się bez zbędnego echa. Przed pierwszą lekcją zatrzymałam się przed jednym z plakatów rozwieszonym na tablicy ogłoszeń na półpiętrze i z zaciekawieniem studiowałam rozpiszkę eliminacji.

– Widzisz? Będę gwiazdą!

To Maks stanął obok mnie i z pewną miną oznajmił, że zagra w głównym składzie.

– Ty? Gwiazdą?

– Kiedyś byłaś przekonana, że zrobię wielką karierę. – Maks westchnął i nie potrafiłam stwierdzić, czy w jego głosie naprawdę pojawiła się nostalgia, czy tylko mi się wydawało. Nim zdążyłam odpowiedzieć, Emilia znienacka wcisnęła się pomiędzy nas, rzuciła mi miazdzące spojrzenie spod swoich umazanych brokatem powiek i zaciągnęła Maksa jak najdalej

ode mnie. Zaśmiałam się w duchu i jeszcze raz rzuciłam okiem na plakat. Piętnasty kwietnia. Z zaskoczeniem stwierdziłam, że to już niedługo. *No tak, czas mija, kiedy dwa tygodnie zostają wyrwane z twojego życia* – pomyślałam, kolejny raz wzdrygając się na wspomnienie mojej obskurnej celi. Z podziemi Hadesu wróciłam do szkoły, do mojego życia, na lekcje prowadzone przez zmartwionych naszą przyszłością nauczycieli. Choć z pewnością wolałam spędzać całe dni w szkole niż w Hadesie, naszała mnie myśl, że te dwa miejsca miały kilka wspólnych cech. Z pewnością oba podsycaly niepewność nad swoim losem.

Połowa kwietnia. Potem maj, czerwiec i lipiec. Nie mogłam pogodzić się z faktem, że wciąż tkwimy w punkcie wyjścia. Nie miałam już złudzeń, że uda się nam wyciągnąć cokolwiek z Okulusa. Zbywał nawet Stellę. Tylko jedna osoba mogła udzielić mi wyjaśnień.

Tristan.

– Julia! – krzyknęłam, kiedy zauważyłam przyjaciółkę na końcu korytarza. – Hej!

Ona jednak tylko rzuciła mi chłodne spojrzenie i weszła do sali, siadając zupełnie w innym miejscu niż zazwyczaj. Ja usiadłam sama, rozmyślając, kogo będzie mi trudniej przekonać do rozmowy – Tristana czy Julię.

To właśnie w poniedziałek rano postanowiłam, że muszę spotkać się z Tristanem. To dopiero szaleństwo – doskonale o tym wiedziałam. Chłopak mógł kolejny raz porwać mnie do Hadesu, a ja praktycznie sama się o to prosiłam. Ale musiałam podjąć ryzyko.

Bez ryzyka nie ma zabawy – przekonywałam samą siebie, jednak trudno było mi uwierzyć, że spotkanie z Tristanem będzie miało cokolwiek wspólnego z zabawą.

Podczas długiej przerwy Różowa Armia osaczyła mnie w kafeterii i nie miałam innego wyboru, jak pozwolić im usiąść przy moim stoliku i odpowiadać na całą serię pytań o moim chłopaku. To szczególnie Mai wpadł w oko i zdążyła nas uprzedzić, że jeśli zerwę z Hadrianem, to właśnie ona

go przejmie. Zjadłam drugie śniadanie w towarzystwie Różowej Armii, zbierając wiele zdziwionych spojrzeń, w tym samego Edwarda, oraz kolejne chłodne spojrzenie Julii. Na szczęście rodzice nie wiedzieli, że nasza mała sprzeczka przerodziła się w śmiertelną kłótnię i pozwolili mi poniedziałkową noc spędzić na seansie filmowym z moją najlepszą przyjaciółką. Był nią – oczywiście nieoficjalnie – Hadrian.

Leniwe popołudnie rozpoczęłam ogromną porcją ryby i frytek, którą zamówiliśmy z Hadrianem w malutkiej smażalni nieopodal nadmorskiego bulwaru. Czekaając, aż wcisną nasze porcje do styropianowych pudełek, obserwowałam morską latarnię majaczącą za drzewami. Sekundnik niespiesznie poruszał się po tarczy czerwonego, plastikowego zegara. Na moim ramieniu ciążyła torba z książkami i tabletem rodziców, na którym mieliśmy obejrzeć film. Iwo ciągle nie przychylił się do prośby o zakup telewizora, więc bez tabletu ja i Hadrian moglibyśmy tylko przeglądać książki o magii albo rozegrać dziesięć partyjek szachów. Po całym dniu szkolnej udręki nie miałam na to najmniejszej ochoty, chciałam jedynie oddać się długim godzinom oglądania komedii romantycznych. Hadrian uparł się jednak, byśmy obejrzeli „Casablancę”, twierdząc, że ma ochotę na „totalny klasyk”. Ja chyba dwa razy w życiu miałam okazję obejrzeć czarno-biały film, więc przystałam na propozycję mojego magicznego, znudzonego kolorowymi, hollywoodzkimi historiami chłopaka.

Pojechaliśmy do domu *Circus Lumos*, gdzie spałaszowaliśmy nasz obiad, po czym ukryliśmy się przed światem w pokoju Hadriana. I tak oto leżałam w jego ramionach, okryta grubym wełnianym kocem, wpatrując się w czarno-białe ujęcia Maroka. Po kilkunastu minutach seansu losy Ingrid pochłonęły mnie całkowicie, jednak poczucie bezpieczeństwa, jakie dawał mi Hadrian, sprawiło, że usnęłam.

Obudziłam się dokładnie w momencie, kiedy film dobiegł końca, co niezwykle rozbawiło Hadriana.

– Następnym razem obejrzymy film z tego stulecia, obiecuję. –

Podniósł się z kanapy. Jego włosy opadły na czoło, a policzki zaczerwieniły się od skwaru, który rozpanoszył się w pokoju. Hadrian w końcu uruchomił kaloryfer, co, biorąc pod uwagę jego talent do naprawiania wszelkich urządzeń, zajęło mu skandalicznie dużo czasu. Przez resztę wieczora snuliśmy się po domu. Posprzątałyśmy nawet salon z zalegających tam książek i najdziwniejszych przedmiotów, takich jak pudełko z wyskakującym papierowym błaznem. Na resztę pomieszczeń nie starczyło nam siły, gdyż Morfeusz jakby uparł się, że szybko musimy powrócić do jego królestwa. Ziewając, ułożyłam grubą książkę na półce, uprzednio ją kartkując. Zaskoczyło mnie, że książki o magii były niezwykle nudne. Często napisane w starożytnych językach albo usłane archaizmami, prezentowały szeregi wyliczeń, rysunków i zupełnie niezrozumiałych wykresów. Dopiero w dłoniach Hadriana i członków *Circus Lumos* magia przyjmowała najpiękniejsze kształty.

– Czytałeś to? „Zaklęcia ognia i wody” – zapytałam, odkładając obdrapany grymuar na regał.

– Tak. Iwo kazał nam przeczytać wszystko, co znajduje się na tych półkach. Nie martw się, ty nie musisz tego robić. Chyba że chcesz – odparł zaczepnie. Pokręciłam tylko głową, opadając na fotel.

– Tej nie zabieraj – mruknęła Aurea, gdy Hadrian chwycił jedną z książek leżących bliżej niej. Dziewczyna ciągle spędzała całe dni nad naprawą telefonu, jednak nadal przypominał on niemożliwą do uratowania stertę złomu.

– Skoro nawet ja tego nie złożyłem, nie sądzisz, że nadszedł już czas, żeby sobie odpuścić i wyrzucić ten grat na śmietnik? – zapytał Hadrian, a Aurea od razu spojrzała na niego poirytowana.

– Nie! Twoja moc mi tylko przeszkadza. Tarif kilkakrotnie podkreślał, że telefon musi być złożony ręcznie, bez pomocy magii. Jest odporny na każdy rodzaj magicznej ingerencji. Także się odsuń, bo jeszcze zepsujesz mi robotę.

– Idę, idę – obruszył się chłopak i oboje wróciliśmy do jego pokoju, ciągle dyskutując o telefonie Aurei. Ja wierzyłam, że uda jej się go złożyć, jednak Hadrian tylko uśmiechał się sceptycznie.

– Wezmę prysznic, a ty możesz magicznie odrobić moje zadanie z francuskiego. Au revoir – oznajmiłam i odeszłam do łazienki. Hadrian tylko roześmiał się w odpowiedzi i choć zadanie domowe aż do następnego dnia pozostało nieodrobione, zapalił małe światełka otaczające łóżko i ustawił na parapecie kilka zapachowych świeczek, zamieniając tym swój pokój w najprzytulniejszą sypialnię na świecie. Gdy moja głowa dotknęła dużej, jedwabnej poduszki, od razu usnęłam, a Hadrian obok, obejmując mnie.

Nasza wspólna noc nie była jednak spokojna. Kilka minut po trzeciej przebudziłam się, gdy Hadrian zaplątał dłoń w moje włosy, poruszając się gwałtownie. Znowśnił mu się koszmar.

– Hadrian! – zawołałam trochę za głośno, zapominając, że cały dom smacznie chrapie. – Obudź się! – dodałam już ciszej, potrząsając nim.

Gwałtownie otworzył oczy, patrząc na mnie nieobecny wzrokiem. Na ułamek sekundy ogarnęło mnie przerażenie. Hadrian był kompletnie zdezorientowany. Dopiero po chwili głęboko odetchnął.

– Cholera – wymamrotał, podnosząc się. Gdy sięgałam do włącznika lampki nocnej, rozległo się pukanie do drzwi, które zaraz się uchylły, a w progu pokazała się zaniepokojona Aurea.

– Wszystko w porządku? – zapytała. – Zaczynam się martwić.

– Ja też – oznajmiłam. – Mówiłeś, że rzadko kiedy miewasz ten sen.

– Ostatnio coraz częściej – mruknął Hadrian.

– Czemu tak hałasujecie? – Na korytarzu pojawiła się Stella we flanelowej piżamie. Przecierała oczy, wydając przy tym pełne niezadowolenia pomruki.

– Hadrian znowśnił ten zły sen – wyjaśniła Aurea, a Stella

posłała mu pełne zaskoczenia spojrzenie, opierając się o framugę.

– Nic się nie dzieje, idziemy spać – zarządził Hadrian, jednak Stella zdążyła się już rozbudzić, odgarnąć włosy z twarzy i chyba wcale nie miała zamiaru wracać do swojego pokoju.

– Aureo, pamiętasz, jak umarła Astrid i nie mogliście zasnąć tygodniami? Miałyście koszmary przez te okropne demony ukryte w ruinach. Ciągłe widziałyście opuszczony dom, w którym walczyliśmy.

– Tak! – ożywiła się Aurea. – Może to podziała też na Hadriana.

– Warto spróbować – mruknęła Stella. – Alicja, za mną – rozkazała i ruszyła korytarzem, nie racząc mnie ani jednym spojrzeniem. – A wy przynieście wrzosa z kuchni.

Ruszyłam za Stellą, wymieniając ze zmierzającą w przeciwnym kierunku Aureą przelotne, porozumiewawcze spojrzenia. Stella była w swoim żywiole, rozkazując wszystkim dookoła. Złote loki Aurei zniknęły za rogiem, a my doszliśmy aż do schodów prowadzących do wieżyczki Okulusa. Pokój Stelli znajdował się obok nich, ciemne drzwi ukryte były niemal w samym kącie korytarza.

Gdy dziewczyna popchnęła je i energicznym krokiem weszła do środka, ja przystanąłam w progu, zszokowana tym, co zobaczyłam. Pokój Stelli zapierał dech w piersiach. Był najpiękniejszym miejscem w całej tej ruderze, usłany kwiatami i pnączami opinającymi dwa przedzielające pokój filary. Sufit dekorowała drobna siatka białych światełek, która opadała na łóżko pokryte koronkowym baldachimem. Wszystkie półki, regały i biurko aż świeciły porządkiem, a na pociągniętych białą farbą meblach nie zalegał ani gram kurzu. Stella otworzyła jedną z szafeczek i wyjęła z niej drewniane pudło ze świecami o najróżniejszych rozmiarach i kolorach. Wręczyła mi je, dorzucając pomiędzy świeczki kartonik długich zapalek. Ona sama chwyciła stojącą na biurku kryształową kulę, która spoczywała na podstawie w kształcie otwartej dłoni.

We wnętrzu kuli kłębił się ciemny dym, miejscami przecinany iskrzącymi nitkami przypominającymi pioruny na granatowym niebie. Kula na chwilę skradła moją uwagę, jednak Stella szybko sprowadziła mnie do rzeczywistości swoim ponaglającym spojrzeniem. Wychodząc z pokoju, zobaczyłam na ścianie coś, czego nigdy nie spodziewałabym się tam zastać. Aż przystanęłam i mrugnęłam w niedowierzaniu. Na jednej z wyłożonych białą tapetą ścian wisiał okazałych rozmiarów plakat Backstreet Boys.

– Nie wiedziałam, że lubisz takie zespoły. Nie wyglądasz na typową fankę. – Zaśmiałam się.

– Rusz się – odparła Stella, przewracając oczami i lekko się rumieniąc.

Hadrian i Aurea usiedli na podłodze, a pomiędzy nimi stała metalowa miska z suszonymi wrzosami. Stella ustawiła świece w całym pokoju i zapaliła jedną po drugiej. Miskę z wrzosami podsunęła Hadrianowi pod nos i usiadłszy naprzeciw niego, kryształową kulę postawiła przed sobą.

Ja zajęłam miejsce po drugiej stronie Hadriana i tak stworzyliśmy okrąg. Z pewnością wyglądaliśmy dość... intrygująco. Wszyscy w piżamach, siedzieliśmy wśród płonących świec, wpatrując się w kryształową kulę. Stella spięła swoje włosy w luźny kok i zabrała się za podpalanie wrzosów w metalowej misce. Po chwili cały pokój Hadriana wypełnił aromatyczny, gorzkawy aromat palonych kwiatów.

– Kryształowa kula i zapach wrzosów trochę cię uśpią i pozwolą twojej podświadomości wyjść na pierwszy plan – wytłumaczyła Stella, zawieszając dłonie nad kulą. Jej oczy nieco pojaśniały, podobnie jak oczy Okulusa, gdy mag patrzył w gwiazdy. Nie iskrzyły jednak oślepiającym blaskiem, zasłyły bardziej mgiełką, a Stella podniosła wzrok, zupełnie jakby widziała przez grube ściany, a jej oczy spotkały się już z błyszczącymi na nocnym niebie gwiazdami.

– Wpadniesz w trans, w którym świadomie przeżyjesz swój sen. Nasz umysł lubi wracać do niedokończonych spraw,

dlatego postaramy się poprowadzić wizję dalej. Stella poprowadzi cię przez wszystkie wydarzenia, aż odzyskasz spokój – wyjaśniła Aurea.

– Widzisz? Wszystko będzie dobrze – dodałam, łapiąc Hadriana za rękę.

– Teraz skup się na kuli – poleciła Stella. – Oddaj się jej urokowi.

Wzrok Hadriana stał się nieobecny, a oddech głęboki.

– Teraz przypomnij sobie początek tego snu – prowadziła go Stella, przybierając bardzo spokojny ton, który, szczerze powiedziawszy, zupełnie do niej nie pasował. – Mówiłeś, że...

– Stoję sam w pustym salonie – uzupełnił Hadrian, wypowiadając słowa powoli i przeciągając sylaby.

– Świetnie – powiedziała Stella. – Teraz pozwól tej wizji płynąć. Idź na górę. Czujesz, że Okulus tam jest?

– Tak. Jestem... Jestem tego pewien.

– Idź dalej, a kiedy telefon zadzwoni, po prostu zejź na dół. Pomogę ci.

– Nie... – wymamrotał Hadrian, a jego ciałem wstrząsnął dreszcz.

– Idź dalej – nalegała Stella, teraz również wpatrując się w kulę. Dym w środku dynamicznie zmieniał kształty.

Hadrian warknął, kolejny raz wpadając w przedziwne konwulsje.

– Nie mogę – powiedział już energicznie, lecz jego wzrok wciąż pozostawał nieobecny. – Nie mogę wyjść poza ten schemat.

– Spróbuj rozejrzeć się dookoła. Musimy gdzieś tam być. To nasz dom.

– Nie! – Tym razem jęknął, a ja ścisnęłam mocno jego dłoń. – Nie ma was tam, ale nie wiem dlaczego. Nie wiem, dlaczego w ogóle to widzę. Nie pamiętam tego dnia, nie pamiętam, żeby nasz dom był tak pusty. Nie mogę wyjść poza wizję, ale nie mogę też jej nigdzie przyporządkować. – Hadrian mówił z trudem, lecz udało mi się zrozumieć jego słowa.

– To nie jest sen – oznajmiła stanowczo Stella. –

To wspomnienie.

W tym momencie Hadrian krzyknął dużo głośniej i mocno zamknął oczy, zupełnie jakby nagle oślepił go niespodziewany promień słońca w ciemny, ponury dzień. Odwrócił się i schował twarz w dłoniach, wyraźnie poirytowany. Oczy Stelli wróciły już do swojego naturalnego wyglądu, jednak utonęły w mieszance rozdrażnienia i konsternacji.

– Co się właśnie wydarzyło? – zapytała Aurea.

– Nie rozumiem – odparła Stella, zbulwersowana faktem, że nadszedł dzień, kiedy nie potrafi czegoś zrozumieć. – To wspomnienie jest po prostu... Po prostu dziwne! Nie mogę do niego dotrzeć, nie mogę go rozbudować, nie mogę w żaden sposób wyjść poza to, co widzi Hadrian, i on też tego nie potrafi. Wspomnienia tak nie działają, jednak jestem pewna, że to właśnie jest wspomnienie!

– Czyli dalej będę się budził w środku nocy? – zapytał Hadrian, opierając głowę o moje ramię.

– Nie rozumiem, dlaczego w ogóle się budzisz, skoro to tylko wspomnienie – zagrzmiała Stella. – Chyba że...

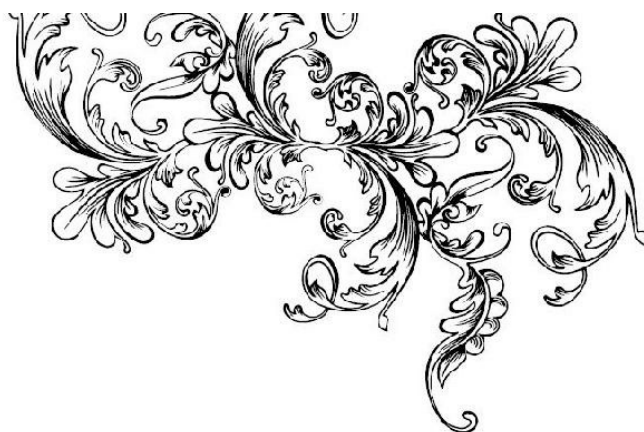
– Chyba że co? – podchwyciła Aurea. Wszyscy utkwiliśmy pytający wzrok w Stelli, a ona przez chwilę przypominała mojego ukochanego nauczyciela fizyki, Einsteina, który, gdy próbował wyliczyć w głowie skomplikowane równanie, stawiał oczy w słup i mamrotał coś sam do siebie.

– Jest jeden scenariusz, który ma sens – powiedziała powoli, ważąc każde słowo. – Nie wiem dokładnie, jak to działa, ale myślę, że... Twój umysł jest silny i potrafi sam to wyprzeć, ale... Nie, nie chcę nikogo oskarżać.

– Powiedz w końcu – syknęłam. – To będzie nasza tajemnica.

Aurea i Hadrian twierdząco pokiwali głowami, a Stella, jakby tylko na to czekając, oznajmiła konspiracyjnym szeptem:

– Hipnoza.



Wpatrywaliśmy się w siebie, zdumieni, skonsternowani, nie dowierając, że Stella może mieć rację.

– Muszę przyznać, że teraz wszystko nabiera sensu – powiedział Hadrian, obracając w dłoniach pudełko z zapalnikami.

– Twój umysł próbuje powrócić do tego wspomnienia, ale hipnoza jest za silna. Dlatego wpadasz w konwulsje, pocisz się i budzisz zdezorientowany. Walczysz z nią – wyjaśniła Stella.

– Nie wyciągajmy pochopnych wniosków – szepnęła Aurea.

– Dla mnie to proste, Iwo namieszał ci w głowie. – Stella uparcie trwała przy swoim.

– Ale dlaczego miałyby to robić? – Hadrian spojrzał zamyślony na kryształową kulę. – Dba o nasze dobro, nie ma powodów do poddawania nas hipnozie.

– Może ma, kto wie? – Stella westchnęła. – Iwo zawsze był tajemniczy.

– Zawsze odnoszę wrażenie, że gdy ze mną rozmawia, jego myśli są gdzie indziej. Od początku trudno mi było mu zaufać.

– Nie gadajcie głupot! – prychnęła Aurea.

– Jak zobaczyłam, do czego potrafi zmusić człowieka poddanego hipnozie podczas pokazu, aż przeszedł mnie dreszcz – mruknęłam. – Może miał powód, żeby poddać hipnozie

i ciebie...

– Brednie! – Aurea nie dawała za wygraną.

– Wystarczy, że zapytamy o to Iwo, prawda? – zaproponowałam, jednak Hadrian, Stella i Aurea pokręcili głowami z rezygnacją. – Nie? Nie możemy? Musi nam powiedzieć prawdę! Jeśli szperał we wspomnieniach Hadriana, to powinniśmy coś z tym zrobić.

– Iwo wyjechał – oznajmiła Aurea.

– Nie będzie go jakiś tydzień – uzupełnił kąśliwie Hadrian.

– Pojechał odwiedzić swoich rodziców – mruknęła Stella.

– Iwo ma rodziców?! – Aż uniosłam głos.

– Czy to takie dziwne? – zapytał Hadrian. – Rodzice Iwo są sławnymi i potężnymi magami. Odwiedza ich raz na jakiś czas, żeby wyruszyć na rodzinne polowanie na demony. Oczywiście mamy kategoriyczny zakaz przeszkadzania mu w tych chwilach rozrywki. No cóż, musimy poczekać, aż wróci.

– W takim razie ja idę spać – oznajmiła Stella, wstając. – Rano posprzątam ten bałagan. Wam też radzę się położyć. Czy ty nie masz jutro szkoły?

– Mam – odparłam zaskoczona.

– No to dobranoc – powiedziała i chwyciła kryształową kulę, po czym wymaszerowała z pokoju.

– Ja wracam do salonu. – Aurea też się podniosła. – Ach, zapomniałam wam powiedzieć! Złożyłam słuchawkę!

– Naprawdę? – zapytałam zachwycona.

– Tak! Jestem pewna, że jeszcze kilka dni i skompletuję całe urządzenie. Zaraz będziesz wykupywał u mnie abonament, Hadrianie – powiedziała rozemocjonowana i praktycznie wybiegła z pokoju, zmierzając w kierunku salonu i swojej żmudnej, ale najwyraźniej całkiem owocnej pracy.

– Pewnie na słuchawce się skończy. – Hadrian zachichotał i wskoczył do łóżka. Rozłożył ramiona, dając mi znak, żebym szybko do niego dołączyła, więc nie zwlekałam ani chwili i już kilka minut później chrapałam, opierając głowę o jego pierś.



Nocne seanse przy kryształowej kuli nie pomogły mi wstać. Obudziłam się o ósmej, a lekcje zaczynały się o... no cóż, o ósmej. Opuściłam fizykę, gotowa przecierpieć gniew Einsteina, jednak dołożyłam wszelkich starań, żeby zdążyć na drugą lekcję. Oczywiście wcale nie było to takie proste. Ledwo widząc, zaspana i na skraju przytomności, człapałam do łazienki, a zderzenie z biurkiem boleśnie przypomniało mi, że nie jestem w swoim pokoju. Potknęłam się jeszcze o świece rozstawione na podłodze i od razu powróciło do mnie wspomnienie poprzedniej nocy. Hadrian podniósł się z łóżka równie zaspany, rzucił mi przelotne spojrzenie i opadł z powrotem na poduszki. Chyba nie miał zamiaru podać mi śniadania.

Szybko się umyłam i ubrałam, niemal na oślep szukając drogi powrotnej do pokoju. Będąc już w środku, niemal tańczyłam, próbując nie poślizgnąć się na świeczkach lub kałużach zastygłego wosku.

– Może pojedziesz moim samochodem? – wymruczał Hadrian, leniwie otwierając jedno oko, kiedy przypadkiem trzasnęłam drzwiami od szafy.

– Mam prowadzić?!

– No tak – odparł i podniósł nieznacznie głowę. Dostrzegłam wtedy jego niezdrowo bladą cerę, worki pod oczami i przekrwione oczy. Miałam ochotę zostać w domu i podawać mu ziółka i rosół, zamiast zawracać sobie głowę matematyką czy maturą. Nocne spotkanie ze Stellą i Aureą na pewno go zmęczyło, jednak zaczynałam się zastanawiać, czy największą chorobą Hadriana nie jest czas.

Im bliżej dwunastego lipca, tym gorzej bracia będą się czuć – zahuczało mi w głowie. Czy Tristan też miewa gorsze dni? – pomyślałam, a moim ciałem kolejny raz wstrząsnął dreszcz. Nie

było to jednak wzdrygnięcie spowodowane strachem czy awersją. Poczułam... fascynację. Fascynację Tristanem. Szybko się otrząsnęłam i nie dając po sobie poznać targających mną emocji, uśmiechnęłam się i zaproponowałam, że zostanę w domu. Hadrian nawet nie chciał o tym słyszeć – najwyraźniej jego podejście do edukacji pokrywało się z poglądami moich rodziców. Nie miałam jednak ochoty narażać jego mustanga na rysy i stłuczki, dlatego też nastawiłam się na przejażdżkę autobusem.

W pośpiechu dopijałam kawę, którą sama przyrządziłam wśród kuchennych półek i szuflad, gdzie z rozbawieniem zauważyłam, że mogłyby one służyć w podręcznikach maturalnych za przykład zbiorów pustych. Nagle przez uchylone drzwi do pokoju Hadriana zajrzał Julian, rzucając mi pełne współczucia spojrzenie.

– Szkoła? Słodko – stwierdził z przekąsem.

– Weźmiesz mustanga? – dopytywał Hadrian, przewracając się na drugi bok. – Szybciej nim dojedziesz, no i wygodniej.

– A jeśli go rozbiję? Ze strachu będę się tak wlec, że nie zdążę nawet na ostatnią lekcję.

– To może ja cię podwiozę – zaproponował Julian. Już z samego rana kipiał energią i widać było, że nie przesiadywał do białego świtu nad kryształową kulą. – Albo możemy jechać motorem.

– Czy ty w ogóle możesz wychodzić? – zapytałam, a Julian z dumą pokiwał głową, oznajmiając, że dostał przyzwolenie od Okulusa. – Chyba wolę samochód. Każdy kto podjeżdża do szkoły na motorze, od razu awansuje do grona szkolnych gangsterów. – Przewróciłam oczami.

Hadrian zaaprobował mojego nowego szofera zaspanym mruknięciem i pożegnałam go, wymuszając obietnicę, że będzie mnie informował o swoim samopoczuciu przynajmniej co godzinę. Gdy zeszłam z Julianem na dół, zastaliśmy Aureę skuloną na fotelu, drzemiącą i owiniętą szczelnie kocem. Obudziła się, gdy ubieraliśmy płaszcze, i podeszła do nas,

zręcznie wymijając kawałki telefonu, które powoli naprawdę zaczynały przypominać całe urządzenie.

– Jedziesz gdzieś? – zapytała, nie spuszczając tęsknego wzroku z Juliana, a w jej głosie wyczułam zmartwienie.

– Odwiozę Alicję – rzucił Julian i odniosłam wrażenie, że aż się spał, gdy dziewczyna do nas podeszła.

– Będziesz wracał sam? Tylko uważaj...

– Jasna sprawa – zapewnił ją Julian, niedbale narzucając na szyję brązowy szalik. Pochylił się, kiedy Aurea stanęła na palcach, by pocałować go w policzek, ale potem szybko wyszedł z domu, nie rzucając jej już ani jednego spojrzenia. Aurea ciągle stała przy szafce na buty i pomachałam jej dłonią na pożegnanie, pędząc za Julianem.

Chłopak otworzył drzwi mustanga i usiadł za kierownicą. Choć cieszyłam się, że wyświadczy mi przysługę, brak Hadriana w samochodzie wywołał we mnie nieodparte uczucie pustki. To tak jakby rozdzielić frytki i ketchup, gin z tonikiem albo croissanta i kawę – mustang bez Hadriana nie powinien w ogóle ruszyć. Jednak Julian tak mocno nacisnął pedał gazu, że z piskiem opon wyjechaliśmy na ulicę. Mój nowy szofer momentami zapominał, że prowadzi auto, a nie swój motor, i na miejsce dotarliśmy tak szybko, że mogłam nawet rozkoszować się jeszcze przerwą przed drugą lekcją.

– Dzięki – powiedziałam, gdy zaparkowaliśmy pod szkołą. – A tak w ogóle to jesteś z Aureą?

Julian uniósł brwi w zdziwieniu tak wysoko, że jeszcze chwila i chyba sięgnęłyby dachu samochodu. Zaśmiał się nerwowo i speszony pokręcił głową, ewidentnie udając zaskoczonego i próbując mnie przekonać, że wymyśliłam bajkę godną samego Andersena. Dobrze sobie, Aurea i tak pocałowała go tuż przed moim nosem.

– Nie, nie, ona po prostu się o mnie martwi. Zawsze mieliśmy bliskie relacje, nawet po tym, jak zerwaliśmy.

Zastanawiałam się, czy Aurea myśli tak samo. Gdy patrzyła na Juliana, widziałam w jej spojrzeniu troskę i tęsknotę. Jej

oczy miały ten charakterystyczny błysk, który pojawia się przy kimś, kogo pragniesz całym swoim sercem. Julian zamilkł, spiął się i niezręcznie wpatrywał się w kierownicę samochodu. Po śmierci Diany był zdruzgotany. Jego serce tonęło w bólu, lecz serce Aurei chciało otulić je ciepłym uściskiem. Nie mogłam nic zdziałać w tej kwestii, jednak liczyłam, że oni sami odnajdą się w potrzebie miłości.

– A Konrad? Wybaczysz mu? – zapytałam szeptem. Bałam się poruszać ten temat, jednak chciałam zapytać, chciałam dać mu okazję, by wyrzucił z siebie smutek i gniew. Julian fuknął i zacisnął dłonie tak mocno, że aż posiniały.

– Wybaczyc mu?! – prawie krzyknął, a ognik furii błysnął w jego oczach. – Konrad nawet nie miał pojęcia, jak ważna była dla mnie Diana! Ugodził ją sztyletem! Rozumiesz?! Ugodził...

– Wiem, to ja ją znalazłam. – Przerwałam mu. – Mówię tylko, że on też miał swoje demony.

– Codziennie o niej myślę. – Jego głos stracił na sile. – Codziennie się zastanawiam, jak wyglądałby ten dzień, gdybym wtedy ją ochronił. Już nigdy nie usiądzie z nami w salonie. Nie usłyszymy jej głosu, nie zobaczymy jej ognia. Nie zatańczy na scenie, nie uśmiechnie się. Konrad powinien być nam wdzięczny, że wrzuciliśmy go do bezkresu. Gdybym tylko mógł mu pokazać, czym jest zemsta... – Julian wyrzucał z siebie chaotycznie zdania, ciężko oddychając.

– Myślałam o tym w Hadesie. O zemście. I wiesz co? – zapytałam, a Julian spojrzał na mnie wyczekująco. – Demony przyklejały się do mnie jeden po drugim. Nie myśl o walce i nie myśl o zemście. Konrad dostał zasłużoną karę. A ty musisz uważać na ciemność.

– Wiem. – Westchnął ciężko.

– W takim razie poproszę głowę do góry. O tak – pochwaliłam go, gdy nieco opornie się wyprostował.

– Ty też się nie zadręczaj – powiedział. – Przyjmij dewizę Iwo: „Umrzeć w walce o światłość to zaszczyt” – poradził, lecz kąśliwy ton nie uszedł mojej uwadze.

– No tak, wszystko dla światła.

– A właśnie! – ożywił się. – Mam nadzieję, że przyjdiesz na mój uliczny spektakl? Zabierz Hadriana, niech się uczy, jak powinno wyglądać cyrkowe show.

– No jasne. Zobaczymy, co Hadrian na to powie – powiedziałam, wyczekując pokazu Juliana z niemałą ekscytacją. – Lecę już, nie chcę się spóźnić.

W tym momencie przed maską mustanga przeparadowała Maja, moja nowa „przyjaciółka”. Jej strój był tego dnia tak ekstrawagancki, że ciężko było ją przeoczyć. Na nogach dziewczyny trzepotały, niczym flaga na wietrze, fioletowe szarawary, a krótką, bladoróżowa bluzeczka z gigantycznym dekoltem odsłaniała więcej, niż zakrywała. Maja dzielnie szła chodnikiem, by zaszczyścić resztę Różowej Armii swoją obecnością pod szkolną bramą. Dlaczego stały właśnie tam?

Maja czasami wychodziła wraz ze swoimi kolegami z drużyny koszykarskiej zapalić konspiracyjnego papierosa trzy ulice dalej, jednak na pierwszej przerwie zazwyczaj próbowała się rozbudzić w kafeterii miodowym macchiato. W dziewięciu przypadkach na dziesięć narzekała też, że szkoła powinna zainwestować w różową posypkę do kawy i porządnego, przystojnego baristę.

– A to dziwne – powiedziałam, nie zdając sobie sprawy, że myślę na głos. – Ciekawe, co je przegoniło z kafeterii.

– Chcesz się przekonać? – Julian też zainteresował się Różową Armią, jednak chyba z zupełnie innych powodów.

– Co? Niby jak? – Zaśmiałam się, obserwując, jak Klaudia z przejęciem gestykułuje.

– Podśluchamy, o czym rozmawiają.

– To niemożliwe. Zamilkną, jak tylko pojawimy się obok – oznajmiłam dobitnie, jakbym tłumaczyła mu kolejność liter w alfabecie.

– Rany, Alicjo – powiedział Julian, rozbawiony moim zapominalstwem, po czym bez uprzedzenia zacisnął dłoń na moim ramieniu i dosłownie zniknęliśmy. Chwilę później

Julian zabrał dłoń i położył ją z powrotem na kierownicy, a na jego ustach malował się uśmiech tak szeroki, jakby zrobił mi najzabawniejszy psikus.

– To... To bezpieczne? Mówiłeś, że twoja moc...

– Daj spokój, zamieniasz się w Iwo – prychnął Julian i powoli wyszedł z samochodu, starając się nie zwracać na siebie uwagi.

Szybko poszłam w jego ślady z mniejszą ostrożnością, bo dobrze wiedziałam, że raczej nie zwrócę niczyjej uwagi, i stanęłam obok niego, wciąż niepewna, czy szpiegowanie Różowej Armii jest bezpieczne dla zdrowia Juliana – zarówno fizycznego, jak i psychicznego.

– No chodź, będzie ekstra – zapewnił mnie i wyciągnął dłoń. Upewniliśmy się, czy nikt nas nie obserwuje, przysunęliśmy do samochodu, by trochę nas osłonił, po czym po prostu rozplynęliśmy się w powietrzu.

Choć wcześniej miałam już okazję zatopić się w niewidzialności, tym razem okazało się to dużo lepsze. Być może byłam spokojniejsza, zwracałam uwagę na więcej szczegółów i z większą dokładnością obserwowałam otaczający mnie świat. Wyglądał on inaczej, niż gdy patrzyłam na niego widzialna i bez magicznej otoczki, którą zaserwował mi Julian. Wszystkie drzewa, budynki, nawet powietrze, przybrały ziarnistą strukturę, nabierając prześwietlonych, niebieskawych barw, jakby ktoś nałożył na krajobraz miasta fantazyjny filtr.

Julian pociągnął mnie w stronę Różowej Armii, a ja ostrożnie stawiałam kroki, obawiając się, że mogę nas w jakiś sposób zdradzić.

– I ułożymy takie wielkie poduszki na podłodze, a z sufitu będą zwisały beczki z martini! – mówiły jedna przez drugą, najwyraźniej planując jakieś niezwykle ważne wydarzenie.

– Musimy ozdobić całe patio kolorowymi światełkami – szeptała Klaudia. – I zaparkuj swojego mercedesa na podjeździe, żeby koniecznie go zobaczył i pomyślał, że jesteś dziewczyną na poziomie.

Maja pokiwała głową tak energicznie, jakby co najmniej

planowała inwazję. No tak, impreza w słynnym szklanym patio Mai. Czego innego się spodziewałam?

– Moja siostra załatwia flamingi z zoo, żeby chodziły po ogrodzie – pochwaliła się Emilia, a ja z trudem powstrzymałam wybuch śmiechu. – Różowe flamingi i różowy mercedes, Obłądny Chris od razu ci się oświadczy!

Nie mogłam uwierzyć w to, co usłyszałam. Obłądny Chris, frontman irlandzkiego zespołu Skin, chłopak, w którym kochała się każda dziewczyna w szkole, swoim jednym spojrzeniem powalał na kolana tysiące fanek na całym świecie. Każda gotowa była oddać mu nerkę, jednak było też wiadomym, że chłopak ma nie do końca równo pod sufitem. Choć powalał swoją urodą, piwnymi oczami, delikatnymi rysami twarzy i metrem dziewięćdziesiąt wzrostu, to miał pomysły tak szalone, że szybko został nazwany Obłądnym Chrisem.

Skin grali romantyczne ballady i elektroniczne kawałki, a gitary służyły im chyba tylko do ozdoby podczas sesji fotograficznych. Mimo wszystko nie mogłam zaprzeczyć – czasami podśpiewywałam ich do bólu poprawione komputerowo piosenki. Choć wcześniej byłam gotowa przyznać, że Obłądny Chris jest najprzystojniejszym facetem na świecie, stracił to miano na rzecz Hadriana. Media jednak kilkakrotnie okrzyknęły go najseksowniejszym żyjącym mężczyzną, dlatego entuzjazm Różowej Armii wyjątkowo mnie nie zdziwił.

– Nie przesadzaj, dopiero się poznaliśmy. – Maja zachichotała, jednak jej rozanielony wyraz twarzy nie pozostawiał wątpliwości, że dziewczyna planuje już wesele z Obłądnym Chrisem.

– A ten flaming nas nie ugryzie? Chcę założyć długą sukienkę i boję się, że ją podrze – zaniepokoiła się Marta, jedna z bliższych koleżanek Mai.

– Flamingi są niezwykle przyjazne. To Obłądny Chris prędzej cię ugryzie niż takie towarzyskie stworzonko. – Dopiero po kilku sekundach zorientowałam się, że to Julian wypowiedział te słowa, uprzednio puszczając moją dłoń. Staliśmy się

widzialni, tuż za plecami Różowej Armii, a jeśli Maja nienawidziła czegoś bardziej niż ubrań z poprzedniego sezonu, to tylko podsłuchiwanie.

– Och! – powiedziała, wyraźnie zachwycona Julianem. Zmierzyła go wzrokiem od góry do dołu, a jej oczy zaświeciły się jak dwie halogenowe żarówki. – Ojej, Alicjo, skąd bierzesz takich fantastycznych znajomych? Kolegujesz się z samymi przystojniakami.

– Nic dziwnego, że rzuciłaś Maksa. – Klaudia zachichotała, ale szybko zamilkła, kiedy rzuciłam jej spojrzenie godne rozwścieczonego Tristana.

– Mam na imię Julian – przedstawił się mój przyjaciel, mrugając zawadiacko. – Niestety nie chodzę do waszej szkoły. Chociaż może powinienem.

Dziewczyny zachichotały, zasypując Juliana gradem pytań i zupełnie zapominając, że wtargnęliśmy na ich terytorium. W szkolnym oknie dojrzałam dwie wpatrujące się w nas pary oczu. Choć słońce trochę mnie oślepiało, nie miałam wątpliwości, że to Julia i Edward przypatrują się tej niebywałej scenie. Zrobiło mi się przykro, że nie mogę do nich podejść i opowiedzieć o wielkiej imprezie Różowej Armii. Rzuciłam Julianowi ponaglące spojrzenie, nerwowo tupiąc nogą.

– Zapraszam pojutrze na imprezę – powiedziała niespodziewanie Maja, wpatrując się w Juliana bez przerwy. – Mój wujek załatwił prywatną wizytę Obłądnego Chrisa. To wyszło tak na ostatnią chwilę, ale nic nie szkodzi. Jeśli ktoś potrafi zorganizować wystrzałową imprezę w czterdzieści osiem godzin, to jestem to ja. Ty też możesz przyjść, Alicjo – dodała wyniośle, trochę od niechcenia, jakby została zmuszona do zaproszenia mnie.

Doprawdy! Nigdy nie sądziłam, że kopnie mnie taki zaszczyt.

– Tylko się nie wystrój, bo Obłądny Chris musi zwrócić uwagę na którąś z nas – szepnęła jadownicie Marta.

Cudem odciągnęłam Juliana od Różowej Armii i starałam się zignorować fakt, że tak świetnie się z nimi dogadał. Praktycznie

wepchnęłam go do mustanga, a on odjechał, machając najpierw mi, a potem Mai. Szybko zrozumiałam, że podejście do Królowej Rózu było koszmarnym pomysłem. Jeżeli ktoś miał pomóc Julianowi dojść do siebie po okropnych przeżyciach związanych z Konradem, Maja na pewno nie była tą osobą.

Na drugą lekcję dotarłam kilka sekund przed dzwonkiem. Zająłam wolne miejsce z samego przodu, co na matematyce uznawane było za dobrowolną samobójczą szarżę na linie wroga. Dla jasności, chodziłam na dwie osobne lekcje matematyki – podstawową, którą musiał zaliczyć każdy, i rozszerzoną, gdzie dzień w dzień tłukliśmy skomplikowane zadania do matury. Podstawowa matematyka, choć w innych szkołach była najprostszym przedmiotem na świecie, gdzie dodawało się sześć i trzy, a w bardziej ekstremalnych przypadkach osiem i szesnaście, u nas niekiedy bywała trudniejsza nawet od poziomu rozszerzonego. Wszystko to dzięki panu Marskiemu, który obrał za swój cel zamianę nas w doktorantów i zanudzenie na śmierć. Na lekcjach bardziej mówił do siebie niż do nas, często biorąc kogoś na spytki, przykładowo o to, czym charakteryzuje się indukcja pozaskończona, a przez następne dni przynudzał jeszcze bardziej, narzekając, jak ogromne są nasze braki w edukacji.

Pan Marski był bardzo niski, miał czarne, kręcone włosy do ramion i hiszpańskie korzenie, oprócz wyglądu widoczne także w jego imieniu – Diego. W szkole nie uszło to bez komentarzy i Diego Marski już po kilku dniach stał się naszym Diego Maradoną, który, zamiast piłkami, rzucał w uczniów twierdzeniami i wzorami.

– Mam nadzieję, że wszyscy przeczytaliście dodatkowe lektury, które zadałem wam w ubiegłym tygodniu – zagrzmiał, zupełnie jakby już posądzał nas o lenistwo. Niewykluczone, że było w tym ziarno prawdy. – W takim razie może ktoś mi powie, czym jest efekt motyla? Kamil?

– Czy to cytat z „Kamasutry”? – odparł chłopak. Wraz ze swoją błyskotliwością należał do grona szkolnych chuliganów, którzy

w liceum znaleźli się chyba tylko przez dziwny zbieg okoliczności.

– Alicja? – Maradona utkwiał we mnie wyczekujące, surowe spojrzenie i aż zaschło mi w gardle, kiedy cała klasa skupiła się na mojej osobie. Julia chyba pierwszy raz od dawna posłała mi spojrzenie pełne przejęcia i współczucia.

– To zjawisko fizyczne – powiedziałam cicho, a kiedy Maradona zmarszczył brwi, podniosłam głos. – Według tej teorii ruch skrzydeł motyla może wywołać tornado na drugim końcu świata. Innymi słowy, najmniej istotna akcja może wywołać szereg innych, poważniejszych w skutkach.

– Bravo! – Maradona aż podskoczył i z zachwytem obrócił się w stronę tablicy. Naszkicował kredą wzór przypominający dzieło Picassa, nabazgrał bardzo skomplikowany wykres i dodał ostatnie muśnięcie do swojego malowidła: rysunek małego, wręcz karykaturalnego motyla. – Widzę, że ktoś w końcu zajrzał do dodatkowych lektur! – zachwycił się, jednocześnie rzucając Kamilowi karcące spojrzenie. Tak się złożyło, że listy dodatkowych lektur nawet nie zapisałam, lecz o efekcie motyla słyszałam w jednym z naukowych programów, które, ku niezadowoleniu mamy, tata nałogowo oglądał do późnej nocy. Przechodziłam akurat z kuchni do pokoju, podjadając czekoladę i chipsy, a prezenter National Geographic opowiadał tak ciekawie, że aż przystanąłam, a nie było to łatwe, kiedy ma się w dłoniach miskę z chipsami i talerzyk z czekoladą.

Nie rozumiałam tych długich wzorów oraz słów, których wypowiedzenie wymagało więcej powietrza, niż mieściły płuca. Miałam wrażenie, że nikt nie zauważa sedna tego zjawiska. Efekt motyla nie potrzebował tysiąca cyfr i ułamków, był prosty i wręcz okrutnie prawdziwy, namacalny, wszechobecny. Każdy nasz wybór, każdy ruch i każda akcja powodują tysiąc reakcji, które mieszają się w kołowrotku życia, czasami wracając do nas od razu, czasami dopiero po kilku dniach czy nawet latach. Weźmy chociaż moje wyjście na wystawę *Circus Lumos* – ja byłam motylem, a spotkanie z Hadrianem, Tristanem, mój

pobyt w Hadesie i nawet wielka kłótnia z Julią stały się tornadem.

Efekt motyla był odpowiedzialny również za to, że tego dnia po lekcjach z wielką determinacją i odwagą godną szaleńca pojechałam tramwajem na plażę, na której niegdyś wróżka Dalia wywróżyła mi, że stawię czoła ciemności z królem kier u boku. Zastanawiałam się nad tymi słowami miliony razy. Nie widziałam innej opcji, żadnej innej możliwości nawiązania kontaktu z Tristanem. Budka wróżki Dalii przychodziła mi na myśl jako jedyne miejsce, które w jakiś sposób mogło być połączone z Hadesem. Chłopak mógł wyczuć moją obecność, mógł zauważyć, że go szukam, a przynajmniej miałam ogromną nadzieję, że tak właśnie będzie. W przeciwnym wypadku nie miałam nawet najmniejszej szansy na spotkanie z Tristanem, biorąc również pod uwagę ochronne zaklęcia Okulusa. Wierzyłam, że jeśli Tristan się dowie, że chcę się z nim spotkać, obejdzie je i stanie przede mną, dając mi w końcu odpowiedzi, których tak bardzo pragnęłam i których *Circus Lumos* niezmiernie potrzebował. Nie mogłam też opanować przedziwnej, kiełkującej w moim sercu ekscytacji. Myśl, że naprawdę mogę go dziś spotkać, targała mną na wszystkie strony, wpędzając w szereg emocji, od uciechy przez strach po nieuzasadnione poczucie winy.

Plaża wyglądała zupełnie inaczej niż pamiętnego zimowego dnia, kiedy król kier zmienił bieg mojego życia. Teraz była jakby jaśniejsza, zaś piasek, choć zmieszany z roztopionym śniegiem, dumnie prezentował światu swoją barwę. Drewniana budka stała na swoim miejscu, odsunięta od morza, jednak bez wróżki zupełnie straciła swój intrygujący, mroczny ton. Przypominała zwykłą, opuszczoną poza sezonem budę, gdzie za kilka miesięcy uśmiechnięty, pyzaty sprzedawca w białym fartuszk, zaoferuje turystom włoskie lody.

Westchnęłam i usiadłam na drewnianym chodniku, wpatrując się w bezkres morza, a gdy pozwoliłam moim myślom odpłynąć, linia horyzontu nieco się rozmyła i odniosłam wrażenie, że

rozciąga się przede mną nieskończone niebo. To właśnie wtedy, gdy straciłam uwagę, ciemność rozciągnęła wokół mnie swoje macki.

Budka wróżki wciąż kipiała magią, a cienie skrywały się w jej kątach. Przypominała uśpiony wulkan, który nagle eksplodował tuż za moimi plecami. Ciemność ukradła mój wzrok, lecz nie było w niej nic strasznego czy przerażającego, jedynie błoga pustka czerni zwieńczona blaskiem w oddali. Odniosłam wrażenie, że znajduję się w ciasnej tubie, a jakaś tajemnicza siła pcha mnie wprost w blask. Powietrze stało się przyjemnie ciepłe, a ja rozkoszowałam się spacerem. Szłam dalej i dalej, ale światło wciąż majaczyło w oddali. Przyspieszyłam i choć przez chwilę zimno zakłuło moje stopy, zignorowałam to uczucie.

Nagle poczułam na przedramieniu silny uścisk, który zatrzymał mnie pośrodku ciemności. Obróciłam się, jednak ciężko było mi dostrzec cokolwiek poza gęstym mrokiem. Zaczęłam panikować, gdy przypomniałam sobie, że powinnam stać na plaży. Panicznie rozejrzałam się dookoła, próbowałam dojrzeć choć kontury drzew górujących nad plażą, jednak ciemność nie ustępowała. W twarz uderzył mnie zimny podmuch wiatru i krople deszczu, a coś zaczęło ciągnąć mnie za włosy. Gdy się odwróciłam, ujrzałam długie ramię wyłaniające się z mroku, a także zakrzywione pazury niemal dotykające mojego karku.

Czerwone ślepie wpatrywały się we mnie wygłodniałe. To właśnie z uchylonej paszczy stwora wydobywał się zimny podmuch, tym razem tak mocny, że aż zmusił mnie do zrobienia kilku kroków w tył. Gdy demon szarpnął moimi włosami, straciłam równowagę. Czułam, jak dryfuję na granicy ciemności, jak odmęt wciąga moje włosy i otula moją twarz. W końcu zabrakło mi powietrza. Moje oczy zapiekły, płuca zabębniły tęnym bólem. Wierzgałam nogami, aż w końcu natrafiłam na twardy grunt, od którego mocno się odbiłam i stanęłam, niepewnie i chybotliwie. Demon zniknął, by sekundę później zaatakować z drugiej strony. Tym razem

otworzył paszczę, ukazując szereg podobnych igłom zębów. Zimny podmuch zwiastował rozlew krwi. Wyciągnęłam ręce przed siebie i przygotowałam się na kolejny upadek w zabójczą otchłań.

I wtedy pojawiła się blada, ziemista dłoń, wyciągniętą w moją stronę. Złapałam ją bezmyślnie, a ciemność się rozmyła. Stałam w wodzie, która sięgała mi już do pasa, a morskie fale brutalnie ochlapywały moje ramiona i włosy. Zaczęłam się trząść, jednak to nie wzburzone morze i fakt, że prawie się w nim utopiłam, tak mnie poruszyły.

Tristana, mojego wybawcę, widziałam przez sekundę, może nawet krócej. Jak znalazł się obok mnie? Skąd wiedział, że potrzebuję pomocy? Był równie przemoczony jak ja, a czarna koszulka opinała się na mocnym łuku jego ramion i pleców. Nim zdążyłam się ucieszyć, że udało nam się spotkać, on rozpląnął się w szarości, która szybko ustępowała blaskowi dnia. Czy to była zbudowana nadzieją wizja lub wymysł mojego zamroczonego umysłu? Tristan zawsze umiał ustawić mnie do pionu i z pewnością tego potrzebowałam, kiedy cienie zamroczyły moje zmysły.

Gdy dotarłam do brzegu, po prostu padłam na plecy i leżałam tak przez kilka minut, łapiąc oddech i zastanawiając się, jak wytłumaczę rodzicom mokre ubrania. Trzęsłam się z zimna. Podejrzewałam, że jeszcze chwila i zamiast na obóz naukowy, rodzice wyślą mnie do psychiatrii. Obejrzawszy się, dostrzegłam na plaży dwie pary śladów stóp – jedne małe, podeszwy moich adidasów. Drugie były znacznie większe, przerywane, wryte głęboko w piasku. Serce aż podskoczyło mi do gardła. Tristan naprawdę tu był! Kolejny raz wyciągnął do mnie pomocną dłoń, tym razem nawet dosłownie.

Oczywiście musiał też od razu zniknąć. Prychnęłam. Byłam zła na niego, że zostawił mnie bez słowa wyjaśnienia, i zła na siebie, że z tak wielką nadzieją wyczekiwałam tych słów.

Czym prędzej uciekłam z plaży. Ubrania kleiły się do mojego ciała, dzięki czemu w autobusie skupiałam na sobie zdziwione

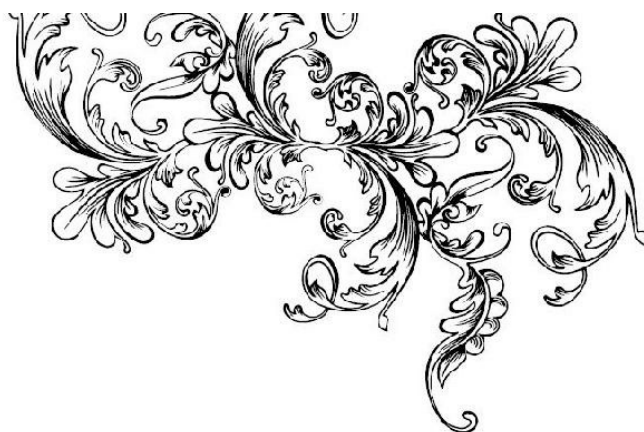
spojrzenia. Udało mi się przemknąć do pokoju niezauważoną. Szybko się przebrałam i pochłonęłam obiad. Potem rozsiadłam się przed telewizorem aż do późnego wieczora, esemesując z Hadrianem. Nie powiedziałam mu o tym, co stało się na plaży. Nie chciałam dorzucać mu kolejnych zmartwień i poczucia winy, że przez jego klątwę narażam się na niebezpieczeństwo. Wolałam też uniknąć reprimendy za moją lekkomyślność i łudzące przeświadczenie, że mogę sama walczyć przeciw ciemności. Rozmawialiśmy o szkole, plotkowaliśmy o Różowej Armii i udało mi się wykrzesać z siebie choć trochę humoru. Pomiedzy dzwonkiem informującym mnie o przyjściu nowej wiadomości bezwiednie zawieszałam wzrok na telewizorze, a przed oczami stawały mi tylko wspomnienia przerażającej otchłani.

Gdy już się pożegnaliśmy, zadzwonił pół godziny później, co niezmiernie mnie zdziwiło. Trochę nawet się zestresowałam, jednak w życiu nie zgadłabym, jaką nowinę musiał koniecznie mi przekazać.

– Aurea naprawiła telefon! – krzyknął rozradowany. – Nawet Iwo nie może w to uwierzyć! Naprawdę działa!

Ta informacja sprawiła, że w końcu zdobyłam się na niewyraźny uśmiech. Coś od początku mi podpowiadało, że Aurea odniesie sukces. Wizja śmierci, o którą niechybnie się otarłam, straciła nieco na sile. Rozmyślałam o telefonie, wsłuchując się w radosny głos Hadriana i powoli dochodząc do siebie. Myślałam też o nadchodzącym spektaklu Juliana i imprezie z Różową Armią, ale to wcale nie podnosiło mnie na duchu. Zaprosiłam na nią też Hadriana, pewna, że Maja absolutnie nie będzie miała nic przeciwko jego obecności, jednak odmówił. Wieczorem musiał wraz ze Stellą odwiedzić zaprzyjaźnionego maga, który co roku przekazywał im zapas ziół i suszonych kwiatów.

Położyłam się wcześniej, zmęczona wydarzeniami tego dnia. Oddałabym wszystko za chwilę wytchnienia, jednak los nie chciał mi jej podarować.



12

Julian nie chciał zdradzić, w którym miejscu zorganizuje swoje cyrkowe przedstawienie.

– On kocha uwagę, dlatego obstawiam, że pojawi się w samym centrum miasta – zastanawiał się głośno Hadrian. – W jakimś popularnym miejscu.

– Może przy Fontannie Neptuna? Obok jest też Ratusz.

Zastanawiałam się, czy sztuczki Juliana przebiją iluzję Iwo. Chłopak miał jednak w zanadrzu swój dar czynienia całego świata niewidzialnym i coś mi podpowiadało, że z pewnością go wykorzysta.

– Bingo! – Hadrian, z entuzjazmem równym mojemu, wsiadł za kierownicę mustanga i wyruszyliśmy na starówkę, bym na własne oczy zobaczyła kolejny spektakl. Po dziesięciu minutach szukania miejsca w końcu zatrzymaliśmy samochód w jednej z uliczek, która prowadziła wprost na Długą. Przytulne kawiarnie kusily swoimi nieco zamglonymi wnętrzami, jednak nie uległam ich urokowi i wytrwale brnęłam dalej. Strome schodki i poręcze ozdobione kamiennymi gargulcami chyliły się ku brukowi. Stwory wydawały się tylko czekać na chwilę naszej nieuwagi, by coś spsościć. Nad kamienicami unosiły się smukłe wieże kościołów, a echo naszych kroków tańczyło pomiędzy

budynkami. Jeszcze nim przywitaliśmy skąpany w popołudniowym słońcu Ratusz, do naszych uszu dobiegły oklaski. Spojrzeliśmy na siebie porozumiewawczo i przyspieszyliśmy, niemal wbiegając na usłaną kwadratowymi płytami Długą, gdzie po lewej stronie Neptun dumnie dzierżył swój trójząb, a po prawej górował Ratusz.

Julian i publiczność stali pod pomnikiem. Chłopak rozpoczął już swoje przedstawienie. Obracał kolorowym kołem, a chwilę później na jego ramieniu pojawiło się jeszcze jedno, potem kolejne, aż w końcu było ich dziesięć. Gdy wszystkie znów zniknęły, Julian podniósł ramię, po czym obręcze pojawiły się wokół jego bioder. Kręcił nimi jak zawodowy tancerz. W końcu pozwolił wszystkim obręczom opaść i ukłonił się zachwyconej publiczności, poprawiając surdut w galaktyczne wzory.

– Panie i panowie, chłopcy i dziewczęta! – zaczął, wymachując białą laską. – Witam was na niebywałym przedstawieniu, pokazie, który zapamiętacie do końca życia! *Circus Lumos*, a konkretnie jego najprzystojniejszy magik, czyli ja, Julian, przyprawi was o dreszcz ekscytacji!

Przewróciłam oczami.

– Potrzebuję ochotnika! – oznajmił Julian z błyskiem w oczach. Wiele kobiet aż piszczało i podskakiwało. Ja też podskoczyłam, lecz z zaskoczenia, kiedy Julian wycelował swoją białą laskę we mnie.

– Chyba znalazłem idealną kandydatkę!

– Ja? – Wybuchnęłam śmiechem.

– Nie wstydz się! – Hadrian, powstrzymując śmiech, delikatnie popchnął mnie do przodu i podeszłam niepewnie do Juliana.

– Jak masz na imię, moja droga? – zapytał Julian, najwyraźniej świetnie się bawiąc.

– Alicja – powiedziałam, posyłając mu pełne niedowierzania spojrzenie.

– Wspaniale, Alicjo! W takim razie proszę, abys pomogła mi wykonać pewną sztuczkę. Będiesz bezpieczna, obiecuję – oznajmił i sięgnął do wysokiej sterty rekwizytów, która leżała

obok. Wyciągnął z niej wysoką szafę na kółkach i otworzył przede mną jej drewniane drzwi. Przeczuwając już, co wydarzy się za chwilę, weszłam do środka, a Julian, zanim zamknął drzwi, puścił do mnie oko. Chwilę później otuliła mnie ciemność.

Julian zakręcił szafą kilka razy w prawo i kilka razy w lewo, a potem z impetem otworzył drzwi. Ja nadal widziałam publiczność, jednak teraz wszystkie twarze tonęły w iskrzącej mgłę. Byłam niewidzialna. Pusta szafa wywołała okrzyk zdumienia wśród widzów, a gdy Julian znów zamknął drzwi, by od razu je otworzyć, znów widziałam bez soczewki niewidzialności. Publiczność oszalała, bijąc Julianowi tak głośne brawa, że gołębie zerwały się z dachów okolicznych kamienic. Uśmiechnęłam się i wróciłam do Hadriana, wymieniając z nim porozumiewawcze uśmiechy.

Julian przesunął szafę na bok i zaraz powrócił do publiczności, udając, że szuka czegoś dłońmi w powietrzu. Raptem energicznym gestem uniósł niewidzialną zasłonę, spod której wyłoniła się grająca szafa i niemal od razu zaczęła grać. Przeplatające się dźwięki fortepianu i skrzypiec wypełniły przestrzeń. Julian cofnął się o kilka kroków i rozłożył ręce, jakby chciał przekonać publiczność, że nic przed nią nie ukrywa. Pstryknął palcami, a jego galaktyczny surdut rozplynął się w powietrzu. Zastąpiła go marynarka w hamburgery, co wywołało salwę śmiechu. Julian znów pstryknął palcami, a jego bordowe spodnie zamieniły się w białe szorty w palmy, co w połączeniu z marynarką i eleganckimi butami tworzyło przekomiczny efekt. Śmiałam się do rozpuku, a wtedy Julian ponownie pstryknął palcami, by stanąć przed nami we wdianku klauna. Z kieszeni niebieskich szarawarów wyjął złotą perukę, która chwilę później zastąpiła jego ciemne, lśniące kosmyki.

Niedługo cieszyłam się tym widokiem, jednak kolejne przebranie wcale mnie nie zawiodło. Julian zdjął czerwony nos i zamienił strój klauna w przebranie świętego Mikołaja. Złota

burza loków zamieniła się w czapkę z pomponem, a Julian z pazuchy białego płaszcza wyjął garść cukierków i rzucił je w kierunku widowni.

Następnym przebraniem był najzwyczajniejszy dres, w którym Julian z powodzeniem mógłby udać się na popołudniowy jogging. Chłopak ostatni raz pstryknął palcami i powrócił do galaktycznego surduta, zbierając gromkie brawa od ciągle powiększającego się tłumu.

Chłopak ruszył w stronę publiczności, jednak iluzja kolejny raz zwiodła nasze oczy. Julian zgął jedną nogę w kolanie, zupełnie jakby chciał wejść na niewidzialny piedestał. Udawał, że chwieje się i waha, po czym naprawdę stanął na niewidocznym dla nas stopniu. Potem wszedł jeszcze wyżej, aż w końcu wbiegł na samą górę, machając widzom z wysokości kilku metrów. Ten numer zaskoczył nawet Hadriana. Pokiwał z uznaniem głową i skrzyżował ręce w wyczekiwaniu.

Julian poruszał się powoli, elegancko, a nawet nieco kokieteryjnie, przyjmując okrzyki zachwytu z niemałą satysfakcją. Krokami pełnymi gracji zszedł ze swoich niewidzialnych schodów, wykonując kilka figlarnych podskoków. Energicznie machnął laską i skierował ją w stronę grającej szafy, która momentalnie urwała romans skrzypiec i fortepianu. Zastąpiły go posępne pociągnięcia wiolonczeli, długie, niskie, zwiastując nadciągające nad gdańskie ulice uniesienia magii. Julian kolejny raz przyciągnął na środek swojej małej sceny drewnianą szafę. Z kieszeni marynarki wyjął sztylet, a gdy lekko nim potrząsnął, metal rozłożył się niczym origami, tworząc długi, zębaty miecz. Tym razem chłopak skinął na Hadriana. Ten podszedł i przejął złowieszczo połyskującą broń.

– Oto mój wyjątkowy asystent, Hadrian! – krzyknął. – Hadrianie, wiesz, co robić!

Rozbawiony Hadrian skinął twierdząco głową i poczekał, aż Julian zapakuje się do szafy. Nim zamknął za nim drzwi, chłopak podał mu jeszcze jabłko wyjęte z kieszeni. Hadrian,

by zademonstrować możliwości miecza, podrzucił owoc i ciął mieczem tak szybko, że dojrzałam tylko czarną smugę tańczącej rękojeści. Dwie połówki jabłka opadły na ziemię, a publiczność, jakby już przeczuwając, co wydarzy się za chwilę, westchnęła w zdumieniu.

Hadrian nieco ugiął kolana i kolejny raz uderzył mieczem, tym razem celując w szafę. Szybkim ruchem przepołowił mebel, a krzyk zdumienia uniósł się wysoko nad ulicę, odbijając się od ścian i okien kamienic. Hadrian oparł miecz o chodnik i, zupełnie niewzruszony, uśmiechnął się do mnie z łobuzerskim błyskiem w oku.

Najpierw górna część szafy wylądowała na ziemi, ukazując uśmiechniętego Juliana. Publiczność zamarła, kiedy jego nogi wyszły, oddalając się od torsu. Chłopak udał, że goni swoje uciekające nogi, i złapał je, po czym przymocował do torsu, a publiczność odetchnęła z ulgą, gdy znów ukłonił się jako Julian w jednym kawałku. Brawom nie było końca.

– Moi drodzy! Przygotujcie się teraz na magiczny trik, który zmieni Gdańsk nie do poznania! Ukradnę jeden z jego nieodłącznych elementów, ale nie przejmujcie się, za chwilę do was wróci! – mówił, energicznie wymachując swoją laseczką. – Pożegnajcie się z... Neptunem!

Wśród tłumu, który sięgał już ścian ratusza i okalał scenę Juliana ciasnym kręgiem, rozległy się pomruki zaciekawienia. Julian kolejny raz rozpoczął swoją wspinaczkę w powietrzu po niewidzialnych schodach, aż dotarł na ich szczyt, a od pomnika dzieliło go tylko kilka centymetrów.

Pomnik był jednym z najważniejszych symboli Gdańska, jego miłości do morza, wspomnieniem wielowiekowej historii. Turyści fotografowali się w bogiem mórz i oceanów o każdej porze roku, czyniąc to miejsce jednym z najważniejszych na wycieczkowych szlakach.

Julian chwycił trójzęb i właśnie wtedy cała fontanna stała się niewidoczna wraz z nim samym. Pozostało jedynie wysokie ogrodzenie, które teraz otaczało tylko pociemniałą, zamgloną

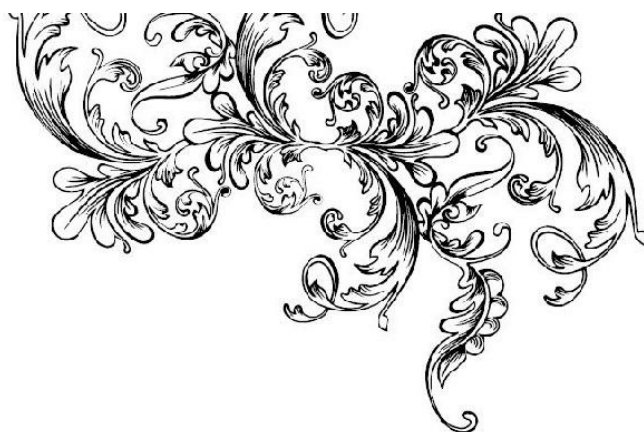
pustkę.

– To dziwne – szepnął Hadrian. – Zazwyczaj wszystko, co znika w dłoniach Juliana, jest przezroczyste.

Wymieniliśmy zaniepokojone spojrzenia. Kurtyna mętnej szarości zawisła pomiędzy szpiczastą balustradą. Z trudem dostrzegałam majaczące za nią budynki. Zatrwożyła mnie ciemność mocy Juliana. Publiczność nie zwróciła uwagi na tę dziwną anomalię. Tłum wrzał, w powietrzu dało się wyczuć napięcie. Wszyscy oczekiwali na następny ruch naszego przyjaciela.

Julian prędko ukazał się publiczności, tym razem stojąc na ziemi. Neptun wrócił na swoje miejsce i znów leniwie przelewał wodę. Widzowie wiwatowali. Julian chłonał zachwycone okrzyki i oklaski jak gąbka, a jego pewny siebie uśmiech rozciągał się szerzej i szerzej.

Klaskałam, kiwając z niedowierzaniem głową. I wtedy, zupełnie nagle i nieoczekiwanie, Julian po prostu ulotnił się wraz ze wszystkimi swoimi rekwizytami. No cóż, czego innego mogłam się spodziewać? Tłum opanował już nawet małą przestrzeń pod pomnikiem, wciąż próbując zgadnąć, jakim sposobem chłopak rozpułynał się w powietrzu.



– Igor do Alicji. Przynieś mi obiad i kilka czekoladek. Bez odbioru.

Roześmiałam się, wyglądając z kuchni i pokazując Igorowi język. Testowaliśmy telefon Aurei, która ciągle nas musztrowała, że jeśli tylko ktoś go znowu rozwali, sam potem będzie składał urządzenie dniami i nocami.

Nie mogłam wyjść z zachwytu nad tym sposobem komunikacji. Gdy ktoś wypowiedział moje imię do słuchawki, wszystkie jego słowa rozbrzmiewały w mojej głowie. Amelia biegła na pierwsze piętro i ukrywała się w swoim pokoju, a Ariana w salonie relacjonowała jej przez telefon ostatni rozdział „Dumy i uprzedzenia”. Potem ja schowałam się w pokoju Hadriana, a on mówił do słuchawki, wspominając nasz pierwszy pocałunek w klubie i wycieczkę z burgerami na urokliwy pomost. Chwilę później zapowiedział, że zaraz przyjdzie do pokoju i znów mnie pocałuje, a ja żałowałam, że nie mogę odpowiedzieć, że ma się pospieszyć.

Bawiliśmy się wyśmienicie, na co Okulus wyjątkowo przymknął oko. Każdy rodzaj rozrywki zazwyczaj wywoływał u niego serię sapnięć, narzekań i zirytowanych mruknięć, jednak tym razem postanowił zamknąć się w swoim pokoju

i studiować papirusy, pozwalając nam biegać po piętach. Po kolejnym dniu w szkole, który bardziej przypominał przeprawę przez amazońską dżunglę niż miły dzionek wypełniony edukacją, potrzebowałam chwili wytchnienia. Julia w końcu powiedziała mi: „Cześć” i zamieniłyśmy nawet kilka słów na temat pracy domowej z fizyki, jednak wciąż trzymała mnie na dystans. Doskonale wiedziałam, że jest głęboko urażona i jej lodowa zbroja nie roztopi się, póki nie ujawnię, dlaczego zniknęłam na dwa tygodnie.

Szkic mojego wyznania prawdy zapisałam w głowie jako wersję roboczą i popędziłam na lekcję WF-u, gdzie mieliśmy zaliczać jogę. Musiałam wykonać dziesięć figur, które bardziej przypominały akrobatykę niż przyjazną ciału gimnastykę i miałam spore wątpliwości, czy nawet któraś z moich cyrkowych przyjaciółek podołałaby zadaniu. Chyba tylko mostek wyszedł mi porządnie, natomiast resztę figur wykonałam tragicznie. Nauczycielka patrzyła na mnie z bezradnością i rozbawieniem, a gdy miałam wykonać figurę jakiegoś Ryczącego Niedźwiedzia czy innej bestii, przypominała ona raczej niedźwiedzia porażonego prądem. Kiedy z moich ust zupełnie mimowolnie wyrwało się zmęczone sapnięcie, ozdabiając Ryczącego Niedźwiedzia prawdziwym rykiem, klasa nie umiała powstrzymać śmiechu.

Zaliczyłam, ale poprzysięgłam sobie, że już nigdy nie będę publicznie ćwiczyć jogi. Akurat w drodze do szatni złapał mnie Edward, nie szczędząc mi uwag, że moja twarz wygląda jak czerwony, świecący burak.

– Miałam jogę – mruknęłam, a on się roześmiał, zapewne wyobrażając sobie moje marne wysiłki.

– Mam prośbę – oznajmił i litościwie oddał mi swoją butelkę wody, za co byłam mu ogromnie wdzięczna. Pijąc, gestem dłoni zachęciłam go, żeby kontynuował. – Znowu dostałem dwóję z fizyki. Ja już nic z tego nie rozumiem! Kiedy się uczę, wszystko jest w porządku, ale potem nawet nie wiem, od czego zacząć rozwiązywać zadanie. Co robić?!

– Uczysz się tylko teorii, a nie rozwiązywania zadań. Znasz wzór, ale nie wiesz, jak go użyć.

– Dziękuję, Einsteinie. – Przewrócił oczami. – Tyle to wiem, dlatego chciałem cię prosić, żebyśmy reaktywowali nasze korepetycje.

– To już nie jesteś na mnie obrażony?

– Ja? – Zamrugął zdziwiony. – Ja nigdy nie byłem na ciebie obrażony! Czy wierzę w twój wyjazd naukowy? Dobrze sobie, niezła ściema! – Zarechotał. – Ale rozumiem, że chciałaś zniknąć ze swoim wybrankiem. Gdyby każdy znajomy chciał rozliczać mnie z wyjazdów z dziewczynami, to cała szkoła by się na mnie obraziła.

Uśmiechnęłam się, czując ulgę, że odzyskałam chociaż jednego przyjaciela. Od razu zgodziłam się na korepetycje, a Edward aż podskoczył w ekscytacji.

– Ekstra! – Klasnął dłońmi. – To się zgadamy, a teraz lecę, bo Monika czeka!

Wolałam już nawet nie pytać, kim jest Monika, i weszłam do damskiej przebieralni, by w końcu ukoić moje rozszarpane mięśnie ciepłym prysznicem. Odświeżona i pachnąca olejkiem do kąpieli, starając się zapomnieć o koszmarze zwanym jogą, pojechałam do Hadriana, gdzie cyrkowcy powitali mnie tajskim obiadem, który wcześniej zamówili w luksusowej restauracji. Zostawili mi sporą porcję makaronu z krewetkami i kokosowej zupy, którą dosłownie pochłonęłam. Po porażce z jogą wolałam już nie narażać się tego dnia na porażkę z nieporadnym trzymaniem pałeczek, dlatego nawijałam makaron na widelec, nieco zdziwiona, że zostawili dla mnie tak dużo. Igor, gdy jadł, przypominał rozpędzony pociąg, którego nie da się zatrzymać bez uszczerbków na zdrowiu, i zazwyczaj po obiedzie zostawały tylko puste talerze.

– Obroniliśmy z Hadrianem twoją porcję – oznajmiła Stella, podsuwając mi również ryżowy napój.

– Wow, dzięki – powiedziałam z ustami pełnymi krewetek.

– Naprawdę idziecie dziś na imprezę? – zapytał Hadrian,

siadając obok mnie.

Wzruszyłam ramionami, jednak Julian rzucił mi wymowne spojrzenie.

– Idziemy, idziemy – odpowiedział za mnie.

– Iwo mówi, że musisz uważać. Wiesz, że nie będziesz mógł walczyć z cieniami, jeśli cię zaatakują. Pochłoniesz je, tak jak mówił Okulus – mruknęła Aurea, wyraźnie niezadowolona naszym wieczornym wyjściem.

– Nie idę sam, tylko z Alicją – odparł Julian tonem godnym pięciolatka kłócącego się z mamą. – Co może mnie zaatakować na imprezie w domu królowej róży i pomponów?

– Cienie są wszędzie, powinieneś to wiedzieć. – Aurea nie dawała za wygraną i aż sama zaczęłam mieć wątpliwości, czy Julian powinien imprezować.

– Cienie? Nie chciałaś powiedzieć: „dziewczyny”? – zauważył kąśliwie Julian.

Aurea aż zbladła ze złości, po czym odwróciła się na pięcie i uciekła z salonu.

– Mógłbyś być trochę miłszy – warknęła Stella. – Dobrze wiesz, że Aurea ciągle cię lubi.

– Może i tak, ale zachowuje się jak zrzędząca nudziara! – obruszył się Julian. – Ty też uważasz, że powinienem zamienić się teraz w osiemdziesięcioletnią dewotkę?

– Nie, ale...

– No właśnie, dziękuję.

– Jeśli Iwo się dowie... – szepnął Hadrian.

– Nie dowie się, bo mu nie powiecie. Nawet nie ma go w domu!

– Na pewno nie będę musiała cię reanimować? – zapytałam, a Julian kolejny raz przewrócił oczami.

– Na pewno. Panuję nad sobą, czemu tak ciężko wam w to uwierzyć? No i chyba sama chcesz poznać Obłądnego Chrisa? Jeśli mnie ładnie poprosisz, użyję mojej magicznej siły perswazji i przekonam go, żeby dał ci autograf, gdzie tylko sobie zażyczysz.

– Bardzo śmieszne – syknęłam.

– Obłądny Chris? Kto to? – zdziwił się Hadrian, wyraźnie zaniepokojony obecnością kogoś obłądnego na imprezie.

– Taki piosenkarz. Wezmę dziesięć autografów i sprzedam je za grube pieniądze. Ja tam idę w celach biznesowych – odparłam, śmiejąc się, lecz Hadrian i tak przez resztę popołudnia słuchał piosenek Skin i mruczał pod nosem, że Obłądny Chris jest najgorszym wokalistą, jakiego świat słyszał.

Nim wyruszyliśmy na imprezę ociekającą różem, wróciłam do domu i przez chwilę relaksowałam się na kanapie w salonie. Panna Nina usiadła na moich kolanach, głośno mrucząc. Aż żal było mi ją podnieść, kiedy nadszedł czas szykowania się i wybierania najbardziej eleganckiej sukienki w mojej szafie. W końcu mój wybór padł na komplet, który dostałam od Julii na Gwiazdkę – wyszywaną koronką spódnicę z pasem sięgającym aż za pępek i krótki gorset. Czarny cień do powiek sprawił, że mama głośno gwizdnęła, kiedy zobaczyła mnie w przedpokoju.

– Mam nadzieję, że wrócisz o normalnej porze – powiedziała, dając mi do zrozumienia, że jutro jest szkoła i robi wielki wyjątek, że w ogóle pozwala mi wyjść.

– Jasne – zapewniłam ją i pocałowałam w policzek na pożegnanie, machając do Juliana, który kręcił się pod naszą bramką.

Dreptał wokół zaparkowanego samochodu, nie kryjąc swojej ekscytacji. Moja spódnica wykluczała przejażdżkę motorem, dlatego zabraliśmy samochód, którego często używały siostry. Był to kilkuletni peugeot, szary sedan z felgami przypominającymi cienkie, wyschnięte gałęzie róż.

– Wsiadaj! Jedziemy zaszaleć!

– O rany, już się boję. Ale się odstroić! Przyćmisz całą Różową Armię.

Julian miał na sobie czarne spodnie, a do tego błyszczącą wszystkimi kolorami tęczy jedwabną marynarkę. Tego wieczora jego dwukolorowe oczy lśniły wyjątkowo mocno, badając świat uważnym i wręcz zaczepnym wzrokiem.

Odnalezienie domu Mai na osiedlu pełnym luksusowych willi i apartamentowców nie sprawiło nam najmniejszego problemu. Jej rezydencja nie tylko była największa, ale też najbardziej rozświetlona. Na skarpie obok domu ułożono z lampek ogrodowych wielką literę „M”, pewnie widoczną z kosmosu. Podjazd zajęły dwa samochody, uniemożliwiając innym gościom zaparkowanie. Szeroki van i czarny, matowy Maybach stały w poprzek na pięciu miejscach. Domyśliłam się, że Obłądny Chris już zaszczyił zgromadzonych swoją obecnością. Julian, nie mając innego wyboru, zaparkował w wąskiej uliczce zwieńczonej osiedlowymi śmietnikami.

– To dopiero luksusowy parking – rzuciłam, zatykając nos przy wysiadaniu z auta.

Julian chyba w ogóle mnie nie usłyszał, bo wystrzelił w kierunku wejścia do głównej siedziby Różowej Armii, gdzie zapewne codziennie wieczorem dziewczyny opracowywały nieczne plany, komu przygadać następnego dnia.

Gdy przeszłam przez próg, moje nozdrza uderzył obrzydliwie słodki zapach. Maja rozstawiła wszędzie czerwone kadzidełka i byłam niemalże pewna, że uznała ten zapach za esencję zakochania i mamła nim Obłądnego Chrisa. Na tym nie kończyły się ataki Różowej Armii na moje zmysły. Rażący wściekle jaskrawymi kolorami wystrój domu uderzał z każdej strony, ale na to poniekąd byłam psychicznie przygotowana.

Zagłębiałam się w królestwo Mai, wchodząc pomiędzy różowe balony, czerwone confetti rozsypane na podłodze, żółty brokat na meblach (współczułam temu, kto miał to potem sprzątać) i fioletowe, papierowe lampy. W ogromnym salonie zwisał żyrandol ozdobiony diamentami, a fotele i kanapa lśniły połyskiem białej skóry. Obok telewizora, któremu niewiele brakowało, by z powodzeniem zastąpić kinowy ekran, zawieszono jelenie poroże. Szybko doszłam do wniosku, że Centrum Dowodzenia Różowej Armii przypomina hacjendę wyciągniętą z bardzo dziwnego filmu.

– Tatuś kocha polowania! – Maja znalazła się tuż obok nas,

gdy weszłam z Julianem do przepelnionego salonu. Dosłownie uwiesiła się na Julianie i, zupełnie mnie ignorując, zaciągnęła go do stolika w kącie salonu, który dostępny był tylko dla elitarnej grupy. Nie dostrzegłam przy nim Obłądnego Chrisa, a chwilę później zgubiłam wzrokiem nawet Juliana i zostałam zupełnie sama. Chyba nie muszę dodawać, że szybko pożałowałam wyjścia na tę imprezę.

Nalałam sobie piwa – różowego! – i stanęłam pod ścianą. W końcu nadszedł ten dzień, w którym podpierałam ściany. Czułam się bardzo nieswojo, a goście, których średnia wieku zahaczała o dobre dwa pokolenia wyżej, potęgowali moje speszenie. W końcu dostrzegłam w tłumie Juliana. Wszedł na altanę, obok której w dużym jacuzzi bulgotała ciepła woda. Wtedy zauważyłam też najprawdziwszego flaminga, który stał bez ruchu zupełnie tak jak ja i obserwował wyczyny imprezowiczów. Współczułam mu całym sercem.

Podeszłam bliżej tarasowych drzwi i dojrzałam siedzącego na brzegu jacuzzi Obłądnego Chrisa. Cała Różowa Armia skupiła się dookoła niego niczym zwierzęta wokół wodopoju i nawet nie musiałam słyszeć ich konwersacji, by wiedzieć, że dziewczyny ćwierkają słodko jak wróbelki. Obłądny Chris wyglądał naprawdę nieźle. Jego skąpa, szara koszulka bez rękawów i dekolt odkrywały wszystkie tatuaże na ramionach, torsie i szyi. Podobizny aniołów, wymyślnych drzew z korzeniami w kształcie ludzkich kończyn czy rozwścieczonych zwierząt zawsze wzbudzały zachwyt fanek i przerażenie ich rodziców. Chłopak kręcił się nerwowo na brzegu jacuzzi, wysłuchując chwalebnych pieśni na swoją cześć. Jego temperament szybko rozkręcił imprezę. Chris gwałtownie wstał, odszedł od altany, wszedł do salonu i, po przeskoczeniu stołu, chwycił beczkę z piwem, wylewając sobie alkohol na głowę.

– Jeśli każdy tak robi, to zaśpiewam wam nowy kawałek! – krzyknął, a wszyscy goście złapali swoje kubki i wylali na głowy ich zawartość. Ukryłam się obok rustykalnej komody i złapałam spojrzenie rozbawionego Juliana, który ciągle siedział ramię

w ramię z Mają w altance. Zadziwił mnie fakt, że Różowa Armia też chętnie wylała na siebie drinki. W szkole były gotowe spalić żywym ogniem upokorzenia każdego, kto potraktowałby ich chociaż kroplą wody.

Obłądny Chris z pewną miną wskoczył na ogrodowy stół i zacząć wyc wniebogłosy. Nawet gdybym usłyszała kilka dni później tę piosenkę w radiu, za żadne skarby świata nie potrafiłabym jej rozpoznać. Chris ryczał w ogrodzie Mai, jednak w jego szaleństwie było coś zabawnego. Porywał tłumy i dobrze o tym wiedział. Gdy mierzył wzrokiem cały salon przez otwarte szklane drzwi, jego wzrok na chwilę spotkał się z moim. Uśmiechnęłam się rozbawiona, a on ryknął jeszcze głośniej, zachęcony reakcją tłumu.

Piwo szybko zagoniło moje nerki do pracy i wyszłam z salonu, by skorzystać z legendarnej łazienki Mai, gdzie codziennie rano nakładała swój charakterystyczny, zuchwały makijaż. Nie dane mi było jednak zobaczyć tego pomieszczenia. Nigdy nie dowiedziałam się, czy Maja rzeczywiście siedzi na krześle Julii Roberts z planu „Notting Hill” i czy nakłada swój puder pędzlem o złotej ręczce. A wszystko to dlatego, że doznałam olśnienia w sprawie sposobu skontaktowania się z Tristanem.

Odwróciłam się i pobiegłam sąsiednim korytarzem, deptając po dywanie uszytym z puszystych pomponów. Co chwilę się o nie potykałam i nie wyobrażałam sobie, jak można chodzić po tym codziennie. Musiałam jak najszybciej wydostać się z labiryntu rózu, jednak oślepiające światła, ekstrawaganckie meble oraz przedziwne dekoracje próbowały zapędzić mnie w kozi róg.

Gdy przebiegałam przez przedpokój, wpadłam na figurę Marilyn Monroe. Posąg zachybotał, jednak w porę udało mi się go złapać. Na kilka długich chwil zastygłam w tym uścisku, próbując uspokoić kołatanie serca, gdyż prawie zrujnowałam jedną z cennych ozdób w willi Mai. Odsunęłam się od figury, ciągle trzymając ją za ramiona, by upewnić się, że nic jej nie grozi. Odeszłam powoli, uważnie, ciesząc się, że już za chwilę

uwolnię się z różowych zasadzek.

Radość nie trwała długo. Moje buty zaginęły w szpilkach i kozakach zalegających przed drzwiami. Przez pięć minut przekopywałam stertę, by w końcu znaleźć połowę mojej własności. Pięć minut później znalazłam drugą, założyłam buty z nie lada furią i otworzyłam drzwi. Nie miałam pojęcia jak, ale moja dłoń zaplątała się w girlandę świateł na framudze. Wyszarpałam ją i kilka sekund później wybiegłam z willi, wcześniej zabierając z kurtki Juliana kluczyki. Nie miałam czasu na wyjaśnienia, musiałam działać szybko i sprawnie. Zresztą on i tak nie chciałby mnie teraz słuchać. Usiadłam w fotelu kierowcy i na chwilę sparaliżowało mnie zwątpienie. Czy to naprawdę może być tak proste? Dlaczego wcześniej na to nie wpadłam? Odrzuciłam jednak wszystkie myśli i ruszyłam, śmigając przez miasto jak po torze wyścigowym. Gdy dotarłam pod bramę domu *Circus Lumos*, odetchnęłam z ulgą. Okna wypełniła zupełna ciemność, jedynie w wieży Okulusa majaczyło niewyraźne światło. On jednak tak rzadko schodził na dół, że nie powinien nakryć mnie na gorącym uczynku.

Wjechałam na podjazd i wyszłam na podwórko, uważnie obserwując wszystkie okna, szczególnie te na parterze. Szczęście mi sprzyjało, bo przedpokój i salon świeciły pustką. Część cyrkowców zapewne już spała, a część wymknęła się na miasto, korzystając z nieobecności Iwo.

Telefon Aurei stał na stole, tak jak wcześniej tego popołudnia. Od razu do niego podeszłam, zebrałam w sobie odwagę i podniosłam słuchawkę.

– Alicja do Tristana – zaczęłam przyciszonym, niepewnym głosem. – To... To ja, Tristanie. Mówię do ciebie przez taki telefon, który Aurea złożyła i teraz działa... No wiesz, mogę przez niego mówić i ty mnie słyszysz, ale nikt inny mnie nie słyszy, kiedy tak mówię, tylko ty... Kurczę, ale bredzę. W każdym razie muszę z tobą porozmawiać. Wiem, że to dość dziwna prośba, żebyśmy spotkali się po tym wszystkim, co się stało... To znaczy po tym, jak mnie porwał... No ale jednak

pomogłeś mi uciec. Tylko chwila rozmowy. Wierzę, że mnie nie skrzywdzisz, sam musisz przyznać, że to zupełnie bez sensu, po tym, jak mnie uwolniłeś. Po prostu przyjdź, proszę. Zburz te głupie zakłęcia ochronne, i tak guzik dają, bo ciągle dostaję demonicznej gorączki. Będę czekać. Dbaj o siebie.

Odłożyłam słuchawkę i westchnęłam z zażenowania. Dbaj o siebie?! Nic gorszego nie mogłam już powiedzieć. Stałam jeszcze chwilę bez ruchu i wpatrywałam się tępo w telefon, zupełnie jakbym oczekiwała, że zaraz zadzwoni i w słuchawce usłyszę Tristana. Westchnęłam, przekonana, że zrobiłam już naprawdę wszystko, co tylko mogłam. Teraz to on musiał wykazać się inicjatywą i tylko błagałam gwiazdy, los i moje szczęście prawdziwego głupca, by tak się stało.

– Alicja? Co tu robisz?

Podskoczyłam i niemal krzyknęłam, kiedy ten męski głos rozległ się za moimi plecami. Rozejrzałam się i ciągle nikogo nie widziałam, co tylko jeszcze bardziej mnie przeraziło i momentalnie urosło we mnie podejrzenie, że Okulus założył w salonie monitoring i przemawia do mnie przez głośniki.

– Czemu tak stoisz? – To Gustaw wszedł do salonu. Przyjazny i pełen troski wyraz twarzy przyjaciela utwierdził mnie w przekonaniu, że nie słyszał mojej litanii prośb do Tristana.

– Ja? Szukam... Szukam zegarka. Położyłam go tutaj przed wyjściem, a teraz nie mogę nigdzie znaleźć.

– Póki nie wpadł do bezkresu, jest bezpieczny.

– Dzięki! Liczyłam, że Hadrian będzie już w domu, ale ta ich zielarska wizyta chyba się przeciąga – zażartowałam, powoli kierując się do wyjścia.

– Niedługo powinni wrócić! – Gustaw wspiął się po schodach, a ja napisałam wiadomość do Juliana. Przeprosiłam go, że tak nagle wyszłam z imprezy i zaproponowałam, że wrócę po niego, ale on wcale nie miał mi tego za złe i z pewnością nie miał ochoty wracać. Napisał, że sobie doskonale poradzi, a jeśli nie, to Maja mu pomoże. Choć trudno było mi zostawić go tam samego, przypomniałam sobie, jak świetnie czuł się

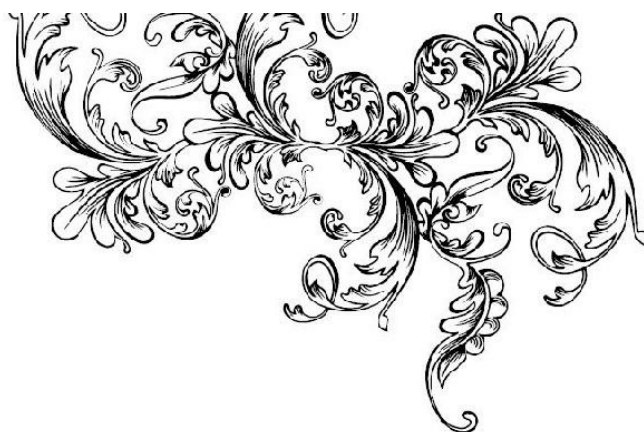
w towarzystwie Różowej Armii i Obłądnego Chrisa.

Gdy adrenalina opadła, wróciłam do domu taksówką. Siedziałam na tylnym siedzeniu jak na szpilkach, spodziewając się nadejścia Tristana. Gdy wysiadłam z samochodu, powoli otworzyłam bramkę i leniwym krokiem pokonałam podjazd. Tristan jednak wcale się nie zjawił. Czekałam całą noc, uparcie pokonując natarczywą senność, by tylko nie przegapić wielkiego wejścia Tristana. Wraz z każdą sekundą wypełnioną rozczarowaniem, traciłam nadzieję, że w ogóle poruszyła go moja wiadomość. Byłam pewna, że to koszmarnie „Dbaj o siebie” przesądziło o porażce mojej misji i zrezygnowana poddałam się senności.

O trzeciej nad ranem Julian napisał mi SMS-a. Oznajmił, że wrócił do domu i świetnie się bawił. Podziękował, że przedstawiłam mu Maję, dodając do tego zdania cwaniacki uśmieszek. Rzuciłam to jednak w zapomnienie, gdyż do łez rozbawiła mnie wiadomość dotycząca Obłądnego Chrisa. Około pierwszej w nocy do imprezy dołączył tajemniczy chłopak ubrany w bluzę wysadzaną ćwiekami i czarne rurki. To nie był jednak byle jaki chłopak. To był chłopak Obłądnego Chrisa, który utarł nosa całej Różowej Armii, rujnując ich marzenia o wielkim, hucznym ślubie z gwiazdą.

Tej nocy Tristan nie odpowiedział na moją prośbę. Nie zrobił też tego nazajutrz, a ja zaczęłam nawet podejrzewać, że telefon Aurei w ogóle nie zadziałał lub nie zadziałał w przypadku wiadomości wysłanej do kogoś znajdującego się w Hadesie.

Jednak się myliłam. Tristan miał pojawić się jak burzowa chmura na przejrzystym niebie – nagle, znienacka i w najmniej odpowiednim momencie.



– Idę na miasto! – oznajmił Hadrian. Dobrze wiedziałam, że w słowniku *Circus Lumos* wyjście na miasto wcale nie oznaczało paru drinków czy spotkania w kawiarni. Hadrian zamierzał urządzić na ulicy magiczny pokaz, a ja nie zamierzałam go przegapić.

– Pomogę ci! – zarządziłam od razu.

Hadrian chciał zapomnieć o nękających go wątpliwościach co do domniemanej hipnozy, a cyrkowy spektakl był dla niego idealną odskocznią od uporczywych myśli. Poprzednią noc spędziłam w *Circus Lumos*, oglądając „To właśnie miłość” pomimo zupełnie nieodpowiedniej ku temu pory roku i grając w warcaby. Hadrian był mistrzem tej gry i choć kilka razy dał mi wygrać, pogodziłam się z faktem, że nie mam szans go pokonać.

Pomimo zmęczenia szybko wskoczyłam w odpowiednie ciuchy, gotowa obdarowywać Hadriana najgłośniejszymi oklaskami. Pogoda naprawdę nie zachęcała do wystawienia nosa na zewnątrz. Deszcz już dawno nie uderzał o szyby z taką zaciekłością. Krople wielkości grochu spadały z nieba, a ołowiana mgła unosiła się aż do dachu, zakrywając wieżyczkę Okulusa grubą pierzyną. To był istny spektakl nieba, szybki,

dynamiczny, wręcz agresywny. Krople wwiercały się w wykruszone już dachówki, tworząc symfonię huków i pobrząkiwań.

– Jak wyglądam? – zapytał Hadrian, prezentując w salonie swój odświętny cyrkowy strój.

– Bardzo porządnie. Cieszę się, że nie nosisz rajtuz – zażartowałam. Na dobrą sprawę Hadrian wyglądał fantastycznie i na tyle zjawiskowo, że czułam lekkie ukłucie zazdrości nawet wtedy, gdy nikt inny go nie widział. Niezmiennie jego największą ozdobą był blask skradziony gwiazdom i głębia jego przyjaznych, niebieskich oczu. Ich figlarne iskierki błyskały teraz w parze z obfitym srebrnym kołnierzem białej koszuli. Cienka marynarka w czerwono-żółte pasy spływała po jego ramionach. Nogawki niebieskich spodni wieńczyły srebrne, wylakierowane buty, które straciły nieco swojego blasku, gdy wyszliśmy na podjazd.

– Nie przejmuj się, zaraz wyjdzie słońce – zapewnił Hadrian, gdy szliśmy już w kierunku placu nad Motławą. Ukryliśmy się pod wielkim parasolem. To on tworzył nasz mały, w miarę suchy i bezpieczny wszechświat w środku skapanego w zimnych strugach deszczu miasta. Za nami wznosiła się Baszta Łabędź, niegdyś najdalej wysunięty na północ punkt Gdańska, dziś wiekowy świadek magicznych sztuczek *Circus Lumos*.

– Skąd ta pewność?

– Stella rzuciła okiem na prognozę pogody w kuli. – Hadrian mrugnął do mnie i rzeczywiście, gdy stanęliśmy na otoczonym czarnymi ławeczkami placu, deszcz ustał.

Hadrian najpierw wyciągnął z kartonu metalową puszkę i zakreślił kontury sceny złotą, brokatową linią. Wzdłuż jej wewnętrznej krawędzi szybko nakreślił też nazwę cyrku i pokiwał z uznaniem głową, oglądając swoje dzieło.

Dzwony wybiły pełną godzinę mocnym, dźwięcznym tonem, a Hadrian rozpoczął przedstawienie. Nie zapowiadał cyrku rozciągniętymi frazesami. Powiedział tylko:

– *Moi drodzy, Circus Lumos!*

Energicznie zaklaskałam i uniosłam kciuki do góry w zachęcającym geście. Hadrian podziękował mi uśmiechem, który chwilę później zastąpiło skupienie. Chłopak wyjął zza pazuchy marynarki kulę do żonglowania, a gdy podrzucił ją wysoko w powietrze, ta eksplodowała chmurą gęstego, kolorowego dymu, a do dłoni Hadriana powróciły już dwie. Podrzucił je znowu, zręcznie żonglując, a one podwoiły się jeszcze kilka razy, w końcu tworząc okrąg z piłeczek. Te co chwilę wypuszczały ze swojego wnętrza kolorowy dym, niczym smok wzdychający tęczowymi wyziewami. Żonglując, Hadrian wykonał serię akrobacji. Podskakiwał i opadał na chodnik, by zrobić kilka pompek, a potem powstać i złapać wszystkie kule.

Nagle spektakl barw ustał, a Hadrian zastygł w miejscu. Kolorowe kule zatrzymały się w powietrzu, tworząc wokół chłopaka perfekcyjne koło. Nagle zaczęły kręcić się same, niczym napędzany niewidzialną dźwignią kołowrotek.

– *Omnia pro lucem* – wyszeptał Hadrian i powietrze rozbłysło niczym żarówka. Hadrian stąpał pośród oceanu iskier, który powoli przeistaczał się w portret nocnego nieba. Kule zamieniły się w ułożone z gwiazd symbole znaków zodiaku i zatańczyły dookoła niego w niemal rytualnym tańcu. Smukły strzelec galopował ze swoim łukiem, wodnik niespiesznie przelewał wodę, byk groźnie wymachiwał rogami, zaś ryby goniły się nawzajem.

Po chwili wszystkie figury eksplodowały. Gdy plac znów poddał się zamglonym smugom dnia, a po projekcji nocnego nieba pozostało tylko wspomnienie, Hadrian nie pozwolił widzom długo się nudzić. Wskazał dłonią długi sznur rozwieszony pomiędzy kamienicą a basztą, gdzie w jednym z okien stał czarny bocykl.

Hadrian kurtuazyjnie ukłonił się widzom, po czym wyjął zza marynarki zasmuconą maskę mima. Jej czarno-białe oblicze przecinała tylko czerwona łaża na policzku. Gdy Hadrian

przyłożył maskę do twarzy, przywarła do niej niczym magiczny stempel. Czarne kontury otoczyły jego oczy, a biała farba przejęła policzki. Czarna linia otoczyła też usta Hadriana w tym samym, wygiętym do dołu grymasie, a czerwona łała lśniła na jego policzku bez ruchu, jakby zastygła w czasie.

Hadrian energicznie wszedł do baszty, by zaraz pokazać się na samym jej szczycie. Zręcznie stanął na balustradzie i wskoczył na bcykl, a ten niebezpiecznie zakołysał się na linie. Sama nie dowierzałam, że Hadrian naprawdę pokona linę na rowerze bez uszczerbku na zdrowiu. Wraz z resztą publiczności obserwowałam jego wyważone ruchy z lekkim niepokojem i ogromnym zaciekawieniem. Hadrian bez zastanowienia, niemal machinalnie, ruszył przed siebie, a linka naprężyła się pod jego ciężarem. Gdy pokonał połowę odległości, zaczął pedałowac w przeciwnym kierunku i wrócił do balustrady. Oparł o nią rower, sam kolejny raz stanął na oparciu i podskoczył, wykonując w powietrzu salto. Wylądował na bcyklu, który wydał z siebie oporne zgrzytnięcie, jednak od razu ruszył. Niesamowitym akrobacjom nie było końca. Hadrian podskakiwał (tak, podskakiwał!) wraz z rowerem lub bez niego, zręcznie lądując na siodelku. Zakręcił się też wraz z bcyklem wokół liny, powodując serię zszokowanych okrzyków.

Powtórzył tę sztuczkę kilkakrotnie, a im głośniejsze otrzymywał brawa, tym wyżej podnosiły się kąciki jego wymalowanych ust. W końcu pozwolił bcyklowi toczyć się dalej, sam zaś stanął na rękach na linie. Gdy bcykl dojechał do końca liny, ruszył z powrotem. Hadrian tylko podskoczył i znów płynnie wylądował na malutkim siodelku. Rower zatrzymał się i trwał tak przez chwilę w bezruchu, po czym nagle spadł, przyprawiając mnie o gęsią skórke. Hadrian w ostatnim momencie złapał linę i zawisł na niej, teatralnie wymachując nogami. Przez chwilę byłam przekonana, że stracił panowanie nad bcyklem i cały pokaz zakończy się fiaskiem.

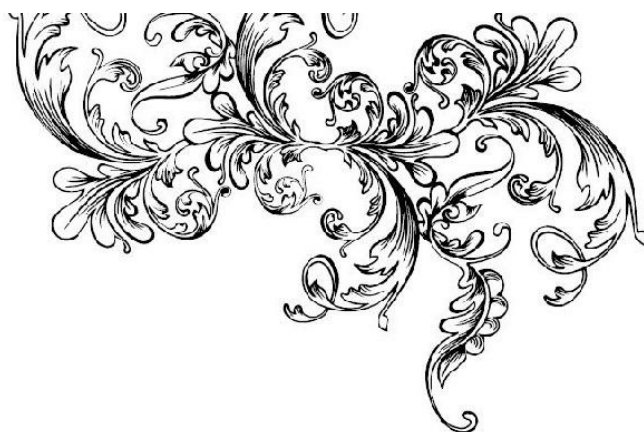
Nic z tych rzeczy. Huczny upadek roweru był jak najbardziej

zaplanowany. Przekonał mnie o tym fakt, że gdy bocykl spotkał się z betonowymi płytami, zamiast roztrzaskać się lub wygiąć, eksplodował chmurą kolorowych iskier i zamienił się w metalową klatkę, którą w swoim uścisku trzymał gruby łańcuch. Otwarte niedaleko pod stopami Hadriana drzwiczki niemal zapraszały go, by wpadł w metalowe sidła. Hadrian puścił linę i spadł wprost do klatki, a drzwiczki zamknęły się z hukiem nad jego głową.

Łańcuch zaczął niebezpiecznie pobrzękiwać i dopiero po chwili zrozumiałam, co się dzieje. Klatka stopniowo się pomniejszała, zmuszając Hadriana najpierw do pochylenia się, a potem do skulenia w coraz to mniejszym wnętrzu. Mimowolnie zalał mnie zimny pot. Wiedziałam, że to zupełnie zamierzone. Wiedziałam, że to *show*. Mimo wszystko widok kurczącej się klatki otoczonej grubym łańcuchem i kulącego się Hadriana przyprawił mnie o dreszczyk grozy. Chłopak udał, że mocuje się z łańcuchem. Robił to tak długo, że klatka zmusiła go do skulonego przysiadu, aż w końcu cienkie pręty zaczęły naciskać na jego ramiona. Pochylił głowę, a jego jasne kosmyki przeplatały się z kołami łańcucha. W końcu odwrócił się plecami do widowni, złapał łańcuch, który kilkakrotnie zatrzeszczał, aż w końcu jego ogniwa popękały. Hadrian popchnął drzwiczki klatki i z gracją wyszedł z tego kurczącego się więzienia, które chwilę później rozmiarami przypominało już kostkę Rubika.

Hadrian uklonił się publiczności i charyzmatycznym ruchem poprawił grzywkę. Przyłożył dłoń do wciąż przykrytej podobizną mima twarzy, a gdy odsunął ją gwałtownym ruchem, na jego otwartej dłoni znów spoczywała maska. Hadrian rzucił ją przed siebie niczym bumerang, a ona zatrzymała się nad publicznością, rozsypując się nad naszymi głowami w tysiące kolorowych iskier.

Poczułam rozpierającą mnie dumę. Hadrian wykonał porywający spektakl, a ten szary, deszczowy dzień pojaśniał dzięki setkom uśmiechów.



15

W sobotę piętnastego kwietnia, przed wyczekiwany przez całą szkołę meczem koszykówki, zaczął padać śnieg. Zima chciała jeszcze powrócić, wtrącić swoje trzy grosze do coraz piękniejszych dni, jednak wiosna szybko uciszyła jej ostatnie podrygi. Gdy szłam do szkoły, chodnik lśnił wilgocią roztopionego śniegu, a drzewa, jakby dezorientowane pogodą, opuściły swoje gałęzie. Mecz miałam obejrzeć z Edwardem, który obiecał przynieść popcorn i nachosy oraz puszkę coli. Był gotowy kupić mi wszystko, co sobie zażyczyłam, żebym tylko nie zmieniła zdania co do korepetycji.

W drodze na halę zauważyłam pod szkołą Maksa i Emilię. Wsiedli z samochodu, a Maks maszerował po parkingu ubrany tylko w cienkie spodenki i zespołową koszulkę, nie zawracając sobie głowy porannym chłodem. Emilia od razu się go uczepiła, lecz jej słodkie słówka wydawały się nie trafiać do chłopaka.

Holenderska drużyna, Niebieskie Buldogi, przyjechała ogromnym czarnym autokarem, godnym reprezentacji kraju. Ich umięśniony trener przykleił do twarzy zawziętą minę, usta zacisnął w cienką linię i spacerował po podwórku, drażąc w trawniku szerokie kółko, wyraźnie zdenerwowany nadchodzącymi zmaganiem. Jego drużyna również zachowała

powagę i bez słowa weszła do szkoły, zaciskając dłonie na swoich torbach, zupełnie jakby ukrywali tam coś niezwykle cennego. Nasza drużyna nie ustępowała im determinacją. Z tego co słyszałam, ćwiczyli dwa razy dziennie, przed i po lekcjach. To była dla nich prawdziwa szansa i nie mieli zamiaru jej zmarnować.

Weszłam na trybuny, gdzie w środkowym rzędzie znalazłam Edwarda. Trzymał w dłoniach nasze przekąski i obserwował halę z wyraźnie niezadowoloną miną.

– Chciałem usiąść po przeciwnej stronie, ale zarezerwowali te siedzenia dla gości – powiedział, uważnie obserwując kibiców przybyłych z Rotterdamu. Kilka dziewczyn rozciągnęło niebieski baner, ku niezadowoleniu siedzących za nimi kibiców. Edward z wielkim skupieniem obserwował kibicujące dziewczyny i odwrócił od nich wzrok dopiero wtedy, kiedy wyrwałam z jego dłoni mały karton z nachosami.

– Zostaw coś dla mnie! – obruszył się, kiedy pochłonęłam prawie całą garść przekąski.

Chciałam się z nim podroczyć, że trzeba było kupić większy i przez ten karygodny błąd odwołam nasze korepetycje, jednak gdy Różowa Armia weszła na trybuny, po prostu odjęło mi mowę. Na przedzie różowego pochodu, obok Mai, siedł... Julian.

Wstałam i wycelowałam w jego kierunku wskazujący palec, wykrzykując słowa niedowierzania. Przez garść nachosów zamieniły się one w głośny bełkot. Julian mnie nie dostrzegł, zapatrzony w Maję albo, którą to wersję wołałam, ogłuszony wrzawą panującą na hali. Edward rzucił mi zszokowane spojrzenie, zupełnie jakbym postradała zmysły. Zignorowałam go i przepchnęłam się do przodu przez tłumy uczniów, po drodze w pośpiechu przetykając nachosy, które niemal utknęły mi w gardle. Szybko zawróciłam do Edwarda i ignorując jego pytania, czy zobaczyłam na sali ducha, popiłam nachosy całą i znów przeciskałam się przez tych samych uczniów, słysząc te same poirytowane komentarze, by tylko

dorwać Juliana.

– Stój! – krzyknęłam, przeskakując między fotelami.

– Alicja odkryła w sobie Spidermana. – Emilia zachichotała.

Julian odwrócił się zaskoczony, zupełnie jakby nie spodziewał się zobaczyć mnie na meczu koszykówki w *mojej* szkole.

– Co ty wyprawiasz?! – krzyknęłam, szykując się do ominięcia jeszcze jednego rzędu krzesel, który zajmowało grono pierwszaków.

Kiedy zachwiałam się, przerzucając nogę przez oparcia, Julian podał mi dłoń, jednak ją odtrąciłam i pokonałam ostatnią przeszkodę o własnych siłach.

– Nie przesadzasz?! Zamiast spokojnie odpoczywać po swojej terapii, łazisz po imprezach i umawiasz się z...

Urwałam w środku zdania, bo Maja rzuciła mi podejrzliwe spojrzenie, wyczekując, jak ją nazwę.

– Z Mają – dopowiedziałam, kiedy Julian nerwowo mierzwił sobie fryzurę.

– Chodzisz na terapię? – podłapała Marta.

– Jesteś psychicznie chory? – zapytała Klaudia i wszystkie wlepiły w Juliana zaniepokojone spojrzenia.

– Nie jestem! – oburzył się Julian, a ja roześmiałam się tak głośno, że Różowa Armia już zupełnie nie miała pojęcia, co się dzieje. – Pogadamy po meczu, Alicjo. – Julian spiorunował mnie wzrokiem i konspiracyjnym ruchem ręki dał znak, żebym się oddaliła. Pokręciłam tylko głową z niedowierzaniem i tym razem przeszłam już przez trybuny cywilizowaną drogą, co, gwoli ścisłości, zajęło mi dobre pięć minut dłużej.

Gdy usiadłam już z powrotem, zadzwoniłam do Hadriana i opowiedziałam mu o tej niespodziewanej serii wydarzeń, starając się przekrzyczeć harmider.

– Martwimy się o niego. Od tej imprezy zachowuje się dość dziwnie – zauważył, a w tle słychać było pobrzękiwanie naczyń.
– Lata po całym mieście jak szalony. Coś dostarcza mu bardzo dużo energii i obawiamy się, że to cienie próbują go znów opanować. On może nawet sobie nie zdawać z tego sprawy.

Zaraz skończę myć naczynia i pojedę tam ze Stellą. Będziemy mieć na niego oko.

Nie wiedziałam, co mnie bardziej zaskoczyło – to, że Hadrian zmywał, czy to, że zaciągnie Stellę na szkolny mecz koszykówki.

– Zajmij dla mnie miejsce – poprosił.

– A może chcesz zastąpić Juliana przy Mai? – zażartowałam, jednak Hadrian odebrał to wyjątkowo na poważnie.

– No coś ty. Kocham tylko ciebie – odparł, a moje serce zabiło szybciej.

– Ja ciebie też. – Uśmiechnęłam się szeroko i w tym samym momencie na boisko wbiegły obie drużyny. Mecz rozpoczął się pokazem tańca nowoczesnego naszych uczniów i baletem w wykonaniu gości. Gdy sędzia podrzucił piłkę, rozpoczął się zażarty pojedynek. Kibice wrzeszczeli tak głośno, jak tylko potrafili, a ja z Edwardem nawet porzuciliśmy przekąski, żeby rozgrzewać naszych do walki.

Naiwnością z mojej strony było myśleć, że Julian nie potrzebuje pomocy. Że wszyscy dookoła niego mogą czuć się bezpiecznie. Że pokonanie cieni jest łatwym zadaniem i że czy to na imprezie, czy na meczu koszykówki, ciemność się o niego nie upomni. Powinnam była go natychmiast wyprowadzić ze szkolnej hali, dlatego to, co wydarzyło się kilka chwil po rozpoczęciu meczu, było też poniekąd moją winą. Zbagatelizowałam zagrożenie, a gdy ten ważny mecz zamienił się w chaos, odniosłam wrażenie, że klątwa rozciąga się nie tylko nad Hadrianem, ale też nade mną. Klątwa rujnowania wszelkich imprez. No, chociaż tej z Obłądnym Chrisem nie udało mi się zepsuć.

Ciemność przysła powoli, jednak kiedy w końcu objęła mackami sportową halę, eksplodowała jak bomba. Ciemne chmury objęły cały mój świat, jednak nie miałam prawa narzekać. Sama o to prosiłam. Gdy skakałam i wykrzykiwałam zachęcające do gry okrzyki, świat na chwilę dla mnie zwolnił. Uderzyłam stopami o podłogę i już nie podskoczyłam ponownie, gubiąc rytm kibicowania. Zamarłam w bezruchu. Edward,

zaaferowany grą, niczego nie zauważył.

Pomiędzy wejściem na trybuny a kioskiem z przekąskami zapanowała nienaturalna ciemność.

On wyłonił się z cienia chwilę później, zatrzymując się w pół kroku i nonszalancko opierając się o metalową barierkę. Najpierw obserwował mecz, uważnie patrzył, jak Maks biegnie z piłką w kierunku kosza przeciwników i nie trafia, posyłając piłkę daleko w trybuny. A potem spojrzał prosto na mnie.

– Tri... Tristan – wymamrotałam, a nogi już prowadziły mnie w jego kierunku.

Szłam, nie patrząc, kogo potracam po drodze i którędy toruję sobie przejście – po prostu nie mogłam oderwać oczu od Tristana. Kolejny raz w ciągu dziesięciu minut zdeptałam stopy kilkunastu uczniów i przepchnęłam się przez grupki wzburzonych moją wycieczką kibiców, jednak co mogłam na to poradzić? Nie dowierzałam, że to naprawdę on, że stoi obok schodów i roztacza swój mrok na sportową halę. Ubrany w czarną koszulę wciśniętą w równie czarne spodnie, uśmiechał się niewyraźnie, jakby kpiąco i prześmiewczo. Na jego stopach lśniły wypolerowane czarne buty i choć pozornie mieszał się z cieniem, w moich oczach nie mógł od niego bardziej odstawać swoją aurą iskrzącą osobliwym, mrocznym blaskiem.

W końcu przedostałam się na schody, wciąż wpatrując się w ciemne, głębokie oczy Tristana.

Stój tam, stój tam – powtarzałam w myślach i błagałam go wzrokiem, by nie odchodził.

Moje serce próbowało wyrwać się z piersi, bijąc tak szybko, jakby startowało w wyścigu, lecz nagle moje kroki zrobiły się powolne i ociężałe, a powietrze niemal blokowało moje ruchy. Uparcie posuwałam się do przodu, jednak pokonanie jednego stopnia zajęło mi kilka sekund. W oczach Tristana zobaczyłam zmartwienie. Dostrzegłam w jego napiętym ciele zawahanie. Złapałam się poręczy i w tym samym momencie ugięły się przede mną kolana, jednak szybko wróciłam do pionu, ciągle nie

spuszczając z Tristana wzroku. Ktoś obok zapytał, czy wszystko ze mną w porządku.

Nie – pomyślałam. Nic nie będzie w porządku, dopóki tam nie dojdę.

Nagle Tristan spojrział gdzieś wysoko ponad moją głowę. Ja też się obróciłam i to, co zobaczyłam, nadawałoby się do horroru.

Nigdy wcześniej nie widziałam Juliana w takim stanie. W klubie stracił przytomność i potem tylko słyszałam, że jest w kiepskiej kondycji. Na meczu zrozumiałam, że moi przyjaciele użyli bardzo łagodnych słów.

Dyszący Julian wpatrywał się w Tristana, mając szaleństwo w oczach. Na jego ustach rozciągnął się złowieszczy uśmiech, a dłonie zacisnął w pięści. Tristan mierzył go zaskoczonym wzrokiem, zapewne w ogóle nie spodziewał się zobaczyć go na meczu. Musiał obserwować mnie wcześniej – przyjechałam sama, bez Hadriana, bez przyjaciół z *Circus Lumos*. Julian wybrał się na mecz z Mają, uciekając tym samym uwadze Tristana.

Hala utonęła w krzykach, kiedy okna eksplodowały, zasypując boisko szkłem. Pomieszczenie wypełniło przeszywające zimno, a ciemność stopniowo zamykała śmiertelny potrzask. Nim ciemność ogarnęła przestrzeń wokół Juliana, dojrzałam przerażone miny Różowej Armii i Maję, która uderzała chłopaka torebką po ramieniu. Jeszcze przez chwilę liczyła, że Julian się opamięta, a potem uciekła z krzykiem. Ciemność ogarnęła i ją, podążając coraz niżej i niżej. Kosz na połowie naszej drużyny zaczął się niebezpiecznie trząść, a chwilę później runął na parkiet z zadziwiającą prędkością.

Spojrzałam na Tristana. On tylko stał w bezruchu pomiędzy kioskiem i schodami, ewidentnie zaskoczony. Mojej uwadze nie uszedł też błysk podziwu w jego oczach. Nie on jednak powodował ten Armagedon. To Julian był za niego odpowiedzialny.

Nie wiedziałam, w którym kierunku mam biec – na pomoc

Julianowi, czy ku Tristanowi, by znaleźć za nim schronienie. Nim zdecydowałam, uciekający w kierunku wyjścia tłum uczniów popchnął mnie na niższy stopień. Nie mogłam już dostrzec Juliana. Chłopak zniknął w ciemności. Odwróciłam wzrok i napotkałam pustkę. Tristan odszedł.

Przeraziłam się, gdy uświadomiłam sobie, że straciłam jedyną okazję na spotkanie, które tak długo zaprzętało mi głowę. Tłumaczyłam sobie, że potrzebuję wyjaśnień. Chciałam podziękować mu za pomoc i zapytać, czy wszystko u niego w porządku. Chciałam też dopytać o tajemnice Okulusa, przynajmniej taką wersją próbowałam oszukać samą siebie. Gdy znów zniknął, a ja powróciłam ze świata, w którym jego mrok w całości mnie pochłaniał i przyciągał, zapragnęłam szybko tam powrócić.

Wystrzeliłam za nim jak z procy. Biegłam, ignorując spadające za moimi plecami szkło. Wybiegłam na korytarz, którym wyszedł Tristan. Gdy dotarłam do zakrętu, od razu go zobaczyłam – siedł w kierunku bocznych drzwi, a był już tak daleko, że widziałam tylko czarny zarys jego sylwetki mieszający się z dymem.

– Tristan! Poczekaj! – krzyknęłam, ale chłopak już się nie odwrócił. Popchnął drzwi, lecz one nie ustąpiły. Odetchnęłam z ulgą. Ucieszyłam się, że tym razem nie uniknie konfrontacji, ale Tristan tylko położył dłonie na drzwiach i dał niezły popis swoich niszczycielskich umiejętności.

Najpierw w drewnie pojawiła się seria pęknięć i rys, a potem drzwi po prostu się rozsypały. Metalowe zawiasy zwisały nadtopione z framugi, a na podłogę prysnął stopiony, skwierczący plastik. Chłopak przeszedł przez dziurę w ścianie, a popioły i kałuże roztopionego metalu rozsunały się przed jego wciąż nienagannie czystymi butami.

Westchnęłam, nie dowierzając, że kolejny raz mnie olał. Nagle przypomniałam sobie, że zostawiłam Juliana całkowicie samego. Bez względu na to, czy kierował mną instynkt, głupota czy nadzieja, powinnam była mu pomóc. Odwróciłam się,

przygotowana na spotkanie z kolejnym pandemonium.

Wróciłam do hali. Zaskoczył mnie jednak spokój i cisza, które panowały w pomieszczeniu. Ogień został ugaszony, ciemność rozproszona, a uczniowie siedzieli przerażeni pomiędzy wygiętymi fotelami i dywanem szkła. Różowa Armia wcisnęła się w kąt, żywo dyskutując i nerwowo zerkając w przeciwną stronę hali. Ja też skierowałam tam wzrok i zobaczyłam Stellę, która ciągnęła Juliana za koszulę. Dziewczyna była tak wściekła, że jeszcze chwila i z jej uszu wyleciałaby para.

– Tu jesteś! – Hadrian podszedł bliżej i mnie objął. – Wszystko dobrze? Co się stało?

– Tak, wszystko dobrze. Julian wam nie powiedział?

– Julian nic nie pamięta. Zapytał Stellę, czy nad halą przeszło tornado.

– Tristan tu był – powiedziałam, zdając sobie sprawę, że moje słowa wywołają burzę. Nie myliłam się. Hadrian uniósł brwi w zdumieniu, spiął nerwowo mięśnie i rozejrzał się dookoła zaalarmowany. – Już uciekł – dodałam.

Chłopak aż prychnął w niedowierzaniu.

– Przyszedł zrujnować mecz koszykówki?! – warknął.

– To Julian. Nagle pochłonęła go ciemność. Wydaje mi się, że Tristan chciał ze mną porozmawiać, ale uciekł, gdy... gdy się zaczęło.

– Porozmawiać?! – fuknął, zupełnie jakby nie dowierzał, że jego brat potrafi budować zdania. – Niby o czym?!

– O waszej klątwie, Okulusie i wszystkich lukach, których nie potrafimy uzupełnić – wyjaśniłam. Z całych sił próbowałam uzmysłwić Hadrianowi, jak ważna jest ta rozmowa. – Tristan odpowie na moje pytania. Może nie wszystkie, ale wierzę, że w końcu trochę mi pomoże.

– Skąd w ogóle to wiesz?

– W Hadesie dużo rozmawialiśmy. Potrafię do niego dotrzeć. Naprawdę muszę się z nim spotkać!

– Teraz się z nim spotkałaś i spójrz, wszystko jest w ruinie – mruknął niezadowolony.

– Już mówiłam, że to Julian! – zdenerwowałam się.

– Zapomnij o Tristanie – powiedział stanowczo Hadrian. – A jeśli nagle wyjmie sztylet i zdecyduje, że zamiast rozmawiać, zabije mnie albo ciebie? Spróbujemy porozmawiać z Okulusem, a od Tristana trzymajmy się z daleka.

Tylko westchnęłam. Mój ukochany poniekąd miał rację, jednak mój instynkt i rozum wciąż toczyły zażartą bitwę.

Gdy Hadrian już się upewnił, że nie jestem ranna, wyszliśmy ze szkoły.

Choć kilka osób zauważyło, że Julian na chwilę oszalał, na szczęście nikt nie winił go za ten wypadek. Już przy samym wyjściu usłyszałam teorię o ataku kosmitów, spięciu w instalacji i sabotażu przegranych w eliminacjach drużyn. Jedynie Różowa Armia mogła oskarżyć Juliana o szaleństwo i paranormalne umiejętności, ale któżby im uwierzył? Jedna rzecz była pewna – Maję miałam z głowy.

– A może chciał zobaczyć mecz koszykówki – powiedziałam, przewracając oczami, kiedy Stella na tylnym siedzeniu mustanga nie przestawała snuć domysłów, dlaczego Tristan nie da mi spokoju. Jechaliśmy w czwórkę – Hadrian za kierownicą, ja obok, a Julian na tylnym siedzeniu wraz z furią Stelli, która wypełniała auto. On tylko siedział z opuszczoną głową niczym czterolatek, który wiedział, że nabroił naprawdę mocno.

– Znów zatarga cię do Hadesu. Szybciej, niż się obejrzysz – przestrzegła Stella.

– Nikt Alicji nigdzie nie zatarga! – Hadrian włączył się do rozmowy. – To prędzej Julian pobiegnie w podskokach do bram Hadesu. Co ci się w ogóle stało?! Okulus mówił, że nie miewasz już ataków. Podobno nauczyłeś się bronić przed cieniami. – W głosie Hadriana ironia mieszała się ze złością.

– Nie wiem... – jęknął Julian.

– Jak to nie wiesz?! – wrzasnęła Stella, uderzając w głowę Juliana otwartą dłońią. – To przez Tristana! Ile razy ćwiczyliśmy z ciemnymi przedmiotami?! Tysiąc?! Dziesięć tysięcy?! Już dobrze ci szło i znowu pochłonałeś cienie!

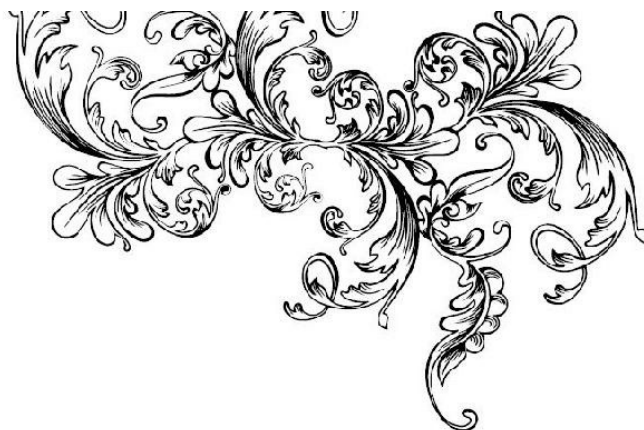
– To nie moja wina – usprawiedliwiał się słabo Julian. – Ciemny miecz albo księga to nic w porównaniu z cieniem Tristana. On ma w sobie tyle ciemności, że nawet nie zorientowałem się, kiedy mnie pożarła.

– Mnie jakoś nie pożera – wysyczała Stella. – Ani Hadriana, ani Amelii, ani Stelli, ani nawet Alicji!

– Naprawdę musiałam być na samym końcu tej listy? – mruknęłam, a Hadrian uśmiechnął się pod nosem.

Stella jeszcze długo karciała Juliana. W końcu odprowadziła go do pokoju Okulusa, ciągle powarkując i rzucając zjadliwe komentarze każdemu, kto tylko stanął na jej drodze. Korciło mnie, żebym i ja złożyła wizytę Okulusowi z pytaniem, dlaczego tak trudno było mi podejść do Tristana, jednak jego cierpliwość do naszych wybryków pewnie by już się wtedy skończyła. Fakt, że próbowałam podejść do brata Hadriana, a nie uciekać przed nim z krzykiem, niczym Maja przed Julianem, lepiej było zachować dla siebie.

Ten magiczny opór, który skrępował moje kroki, nie napawał mnie optymizmem. Nie potrafiłam nawet podejść do Tristana, więc jak w ogóle mogłam z nim porozmawiać? Nie doceniłam jednak umiejętności mrocznego brata Hadriana. Na meczu to ja szłam w jego kierunku, nie odwrotnie. Tristan tylko stał w miejscu, patrząc na mnie. Gdy w końcu kilka dni później to on ruszył w moim kierunku, bariery i zaklęcia ochronne po prostu się rozpadły. Następnym razem ujrzałam Tristana na... moim łóżku, czytającego mój zeszyt od fizyki.



16

– Julia! Wszystko w porządku?

Moja przyjaciółka pojawiła się w szkole dopiero we wtorek. Przez cały poniedziałek nie odbierała telefonu i byłam już gotowa obdzwonić wszystkie szpitale, przekonana, że ucierpiała podczas fatalnego meczu. Dostałam jednak wiadomość od Amira, że Julia postanowiła jeden dzień spędzić w domu i odpocząć. Doskonale pamiętałam, jak przeżywała incydent w klubie. Deszcz iskier i waląca się nam na głowy hala musiały przerazić ją równie mocno.

– Tak, wszystko dobrze. W sobotę przypomniałam sobie ten koszmar z moich urodzin. Byłam trochę roztrzęsiona, więc odpuściłam sobie szkołę.

– No pewnie! Dobrze zrobiłaś – zawtórowałam jej. Ogromnie ucieszyłam się, kiedy z taką szczerością odpowiedziała na moje pytanie, zamiast szybko mnie zbyć.

– Od razu wybiegliśmy z hali na korytarz. Widziałam cię tam przez chwilę, pędziłaś za takim wysokim chłopakiem w czerni. Trochę skojarzył mi się z tymi gangsterami z klubu.

Choć Julia wypowiedziała te słowa luźno i bez cienia oskarżenia, poczułam się trochę niezręcznie. To był dobry moment na uchylenie chociaż rąbka tajemnicy o Hadrianie

i Tristanie, jednak chociaż miałam już te słowa na końcu języka, wyznanie uniemożliwił mi różowy atak.

– Alicja! – Maja stanęła obok nas, opierając ręce na biodrach.
– Mogłaś nas uprzedzić, że twój przyjaciel jest obłąkany.

Zastygłam zdziwiona. Nie spodziewałam się tak bezpośredniego ataku ze strony Różowej Armii, a już na pewno nie oskarżeń w moją stronę, kiedy to tylko Julian był winien swojej lekkomyślności.

– Wcale nie jest! On nic nie zrobił.

Maja tylko przewróciła oczami.

– Żartujesz?! Dyszał jak smok, jego oczy nagle zrobiły się czarne, a chwilę później cała hala prawie runęła! Jestem pewna, że zamknęli go w psychiatryku za piromanię albo prześladowanie nastolatków, ale uciekł. Pewnie jeszcze mu pomogłaś, w końcu jesteś równie walnięta!

– Nie przesadzaj! – wtrąciła się Julia.

– Nie przesadzam! Na hali było tak ciemno, że aż obtarłam szpilki.

– To rzeczywiście tragedia. Po naszej stronie wcale nie było ciemno. – Julia wzruszyła ramionami.

– Dlaczego wszyscy mówią co innego?! Jedno jest pewne! Już nigdy nie spotkam się z tobą ani z żadnym z twoich przyjaciół! W ogóle się do mnie nie zbliżaj, bo miejsce na liście nieudaczników już na ciebie czeka!

Nie zdążyłam przejąć się wspomnieniem siejącej postrach wśród uczniów listy, gdyż dostrzegłam wokół Mai coś dziwnego. Słyszałam tylko opowieści Hadriana i jego przyjaciół o tym, jak bardzo pochłoniętych cieniami ludzi spotykają i jak ich czarna aura widoczna jest tylko dla oczu magów. „Wzrok muśnięty magią widzi demony w ludziach” – powtarzał Hadrian. Ich złość, zazdrość, nienawiść – do tych emocji cień przyczepiał się niczym rzep.

Ja pierwszy raz zobaczyłam cienie właśnie w Mai. Jej chorobliwa zawiść więziła ją w objęciach mroku, który był tak bardzo podobny do ciemności w Hadesie. Nie spuszczałam

z dziewczyny wzroku, jednak zaglądałam w zupełnie inny wymiar. Nie na Maję stojącą na szkolnym korytarzu, lecz w ciemność, zanurzając się w niej, czując cienie, które tylko czekały, by nakarmiło je zło. Dziewczyna miała w sercu mrok pożerający jej światło.

Przestraszyłam się, myśląc o członkach Hadesu, którzy poddali się nienawiści. Demony najpierw oplatały ludzi swoimi mackami, by potem udusić ich w piekielnym uścisku. Bałam się, że Maja skończy jak koszmarna panna młoda w Hadesie. Iwo powtarzał, że całe zło podszyte jest szeptem demonów. Że póki ludzie sami nie odnajdą swojego światła, cienie będą w najlepsze ucztować na ich występkach. Maja została już spowita przez ciemność, jednak gdzieś wyłaniać zaczęły się też przebłyski światła.

A więc tak wygląda ich walka – pomyślałam. A więc tak wygląda dusza.

Ocknęłam się, kiedy Julia złapała mnie za ramię.

– Halo? Słyszysz, co do ciebie mówię?

– Tak, tak, przepraszam. Właściwie to nie, co mówiłaś?

– Widzisz? – prychnęła Maja. – Mówię wam, że wszyscy jesteście świrnięci. *Adios!* Pamiętaj, że masz się do mnie nie zbliżać.

– Śmiejesz się? Chyba nie dosłyszałaś, że Maja groziła ci listą nieudaczników! – Julia jęknęła, kiedy Różowa Armia zniknęła na schodach.

– Słyszałam, słyszałam. Nie bój się, jak Maja mi podpadnie, to naślę na nią moich szalonych znajomych.

– Jesteś pewna, że naprawdę nie są szaleni? Sama zachowujesz się... trochę dziwnie.

– Dziwnie? Nie... – odparłam, zaciągając ją w głąb korytarza. – Wszystko jest magiczne – szepnęłam. To był ten moment. Musiałam opowiedzieć Julii historię, którą tak długo przed nią ukrywałam.

Na szkolnym korytarzu rozpoczęłam opowieść, oczywiście mocno skróconą i okrojona, o cudownej mocy Hadriana, jego

złym bracie bliźniaku i ciężącą nad nimi klątwą, a także o Hadesie i magicznych umiejętnościach cyrkowców. Julia najpierw słuchała ze zmarszczonymi brwiami i chyba uznała, że przed lekcjami musiałam upaść na głowę.

– Serio? – dopytywała. – Ty tak na poważnie? Serio?!

– Ile razy jeszcze powiesz: „serio?” – zirytowałam się.

– Magia? Klątwa? Nie naoglądałaś się fantastycznych filmów?

– Przysięgam, że mówię prawdę! Po co miałabym kłamać? Te dwa tygodnie spędziłam z Tristanem. Porwał mnie i chciał zmusić Hadriana, żeby się poddał, ale uciekłam.

– Wiedziałam, że to nie wyjazd naukowy... – odparła podejrzliwie.

– To Hades zniszczył twoją imprezę urodzinową. Tristan walczył u ich boku i wszyscy mówią, że tylko niszczy każdą rzecz dookoła, ale ja tak nie myślę.

– Nie? Ale to przecież on cię porwał.

Choć trudno było mi wytłumaczyć, dlaczego miałam odmienne zdanie o Tristanie niż cała reszta świata, wydawało mi się, że Julia w końcu mnie zrozumiała. Opowiedziałam jej też o wszystkich członkach *Circus Lumos* i pięknej magii gwiazd. Nie wgłębiałam się w opowieść o Okulusie, jego sekretach i Księciu Cieni, bo sama do końca nie wiedziałam, ilu fragmentów tej historii jeszcze nie odkryłam.

Julia potrzebowała kilku dobrych godzin, żeby przetrwać wszystkie informacje. Momentami ciągle nie dowierzała i tylko rozglądała się nerwowo dookoła, jakby w poszukiwaniu ukrytej kamery. Na każdej kolejnej przerwie opowiadałam jej o moich magicznych wypadach z Hadrianem, zaczynając od lodowiska, gdzie rozwaliłam sobie kostkę, kończąc na walce wśród ruin dworca, której grozę też zręcznie ominęłam. Julia przez dłuższą chwilę nie odzywała się, aż w końcu wybuchła:

– Tyle się wydarzyło i nawet się nie zająknęłaś?!

– Uwierz mi, że chciałam!

– A myślisz, że twoi przyjaciele potrafią wyczarować darmowe frytki? – podekscytowała się. – Albo czekoladę?

– Biorąc pod uwagę ich radość, kiedy zamawiamy pizzę, to raczej nie. – Aż zaśmiałam się w duchu na myśl o Hadrianie wyczarowującym frytki.

– W sumie to od początku miałam rację... – Julia westchnęła.
– Kiedy byliśmy na ich wystawie, mówiłam ci, że potrafią robić niesamowite sztuczki. Zawsze jednak myślałam, że są świetnymi iluzjonistami, a tu proszę...

Jak dobrze było mieć Julię z powrotem przy sobie. Odetchnęłam z ulgą, odprowadzając ją wzrokiem przez szkolne podwórko, gdy lekcje dobiegły końca. Nie obchodziły mnie już przestrogi Iwo. Zrobiłam to, co podpowiadało mi serce. Co mogło być w tym złego? Szczerłość i ta wspaniała atmosfera, która znów do nas wróciła, gdy wyznałam prawdę, była warta każdej ceny. Z rozrzewnieniem przypominałam sobie dzień, kiedy wyruszyliśmy na wystawę *Circus Lumos* przez śnieg i okropny mróz, bym pierwszy raz zobaczyła tam Hadriana. To dzięki Julii odwiedziłam namioty cyrkowców i to poniekąd dzięki niej znalazłam się w ich życiu, więc zasługiwała choć na szczerłość z mojej strony, jeśli nie na ciężarówkę czekolady i frytek. Martwiłam się, jak zareaguje na opowieść o magii, że mnie wyśmiej.

Wróciłam do domu z Edwardem. Nie mieliśmy ochoty urządzać korepetycji w szkolnej bibliotece i przenieśliśmy się do mojego pokoju, gdzie zawsze coś podjadaliśmy i rozmawialiśmy tak głośno, jak tylko nam się podobało.

– Przynieś mi gorącą czekoladę – zażyczył sobie Edward, gdy już rozsiadł się wygodnie na mojej pufie pod oknem.

– Czy jego wysokość Edward życzy sobie czegoś jeszcze?

– Wiedzy z fizyki. Przynieś mi całą stertę wiedzy z fizyki.

– Zobaczę, czy zostało jej jeszcze trochę w kredensie – zażartowałam i zesłam do kuchni. Dwa kubki ociekające czekoladą wyglądały tak świetnie, że postanowiłam nawet poprosić Edwarda, żeby zrobił im zdjęcie. Nie zdążyłam jednak nawet podnieść napojów, kiedy Edward wpadł do kuchni z bardzo zdezorientowaną miną.

- Czy Hadrian przefarbował włosy? – zapytał podejrzliwie.
- Nie... – odparłam, najpierw nie rozumiejąc, co takiego mogło wydarzyć się na górze. Dopiero chwilę później moje serce zabiło mocniej, w pół w obawie, w pół w ekscytacji.
- W takim razie na górze chyba jest włamywacz, sobowtór Hadriana z czarnymi włosami – mówił chaotycznie. – Nie wiem, skąd się tam wziął. Nagle wparował do pokoju, spojrzał na mnie, jakby chciał mnie walnąć, i z arogancką miną rozsiadł się w twoim fotelu. Myślisz, że powinniśmy zadzwonić po policję?
- Nie, nie dzwoń – zarządziłam i, nie zważając na jego przerażone pojękiwania, pobiegłam do pokoju, pokonując schody kilkoma susami.
- Tristan po prostu siedział w fotelu i przeglądał mój zeszyt od fizyki, zupełnie jakby to on przyszedł na korepetycje.
- Tristan?! – Przetarłam oczy, lecz on ciągle tam był i tym razem mierzył mnie badawczym spojrzeniem.
- Chciałaś ze mną gadać. Zatem proszę, mów. – Chłopak rzucił zeszyt na biurko i powoli wstał.
- Nie byłam w stanie nic powiedzieć. Patrzyłam na niego w dziwnym otępieniu, nie mogąc uwierzyć, że po prostu stoi sobie w moim pokoju.
- Kto to jest? – Edward stanął za mną z telefonem w dłoni, zapewne gotowy wybrać numer alarmowy. Aż podskoczyłam, kiedy wypowiedział te słowa. Zupełnie zapomniałam o jego obecności, zaskoczona nagłą wizytą Tristana.
- On? To mój... mój kolega.
- Który jest sobowtórem Hadriana?
- Jestem bratem Hadriana – wtrącił Tristan z szelmowskim uśmiechem. Jego głos był jednak tak spokojny i przyjazny, że można było pomyśleć, że codziennie umawia się z Hadrianem na spotkania przy piwie.
- Musimy przełożyć nasze korepetycje. – Odwróciłam się do Edwarda, wypychając go z pokoju. – Przepraszam, spotkamy się jutro, dobrze? Chodź, odprowadzę cię do drzwi. A ty –

zwróciłam się w stronę Tristana – masz poczekać. Nigdzie się nie ruszaj!

Wypchnęłam zaciekawionego Edwarda z pokoju i rzuciłam Tristanowi pełne niepokoju spojrzenie. Bałam się, że zniknie, że rozplynie się w cieniu, a ja znów nie zdążę zamienić z nim ani jednego słowa.

– Bez obaw, zostaję tutaj – powiedział i opadł na fotel. – Mam fascynującą lekturę.

Chwycił mój zeszyt od fizyki i wrócił do przeglądania notatek, a ja z prędkością odrzutowca, tonąc w przeprosinach, wygoniłam Edwarda.

– Ostatnio kiedy chciałam się do ciebie zbliżyć, prawie upadłam nieprzytomna – powiedziałam, wchodząc szybko do pokoju. Musiałabym być twarda, nawet udając, żeby uzyskać od Tristana odpowiedzi.

– Zaklęcia ochronne cię powstrzymywały. Teraz je wszystkie zniszczyłem – powiedział, wpatrując się w trzy zasady dynamiki.

– Och, wspaniale! Czyli cały Hades może mnie teraz dorwać? – warknęłam.

– Nie. – Tristan zamknął zeszyt i przeszył mnie mrozącym krew w żyłach spojrzeniem. – Tylko ja.

Kolejny raz pomyślałam, jak potencjalnie niebezpieczna jest ta sytuacja. Wydawało mi się, że znam Tristana, jednak niepewność rosła, gdy widziałam go przed sobą.

Tego popołudnia Tristan schludnie zaczesał swoje czarne włosy na bok, zupełnie jakby długo stroił się do najścia mnie we własnym domu. Ubrany był w swój sztandarowy zestaw mrocznych ciuchów, jedynie koszulka z długim rękawem luźno zwisała na jego ciele, ukazując skrawek bladej skóry naznaczonej szarymi żyłami. Zapach spalenizny roztaczał się dookoła niczym preludium zniszczenia.

– Chciałem tylko zobaczyć, co takiego straszego się dzieje, że potrzebujesz pomocy samego Tristana, który uwięził cię w lochach Hadesu.

– I z nich uwolnił – uzupełniłam, siadając na łóżku. Założyłam włosy za ucho i wpatrywałam się we własne stopy, nie mogąc długo wytrzymać ciężkiego spojrzenia Tristana.

– Ja? Skąd ci to przyszło do głowy? – Zaśmiało się gardłowo, trochę niezręcznie.

– Przynajmniej nie udawaj! – rzuciłam. Nie miałam ochoty na gierki.

– To była chwila słabości – przekomarzał się dalej. – Wiesz, w jaką furię wpadł Sami, gdy uciekłaś?

– Domyślam się. Proto dał mu popalić. A ty? Miałaś przez to jakieś nieprzyjemności?

– Nie. Nikt nie podejrzewa, że mógłbym nawet chcieć ci pomóc. Sam tego do końca nie rozumiem, dlaczego dałem ci ten klucz...

– Patrzysz na mnie, tu i teraz, i ciągle nie wiesz? – zapytałam w nieoczekiwanym przypiływie odwagi. – Żyję, jestem zdrowa i wolna, wróciłam do mojego świata i jestem szczęśliwa. Nie to chciałaś zobaczyć?

– Nie wiem – mruknął i odwrócił wzrok. – Nie ty jedna uciekłaś tego wieczora z Hadesu.

Podniosłam brwi w zdziwieniu.

– Dalia przepadła jak kamień w wodę – kontynuował Tristan.
– Wykorzystała chaos, który rozpętał się po twoim hucznym wyjściu. Nie mam pojęcia, gdzie teraz jest.

– Nie żartuj! – krzyknęłam.

– Czy ja wyglądam na człowieka, który sypie żartami jak z rękawa? – warknął Tristan.

– Nie, nie – powiedziałam już ciszej. – Nie mogę w to uwierzyć... Tak się o nią martwiłam! Zadręczałam się myślą, że przeze mnie czeka ją marny los.

– Przez ciebie? – zdziwił się Tristan. – Musisz przestać tak bardzo martwić się innymi.

– Kiedy ja lubię martwić się innymi – odparłam szybko.

Zapadła cisza. Pochwyciłam wyzywający wzrok Tristana i zupełnie nie wiedziałam, co nastąpi dalej. Wytrzymałam jego

spojrzenie, jednak mój żołądek zacisnął się w kłębek w napięciu. Chłopak był tak nieprzewidywalny, że równie dobrze mógłby rzucić się na mnie z kajdanami i zaciągnąć do Hadesu albo kolejny raz pomóc. Najgorsze było jednak to, że nie czułam z tego powodu ani grama strachu. Jego szaleństwo mnie fascynowało i nie miałam w tej kwestii nic do powiedzenia.

– Usłyszałem twoją wiadomość – powiedział, przełamując pełną napięcia ciszę. – Dotarła do mnie dość... niespodziewanie.

– Mamy... taki telefon – zaczęłam.

– Ach, tak, domyśliłem się. Telefon Milczących Słów.

Czy on zawsze musi wszystko wiedzieć?

– Też taki masz?

– Nie, ale kiedyś widziałem jeden. Bardzo trudno go zdobyć.

– I bez telefonu dobrze wiedziałeś, że cię szukam – powiedziałam oskarżycielskim tonem. – Pomogłeś mi na plaży. Założę się, że przez cały czas mnie obserwowałeś.

Tristan głośno się roześmiał, a jego starannie ułożone włosy lekko się poruszyły.

– Myślisz, że nie mam lepszych zajęć jak latanie za tobą z lornetką?

– Myślę, że umierasz z ciekawości, jak postawiłam Proto na nogi.

Chłopak spoważniał i pochylił się w moją stronę. Nie odsunęłam się i wytrzymałam jego wzrok, aż w końcu przechylił lekko głowę i wyszeptał:

– Myślę, że ty umierasz z ciekawości, co mam do powiedzenia na temat Iwo.

Zaskoczył mnie. Tristan, w Hadesie skryty i zachowawczy, teraz niemal zachęcał mnie do rozmowy. Dobrze jednak wiedziałam, że za darmo mogę dostać najwyżej saszetkę z cukrem w Starbucksie.

– Miałam przy sobie fiołkę z esencją mocy Hadriana – zaczęłam, a Tristan odchylił się w fotelu i uniósł wyczekująco

brwi. Wyglądał obłądnie. Przez chwilę trudno mi było wydobyć z siebie słowa, jednak przywołałam się do porządku: – Nie od początku, nagle pojawiła się sama w mojej kieszeni. Stella mówi, że to czasami możliwe. Że magia sama decyduje, kiedy wyciągnąć do nas pomocną dłoń.

Tristan słuchał mnie uważnie, prawie niezauważalnie kiwając głową.

– Tego nie przewidziałem. – Zmarszczył brwi i odniosłam wrażenie, że chłopak karci się w myślach za to, że nie wziął pod uwagę takiego scenariusza. Zawiesił wzrok na moim swetrze w stokrotki rozwieszonym na kaloryferze i westchnął.

– Takie rzeczy często się zdarzają? – zapytałam, wyrrywając go z zamyślenia.

– Nie – mruknął. – Czasami magia sprawia nam niespodzianki, których nikt nie potrafi wytłumaczyć. Ja i Hadrian też jesteśmy taką niespodzianką. Los bierze sprawy w swoje ręce i nie mamy za wiele do powiedzenia.

– Ach tak. – Westchnęłam i opowiedziałam Tristanowi, jak uzdrowiłam Proto. – Od czasu pobytu w Hadesie często źle się czuję – dodałam. – Mam napady lęku, paniki, widzę ciemność w różnych miejscach. I ludziach. Dzisiaj nawet zobaczyłam cienie wokół dziewczyny w szkole. A na plaży nawet nie wiedziałam, że wchodzę do wody i zaraz się utopię.

– Po co w ogóle tam poszłaś?

– Myślałam, że znajdę coś, co zaprowadzi mnie do ciebie.

Tristan znowu zamilkł, jakby usilnie nad czymś rozmyślając.

– To miejsce aż roi się od demonów. Czekają na wróżkę, jeśli spróbuje wrócić do budki. Dobrze, że przynajmniej tam nie wlaźłaś, bo Sami zaraz by cię dorwał. Twoje światło błyszczy coraz mocniej i mocniej. Przyciągasz cienie. Te wszystkie magiczne wydarzenia, walka, ciągłe przebywanie wśród wojowników... Wszystko otwiera cię na magię. To bardzo rzadkie, żeby dziecko tak szybko i obficie pochłaniało magię, ale, jak widać, możliwe.

– Nie jestem dzieckiem! – oburzyłam się.

– Mam na myśli *filios* – warknął Tristan, wyraźnie poirytowany, że przerwałam jego monolog. – Każdy rodzi się z magią, bo samo życie jest jej największym świadectwem. W jednych tli się tylko w zarodku, w innych zanika, ale cząstka magii zawsze drzemie w człowieku. Jest jak uśpiony gen. Nasza matka to powtarzała. Twoja cząstka z dnia na dzień coraz bardziej się rozwija. Magia przyszła do ciebie sama, tak jak ta fiołka, tak jak poznałaś Hadriana. Kto wie, może za tym wszystkim stoi jakiś większy plan? Przekonamy się. I przekonamy się, ile magii zostanie ci dane. Na pewno Hades pomógł ci otworzyć oczy na cienie, ale widzisz je już w tej samej postaci, co i my. To oznacza, że mogą cię skrzywdzić fizycznie, więc musisz być ostrożna. Świecisz wśród nich jak latarnia morska podczas najciemniejszej nocy na morzu.

– Nie wiedziałam, że jesteś takim poetą – powiedziałam uszczypliwie, a Tristan uśmiechnął się pod nosem. – Dlaczego uciekłeś z plaży i szkoły? Biegłam za tobą, a ty się nawet nie odwróciłeś.

– Obserwowałem cię już wcześniej. Widziałem cię przez okno tej śmiesznej kawiarni. Jestem dobry w tropieniu. Zauważyłaś mój cień. Zacząłem pracować nad złamaniem zaklęć ochronnych, żeby trochę ci podokuczać. Na plaży mogłem do ciebie podejść, bo otaczała cię ciemność. Łatwiej mi było nagiąć zaklęcia, ale potem musiałem odejść, bo zaczynały mnie atakować. Jakby ci to wytłumaczyć... Widzisz, ja ich nie niszczę, raczej rwę. Tylko ja wiem o luce w pewnym miejscu, więc tylko ja mogę z niej skorzystać. Na hali chciałem do ciebie podejść, ale wtedy Julian stracił rozum i mnie rozproszył. Zaczął pochłaniać moją ciemność.

– Okulus próbuje mu pomóc...

– Okulus musi w końcu zrozumieć, że Juliana po prostu intryguje ciemność, dlatego tak łatwo do niej powraca. Na to nie ma lekarstwa. Musicie pozwolić mu odejść.

– Co?! – oburzyłam się. – Julian jest dobry. Nie intryguje go ani Hades, ani demony!

– Twoja pewność co do wyssanych z palca faktów nigdy nie przestaje mnie zadziwiać.

– Pogrywasz ze mną?! – Nie mogłam uwierzyć, że Julian chciałby nas opuścić. Te słowa nawet nie mieściły mi się w głowie. – Co za brednie!

– To jedyny sposób. On i tak od was odejdzie. Prędzej czy później stanie do walki z cieniami i je pochłonie. Jeśli wygra w nim światło, to wróci, ale to nie zależy już od nas.

– To niemożliwe... Iwo...

– Ach, właśnie, Iwo! – Tristan aż klasnął. – Nie chciałaś usłyszeć paru ekscytujących informacji?

– Tak, tak. Podejrzewamy go o hipnozę. Hadrian ma co noc ten sam koszmar – wspomniałam od razu, obawiając się, że Tristan się rozmyśli i nic mi nie powie. – Stella twierdzi, że to nie jest sen, lecz wspomnienie, które blokuje hipnoza. Śni mu się pusty dom, w którym mieszkał w dzieciństwie razem z cyrkiem.

– W Szwajcarii – uzupełnił Tristan. – To był jego pierwszy dom po naszym rozstaniu.

– No właśnie, ale... – przytaknęłam, jednak urwałam, kiedy Tristan energicznie wstał i zaczął maszerować w kółko po pokoju. – Dlaczego Iwo miałby poddawać Hadriana hipnozie?

– Iwo wam wciska, że *Circus Lumos* to jego szlachetna inicjatywa. Mówi, że chciał przygarnąć skazane na okrutny los dzieci, prawda?

Przytaknęłam.

– Przedstawia siebie jako najmilszego na świecie przedszkolanka z sercem i dobrocią, które nie znają granic – sztydził. – Tak po prostu zaopiekował się biednymi dziećmi? A potem proszę, na jego wycieraczkę pojawił się Hadrian. I przez zupełny przypadek stworzyli rodzinę, która będzie za Hadriana walczyć i umierać.

– Powiedz od razu, do czego zmierzasz. – Spojrzałam na niego podejrzliwie. Tristan pozwolił, by na jego twarzy zamajaczył

delikatny, szelmowski uśmiech. Rozkoszował się tą chwilą, a ja czułam, jak mój piękny świat burzy się niczym domek z kart.

– Iwo trochę poprzestawiał kolejność. Najpierw był Hadrian, a potem *Circus Lumos*. Myślisz, że Iwo obchodzą pokrzywdzone przez los dzieci? Stworzył mały garnizon dzieciaków, które nie miały lepszych perspektyw na przyszłość. Odłożył ich śmierć na później i czeka, aż zaatakuję Hadriana. To nie Iwo stanie do walki, lecz wy. Osłabicie mnie i Hadrianowi będzie łatwiej przełamać klątwę. Iwo wówczas stanie z boku i będzie obserwował. Takie właśnie były powody powstania tej wspaniałej magicznej trupy.

– Przecież wszyscy pamiętają...

– Pamiętają to, co Iwo każe im pamiętać. Zapomniałaś, że jest hipnotyzerem? Umysł Hadriana jest silny i próbuje się obudzić z hipnozy. Stąd te sny.

Zaniemówiłam. Przez kilka minut siedziałam otępiała, układając w głowie wszystkie fakty.

– Dlaczego mi to powiedziałaś? – zapytałam w końcu, łudząc się, że Wielce Tajemniczy Tristan zdradzi mi swoje zamiary. On tylko wzruszył ramionami i wyjrzał na korytarz, gdzie czaiła się Panna Nina. Kotka wpatrywała się w niego bystro, kręcąc nerwowo ogonem, a gdy chłopak podszedł, syknęła. Nieco przestraszony, zupełnie jakby stanął twarzą w twarz z potworem, Tristan wrócił do pokoju, przymykając drzwi.

– Hadrian trafił do pustego domu – powiedział, wkładając palec pomiędzy odbijające się od siebie kulki Newtona ustawione na komodzie. – Dopiero z czasem ten dom zaczął się wypełniać, a Iwo zahipnotyzował każde przybywające tam dziecko, by myślało, że jest już tam od roku, a na ich wycieraczkę nagle stanął Hadrian. Powiedział im, że od razu go polubili i że byli zszokowani jego strasznym losem. Hadrianowi naopowiadał, że przyszedł do pełnego, radosnego domu. Takie to sztuczne, prawda?

Iwo na nowo utworzył definicję słowa „sztuczny”. Chyba nawet Maja nie była już w moich oczach tak sztuczna jak on.

– I naprawdę zahipnotyzowałem każdego z nich?
– Co do jednego. Żeby nie robili mi wyrzutów, że trzyma ich w swoim domu jak owieczki na rzeź i że jedyny motyw, jaki nim kieruje, to własne bezpieczeństwo i chowanie się za bandą dzieci.

– A Okulus?

– Nie wiem, co Okulus na to, ale sądząc po efektach, mocno nie protestował. Wiem tyle, ile powiedział mi ojciec – wyjaśnił Tristan, teraz przeglądając moje książki. Wyglądał na zaskoczonego, że większość z nich opowiada historie o kosmitach, wampirach, przybyszach z równoległych światów, magicznych rycerzach albo skupia się na bardzo pokrętnych losach nastolatków. – W Hadesie przynajmniej wszyscy są ze sobą do bólu szczerzy. Do bólu! – powtórzył i zaśmiał się gardłowo z własnego żartu. – Dzisiaj mamy rozejm, ale jutro znów będziemy wrogami. Pewnie już myślałaś, że zrobię sobie biwak w twoim pokoju?

– Wcale nie! Ty pewnie nigdy nie byłeś u dziewczyny i teraz robisz z tego wielkie halo?

W końcu mu się odgryzłam i z dziką satysfakcją obserwowałam cień irytacji wchodzący na jego twarz. Tristan zmarszczył swoje czarne brwi, a kiedy zacisnął usta w zdenerwowaniu, jego kości policzkowe mocno odznaczyły się pod skórą.

– Skoro teraz poznajesz arkany magii, mogę ci trochę pomóc.

– Jak? – zapytałam bardzo niepewnie.

– W Hadesie moc Hadriana obroniła cię przed cieniami. To też mnie ciekawiło, jak udało ci się nie oszaleć, wytrzymać naradę Hadesu i krążące wszędzie dookoła cienie. Teraz już nic cię nie chroni, więc musisz bronić się sama. W przeciwnym razie skończysz jak Julian... albo gorzej.

– Umiem się bronić!

– Właśnie widziałem, jak bronisz się na plaży. Chwyć moją dłoń. No dalej, Hadrian ci tego nie powie.

Zaskoczyła mnie ta propozycja. Chłopak otwarcie

zapropował, żebym złapała jego dłoń, i choć wcale nie chciałam odmówić, rozdzierała mnie myśl, czego właściwie chce. Na domiar złego, nie wiedziałam też, czego chcę ja, a bystre, przenikliwe spojrzenie Tristana wcale nie ułatwiało mi decyzji.

Podeszłam do niego i powoli położyłam moją dłoń na jego. Zacisnęłam palce i uniosłam wzrok, by napotkać wyraźnie zadowolone spojrzenie Tristana. Przez chwilę nawet obawiałam się, że to jakiś podstęp, jednak starałam się nie panikować. Przecież mieliśmy rozejm, nawet jeśli chwilowy.

Szare żyły na ramieniu Tristana nabrały intensywnie czarnego koloru, który rozlewał się w cienkich pasmach w kierunku dłoni chłopaka. Przeraziłam się i instynktownie próbowałam wyrwać dłoń, jednak Tristan mi na to nie pozwolił. Ogarnęło mnie zimno, a wszystkie światła w pokoju przygasły. Uniosłam wzrok i uświadomiłam sobie, że nigdy jeszcze nie byliśmy tak blisko siebie. Widziałam wszystkie rysy jego twarzy, delikatne zmarszczki wokół oczu i usta tak blade, jakby odpłynęła z nich krew. Ku mojemu ogromnemu przerażeniu, ściany i podłoga zaczęły się trząść i bardziej niż własnym zdrowiem przejmowałam się już tylko tym, że dom zaraz runie.

– Skup się – rzucił ostro Tristan. – Nie mamy za wiele czasu, bo twój dom jest otoczony grubymi warstwami zaklęć. Iwo chyba inspirował się cebulą. A teraz zamknij oczy i odepchnij zimno.

Łatwo powiedzieć. Moja dłoń praktycznie zamarzała w uścisku Tristana. Przypomniałam sobie, jak już raz udało mi się pokonać ciemność na starym dworcu. Wtedy jednak pomagała mi adrenalina, a teraz wiedziałam, że Tristan raczej mnie nie skrzywdzi.

Raczej.

Spróbowałam zebrać w sobie siłę i odepchnąć napierającą ciemność, jednak trzęsące się ściany i skóra Tristana, która powoli zaczęła przybierać kolor i strukturę kamienia, tak mnie przerażyły, że po prostu wyszarpałam dłoń. Tristan tym razem

nie oponował i tylko potrząsnął kilka razy ręką, a jego skóra odzyskała swój naturalny, blady odcień.

– Jesteś za wolna. Musisz nauczyć się szybko reagować.

– Wiem, wiem. – Westchnęłam.

– Skoro wiesz, to nic tu już po mnie. Do zobaczenia. Następnym razem zapewne w innych okolicznościach.

Moje serce zabiło szybciej.

– Ty za to jesteś za szybki – rzuciłam, a on zatrzymał się w pół kroku. – Jeszcze zobaczymy, gdzie się spotkamy. Coś mi podpowiada, że wcale nie na polu bitwy.

Tristan nic już nie odpowiedział, tylko wpatrywał się we mnie poważnym, surowym wzrokiem. Rozpłynął się w dymie, powodując serię niezadowolonych miauknięć Panny Niny, a gdy dym opadł, wyłonił się z niego czarny, materiałowy worek, a w nim... moje rzeczy! Od razu chwyciłam komórkę, z lubością przejeżdżając dłonią po ekranie.

W końcu będę mogła bezwstydnie wyciągnąć telefon z plecaka w szkole – pomyślałam. Od razu go uruchomiłam i zadzwoniłam do Hadriana ze starego numeru, co trochę go zaskoczyło, jednak największe zaskoczenie miało dopiero nadejść.

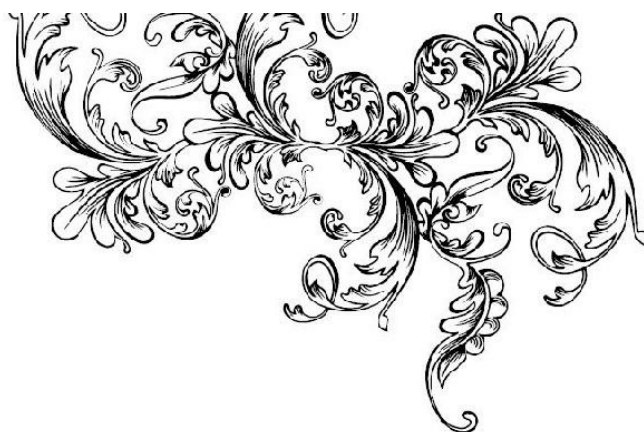
Tego dnia dowiedziałam się, że niektórzy idą przez życie, ukrywając twarz pod wieloma maskami, tak samo ukrywając swoje prawdziwe zamiary. Dowiedziałam się, że nie ma ludzi tylko złych albo tylko dobrych. Iwo kłamał jak z nut, a to Tristan wyjawiał mi prawdę. Obnażył oszustwo, które wkrótce miało podzielić *Circus Lumos*. Gdyby nie Tristan, nigdy nie wyfrunęlibyśmy z gniazda bezustannie nadzorowanego przez niezwykle natrętnego „ornitologa”. Gdyby nie Tristan, może nigdy nie zyskalibyśmy nadziei, że uda nam się pokonać przeznaczenie. Gdyby nie on, ciągle bylibyśmy wrogami i nic nie mogłoby tego zmienić. Tkwilibyśmy w sztucznym, czarno-białym świecie.

– Muszę opowiedzieć ci historię twojego życia – powiedziałam do telefonu, gdzie na drugim końcu linii słuchał mnie Hadrian.

– Mieliśmy rację, byłeś poddany hipnozie.

Tego wieczora, gdy powtarzałam Hadrianowi wszystko to, co zdradził mi Tristan, aż jąkałam się z nerwów. Nie wiedziałam, co teraz nastąpi, co z nami będzie. Uzmysłowiłam sobie, jak długo jeszcze będziemy musieli walczyć i jak wiele zależy nie od nas, lecz od działań i decyzji innych osób. Graliśmy w szachy, a nasze przetrwanie zależało również od ruchów innych pionków. Nie mogłam pozbyć się nieustannie powracającej myśli o plakacie, który wisiał w naszej klasie od francuskiego. Od lat nikt nie zmieniał tam dekoracji i ten stary, lekko poszarzały kawał papieru za każdym razem przykuwał mój wzrok. Zapisane były na nim piękne przysłowia w języku francuskim. Jedno z wyrażeń, nabazgrane czerwonym markerem, głosiło: „Qui vivra, verra”. Kto przeżyje, ten zobaczy, co przyniesie przyszłość.

Coś mi podpowiadało, że w naszym przypadku przyszłość przyniesie ciężki plecak niespodzianek.



Następnego popołudnia zgromadziliśmy się w salonie. Iwo miał w końcu wrócić ze swoich wojaży, a Hokus Pokus już od paru godzin fruwał po ogrodzie magów. Kiedy Iwo spędzał całe dni w domu, sowa zazwyczaj latała, gdzie jej się żywnie podobało, jednak gdy jej właściciel opuszczał miasto, posłusznie podążała za nim. Jej obecność nie pozostawiała wątpliwości. Iwo mógł stanąć w przedpokoju w każdym momencie.

Opinie moich przyjaciół co do domniemanych kłamstw ich opiekuna nie mogły się bardziej różnić. Gustaw podchodził do moich słów tak sceptycznie, jakbym próbowała mu wmówić, że Ziemia jest płaska lub że spoczywa na skorupach ogromnych żółwi. Inni zadawali mi setki pytań, próbując znaleźć potwierdzenie tej zaskakującej informacji lub przekonać mnie, że nie może być ona prawdziwa. „Przecież pamiętamy” – mówili. „Przecież jesteśmy rodziną. Przecież Iwo nas uratował. Przecież pamiętam, jak przyszedłem z nim do domu i wszyscy już na mnie czekali. Pamiętam, jak pierwszy raz poznałam Hadriana. Pamiętam, jak stanął w naszych drzwiach. Przecież Iwo dał nam dom. Przecież Iwo nie jest zły”.

Igor jako jedyny nie zasypywał mnie pytaniami. Siedział cicho

w fotelu, zagłębiony we własnych myślach, skupiony, zupełnie jakby próbował przełamać hipnozę i dotrzeć do prawdy, nim Iwo do nas dołączy. Julian, ku wielkiej irytacji Aurei, w ogóle nie przejmował się tym, czy był poddany przez Iwo hipnozie, czy też nie.

– Czy to w ogóle coś zmienia? – mówił, bawiąc się cygarem, które znalazł w kartonie z pamiątkami z cyrkowych podróży po całym świecie. – Co mnie to obchodzi, co zrobił Iwo, żebyśmy stali się rodziną? Liczy się to, co jest tu i teraz. I jestem teraz strasznie znudzony, tak tylko wam mówię.

– Przestań – warknęła Stella, owijając się ciasniej swetrem. – To poważna sprawa! Uważasz, że mieszanie dzieciom w głowach jest w porządku?

– Nie wyciągajmy pochopnych wniosków – wtrąciła Ariana. Siedziała na kanapie obok Amelii i Igora. Ubrana była w szary dres, włosy spięta w niedbały kok, a pod jej oczami rozciągały się ciemne podkwoy. Hadrian powiedział mi, że nie spała całą noc, ciągle prosząc, by powtórzył jej moje słowa. Dziewczyna nie znosiła hipnozy i nie mogła nawet patrzeć, jak Iwo poddaje iluzji inne osoby. – Może sen Hadriana to po prostu koszmar.

– To nie jest koszmar – mruknęła Stella.

– Pamiętacie tego rosyjskiego maga? – odezwał się w końcu Igor. – Iwo kazał mu zapomnieć, że byliśmy z nim w Moskwie. Laurenty deptał nam po piętach, a Iwo chciał zatrzeć wszystkie ślady. Spieszył się i nie wykonał dokładnie całego procesu hipnozy. Potem doszły nas wieści, że Gregor oszalał. Miał wizje i halucynacje, nie wiedział, które wspomnienia są prawdziwe. W końcu żona wysłała go do szpitala dla magów i pewnie ciągle tam jest.

Poczułam, jak Hadrian cały się spina.

– Myślisz, że pomylił się też przy Hadrianie? – zapytałam, odruchowo łapiąc jego dłoń w pocieszającym geście.

– Ale dokąd Iwo mógł się wtedy spieszyć? – prychnęła Ariana. – Chyba tylko do biblioteki, zanim ją zamkną.

– Nie sądzę, żeby się pomylił – stwierdziła Stella. Krążyła

po pokoju od dobrej chwili, co tylko podsycalo nasze zdenerwowanie. – Nad Hadrianem ciąży klątwa, ale dzięki niej jest obdarzony bardzo wyjątkową magią. To prawda, że jest silniejszy od nas.

– Brzmisz jak psychoanalityk – zażartowałam i akurat wtedy do salonu wszedł Okulus. Rzucił nam podejrzliwe spojrzenie, przeszedł do przedpokoju i uchyliwszy drzwi, zawołał sowę. Hokus Pokus posłusznie usiadł na jego ramieniu, a ja przypominałam sobie, jak nie miał zamiaru się ruszyć, kiedy to ja go wołałam. Spojrzałam tęsknie na schody w nadziei, że Proto podąży za Okulusem, jednak zobaczyłam tam tylko pustkę.

– Co się dzieje? – zapytał ochryple staruszek, jakby bolało go gardło. Tym razem z jego ramion zwisał cienki, szary płaszcz, okrywając nagą klatkę piersiową i otoczone luźnymi, niebieskimi spodniami nogi. Zawiesiłam wzrok na jego jasnych tatuażach, a gdy wodziłam oczami po meandrach dookoła szyi maga, pod jego płaszczem zabłyszczał piękny naszyjnik. Perła rozmiarami przypominała dorodną wiśnię i zwisała z szyi Okulusa. Perła i srebro, choć roztaczały zachwycający blask, muśnięte były też szarymi tonami starości. Mag bez wątpienia nosił cenny amulet, jednak ozdoba ta z pewnością wykonana była dla kobiety. Gdy zaczęłam się zastanawiać, gdzie Okulus znalazł tak piękny naszyjnik, mag zauważył moje spojrzenie i przesunął perlę w lewą stronę, ukrywając ją pod płaszczem, w miejscu, gdzie pod skórą i kośćmi biło jego serce.

– Czekamy, aż Iwo wróci – odpowiedziała Stella, przerywając niezręczną ciszę.

Wszyscy inni bali się odezwać.

– Dajcie mu spokój, będzie zmęczony. Pewnie znowu chcecie iść do kina? – Okulus założył ręce za plecami i stał tak na tygrysim dywanie, z sową na ramieniu, uważnie lustrując nas wzrokiem. Zapewne rozważał, czy pozwolić nam wyjść do kina.

– To coś poważniejszego – mruknęła Stella, a Okulus i Hokus

Pokus obrócili głowy w jej kierunku w perfekcyjnej synchronizacji.

– Mów – rozkazał Okulus. Jego głos zrobił się klarowny i doniosły, a po chrypcie zostało tylko wspomnienie.

– Powiemy, kiedy Iwo do nas dołączy. – Hadrian ruszył Stelli na ratunek w tej nierównej walce.

– Mam złe przeczucia – oznajmił staruszek. – Wczoraj gwiazdy lśniły w smutku. Sama to widziałaś, prawda? – zapytał Stellę, a po moich plecach przebiegł lodowaty dreszcz. – Odwrotne ułożenie konstelacji i krzyk bólu znaczący ich światło zwiastują niezgodę. Chcecie się kłócić z Iwo? No dalej. Mówcie.

– Tylko Iwo może udzielić nam odpowiedzi – utrzymywał Igor.

Okulus uważnie omiótł go wzrokiem i odniosłam wrażenie, że w tamtej chwili wiedział już wszystko. Nie dał jednak za wygraną i kolejny raz zagrział:

– O co chcecie go zapytać?

Odpowiedziała mu cisza.

– Stella! – krzyknął, a Stella aż przysiadła na oparciu fotela. Właśnie wtedy Iwo wparował do przedpokoju. Hokus Pokus zerwał się z ramienia Okulusa i popędził do swojego właściciela. Iwo targał sześć toreb. Rzucił je wszystkie na podłogę i wszedł do salonu, nie mogąc się nadziwić, że czeka na niego tak okazały komitet powitalny.

– Amelio, podaj mi szklanekę wody. Jestem wykończony.

Amelia zawahała się, jednak spełniła jego prośbę. Iwo, zobaczywszy nasze miny, szybko wywnioskował, że sytuacja jest poważna. Wymienił spojrzenia z Okulusem, jednak staruszek tylko wzruszył ramionami i usiadł na pufie, zakładając nogę na nogę. Przez chwilę siedzieliśmy w ciszy. Nikt nie miał odwagi rozpocząć tej konwersacji. Uznałam, że skoro to ja usłyszałam informację o hipnozie jako pierwsza, to ja powinnam skonfrontować ją z samym oskarżonym, jednak nie było mi łatwo wstać i zacząć rzucać w Iwo oskarżeniami.

– Tristan wczoraj... To znaczy... Rozmawialiśmy, a on... – płatałam się. Okulus uniósł brwi i patrzył na mnie

zaciekawiony. Iwo, słysząc imię Tristana, zastygł ze szklanką przed ustami. – Przyszedł do mnie i rozmawialiśmy. Wyjaśnił mi, dlaczego Hadrian ma koszmary.

– Podejrzewaliśmy to już wcześniej – dodała Stella. – Sen Hadriana to tak naprawdę wyparte przez hipnozę wspomnienie.

Iwo upuścił szklankę, która roztrzaskała się na podłodze.

– Tristan powiedział, że nie stworzyłeś *Circus Lumos*, żeby pomóc dzieciom, na które wziął się los – powtórzyłam wszystkie słowa Tristana, a Iwo z sekundy na sekundę stawał się coraz bledszy. W milczeniu słuchał tego, co przekazał mi Tristan, a gdy skończyłam, ani nie zaprzeczył, ani nie potwierdził słuszności tych słów. Okulus westchnął, jednak on też nie przemówił, jedynie utkwiał w Iwo wyczekujące spojrzenie.

– To prawda, że przygarnąłeś nas tylko dlatego, żebyśmy umarli za Hadriana? – zapytała Ariana. – Że nigdy nie chciałeś mieć rodziny? Nic dla ciebie nie znaczymy?

– To nie tak – odezwał się w końcu Iwo, a drżący głos był przytłumiony, jakby strachem. – Wiedziałem, że potrzebujemy większej liczby wojowników, żeby pokonać Tristana. Wiedziałem też, że Hadrian potrzebuje przyjaciół...

– Oszczędź sobie! – krzyknęła Stella. – A ty, Okulusie? Zgodziłeś się?!

– Iwo wiedział, że i tak wszyscy się pokochacie i staniecie się rodziną. Hipnoza tylko przyspieszyła ten proces.

– To sobie wmawiasz? – warknął Hadrian. Zerwał się z fotela i oskarżycielsko wycelował palec w Okulusa. – Kiedy do ciebie dotrze, że nie chcę, żeby ludzie tracili przeze mnie życie?! Jesteś okropny. Brzydę się tobą!

Iwo też wstał, ale nie wiedział, co powiedzieć. Wyciągnął tylko bezradnie ramiona, jakby chciał objąć Hadriana, jednak ten cofnął się o kilka kroków. W oczach maga pierwszy raz zobaczyłam głęboki smutek, który wkrótce zamienił się w szklane zwierciadło powstrzymywanych łez.

– Iwo może przywrócić wasze wspomnienia, ale pamiętajcie –

powiedział Okulus swoim pouczającym tonem – że to nie wpływa na nasze relacje...

– Chyba żartujesz! – Ariana przerwała mu wściekle. – Przez całe życie wierzyliśmy w iluzję! Iluzję dobrego Iwo, który troskliwie się nami opiekuje. Jeśli chcesz mieć tarczę chroniącą cię przed Hadesem, to znajdź sobie kogoś innego.

Wstała, rzuciła koc na fotel i niemal wybiegła z salonu. Wkrótce Amelia i Igor podążyli w jej ślady, a Julian wyszedł chyba tylko dlatego, żeby oddać się ciekawszym zajęciom niż dyskusja o jego nieprawdziwych wspomnieniach.

– Mam nadzieję, że kiedyś zrozumiesz, jakie to świństwo. – Aurea westchnęła i już prawie wyszła z salonu, kiedy Iwo zastąpił jej drogę.

– Nigdy tak o was nie myślałem – wyszeptał.

Wtedy Okulus powiedział coś, co przyprawiło nas o kolejny wstrząs.

– Myślałeś. Mam tylko szczerą nadzieję, że to się zmieniło. Inaczej wszyscy jesteśmy przegrani.

Okulus wstał, a poły jego płaszcza zafalowały. Wtedy kolejny raz dostrzegłam na jego szyi naszyjnik z perłą, jednak nie miałam już sił rozmyślać nad jego pochodzeniem. Stałam obok Hadriana, gotowa podążyć za nim.

– Nie chciałeś mieć rodziny? Gratulacje, bo już jej nie masz – syknął w kierunku Iwo, po czym schylił się, by sięgnąć szklanych odłamków rozsypanych po podłodze. Nim jego dłoń dotknęła resztek szklanki, naczynie ułożyło się w swoją pierwotną formę, zupełnie jakby ktoś przewinał nagranie. – Wystarczająco już zniszczyłeś, oszczędziłbyś chociaż szklankę – rzucił kąśliwie, złapał mnie za rękę i pociągnął do przedpokoju. Otworzył szafę i wyjął uprzednio spakowaną torbę, po czym ostentacyjnie zarzucił ją na ramię. – Wyprowadzam się.

– Dokąd pójdziesz?! – krzyknął nagle Gustaw, cały czas obserwując Iwo.

– Hadrianie, bądź rozsądny! – Iwo jęknął.

– Jestem rozsądny – mruknął Hadrian. – A z tobą nie mam

zamiaru rozmawiać. Trzymaj się z dala od mojej głowy.

– Posłuchaj chociaż mnie. – Okulus wyszedł na korytarz i przez chwilę błagał Hadriana wzrokiem, by ten się opamiętał. Potem spojrzął na mnie, a jego jasne oczy wydawały się przeszywać moją duszę i pochłaniać wszystkie moje myśli.

– Wyprowadzam się i tyle. Każdy ma wolną wolę i wolny wybór, Okulusie. Iwo nam je odebrał, ale to już koniec jego rządów.

– Alicjo – Okulus zignorował słowa Hadriana i zwrócił się do mnie – jak myślisz, dlaczego Tristan zdradził ci ten sekret? Nie sądzisz, że ma w tym swój interes?

Hadrian spojrzął na mnie badawczo, zupełnie jakby sam chciał zadać mi wcześniej to pytanie.

– Nie wiem, trudno mi zrozumieć jego zachowanie – odpowiedziałam wymijająco i spuściłam wzrok.

– Rozdzielamy się, kłócimy. Stajemy się słabi. To dla niego idealna okazja, by uderzyć.

– Nie sądzę – powiedziałam stanowczo. – Wierzę w skrawki jego dobrej woli. Może po prostu chciał, żeby sprawiedliwości stało się zadość? Myślę, że powinniśmy przestać go osądzać. Tyle razy mi pomógł, ale wy ciągle tego nie dostrzegacie. Mówicie o dobrze i świetle, a jesteście ślepi na jego światło. Ciągle go oceniacie, mając potwory we własnym domu!

Chyba zaimponowałam tymi odważnymi słowami Okulusowi. Pokiwał głową w zamyśleniu i położył dłoń na ramieniu Hadriana w pocieszającym geście. Stella stanęła obok nas, przybita i posępna, a jej oczy straciły na chwilę swój blask, który ustąpił miejsca gorzkiej szarości.

– Niedługo was odwiedzę – zapewniła, a ja zaczęłam zachodzić w głowę, gdzie właściwie Hadrian zamierza teraz mieszkać.

– Przepraszam, Hadrianie – powiedział Okulus. – Będę nad wami czuwać. Pamiętaj, że możesz do mnie przyjść ze wszystkim. Odpocznij i wróć do nas, kiedy będziesz gotowy. Porozmawiamy spokojnie. Naszą rodziną nie rządzi ani nienawiść, ani hipnoza. Tylko miłość.

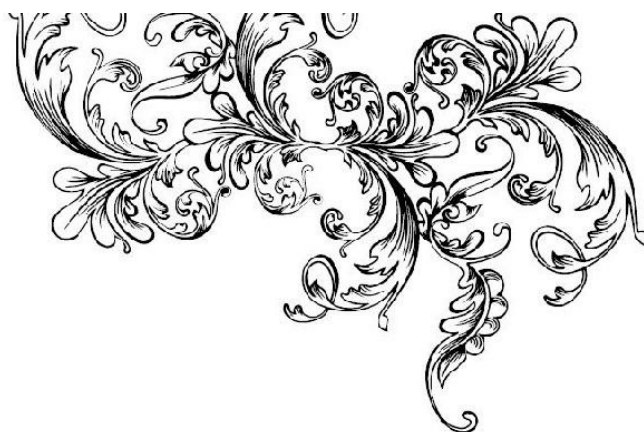
Stella pociągnęła nosem i zakryła twarz dłońmi. Ja też poczułam, jak w moim oku pojawia się łza. Hadrian trzymał się najlepiej z naszej trójki i nie dał po sobie poznać, że wzruszyły go słowa Okulusa. Zarzucił na szyję szalik i złapał mnie za rękę, prowadząc do samochodu. Obejrzałam się przez ramię i, nim wyszliśmy na ganek, poprosiłam:

– Pozdrów ode mnie Proto, Okulusie.

Mag pozwolił sobie na delikatny uśmiech i pokiwał głową. Wydawało mi się, że na jego twarzy nagle przybyło zmarszczek. Stella żegnała nas tęsknym wzrokiem, a za jej plecami majaczyła niska sylwetka Gustawa. Hadrian szedł do przodu bez zastanowienia, ani razu się nie oglądając. Wsiadł do mustanga i odpalił silnik, a gdy dom *Circus Lumos* oddalał się w lusterkach, nie zaszczycił go ani jednym spojrzeniem.

– Dokąd jedziemy? Gdzie teraz będziesz mieszkał?

– Jak to? – Hadrian utkwiał we mnie zaskoczone spojrzenie. – Przeprowadzam się do ciebie.



– Alicjo! Jak dobrze, że cię widzę! – W piątek nasz szalony matematyk, Maradona, podbiegł do mnie na przerwie przed ostatnią lekcją.

Stałam akurat przy automacie z napojami, czekając, aż wolniejszy od żółwia mechanizm wyrzuci butelkę wody, i nerwowo obserwowałam korytarz w obawie, że Różowa Armia przeprowadzi ofensywę. Dziewczyny przez cały dzień posyłały mi nienawistne spojrzenia i moja pozycja w szkolnej hierarchii jeszcze nigdy nie wisiała na aż tak cienkim włosku. Maradona pod jedną pachą trzymał sześć podręczników, a pod drugą ogromne tablice matematyczne.

– Pamiętasz, że jesteś dziś zwolniona z ostatnich piętnastu minut matematyki? Idziesz na konsultacje doradcy uniwersyteckiego odnośnie twojej świetlanej przyszłości. Pani... Jak ona się nazywała? No, nieważne. Pani z czarnymi krótkimi włosami będzie na ciebie czekać w tym małym gabinecie na pierwszym piętrze.

Świetnie. Akurat w tak absurdalnie niepewnym momencie mojego życia miałam rozmawiać z konsultantką, której porady miały być równie trafne jak strzał oddany przez niedowidzącego snajpera. Uczniowie mający już za sobą taką pogawędkę

żartowali, że bliżej jest jej do piętnastu godzin niż piętnastu minut, co tylko potęgowało moją niechęć wobec malutkiego gabinetu. Hadrian miał przyjechać po mnie tuż po lekcjach, byśmy wybrali się na spacer po nadmorskim lasku, jednak czułam, że przed zmrokiem nawet nie zdążymy tam dojechać.

Piętnaście minut przed dzwonkiem wyszłam z klasy, a Maradona pokazał mi dwa uniesione do góry kciuki, kiedy otwierałam drzwi. Od czasu, kiedy odpowiedziałam na pytanie o efekt motyla, chyba zaczął uważać mnie za wzorową uczennicę i już nigdy nie wzywał do odpowiedzi.

Wspięłam się po schodach, przeklinając w myślach czekające mnie spotkanie, aż w końcu stanęłam przed drzwiami gabinetu. Pomieszczenie niegdyś służyło jako schowek, teraz jednak ustawiono tam biurko i cztery krzesła, najczęściej używając gabinetu do przeprowadzenia spotkań z rodzicami, gdy któryś z uczniów coś nabroił. Tego miejsca nigdy nie opuścił smród chemikaliów, który już od progu uderzył w moje nozdrza. Konsultantka z czarnymi, krótkimi włosami spóźniła się, dlatego zajęłam miejsce przy biurku i wyjrzałam przez okno. Hadrian już stał na szkolnym parkingu. Wyszedł z auta i wpatrywał się w budynek. Zaczęłam pukać w okno i machać, jednak mnie nie zauważył. Zaczęłam nawet podskakiwać i każdy inny uczeń na szkolnym podwórku mnie dostrzegł, jednak Hadrian dalej bezmyślnie wpatrywał się w przeciwległe skrzydło.

– Hadrian! – Straciłam cierpliwość i krzyknęłam głośno przez okno. On aż podskoczył i najpierw przez chwilę szukał mnie wzrokiem, aż w końcu parsknął śmiechem, kiedy zobaczył, jak wychylałam się z okna na pierwszym piętrze.

– Co ty wyprawiasz?! – wrzasnął, podchodząc bliżej.

– Ja?! A ty co tu robisz piętnaście minut przed końcem lekcji?

– Nie chciałem się spóźnić, żeby nie podpaść ci dzisiaj po raz drugi!

– Wybaczyłam ci już spustoszenie mojej lodówki!

Hadrian rano zjadł wszystkie kanapki, które mama

przygotowała dla mnie na śniadanie. Pochłonął nawet te, które miałam zabrać ze sobą do szkoły, a potem przeprowadził nalot na lodówkę, pałaszując resztki nutelli i dwa jogurty. W drodze do szkoły w ramach przeprosin kupił jednak kanapkę i kawę, która ukoiliła moje nerwy, a zobaczywszy, jak drogi był ten zestaw w eleganckiej kawiarni w centrum miasta, nie miałam prawa się już złościć.

Poza tym drobnym incydentem dobrze mieszkało mi się z Hadrianem. Rodziców trochę zaskoczyła jego nagła wizyta w naszym domu, jednak gdy tylko wyjaśniłam, że pokłócił się ze swoim opiekunem i potrzebuje chwili spokoju (co chociaż ten jeden raz nie mijało się z prawdą), powitali go z wręcz podejrzaną radością. Hadrian chyba tylko dla czystych pozorów położył swoją torbę w pokoju gościnnym, a spał w moim łóżku, co rodzice przyjęli z wyjątkowo postępowym podejściem.

Pierwszego wieczora zasnęliśmy zmęczeni do granic możliwości, nawet nie gasząc światła. Następnego dnia zjedliśmy razem z rodzicami kolację, po czym rozsiedliśmy się wszyscy w salonie przed telewizorem, obficie komentując perypetie bohaterów seriali. Później naszą uwagę przykuły teleturnieje i zakładaliśmy się na drobne kwoty, kto wskaże poprawną odpowiedź na pojawiające się na ekranie pytania. Najwięcej grosików wygrała mama, bo większość pytań dotyczyła biologii, chemii albo geografii, które to dziedziny chyba nie miały przed nią tajemnic.

Tata z wypiętą dumnie piersią odpowiadał na wszystkie pytania sportowe, przez pięć minut rozwodząc się o meczu lub zawodniku, którego pytanie dotyczyło. Dawał Hadrianowi porozumiewawcze kuksańce w bok, mówiąc, że koniecznie muszą obejrzeć te legendarne starcia jeszcze raz, razem. Cieszyłam się, że nawet dla rodziców Hadrian stał się wspaniałym przyjacielem. Dla mnie bez wątpienia był już bardzo bliski. Wszystko to wyglądało naprawdę pięknie, niczym żywe, kolorowe zdjęcie w albumie, emanujące szczęściem i miłością.

Nie mogłam jednak pozbyć się narastającego we mnie niepokoju. Także wspomnienie Tristana wracało niespodziewanie, łaskocząc moje serce i kradnąc oddech. Usilnie je wypierałam, odmawiałam mu prawa bytu w mojej głowie i ujmowałam realności temu uczuciu, jednak ono za nic nie chciało odejść. Kochałam Hadriana, tego byłam pewna. Chciałam z nim być na zawsze, aż upomni się o nas czas. On był tym jedynym, jakby określiły to bohaterki moich ulubionych komedii romantycznych. Ale do Tristana zaczynałam żywić uczucia, których nawet nie potrafiłam opisać. To był płomień, bardzo mikry, ale mocny i uparcie się tłący.

Hadrian zastanawiał się, dlaczego jego brat nagle stał się taki skory do rozmowy, i widziałam, że poniekąd ten fakt go cieszył. Byłam pewna, że liczył na spotkanie i rozmowę z Tristanem i tak bardzo pragnęłam, żeby nie spotkało go rozczarowanie. Hadrian zaczynał wierzyć, że jego brat był zdolny do dobrych, bezinteresownych czynów. Nie oskarżał go o mieszanie nam w głowach, jedynie rozmyślał nad tym, czy uda nam się dotrzeć do jego serca, nim zniszczy je Laurenty. Wypytywał mnie o to, jak Tristan się zachowywał, jak wyglądał, co dokładnie jeszcze mówił. Gdy odpowiadałam, kiwał głową i wspominał ich dawne, wspólnie przeżyte lata. Kiedy stał pod budynkiem mojej szkoły, zadzierając głowę i chroniąc oczy dłonią przed słońcem, na chwilę zastygłam w zdumieniu, jak ktoś tak dobroduszny mógł zostać skazany na tak trudny los.

– Co robisz? – zapytał Hadrian. Z jego twarzy nie zniknęło rozbawienie.

– Czekam na konsultacje w sprawie studiów – odpowiedziałam, nie krzycząc już na całe podwórko. – Postaram się szybko uciec. Te spotkania są nudne jak flaki z olejem.

Za moimi plecami rozległ się trzask drzwi i odskoczyłam od okna. Stałam twarzą w twarz z konsultantką. Rzeczywiście miała krótkie czarne włosy, które agresywnie kontrastowały z ziemistą cerą i surowym spojrzeniem brązowych oczu. Uśmiech chyba rzadko kiedy ozdabiał jej

twarz. Czyniła to jedynie srebrna biżuteria, podkreślając jednocześnie chłodną aurę otaczającą kobietę.

– Siadaj. Ode mnie możesz uciec, ale nie od swojej przyszłości. Dlatego utniemy dziś sobie pogawędkę na temat twoich planów – powiedziała, rzucając mi surowe spojrzenie. – Nazywam się pani Berman. Laura Berman. – Usiadła przy stoliku, ściągając usta.

Ja też zajęłam miejsce, rzucając tęskne spojrzenie w kierunku ciągle uchylonego okna. Próbując załagodzić sytuację, powitałam konsultantkę uśmiechem. Ona wyciągnęła z torebki czarną teczkę i rzuciła – tak, dosłownie rzuciła! – ją na biurko, po czym splotła palce i posłała mi wyczekujące spojrzenie.

– Czy mam się przedstawić? – zapytałam, gdy cisza stała się już niemożliwa do zniesienia.

– Daruj sobie. Mamy rozmawiać o twoich planach, a nie o tobie.

Uniosłam brwi w zdumieniu.

– Sama nie wiem, co chciałabym robić w przyszłości. Jest tyle opcji i możliwości...

– Zaiste. – Przerwała mi, jakbym wyczerpała już czas na odpowiedź. – Mam tutaj dla ciebie broszury informacyjne uniwersytetów. Jesteś na profilu matematycznym, więc skupiłam się na ścisłych kierunkach.

– Myślałam też o tych humanistycznych – wtrąciłam, a pani Laura przewróciła oczami. Lodowaty powiew wiatru wdarł się do pomieszczenia i wzdrygnęłam się, kiedy dosięgnął moich okrytych tylko cienkim swetrem ramion. Pani Laura miała na sobie białą sukienkę, jednak zimno zupełnie jej nie poruszyło, jakby z chłodem była za pan brat.

– Matematyka, zarządzanie, ekonomia. To są twoje opcje.

– Dlaczego?

– Jak to dlaczego? Musisz wybrać kierunki ścisłe, które wpasowują się w twój profil.

– Mogłabym spróbować też czegoś innego. Nie chcę się tak ograniczać.

Pani Laura odchyliła się na krześle i założyła ręce, jakby przygotowywała się na długą i trudną rozmowę.

– Próbować możesz lodów w lodziarni. Twoja przyszłość to poważna sprawa.

– Ale ja traktuję ją poważnie! Tylko nie wiem, co dokładnie chciałabym robić. Mogłabym mieć jakąś kreatywną pracę, pełną wyzwań. Lubię czytać, pisać, ale lubię też matkę... No i w ogóle mam dużo zainteresowań. Nie chcę być tylko jednym.

– Nonsens. To twoje marzenia, rozumiem, ale jak napisane jest w broszurach...

Pani Laura wyrecytowała z pamięci, co proponują mi jej ukochane broszurki, a ja złożyłam dłonie na kolanach i tylko potakiwałam. Nie miałam już ochoty na sprzeczki, szczególnie że kobieta w ogóle mnie nie rozumiała. Tak jak podejrzewałam, konsultacje tylko namieszały mi w głowie i na sam ich koniec byłam już bliska przyznania konsultantce racji, że moje przemyślenia i pasje to nonsens. Miałam też jednak to małe przeczucie, że sama odkryję, co chcę robić. Wstałam i oziębłe pożegnałam się z panią Laurą, a ona odetchnęła i postawiła przy moim imieniu na liście czerwony ptaszek.

Tyle ją obchodzę – pomyślałam. Jedyнным celem tej rozmowy było odhaczenie mnie na liście.

Hadrian czekał prawie pół godziny. Najwyraźniej pani Laura i tak szybko się uwinęła, pewnie dlatego, że w końcu przestałam się z nią sprzeczać i udałam, że przekonały mnie jej słowa. Wpadłam w ramiona Hadriana, a bijące od niego ciepło było ukojeniem po pobycie w krainie lodu.

– Jak poszło? – zapytał, zapinając pas w samochodzie, ale kiedy zobaczył moją zniesmaczoną minę, nie potrzebował już odpowiedzi. – Nie przejmuj się. Pogadaj z rodzicami, oni ci coś doradzą.

– Wiem, wiem – mruknęłam. – Na razie mam ochotę o tym zapomnieć.

– Zawsze mogę cię nauczyć akrobatycznych sztuczek – zażartował. – Albo będziemy sprzedawać twoją pyszną gorącą

czekoladę w *food trucku* na ulicy.

– Najpierw uporajmy się z Hadesem. – Westchnęłam, a Hadrian odpalił silnik, jednak nie ruszył. – Musimy pomyśleć, co teraz będzie z *Circus Lumos*, czy Iwo...

– Nie myśl o tym, myśl o sobie. – Przerwał mi, powoli włączając się do ruchu.

– Myślę o wszystkim – zapewniłam, pierwszy i zapewne ostatni raz otwierając broszury, które wręczyła mi pani Laura. Gdy przeszłam już do trzeciej, oferującej studia z programowania, miałam ochotę parsknąć śmiechem. Konsultantka albo bardzo popuściła wodze wyobraźni co do moich zainteresowań, albo chwyciła losowy folder, który akurat wpadł jej w ręce. Nie zdążyłam jednak nawet wczytać się w sylabus, kiedy Hadrian gwałtownie zahamował, a ja upuściłam ulotkę. Podniosłam głowę, ale nie zobaczyłam na drodze żadnej przeszkody. Spojrzałam na Hadriana, a on mocno mrugnął i odetchnął. Akurat jechaliśmy jednokierunkową, która świeciła pustkami.

– Co się stało?! – zapytałam lekko przestraszona.

– Amelia przekazała mi wiadomość przez Telefon Milczących Słów – wyjaśnił Hadrian, uśmiechając się z ulgą. – Spanikowałem, kiedy tak nagle usłyszałem jej głos w mojej głowie. Była bardzo podekscytowana. Chce się dzisiaj z nami spotkać. Przyjedzie z Igorem.

– To tyle z naszego spaceru. – Westchnęłam, a Hadrian zmienił kurs, wjeżdżając na ulicę prowadzącą w kierunku mojego osiedla. Jeszcze zanim zbliżyliśmy się do bramki, dostrzegłam w oddali Amelię i Igora opartych o ogrodzenie. Obejmowali się, rozmawiając z przyklejonymi do twarzy uśmiechami, a ich spojrzenia pewnie sprawdziłyby się w romantycznym filmie.

– Oni są razem?! – zapytałam, zbulwersowana, że ominęła mnie tak ważna informacja.

– Ach, no tak – odparł Hadrian, jakby w ogóle nie widział w tym sensacji. – Zawsze się bardzo lubili, a od paru tygodni... lubią się jeszcze bardziej.

– W liceum takie informacje rozchodzą się minutę po tym, jak chłopak i dziewczyna złapią się za ręce. Widać, że już zapomniałeś, jak jest w szkole. – Zaśmiałam się, a Hadrian udał, że śmiertelnie się na mnie obraził. Lubiłam mu dopiekać, sugerując, że dopadła go już starość, a on za każdym razem reagował przekomicznie.

Gdy Amelia i Igor dostrzegli nadjeżdżającego mustanga, odsunęli się od siebie, ale ja nie miałam zamiaru im odpuścić.

– Czyżbym o wszystkim dowiadywała się ostatnia? – zapytałam, unosząc sugestywnie brew.

– Och, zauważyłaś? Chcieliśmy... Chcieliśmy ci powiedzieć, ale w tym zamieszaniu... – plątała się Amelia.

– Jeszcze sobie pomyślisz, że zajmujemy się teraz tylko randkowaniem – uzupełnił Igor, z powrotem obejmując Amelię.

– Nie spodziewaj się pokazów czułości, jesteśmy skryci – powiedziała Amelia z uśmiechem i pokazała mi język, wykręcając się z uścisku Igora. Pomyślałam, że szkolne pary mogłyby brać z nich przykład.

– Zajdziecie na herbatę? – zaproponowałam, jednak odmówili, tłumacząc, że mają jeszcze kilka spraw do załatwienia i szybko muszą przekazać nam niezwykle ważną wiadomość.

– Kiedy wyszliście, Iwo powiedział, że przeprasza i że żałuje tego, co zrobił, gdy byliśmy mali. Potem zamknął się w swoim pokoju i tyle go widzieliśmy.

– Kiedy cofnie hipnozę? – zapytał Hadrian.

– Na razie wszyscy goimy rany. – Igor westchnął. – Mamy poważniejsze problemy niż sesje z Iwo. Wczoraj Stella przez kilka długich godzin rozmawiała z Okulusem. Mówiła, że gdy byłeś mały, próbował przekonać Iwo, żeby nas nie hipnotyzował, ale Iwo nie chciał ryzykować, że któreś z nas będzie sprawiało problemy.

– Jakie problemy? – wtrąciłam.

– Że ktoś mnie nie zaakceptuje i armia Iwo się skurczy – wyjaśnił ponuro Hadrian.

– Posłuchaj, zapomnijmy już o tym – skwitowała stanowczo

Amelia. – Armia, nie armia, dla mnie roztrząsanie tej sprawy jest bez sensu. Stało się to, co się stało, nie cofniemy tego. Nie jesteśmy rodziną z przymusu, chyba każdy może to przyznać. Wszyscy cię kochamy i nikt cię nie zostawi. Tak, Iwo zrobił świństwo, ale w pewien sposób nas tym połączył. Ja próbuję zrozumieć też jego. A poza tym wiecie, że hipnoza nie zawsze działa? Magia ma prawo odmówić, jeśli mag próbuje zniszczyć kogoś dobrego iluzją. Okulus przyznał to w rozmowie ze Stellą. Zaakceptował ten pomysł, bo magia pozwoliła nas zahipnotyzować. Jesteśmy rodziną, Hadrianie, i żadne z moich uczuć nie jest skutkiem hipnozy. Spójrz na Konrada, on i tak się wyłamał, pomimo że sam też był poddany iluzji. *Circus Lumos* jest prawdziwe i zamierzam o nie walczyć. – Skończywszy, Amelia wypięła dumnie pierś, a Igor zawtórował jej energicznym skinieniem głową.

Ja też przytaknęłam, a Hadrian tylko westchnął. Ciągłe przejmował się tym, że tylu ludzi zamieszanych jest w jego problemy. Rozumiałam to, jednak rozumiałam też członków *Circus Lumos*. Chcieliśmy walczyć, przede wszystkim dla Hadriana, ale chcieliśmy walczyć też o światłość i o sprawiedliwość. Iwo i Okulus powinni być z nas dumni – naprawdę robiliśmy wszystko dla światła.

Na chwilę zapadła między nami cisza. Spojrzałam na Amelię, jej elegancki płaszcz w morelowym kolorze i spadające na niego długie, proste włosy. Jej piwne oczy były identyczne jak u dwóch pozostałych siostr, jednak błyszczały wyjątkową dojrzałością, której Aurea i Ariana jeszcze nie posiadały. Amelia kiedyś opowiadała, że choć były czworaczkami, magia obdarzyła je nieco zróżnicowanymi cechami wyglądu i bardzo innymi charakterami. Amelia cechowała się największą rozważą, troską i zaradnością. Musiałam przyznać, że tworzyła z Igorem świetną parę. On, choć czasem zachowywał się jak siedmiolatek, chyba jak każdy facet w każdym wieku, zawsze był gotowy bronić swojej rodziny. Miał nie tylko wielkie, silne ramiona, ale też wielkie, silne serce.

– Stella chce się z nami spotkać jutro rano – powiedział Igor. – Ma ważną wiadomość. Mówi, że w końcu udało jej się „urobić Okulusa”.

– Rano? Rano mam szkołę – mruknęłam i byłam już pewna, że spotkanie przeleci mi koło nosa.

– To przed szkołą – odparła Amelia i wtedy przeraziłam się, jak wcześnie będę musiała wstać. – O świcie na naszej górce. Tam będzie najbezpieczniej.



Chyba nawet Tristan budził we mnie mniejsze przerażenie niż połączenie świtu ze wspinaczką na górę. Następnego dnia o czwartej trzydzieści, kiedy zadzwonił budzik, przekonałam się, że chyba wolałabym opuścić to spotkanie i zadowolić się relacją Hadriana.

On jednak wyciągnął poduszkę spod mojej głowy i zaczął mnie łąskotać, zupełnie jakby wczesna pora wcale mu nie dokuczała. Położyliśmy się spać o północy, przez cały wieczór grając w Monopoly. Kontynuowaliśmy też rozmowę o mojej przyszłości, gdyż czas pozostały do matur mijał bardzo szybko. Hadrian kolejny raz z rozbawieniem zaproponował mi karierę akrobaty i próbował nawet nauczyć mnie kilku sztuczek, jednak szybko przekonałam się, że nie to jest moim przeznaczeniem. Próbowałam stanąć na rękach, zanosząc się śmiechem, kiedy Hadrian przytrzymał moje nogi, a i tak runęłam na fotel z hukiem. Hadrian przechodził pomiędzy pokojami, robiąc przewroty w tył. Stawał na jednej ręce, chwalcąc się swoimi cyrkowymi umiejętnościami, i nawet gdy próbowałam go popchnąć, nie tracił równowagi. Zasnęliśmy zmęczeni, ja wstałam ciągle zmęczona, a Hadrian z niewiadomych mi przyczyn kipiał energią.

– Cieszę się na spotkanie z *Circus Lumos*. Brakuje mi ich – wyjaśnił, przyrządzając nam owsiankę z owocami. Krzątał się

po kuchni w swojej pasiastej piżamie, dużo bardziej przypominając gospodarza niż ja. Do kuchni weszła też mama, nie mogąc się nadziwić, że wstaliśmy tak wcześnie. Sama zaczynała zmianę w szpitalu o szóstej, jednak przyzwyczajona do wstawania jeszcze w ciemnościach, kipiała energią podobnie jak Hadrian.

– Jedziemy oglądać wschód słońca – mruknęłam, a mama zachichotała, widząc mój entuzjazm. Ukryłam twarz w dłoniach i na kilka sekund znów przysnęłam. Dopiero zapach kawy rozbudził moje zmysły, gdy Hadrian uruchomił ekspres.

– Kawki? – zapytał moją mamę, a ona przytaknęła i błagała Hadriana wzrokiem, by już nigdy się nie wyprowadzał.

Gdy w końcu udało mi się w miarę wyszykować, wsiedliśmy do mustanga i ruszyliśmy w kierunku wspomnianej przez Amelię górki. Hadrian zabrał ze sobą cztery sztylety, umieszczając je na specjalnych uchwytach na obu kostkach i po obu stronach pasa. Jak się okazało, to właśnie głównie z broni składał się bagaż Hadriana, który towarzyszył mu w tej chwilowej przeprowadzce. Torba wypchana była dziesiątkami ostrzy, a pomiędzy broń chłopak wcisnął trzy koszule, kilka zestawów bielizny i szczoteczkę do zębów. Na pierwszy rzut oka sztylety trochę mnie zaniepokoiły, jednak potem poczułam się bezpieczniej, gdy sama zabrałam jeden.

Hadrian nie chciał zdradzić nic więcej o górce, zapewniając, że wszystko muszę zobaczyć na własne oczy. Dojechaliśmy na parking i z zaskoczeniem rozpoznałam to miejsce. Nie wyróżniało się niczym specjalnym, było wręcz opustoszałe i usłane bunkrami. Drzewa obficie obrosły górę, niekiedy dając schronienie bezdomnym. Poza nimi rzadko kiedy ktoś się tam zapuszczał.

Hadrian ruszył pewnym krokiem, kierując się ku szczytowi zwieńczonemu krzyżem. Pierwsze promienie słońca przebijały się zza horyzontu, jednak wcale nie ocieplały powietrza. Zimno przeszywało mnie do szpiku kości.

– To jedno z naszych ulubionych miejsc – powiedział Hadrian,

dziarsko wchodząc po betonowych schodkach. – Czytałem, że kiedyś znajdowały się tu piękne ogrody zniszczone podczas bitwy na początku dziewiętnastego wieku. Na zboczach rosły najpiękniejsze w całej Europie róże we wszystkich kolorach. Ludzie zjeżdżali się z całego świata, by je oglądać. W specjalnych budynkach hodowano storczyki, które wzbudzały zachwyty każdej damy. Podczas starcia ogrody zostały zniszczone i mieszkańcy Gdańska od tego czasu nazywają to miejsce Górą Łez. My też mamy własną historię związaną z tą górką. Diana kiedyś chodziła z takim chłopakiem, który był od niej dużo starszy. I nie uwierzysz, pracował jako strażak. Zakochała się w nim po uszy! Ale potem on z nią zerwał. W smutku przyszła tu płakać i nie wróciła do domu na noc. Dopiero Julian ją znalazł i potem stwierdziliśmy, że nie mogła wybrać lepszego miejsca do wylewania smutków. Od tego czasu to nasze sekretne miejsce spotkań, kiedy chcemy coś obgadać w tajemnicy przed Iwo i Okulusem. Na przykład wyjście do kina albo zrzutkę na telewizor.

– Gdyby nie wczesna pora, to może nawet i ja polubiłabym to miejsce – powiedziała i wyciągnęłam z plecaka butelkę soku marchwiowego. Liczyłam, że może witaminy dodadzą mi wigoru o wpół do szóstej rano.

Gdy doszliśmy do miejsca, gdzie strumyk bystrym nurtem spływał pomiędzy brzozaami do dołu, Hadrian wskazał majaczącą w mgłę wierzbę i oznajmił, że to właśnie tam znajduje się punkt sekretnych spotkań *Circus Lumos*. Gdy doszliśmy do drzewa, wszyscy już na nas czekali, oczywiście oprócz Iwo i Okulusa. Moi przyjaciele ubrani byli w kurtki i grube spodnie, które poniekąd przypominały bojowe stroje. Z ich pasów zwisała broń, a Julian przywiązał do spodni nawet jedną z masek. O ile dobrze pamiętałam, ta wskazywała, gdzie czają się cienie.

Stella stała na brzegu urwiska, a futrzany płaszcz sięgał aż do jej kostek. Na dłoniach miała białe, puchowe rękawiczki, a włosy splotła w kilka wymyślnych warkoczy. Wpatrywała się

w skropione czerwienią brzasku niebo. Stałam za nią i dopiero wtedy doceniłam piękno krajobrazu roztaczającego się dookoła Góry Łez. Przed nami piętrzyły się wolnostojące domki i zmożone snem blokowiska. Czerwone dachy kamienic i jasnozielona dachówka wieżyczek, które przypominały gotowe do wystrzelenia groty, przeplatały się z muśniętymi brązem i nieśmiałą zielenią drzewami. Wśród budynków wiła się Motława, a jej kolor wpadał niemal w czerń, kiedy cień miasta trzymał jej zakola w uścisku. Dalej w bezruchu zastygły stoczniove żurawie. Widok zamykał błękit morza, który mieszał się z intensywnym różem wychylającego się zza horyzontu słońca.

Wszyscy zapatrzyliśmy się w ten spektakl poranka, na chwilę zapominając, że musimy odbyć naradę. To Julian odezwał się pierwszy, wyrywając Stellę z zamyślenia:

– Powiedz w końcu, co wyjawiał Okulus.

– Wyjawiał? Niewiele. – Westchnęła, obracając się. – Pytałam go o Tristana, Laurentego, Proto i nawet o tajemniczą Eryn, ale on nawet nie chce wspominać jej imienia. Eryn ciągle jest dla nas tylko rozmazanym w Hadesie cieniem.

– Nie zdradził żadnego soczystego sekretu? Bez sensu – fuknął Julian, a Aurea spiorunowała go wzrokiem.

– Mówiłaś, że przekazał ci jeden ze swoich notesów? – zapytał Gustaw. Tego poranka nie zaczesał włosów na lewą stronę jak zazwyczaj, lecz po prostu powiewały one na wietrze, przysłaniając jego tatuaż. Ucieszyłam się, że nie tylko ja miałam problem z wyszykowaniem się wczesną porą.

– Tak – potwierdziła Stella, wyciągając z czerwonej torby przewieszanej przez ramię notes ze skórzaną okładką. Odciągnęła zasuwkę i otworzyła go na przypadkowej stronie. Wszyscy pochyliliśmy się, żeby rozczytać zapiski, jednak kolejny raz nie mogłam się bardziej rozczarować. Obliczenia zapełniały całe dwie strony i poczułam się, jakbym trzy godziny przed czasem rozpoczęła lekcję matematyki. Chwilę później Stella przewróciła stronę i zobaczyliśmy piękny rysunek

nocnego nieba. Jedna z gwiazd, większa niż pozostałe, podpisana była dwiema kaligrafowanymi literami: „H” i „T”.

– To gwiazda, która trzyma klątwę Hadriana i Tristana. Wszystkie te zapiski, rysunki i obliczenia dotyczą klątwy, Laurentego i Horacego. A tutaj – otworzyła notes na ostatniej stronie – jest adres domu, w którym swoją wieczną karę odbywa Horacy. Okulus pozwolił nam go odwiedzić i zapytać o złamanie klątwy.

– Świetnie! – ucieszyła się Aurea. – Jedźmy od razu!

– Nie tak prędko – powiedział Igor, czytając przez ramię Stelli adres zapisany w notatniku Okulusa. – Horacy mieszka w Wiedniu.

Na Górze Łez zapadła cisza. W końcu Stella zatrzasnęła notes i oznajmiła:

– Pakujcie graty. Jedziemy do Wiednia.

– Nie... Chwila – zaproponował Hadrian. – Nie możemy tak po prostu pojechać do Wiednia.

– Dlaczego nie? – Amelia uniosła brwi w zdziwieniu.

– To niebezpieczne, prawda? – zapytał chłopak, wpatrując się w Stellę, która po chwili powoli pokiwała głową. – Hades może ruszyć naszymi śladami, w końcu też polują na Horacego. Cienie mogą nas zranić, możemy wcale nie dojechać do Wiednia, to długa droga. Ja pojedę, ale wy zostaniecie tutaj. Czekać na wieści.

– Zwariowałeś?! – powiedziałam to, co zapewne pomyśleli wszyscy. – Uważasz, że samemu będzie ci łatwiej pokonać Hades?

– Ukryję się i jakoś dam radę.

– Tobie ciągle chodzi o hipnozę – zauważyła Amelia, a w jej głosie pojawiło się niedowierzanie. – Myślisz, że naprawdę chcemy jechać do Wiednia i walczyć o ciebie tylko dlatego, że kiedyś Iwo nas zhipnotyzował?

– Nie, po prostu chcę wam oddać wolny wybór – wyjaśnił Hadrian.

– Iwo nas zhipnotyzował, żebyśmy cię zaakceptowali

i myśleli, że od dawna jesteście naszą rodziną – powiedziała surowo Stella. – Nie zmusił nas do uczuć. Przestańmy tak się użalać nad tą hipnozą! Proszę bardzo, teraz każdy ma wolny wybór. Kto chce, może wrócić do domu albo iść tam, gdziekolwiek mu się tylko podoba. Są jacyś chętni?

Wszyscy stali w miejscu, a na Górze Łez poruszały się tylko gałęzie drzew.

– Dobrze! W takim razie kto chce jechać do Wiednia?

Wszyscy unieśli ręce wysoko do góry.

– Ty też?! – powiedzieli Hadrian i Aurea w tym samym czasie, jednak oboje wycelowali te słowa w zupełnie inną osobę. Hadrian wpatrywał się we mnie z niedowierzaniem i już byłam gotowa zapewnić go, że będę walczyć choćby i młotkiem oraz śrubokrętem, ale on mnie uprzedził:

– A matura?!

– Będę się uczyć w drodze. Muszę jechać z wami – oznajmiłam twardo. – To ja usłyszałam pierwsza o Horacym i o tym, że Hades się nim interesuje. Mam wiadomości z pierwszej ręki. A poza tym naprawdę chcę walczyć. I wierzę, że potrafię.

Wszyscy utkwili we mnie skupione spojrzenia. Taka właśnie była prawda. Po wszystkim co przeszłam, czułam się silna. Miałam dość chowania się za czyimiś plecami, czekania, aż ktoś przyjdzie mi na ratunek. Po ucieczce coś zaczęło się we mnie zmieniać.

Hades był dla mnie najstraszniejszym miejscem na świecie, gdzie światło zanikało pożarte przez demony, a szczęście rozpływało się w agonii. Nie poddałam się jednak i uparcie walczyłam dalej. Podobno ludzki organizm, by wypracować odporność, musi doświadczyć bólu. Bez tego wiotczeje i słabnie, zapomina o instynkcie przetrwania.

Ja nauczyłam się walczyć właśnie w Hadesie, a fakt, że uciekłam z niego bez pomocy z zewnątrz, sprawiał, że czułam, że mogę dokonać wszystkiego. Zdobyłam też skrawek zaufania Tristana i doświadczyłam magii, która zakotwiczyła się w moim ciele. Czułam, jak mnie rozpira i pomaga mi stawiać kroki

wśród ciemności. Dlatego musiałam jechać do Wiednia.

Potrafiłam pomóc, potrafiłam stanąć z przodu i odważnie patrzeć ciemności w oczy. Gdy Hades zajrzał do mojej duszy, a mi udało się go wypchnąć, spotkanie z demonami nie paraliżowało już moich nerwów. Sprawę z Horacym traktowałam też bardzo poważnie, wręcz personalnie. To dzięki moim informacjom jechaliśmy do Wiednia, więc reszta wydarzeń nie mogła mnie ominąć. Wypięłam dumnie pierś i powtórzyłam:

– Jadę do Wiednia.

Hadrian pokiwał solidarnie głową, a za nim reszta moich przyjaciół. Wtedy Aurea zabrała się za przekonywanie Juliana, że chłopak powinien zostać w domu, pod czujnym okiem Okulusa.

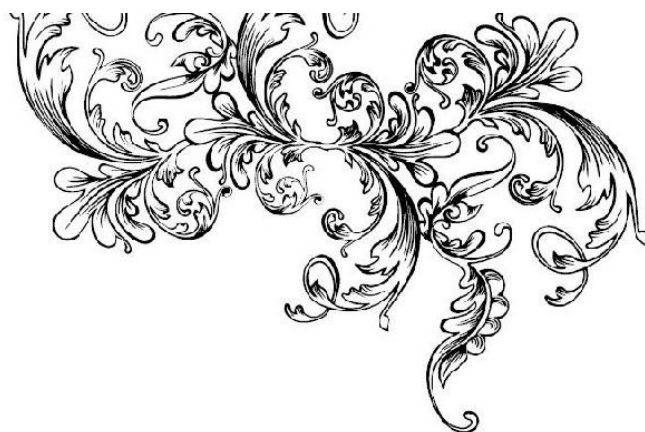
– Walka? Cienie? Ciemna moc? Halo, Julianie! Jesteś niebezpieczny nie tylko dla nas, ale i dla siebie! – krzyczała.

– Wcale że nie! – warknął chłopak. – Jadę i już!

– Nie do wiary – mruknęła Aurea, jednak dała za wygraną.

– Wyjeżdżamy dziś wieczorem – zarządziła Stella i pierwsza oddaliła się od płaczącej wierzby. *Circus Lumos* rozeszło się, a górka opustoszała, kiedy zniknęli w jasnym portalu, czyli za drzwiami do nieistniejącej piwnicy, która ciągle niezmiernie mnie intrygowała.

– Co ja powiem rodzicom?! – Złapałam się za głowę, kiedy zostaliśmy sami z Hadrianem.



19

Hadrian opowiadał mi wiele historii z czasów, gdy jeszcze mieszkał i wychowywał się razem z Tristanem, jednak w świetle niefortunnych zdarzeń ostatnich dni kwietnia, jedna z opowieści szczególnie utkwiała w mojej pamięci. Jeden epizod tej spontanicznej wycieczki zamienił się w drwiące z mojej porywczosci złośliwe koło losu. Zważyłam w Tristana, a w dziecięcych latach zważył też w niego Hadrian. Co z tego wyszło? Same problemy.

Hadrian, Tristan i ich matka, Felicja, mieszkali w malutkiej wiosce, właściwie na jej obrzeżach, a od najbliższych sąsiadów odgradzała ich gęsty las. Dzielili małą chatkę pokrytą strzechą, którą otaczały wiecznie zielone łąki, miękkie i gęste niczym najwspanialszy dywan. Oceany zieleni rozciągały się aż po horyzont, spotykając się z lazurem krystalicznie czystego nieba, które tylko czasami zachodziło kłębiastymi, zagubionymi w locie chmurami.

Choć okrywały ich najsilniejsze zaklęcia, a ślady ich obecności w wiosce kamuflowały te same konstelacje gwiazd, które później objęły nas swoją magią w trakcie podróży do Wiednia, cała rodzina ciągle żyła na walizkach, gotowa uciekać. Felicja nigdy nie wyjaśniła Hadrianowi i Tristanowi,

dlaczego tak jest, jedynie wymagała, by pod dwoma rzeźbionymi w bukowym drewnie łózkami trzymali w gotowości torby z najpotrzebniejszymi rzeczami. Felicja przez te siedem lat wierzyła, że klątwę ciążyącą nad jej dziećmi uda się złamać, a chłopcy nie będą musieli zawracać sobie nią głowy. Mieli ważniejsze zajęcia. Hadrian wspominał, że ich matka była bardzo surowa i wymagająca. Nie lubiła porażek. Uczyła chłopców języków obcych i wszystkich przedmiotów ścisłych oraz humanistycznych, przeplatając naukę szkolną z nauką posługiwania się magią. Powtarzała braciom, że ich moce odzwierciedlają harmonię żywiołów i usposobienie wszechświata. Że obie służą dobru. Tak jak jesień przychodzi i zrywa kolorowe liście z drzew, tak moc Tristana służy naturze zniszczeniem. Tak jak wiosna budzi uśpione rośliny do życia, tak moc Hadriana obdarowuje konary tchnieniem życia. Gdy tylko Tristan posuwał się o krok za daleko, srogo go karciała.

Pomimo życia na skrajnym odludziu, dni Hadriana i Tristana wcale nie były wypełnione nudą. Chłopcy doskonale się razem bawili, jednak ich matka ze smutkiem zauważyła, że z wiekiem coraz zacieklej się kłóca. Potrafiła jednak załagodzić ich spory, mając u chłopców ogromny autorytet. Felicja dokładnie zaplanowała ich życie. Niestety los napisał dużo smutniejszy scenariusz.

Przy miasteczku stacjonował węgierski cyrk stworzony przez rodzinę magów, którzy przyjaźnili się z Felicją. Nieraz organizowali pokazy, z czasem angażując w nie też Hadriana i Tristana. Chłopcy szybko nauczyli się akrobatycznych sztuczek i urozmaicili występy cyrku swoim słynnym numerem na rowerkach. Zjeżdżali na nich po linie i w ostatniej chwili jeden przeskakiwał drugiego, by móc jechać dalej. Zakochali się w cyrku i szybko stało się to ich największą pasją.

Historia, którą Hadrian wspominał z rozgoryczeniem, miała miejsce na miesiąc przed zniknięciem Tristana, a raczej zuchwałym porwaniem go przez Laurentego.

Wystrój ich chatki zupełnie nie odpowiadał jej zewnętrznemu,

wiejskiemu charakterowi. W środku Felicja ustawiła wiele rodzinnych pamiątek, które wyglądem pasowałyby do komnat Ludwika XIV. Ozdobne meble przeplatały się na półkach z pamiątkami z wycieczek Felicji po Oriencie. Jej ukochaną dekoracją była wyeksponowana w salonie koreańska waza, misternie pomalowana przez dworskiego artystę ponad tysiąc lat temu. Fantazyjne kwiaty przeplatały się z podobiznami zwierząt. Oczywiście waza nie pełniła tylko roli ozdoby – roztaczała magię i wzmacniała ochronne zaklęcia. Felicja wiele razy opowiadała Hadrianowi i Tristanowi historię cennej wazy słowami równie kwiecistymi jak malunki na ceramicie. Była to ich bajka na dobranoc. Opowieść o trójnożnym szpaku szybko odwracała uwagę chłopców od rzucania w siebie poduszkami.

Trójnożny szpak przyleciał na ziemię ze słońca, rozciągając za sobą łunę blasku, która bez litości przecinała ciemność. W koreańskiej mitologii był wysłannikiem boga światła, stworzeniem, które każdego ranka otwierało dziób i śpiewało promieniami, rozpoczynając wschód słońca.

Szaman złapał ptaka o świcie, gdy ćwierkał na gałęzi jodły, jednak mag był tak oczarowany majestatem stworzenia, że od razu je wypuścił. Szpak w podzięcie podarował mu część swojej wiecznie żywej duszy i przemawiając ludzkim głosem, kazał umieścić ją w przedmiocie, z którego przez wieki będzie można czerpać dobrodziejstwa. Mag zaklął duszę ptaka w najpiękniejszej wazie, jaką tylko mógł znaleźć w całym królestwie. Rodzina Felicji, potężna i wiekowa, zdobyła wazę do kolekcji swoich magicznych przedmiotów i ten wyjątkowy przedmiot przez długie lata chronił rodzinę Hadriana przed cieniami przy pomocy magii tak potężnej jak samo słońce.

W wiosce mieszkał też stary Maurycy ze swoją córką, na którą wszyscy wołali Lala, gdyż zawsze nuciła piosenki, kiedy spacerowała. Nigdy nie zdradziła, jak ma naprawdę na imię. Przyjaźniła się z Hadrianem, jednak z Tristanem nie mogła wytrzymać w jednym pomieszczeniu dłużej niż pięć minut. Gdy

odwiedzała ich dom, Tristan zamykał się w pokoju i nawet strofowany przez matkę nie chciał przyjść do stołu. I pewnego dnia, gdy chłopcy mieli już siedem lat, Felicja wróciła do domu z miejscowego targu, by zastać w salonie wazę potłuczoną na drobniutkie kawałeczki, a Hadriana, Tristana i Lalę na kanapie, milczących i mocno wystraszonych. Wszyscy mieli zmierzwione włosy, jakby wcześniej doszło już do rękoczynów. Z pokruszonej wazy emanowało delikatne światło, które bledło z sekundy na sekundę.

– Kto rozbił wazę?! – zagrzmiała Felicja.

Hadrian dalej milczał, a Tristan i Lala wycelowali palce w siebie nawzajem.

– On to zrobił, przysięgam! – krzyknęła Lala, a jej oczy zaszkliły się łzami. Tristan spojrzał na nią z niedowierzaniem i głośno wypuścił powietrze.

– Hadrianie, ty mi powiedz.

– Mnie przy tym nie było. Poszedłem na chwilę do kuchni i nagle usłyszałem huk. – Hadrian wzruszył ramionami.

– Tristanie, tyle razy powtarzałam, że nie możesz niszczyć każdego przedmiotu, który tylko ci się nie podoba. Wiesz, jak cenna była dla nas ta waza?!

– Ale to nie ja! – zachnął się Tristan, a Lala nerwowo zachichotała.

– To on! – mówiła dziewczynka. – Widziałam, jak jego oczy zachodzą czernią, a waza nagle podskoczyła, zaczęła pękać i się rozsypała!

Tristan zaniemówił. Hadrian, przekonany tak dokładnym opisem, uwierzył, że to Tristan rozbił wazę. Tyle razy widział, jak jego brat niszczy najróżniejsze przedmioty. Właśnie tak to wyglądało. A Lala, jak myślał, nigdy nie widziała Tristana w akcji. Uznał, że nie mogła kłamać. Od tego dnia nie rozmawiali ze sobą przez cztery kolejne tygodnie. Hadrian nie miał ochoty odzywać się do Tristana, a ten śmiertelnie się obraził. W tym czasie ciemność zaczęła się do nich zbliżać. Felicja z przerażeniem zauważyła, że żyły Tristana ciemnieją

z dnia na dzień. Jego oczy traciły jasne refleksy, stał się małowówny i tylko bawił się w samotności.

Gdy Hadrian spotkał Lalę, dziewczynkę wyraźnie coś gryzło. W końcu przyznała się do kłamstwa. To ona zabiła wazę. Przypadkowo popchnęła ją łokciem, gdy próbowała dokuczyć Tristanowi. Hadrian nigdy do końca sobie nie wybaczył, że z taką łatwością odtrącił brata. Lala kilka razy wcześniej widziała sztuczki Tristana i dlatego tak dokładnie je opisała. Podglądała go przez szparę w drzwiach, zafascynowana intrygującymi umiejętnościami. Hadrian popędził do domu i przeprosił Tristana, jednak ten tylko mruknął coś niezrozumiałego w odpowiedzi, bez chęci na ciągnięcie rozmowy. Następnej nocy ich dom stanął w płomieniach, a Hadrian i Tristan zostali rozdzieleni. Laurenty odnalazł ich właśnie poprzez lukę w silnym do tej pory kamuflażu.

Hadrian przez trzynaście lat myślał, że Felicja spanikowała i go porzuciła. Wszystko to, czego próbowała nauczyć Tristana, zniknęło w trakcie kilku tygodni. Wspominał, jak płakał przed domem Iwo i nie chciał puścić dłoni matki, ale ona powiedziała, że teraz muszą żyć osobno. Straciwszy całą rodzinę, Hadrian się załamał. Przez następne lata wspomnienie tej nocy łamało mu serce i dopiero nowi bliscy pomogli mu odzyskać uśmiech. Wieść o śmierci Felicji mocno wstrząsnęła Hadrianem, jednak twierdził, że matka i tak umarła dla niego tego dnia, w którym uciekła.

Ona jednak miała plan.

Prawdą było, że nikt nie kochał braci bardziej. Iwo i Horacy pomogli nam ułożyć elementy tej układanki. Felicja ukryła Hadriana przy najpotężniejszym magu, który jako jedyny wyciągnął do niej dłoń w najtrudniejszych chwilach. Okulus przez siedem lat czuwał nad Hadrianem i Tristanem, chronił ich przed cieniami. Gdy Laurenty doszedł do siebie po koszmarnej porażce i chciał od razu odszukać Tristana, Okulus zwodził go przez długie lata. Mag zawsze obserwował braci, jednak trzymał się z boku, pozwalając im nauczyć się

miłości.

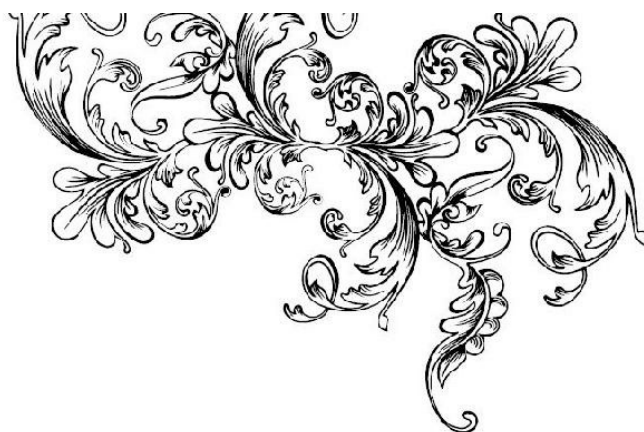
Felicja spotkała się też kilka razy z Iwo, który przedstawił się jako przyjaciel Okulusa i zdradził, że wie, kim są Hadrian i Tristan. Kiedy zaklęcia ochronne runęły, od razu odwiedził ją na polecenie Okulusa. Miał utwierdzić Felicję w przekonaniu, że on i Okulus zawsze jej pomogą, ale zobaczywszy Tristana, który coraz bardziej ulega ceniom, wiedział już, że sprawy mają się źle. Felicja nie chciała zgodzić się na przeprowadzkę z Hadrianem, jeżeli Tristan okaże się niebezpieczny. Nie brała tego scenariusza pod uwagę. Po zdradzie Laurentego nie ufała już nikomu. Iwo przy pomocy swojego wahadełka zapewnił ją, że Hadrian będzie miał rodzinę, że będzie bezpieczny – wyjawiał nam to, gdy wróciliśmy z Wiednia. Powiedział Felicji, że od dawna opiekuje się dziećmi, które przekreślił los.

Gdy dostrzegł niszczycielską moc Tristana, wiedział, że Hadrian będzie potrzebował pomocy. To właśnie wtedy w jego głowie urodził się pomysł założenia *Circus Lumos*. Hadrian uwielbiał cyrk i potrzebował przyjaciół i wojowników zarazem. Magiczne sztuczki go uspokajały, pomagały mu zapanować nad przytłaczającą mocą. Iwo pozwolił mu zachować tę pasję i stworzył magiczną trupeę, która – z drobną pomocą – utworzyła najprawdziwszą rodzinę.

Kiedy Tristan zniknął, Felicja zrozumiała, że klątwa musi zostać złamana. Postanowiła zostawić Hadriana z Iwo i jego podopiecznymi, jednak nigdy nie otworzyła drzwi, by zobaczyć puste pokoje. Musiała jak najszybciej odejść, jak zdradził nam Horacy. Moc Felicji działała na Laurentego jak magnes. Nie mogła się chronić, nie chciała narażać Hadriana, jednak nigdy nie uciekła. Jak wkrótce miało się okazać, podążała tą samą drogą, w którą my właśnie wyruszaliśmy. Próbowała złamać klątwę. Niestety Laurenty jej to uniemożliwił.

Ale wszystko po kolei. Najpierw musieliśmy dojechać do Wiednia, a była to droga wybrukowana walką o przetrwanie i usłana niebezpieczeństwami. To właśnie wtedy zwątpiłam w Tristana, tak jak Hadrian trzynaście lat wcześniej, kiedy

natychmiast uwierzył, że to jego brat zbił wazę.



20

Nim wyruszyliśmy, dołożyłam wszelkich starań, by skupić się na powtarzaniu materiału. Choć próbowałam skrupulatnie notować i uzupełniać ćwiczenia, nie mogłam powstrzymać ekscytacji. Moje myśli odpływały do całej galerii zdjęć Wiednia, którą oglądałam na telefonie przed lekcjami. Wiedziałam, że jedziemy głównie do Horacego, staruszka równie osobliwego jak Okulus, jednak żywiłam ogromne nadzieje, że w przerwie pomiędzy załatwianiem magicznych biznesów uda mi się wyrwać z Hadrianem na filiżankę wiedeńskiego melange. Na samą myśl o podwójnym espresso z pianką zaświeciły mi się oczy.

– Wyjeżdżam z Hadrianem do Wiednia – szepnęłam, kiedy znalazłyśmy się z Julią same w łazience.

– Znowu znikasz? – Julia aż zasłoniła usta dłońmi. Jej czarne, spływające po białej koszulce włosy aż podskakiwały, kiedy wypytywała, czy wrócę chociaż na maturę.

– Jasne, że wrócę na maturę! – Zaśmiałam się. – Wyjeżdżamy tylko na chwilę. Musimy odwiedzić takiego starego maga, który nam podpowie, jak ugasić temperament Tristana – dodałam. Wciąż nie chciałam mówić Julii o koszmarnej klątwie i prawdziwej skali niebezpieczeństw, jakie czyhają na mnie

każdego dnia. Po pierwsze, miała dość swoich problemów. Rodzice Amira nie zgodzili się na ich wspólne zamieszkanie po maturach. Chcieli, by chłopak skupił się na studiach i nie było ich stać na wynajem mieszkania. Nie było też mowy o wakacjach w Grecji, co doprowadzało moją przyjaciółkę do szału. Po drugie, tak bardzo ekscytowała się nowinkami o magii, że zdecydowanie nie chciałam burzyć jej pięknego wyobrażenia o świecie fascynujących magów, gryfów i jej ulubieńca, Hokusa Pokusa.

– No dobrze, dobrze – powiedziała z namysłem. – Tylko uważaj na siebie.

– Jasne. To akurat robię codziennie. Serio.

Nagle drzwi damskiej łazienki otworzyły się z impetem i stanął w nich Edward, który, jakby nie patrzeć, dziewczyną nie był.

– Co ty tu robisz?! – obruszyła się Julia.

– Nareszcie cię złapałem! – powiedział, celując we mnie palcem. – Wytłumaczysz mi w końcu, kim jest ten cały Tristan?

O nie, jeszcze on. Na szczęście Julia przyszła mi z pomocą.

– To damska łazienka! – wrzasnęła tak głośno, że tym razem Edward nie mógł jej zignorować.

– Damska łazienka mnie nie przeraża!

– Ale ty nas przerażasz! – Julia zachichotała i wyszliśmy, wymijając Edwarda.

– Hadrian naprawdę ma brata? – Edward drażył temat.

– No ma, czy to takie dziwne? – zapytała Julia. – Wypytyujesz, jakbyś chciał zdobyć jego numer.

– Nie chcę! – Edward przewrócił oczami. – Tylko ten chłopak był taki mroczny, że do dzisiaj na jego wspomnienie przechodzą mnie ciarki. Powinien założyć metalową kapełę, na pewno odniósłby sukces w branży muzycznej.

– Może mu to zasugeruję? – Zachichotałam. – Hadrian i Tristan nie mają dobrych stosunków. Zapomnij o nim, pewnie już nigdy go nie zobaczysz.

Miałam nadzieję, że tak właśnie będzie. Nie chciałam zdradzać Edwardowi sekretów magii, serce podpowiadało mi, że tylko

Julia mogła udźwignąć te tajemnice. A dźwigała je wyjątkowo sprawnie i wytrwale, co tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że podjęłam słuszną decyzję. Choć Julia widziała w magii tylko blask, specjalnie ukrywałam przed nią świat cieni. Chciałam, by moi przyjaciele kąpali się tylko w świetle i codziennie beztrudnie się uśmiechali. Chciałam bronić ich przed ciemnością, tarasując drogę cieniom własnym ciałem. Właśnie wtedy pomyślałam, że to przecież dokładnie zadanie, które wypełniają wojownicy *Circus Lumos*. Powoli to ja zamieniałam się w *custos* i byłam z tej zmiany ogromnie dumna.

Hadrian pomógł mi przekonać rodziców, że wycieczka do Wiednia nie zrujnuje mojej przyszłości i swoim anielskim uśmiechem praktycznie zmusił ich do wyrażenia zgody. Nie, żeby byli z tego faktu zadowoleni – mieli mnóstwo ale, którymi nie omieszkali się ze mną podzielić. Kiedy jednak zrozumieli, że postanowiłam nieodwołalnie, tylko westchnęli z rezygnacją i ograniczyli się do typowo rodzicielskich uwag typu: „Zabierz sweter i parasol”. Hadrian zaśmiał się melodyjnym głosem i kolejny raz powiedział, że wrócimy za kilka dni, a rodzice pogodzili się z naszymi spontanicznymi wakacjami.

Spakowałam się nad wyraz szybko. Wrzuciłam do torby kilka ciuchów i kosmetyków. Hadrian do swojej upchnął sweter, koszulkę, bieliznę, nieprzyzwoitą ilość słodyczy i kilka sztyletów, co trochę mnie rozśmieszyło.

– Naprawdę rzucasz sztylety obok bielizny i batonów? Dajmy na to, że zaatakuje cię Sami. Ty, nie dość, że będziesz przez pięć minut otwierał napakowaną czekoladą torbę podróżną, to jeszcze wyjmiesz sztylet zaplątany w bokserki?

Hadrian przewrócił oczami, jednak wziął sobie moją błyskotliwą uwagę do serca i przełożył broń do plecaka. Schował do niego też mapę, kompas, procę, cyrkowe maski, piłeczki do żonglowania, eksplodujące ostrzami po rzuceniu, i kilka małych fiolek wypełnionych drobnym piaskiem w kolorach tęczy. Hadrian nie chciał zdradzić, do czego służy ten tajemniczy przedmiot, wzdychając, że najlepiej będzie, jeśli

w ogóle nie znajdzie potrzeba jego użycia.

Jak dowiedziałam się na minutę przed wyjściem z domu, zostaliśmy podzieleni przez Stellę i Gustawa na grupy. Ja i Hadrian musieliśmy jechać oddzielnie, bym w razie ataku była bezpieczna. Przyjęłam to z niezadowolonym mruknięciem, jednak przystałam, gdyż optymistycznie nie przewidywałam żadnego ataku. Dostałam również mustanga i choć do kompletu brakowało mi tylko jego właściciela, w podróż miałam wyruszyć ze Stellą i Julianem. Gustaw, Aurea i Ariana zakleпали rozklekotaną furgonetkę *Circus Lumos*, a sam Hadrian wraz z Amelią i Igorem zabrać mieli peugeota.

– Chwila, chwila – powiedziałam, gdy już chwytałyśmy torby, by znieść je na dół. – A jeżeli cały Hades rzuci się za nami, myśląc, że jesteś ze mną w mustangu?

– Spokojna głowa. Hades w ogóle nas nie znajdzie. Zorientują się, że wyjechaliśmy, kiedy my już przekroczymy próg domu Horacego.

Musiałam jeszcze się uczesać i uporządkować pokój. Podeszłam do lustra i z przerażeniem spojrzałam na moją fryzurę. Przeklinałam się w myślach, że nie zdążyłam umyć głowy po szkole, i z furią zaczęłam rozczesywać włosy grzebieniem. Opuściłam je, pozwalając im opaść na oczy, a gdy odgarnęłam je z twarzy i spojrzałam w lustro, prawie wrzasnęłam.

Kilka kroków za mną stał Tristan, jednak jego sylwetka była zanurzona we mgle, niewyraźna, zlewała się z ciemnością. Błyszczące, głębokie oczy chłopaka świdrowały mnie na wylot i aż opuściłam grzebień.

– Zostań w domu. Nie wszyscy dojadą do Wiednia. – W pokoju rozbrzmiał głos Tristana. Obróciłam się, lecz za mną znajdowało się tylko puste pomieszczenie. Spojrzałam kolejny raz w lustro, lecz Tristana już tam nie było.

Przysiadłam na krańcu łóżka i zauważyłam, że trzęsą mi się dłonie. Przełknęłam ślinę, bijąc się z nawałem myśli. Nie byłam pewna, co właśnie zobaczyłam.

Czy to tylko mój zaniepokojony umysł podsunął mi taką wizję? A może Tristan naprawdę przyszedł mnie ostrzec? Przecież umiał zniszczyć bariery ochronne. To naprawdę mógł być on. To był on.

Wyjrzałam z zaniepokojeniem przez okno. Zaczęłam wątpić w powodzenie naszej podróży. Poczułam też strach. Utkwiłam wzrok w zaparkowanym przed domem mustangu i pierwszy raz tak wyraźnie uzmysłowiłam sobie ogrom niebezpieczeństw, który na nas czyhał. Zerwałam się z łóżka i popędziłam na dół.

– Hadrianie... – zaczęłam i od razu przerwałam, zastanawiając się, jak wyjaśnić mu tę sytuację. – Może jest jakiś inny sposób na skontaktowanie się z Horacym? Może podróż rzeczywiście jest zbyt niebezpieczna...

– Teraz naszły cię wątpliwości? – zapytał znad filiżanki herbaty.

– Tak. Nie. To znaczy... Tak. Wydawało mi się, że Tristan chce mnie ostrzec. Kazał mi zostać w domu, ale nie wiem, co dokładnie widziałam. Pojawił się w lustrze i zaraz zniknął. Cholera, mam mętlik w głowie. Nie wiem, co robić.

– Tristan? – prychnął. – Znowu za tobą łązi? Nie przejmuj się, pewnie chciał nas nastraszyć. Na pewno nie mają pojęcia, którędy pojedziemy i gdzie mieszka Horacy. Boją się, że działamy, i chcą nas zatrzymać – oznajmił pewnie.

– A jeśli Hades rzeczywiście nas znajdzie?

– Okulus rozciągnął nad nami specjalne zaklęcia ochronne. Popatrz. – Hadrian podszedł do okna i wskazał ciemne niebo. – Wyruszamy nocą, bo to pora, kiedy Hades się nas nie spodziewa. Konstelacje otoczą nas opieką. Okulus związał nas z blaskiem Warkocza Bereniki, jest o tam, widzisz? Gwiazdy ochronią nas przed mrokiem i na chwilę oddziela od ciemności nocy.

Spojrzałam na konstelację, ale ona wcale nie ukołysała moich nerwów. Jaki powód miałby Tristan, by kłamać lub mnie zwodzić? Westchnęłam i jeszcze raz utkwiłam wzrok w gwiazdach. Lśniły mocnym blaskiem, który zdawał się

trzymać siłę i potęgę. Mimo wszystko niepokój nie chciał mnie opuścić. Bałam się postawić mój los na jedną kartę, jednak patrząc na Hadriana, jego przekonanie i zawziętą minę, nie potrafiłam też zmienić już zdania. Widziałam, jaką nadzieję pokłada w wizycie u Horacego i że ten jeden człowiek może odmienić jego życie. Z pewnością nie potrafiłabym też zostać w domu i spokojnie czekać na wieści, więc postanowiłam.

Jedźmy. Niech ciemność spróbuje nas złapać, jeśli tylko potrafi.

Już na zewnątrz Hadrian odszedł na spotkanie z Amelią i Igorem, wciskając w moją uparcie trzymającą się jego kurtki dłoń kluczyki do mustanga. Gdy chłopak z pełną smutku miną zniknął za zakrętem, pospiesznie wsiadłam do samochodu i zablokowałam wszystkie drzwi. Ze Stellą i Julianem miałam się spotkać pod katedrą.

To dopiero miejsce zbiórki – pomyślałam. Pełne grozy jak w horrorach.

Stella i Julian siedzieli na drewnianej ławce, a nad opustoszałą ulicą zapadł już zmierzch. Obok ich stóp leżały trzy wielkie torby, na których widok od razu przestałam się martwić, że zabrałam kilka bluzek za dużo. Nie miałam pojęcia, gdzie to pomieścimy. Bagażnik mustanga wcale nie był aż taki obszerny, czekała nas całonocna droga, więc dobrze byłoby mieć wolne siedzenie, żeby choć jedna osoba się zdrzemnęła. Dość nieudolnie zaparkowałam obok, kilkakrotnie cofając i próbując wyrównać do linii krawężnika. Fakt, że prowadzę ukochanego mustanga Hadriana, wcale nie dodawał mi pewności i każdy ruch wykonywałam po dłuższej chwili namysłu i oszacowaniu niebezpieczeństwa.

– Przestań już, to nie egzamin na prawo jazdy – zirytowała się w końcu Stella i, nie zważając na fakt, że auto ciągle było w ruchu, otworzyła bagażnik. Julianowi w niewiadomy mi sposób udało się upchnąć tam wszystkie torby i domknąć klapę.

Stella z pochmurną miną usiadła na przednim siedzeniu,

układając na kolanach skórzany, obdrapany plecak. Julian klasnął w dłonie i wgramolił się na tylne siedzenie, a ja, nim weszłam do samochodu, spojrzałam jeszcze na górującą nad nami katedrę. Wieże z pomarańczowej cegły próbowały ukłuć ciemne kłęby chmur swoimi strzelistymi daszkami. Pomiedzy wieżami olśniewał majestatyczny witraż w niebieskich tonach, które nie poddawały się ciemnościom dzięki światłu wypełniającemu budowlę.

Witraż przedstawiał scenę z Raju, jeszcze zanim Ewa ugryzła jabłko. Teraz trzymała je w dłoni, kilka sekund przed tragedią. Czerwony wąż ciasno otoczył drzewo poznania, rozchyliwszy swoją paszczę w kierunku Ewy. Nagle z katedry wydostała się stłumiona muzyka organów, a mnie przeszedł dreszcz niepokoju. Już w pierwszych nutach melodii rozpoznałam ponurą, wręcz mroczną „Toccatę” Bacha.

Jakże te harmonijne, płynące jeden po drugim dźwięki organowej kompozycji pasowały do sceny na witrażu, która nagle ożyła w mojej wyobraźni. Widziałam, jak Ewa podnosi jabłko do ust, jak Adam wyciąga ręce, by ją powstrzymać, jednak wąż mu to uniemożliwia. Porusza swoim masywnym cielskiem i wije się wokół drzewa. Nagle jego głowa zwróciła się prosto w moją stronę, gdy organista mocno wybił akord.

Nim się ocknęłam, podobizna węża podświadomie skojarzyła mi się z Samim. Wsiadłam do auta, zatraskując z hukiem drzwi i ruszając z piskiem opon. Nie musiałam nawet odwracać głowy, żeby wiedzieć, że Stella posłała mi zirytowane spojrzenie. Spojrzałam w lusterko i z ulgą stwierdziłam, że nic nam nie grozi i chyba rzeczywiście to Bach tak na mnie podziałał. Julian już rozłożył się wygodnie na tylnym siedzeniu, otulając się szarym kocem, i mrugnął do mnie swoim zielonym okiem.

– Cienie nas nie zabiją, ale twoja koszmarna jazda zapewne tak – odchrząknęła Stella.

– Możesz sama prowadzić – powiedziałam z przekąsem, zapominając o węzach, witrażach, organach i cieniach.

Weź się w garść – pomyślałam. Chroni nas konstelacja

gwiazd. Kolosalna, najprawdziwsza konstelacja gwiazd. Nie grożą nam żadne węże.

Stella wyjęła ze swojego plecaka długą tubę. Otworzyła wieczko, które wydało śmieszny dźwięk, a Julian imitował go ustami przez kolejne trzy godziny, ku mojemu poirytowaniu.

– Co to takiego? – zapytałam, gdy Stella wyjęła z tuby błyszczący zwój papieru.

– To twój GPS – oznajmiła, rozciągając mapę na desce rozdzielczej. Naszkicowane były na niej drogi, które wiły się i powoli poruszały. Po nich przesuwała się mała kropka, która otoczona była chmurką iskrzącego blasku. – Mapa blasku pokazuje nam, gdzie czają się cienie. Te pojedyncze nam nie przeszkadzają, ale omijaj większe skupiska. Nie możemy ryzykować, nawet jeśli chronią nas potężne zaklęcia i konstelacje. Zagłębiamy się w zupełną ciemność, Alicjo. Kiedy miniesz granice miasta, opuści nas wiele zaklęć Okulusa. Musimy uważać.

– Jasne – powiedziałam, kątem oka obserwując, jak czarna kropeczka, czyli ford mustang z nami w środku, przesuwa się dalej i dalej.

Pierwsze cztery godziny minęły spokojnie. Autostrada była pusta, więc mknęłam z maksymalną prędkością, gdy przyzwyczaiałam się już do prowadzenia mustanga. Gdy na skrzyżowaniu, które zaskoczyło nas zaraz za zjazdem z autostrady, zapaliło się czerwone światło, trochę spanikowałam i mocno przycisnęłam hamulec, a auto praktycznie stanęło w miejscu. Stella nie szczędziła mi niezadowolonych mruknięć, a Julian tylko wybuchnął śmiechem. Żeby odwrócić ich uwagę od mojej dość rwanej i nieregularnej jazdy, nastawiłam stację z rockowymi przebojami, które wypełniły wnętrze samochodu.

Ja rozmyślałam, o dziwo, o maturze. Stres przed egzaminem w końcu mnie dopadł. Powtarzałam w myślach wzory, twierdzenia i treść najważniejszych lektur, wyężdżając wzrok, by nie wjechać w barierkę. Latarnie czasami ginęły w bujnych

zaroślach, a mrok obejmował niemal wszystko przed samochodem. Uderzenia basowej gitary pomagały mi utrzymać skupienie, jednak mimowolnie i tak co chwilę ziewałam.

– Za trzy kilometry mamy stację benzynową – powiedziała Stella, budząc się z drzemki, której okropnie jej zazdrościłam. – Zjedź, to odpoczniemy i ja poprowadzę dalej.

Jakże byłam jej wdzięczna za tę propozycję. Tak też zrobiłam, a ostry zakręt, w który zmuszona byłam wejść, gdy prawie minęłam zjazd, wybudził Juliana. Chłopak rozłożył się na całej kanapie i on jedyny chyba czuł się w samochodzie jak w łóżku. Gdy zaparkowałam, Stella z westchnięciem pełnym ulgi wyszła z auta i rozciągnęła ramiona, a na jej srebrnych włosach zatańczyło światło reflektorów mustanga.

– Idziesz gdzieś? – zapytał Julian. – Kup mi batona – polecił, nie czekając na odpowiedź.

– Dobre sobie – odparła Stella, uśmiechając się kpiąco. – Ty idziesz po przekąski, a ja i Alicja spojrzemy w kulę.

Julian tylko mruknął z niezadowoleniem, lecz wyszedł z auta i trochę pokracznie oddalił się w kierunku sklepu. Gdy odchodził, omiotłam wzrokiem jego skuloną sylwetkę, dłonie włożone w kieszenie kurtki pilotki z ogromnym nadrukiem złotego orła na plecach. Dostrzegłam wylatującą z jego ust parę, kiedy na chwilę się odwrócił i posłał nam krzepiący uśmiech. Gdy zwinnie przecisnął się pomiędzy dwiema ciężarówkami, naszła mnie myśl, jak piękne są te chwile. Znajdowaliśmy się na środku odludzia, zaparkowaliśmy przy nieco przytłoczonej sennością nocy stacji benzynowej, a towarzyszył nam jedynie ford mustang i pusta autostrada. Choć za cel obraliśmy Wiedeń, przez wiele godzin naszym celem była tylko jazda przed siebie, pokonywanie kilometrów, słuchając gitar i perkusji. Nasza podróż, choć miała spotkać swój koniec, była też piękna. Żadna jej sekunda już nigdy się nie powtórzy. Samo życie.

– Musimy wejść pomiędzy drzewa. – Stella zatrzasnęła bagażnik, wyrywając mnie z zamyślenia. W dłoniach trzymała kryształową kulę owiniętą białym materiałem, która jaśniała

niczym mały reflektor. Zamknęłam samochód i podążyłam za Stellą. Ta najpierw usłała ziemię białym materiałem, by ustawić na nim kulę, której nigdy wcześniej nie widziałam. Miała cztery cienkie nóżki z najprawdziwszego złota. Z jednej z nóżek wychodziła nitka złota i okalając kilka razy kulę, wieńczyła jej czubek złotą, błyszczącą gwiazdą. – To najcenniejsza kula Okulusa – wyjaśniła, kucając.

– Jest niesamowita. – Westchnęłam, poddając się magicznemu urokowi kryształowej kuli. – Okulus podarował ci ją na drogę?

– Tak. Powiedział, że będzie nam służyć najlepiej ze wszystkich. Kiedyś nie pozwalał mi jej nawet dotknąć, a teraz praktycznie oddał, wzdychając, że już dorosłam, a on się starzeje.

– To dziwne... Może ostatnio spróbował uruchomić komputer i doszedł do wniosku, że świat się zmienił? – zażartowałam i obie się zaśmiałyśmy.

– Okulus ma teraz dziwne nastroje. Czasami odnoszę wrażenie, że jest znudzony życiem. To dziwne, nigdy taki nie był. Jeszcze oddał mi swoją ukochaną kulę...

– To tylko kula. Oddasz mu ją po powrocie.

– Ta kula ma najmocniejsze połączenie z gwiazdami ze wszystkich. Podobno Okulus uczył się na niej magii.

Obie zamilkłyśmy skonsternowane i spojrzałyśmy na kulę, jakby miała wyjawić nam wszystkie sekrety Okulusa. Pomiędzy drzewa wszedł też Julian i, otwierając paczkę chipsów, kucnął obok nas.

– Ale zimno. Pospiesz się, bo chcę już wrócić do mojego legowiska – zarządził, pakując chipsy do ust.

– Może teraz ty poprowadzisz? – warknęła Stella, rozkładając dłonie nad kulą. Zamknęła oczy, a spadające na jej czoło kosmyki włosów poruszyły się, jakby muśnięte niewyczuwalnym dla nas podmuchem wiatru. Sięgnęłam po chipsy, obserwując, jak Stella zastyga w bezruchu, a kula wybucha niemal raniącym oczy blaskiem. Chmury nad naszymi

głowami rozstąpiły się, ukazując skąpane w gwiazdach, zapierające dech w piersiach nocne niebo. Gwiazdy iskrzyły niczym brokat, pulsując, przybliżając się i oddalając od Stelli. Nie mogłam powstrzymać okrzyku zachwytu.

– Gwiazdy zsyłają nam ostrzeżenie – oznajmiła. – Mrok czai się dookoła.

– Ale nowość, przecież mamy noc. – Julian przewrócił oczami, szukając w paczce największego chipsa.

– I tyle? – zapytałam. Po tak wypasionej kuli spodziewałam się czegoś dużo bardziej konkretnego.

– Tyle, tyle. Chyba że macie jakieś ważniejsze pytania? – Stella otworzyła zasnutą szarą mgiełką oczy.

– Zapytaj, czy wygrałem telewizor w loterii. Mam tutaj kupon – zażartował Julian, szeleszcząc opakowaniem od chipsów, gdzie rzeczywiście nadrukowany był ogromny kupon z kodem kreskowym.

– A może... – zaczęłam, jednak nie miałam odwagi dokończyć tego zdania.

– Mów, to twoja jedyna okazja.

– Zapytaj gwiazdy, kim jest Eryn – szepnęłam, a Stella spojrzała na mnie z uznaniem, jakbym wygrała właśnie milion dolarów w teleturnieju.

– Już próbowaliśmy – oznajmił Julian. – Gwiazdy milczą.

– Próbowaliśmy z innymi kulami. Ta jest najpotężniejsza. Może uda mi się coś wyciągnąć z gwiazd – powiedziała Stella przyciszonym głosem, po czym odchrząknęła i głośno zapytała: – Kim jest Eryn?

Zapadła pełna napięcia cisza. Stella znów zamknęła oczy i zmarszczyła czoło, a ja i Julian wpatrywaliśmy się w nią w wyczekiwaniu. Kiedy minęły dwie, może trzy minuty, zaczęła rosnać we mnie ekscytacja. Stella musiała widzieć coś ważnego. Tak też było, jednak wtedy nie zrozumieliśmy jeszcze ani kawałka tej osobliwej wizji.

– Stoję w ogrodzie pełnym róż i chryzantem – szepnęła w końcu Stella. – Przede mną szumi fontanna w kształcie

dzbana, przelewa wodę i ten dźwięk miesza się ze szlochem kobiety. Siedzi sama na kamieniu kilka metrów dalej, widzę tylko jej plecy. Nie mogę do niej podejść.

– To Eryn? – zapytał Julian, unosząc brwi w zdumieniu.

– Może – odparła Stella, przekręcając głowę, jakby próbowała coś dojrzeć wciąż zamkniętymi oczami. – Ma czarne włosy z metalicznymi refleksami, tylko tyle widzę. Ubrana jest w długą, białą płachtę, podobną do tej, którą Okulus czasem narzuca, gdy odprawia stare rytuały. Ta dziewczyna płacze i zaciska pięści. Gdybym tylko mogła... Ojej!

– Co się stało?! – zapytałam i oboje z Julianem nachyliliśmy się nad kulą, próbując cokolwiek w niej dojrzeć. Stella opuściła dłonie i zacisnęła je na kuli, utrudniając nam to.

– Podszedł do niej mężczyzna, ale ona go nie widzi. Ma na sobie kolczugę, w dłoni trzyma włócznię. Chyba jest żołnierzem, ale takim... sprzed wieków. Dziwne, ona go w ogóle nie widzi. Ciągłe płacze. Och, teraz położył dłoń na jej ramieniu. Ciągłe go nie dostrzegła. Ach, on...

Stella otworzyła gwałtownie oczy i zdjęła dłonie z kuli. Rozejrzała się wokół siebie zdezorientowana, jakby niepewna, w którym świecie się znajduje. Mrugnęła mocno i szybko wróciła do siebie, podnosząc głowę i gubiąc wzrok w ciągle sięgających czubków drzew gwiazdach.

– Ten mężczyzna nazywał się Heron – powiedziała już spokojnym głosem. – Z tego co zrozumiałam, zmarł kilka dni wcześniej. W wizji był tylko wspomnieniem, duchem przeszłości. Ta kobieta w końcu go zauważyła, a potem gwałtownie wstała i próbowała chwycić go za rękę. Wtedy słońce pożarły czarne smoki i kobieta odwróciła się w moją stronę. Nie miała oczu...

– I to była Eryn? – dopytywałam.

– Tego nie wiem. – Stella wzruszyła ramionami i owinęła kulę białym materiałem. Gwiazdy znów schowały się za chmurami, a sylwetki drzew okryły się złowieszczą czernią. – Tylko tyle zobaczyłam. Może Okulus w końcu odpowie na nasze pytania,

gdy wrócimy do domu.

– Dobrze by było – mruknął Julian.

W krzakach nagle coś się poruszyło i wszyscy podskoczyliśmy. Stella i Julian natychmiast przygotowali się do walki, a w ich dłoniach w ułamku sekundy znalazły się cztery – tak, cztery – sztylety. Ja sięgnęłam po jeden ukryty za pasem i wyciągnęłam go przed siebie, uważnie wypatrując wroga. Z zarośli wyłonił się bezpieczny pies, na dodatek naprawdę uroczy. Odetchnęliśmy z ulgą.

Wjechaliśmy na autostradę i tym razem siedziałam na fotelu pasażera, z zafascynowaniem obserwując mapę. Stella z pewnością nie bała się prędkości, a słabe oświetlenie drogi wcale jej nie przeszkadzało. Nie minęło nawet pięć minut, nim zmorzył mnie sen i odpiłyłam w świat marzeń o Hadrianie i krótkich horrorów o maturze.

Obudził mnie mocny uścisk Stelli na przedramieniu. Nie miałam pojęcia, ile czasu minęło, odkąd zasnąłam, i nawet nie mogłam tego sprawdzić, gdyż moją uwagę przykuł ciemny dym, którym zaszła mapa. Wcześniej cienie tułały się po drogach pojedynczo, stały w miejscu albo krążyły w kółkach. Teraz były wszędzie. Zajmowały każdą drogę, kłębiąc się dookoła nas. Symbolizująca nas kropka zaczęła tonąć. Chciałam zapytać Stellę, co się wydarzyło, jednak nie zdążyłam. Kiedy uniosłam wzrok, zobaczyłam tylko przebiegającego przez jezdnię ogromnego jelenia. Jeszcze nigdy nie byłam tak wdzięczna hamulcom mustanga. Zatrzymaliśmy się w ostatniej chwili, a jeleni śmignął tuż przed maską samochodu. Julian z krzykiem wpadł na przednie siedzenia – nie miał zapiętych pasów, by wygodnie się ułożyć.

– Widziałaś to? – zapytałam słabo.

– Tak, cholerny jeleni! I cholerna mapa, co się w ogóle stało?! – krzyczała Stella, wpychając Juliana z powrotem do tyłu.

– Chodzi mi o rany tego jelenia. W-Widziałaś je-jego ra-rany? – jękałam się.

– Nic nie widziałam, bo Julian wpadł prosto na mnie! Zaraz,

jakie rany? Jeleń był ranny? – zapytała, mierząc mnie zatrwożonym wzrokiem.

– Tak, miał poranioną szyję i pysk. Może to tylko światło tak padało, ale wydawało mi się, że jego rany były całe czarne.

Stella otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, jednak przerwało jej głośne warknięcie Juliana, który odchylił głowę do tyłu i zaczął płytko oddychać.

– Cholera, Julianie, złap mnie za rękę! – krzyknęła, jednak jej głos został zagłuszony przez huk.

Dach samochodu nagle się ugiął, a ja wtuliłam się w fotel, krzycząc. W lusterku zobaczyłam Bena. Podniósł tył samochodu i rzucił nim o jezdnię, a pisk giętej blachy mieszał się z wrzaskami Stelli i charknięciami Juliana. Dopiero po chwili zorientowałam się, że Stella krzyczała do mnie.

– Pociągnij Juliana i schowajcie się! – W końcu usłyszałam jej słowa.

Złapałam Juliana za ramię i zmusiłam go do pochylenia, a Stella wyjęła z kieszeni płaszcza fiolkę z tym samym pyłkiem, który zabrał też Hadrian. Pięść Bena roztrzaskała szybę, a Stella, jakby tylko na to czekając, otworzyła fiolkę, wysypała jej zawartość na dłoń i dmuchnęła, sprawiając, że proszek otoczył dłoń agresora. Olbrzym wówczas zastygł w zupełnym bezruchu.

Uniosłam lekko głowę i zobaczyłam jego zaskoczoną minę. Chwilę później Stella trzymała już w dłoni procę i wystrzeliła z niej ostry kryształ, który trafił prosto w klatkę piersiową Bena. Ten momentalnie osunął się na kolana, a po chwili jego oczy zaszły mgłą. Wypuścił gwałtownie powietrze i wrzasnął ostatni raz. Jego ciało rozplynęło się w powietrzu niczym gęste kłęby dymu, a krzyk pochłoneńcy panoszące się wokół samochodu cienie.

Spod maski mustanga zaczął buchać ogień. Od razu domyśliłam się, że Ben nie przybył sam. Ignis szarpnął za klamkę przednich drzwi mustanga, jednak kiedy nie ustąpiły, ogień przybrał na sile. Chłopak uśmiechnął się

przebiegle, wiedząc, że musimy wyjść.

– Julian! – powiedziała Stella, uderzając go dłonią w policzek.
– Weź się w garść. Ukryj Alicję, słyszysz?!

Julian, choć z trudem, pokiwał głową. Stella tym razem mocno uścisnęła jego dłonie i odwróciła się, otwierając drzwi tak mocnym kopnięciem, że szarpiący je Ignis aż odleciał do tyłu. Dziewczyna wyszła, a Julian złapał mnie za rękę i przeszedł na przednie siedzenie. Świat znów nabrał nieco innych kolorów.

Udało się – pomyślałam.

Wyszliśmy z samochodu kopniętymi przez Stellę drzwiami, trzymając się za ręce. Całe wnętrze zaszło dymem i dopiero na zewnątrz zobaczyłam iście piekielną scenę. Stella walczyła niemal z całym Hadesem. Ignis stał z boku i przyglądał się potyczce, ale Sami, Kali, Inez, a nawet niedoszła panna młoda atakowali ją z największą zaciekłością. Brakowało chyba tylko Laurentego i Tristana.

A właśnie, jeśli o nim mowa, nie mogłam poczuć większej furii i rozczarowania wobec brata Hadriana. Wtedy byłam pewna, że to on, ciągle mnie obserwując, zdradził Hadesowi nasze plany podróży do Wiednia. Nie widziałam innej możliwości. Zrozumiałam, że rzeczywiście zobaczył nasze pakowanie.

Tylko on znajdował się blisko mnie, potrafił się do mnie zbliżyć i udawać, że chce pogadać – myślałam.

Moje oczy zaszły łzami rozczarowania. Stella radziła sobie świetnie, unieruchamiając połowę wojowników Hadesu iskrzącym pyłem. Sami atakował ją w amoku, jednak struchlał, kiedy powietrze przeciął znajomy donośny ryk.

Chwilę później poczułam tylko wiatr na policzku, a w drogę uderzyło coś masywnego, lecz niewidzialnego. Sami padł powalony, a syk węża poprzedził upadek kolejnych wojowników. Stella kopnęła Inez, która w locie złapała ją za włosy i próbowała pociągnąć za sobą, jednak odleciała nagle na bok, popchnięta masywną łapą Proto, w końcu widzialnego.

– Okulus musnął go moją magią i wysłał za nami – szepnął

Julian w zachwycie. Chłopak pocił się i lekko trząsł, jednak tym razem jego stan, na szczęście, wyglądał na stabilny. Uśmiechnęłam się, kiedy Proto ugryzł Wiktorię w ramię, a reszta Hadesu rozbiegła się w popłochu. Kali ciągle chciała ugodzić gryfa swoim olbrzymim mieczem, jednak kiedy Proto owinął wokół broni swój ogon i ruszył na dziewczynę, puściła miecz i również uciekła. Stella cisnęła sztylet za rozplywającym się w mroku Samim, jednak bezskutecznie. Ścisnęłam mocno dłoń Juliana, nie mogąc powstrzymać uśmiechu. Gryf znów przyszedł nam na ratunek.

Gdy wojownicy Hadesu uciekali, jeden z nich dopiero przybył na pole walki modnie spóźniony. Tristan ukrywał się w cieniu i uważnie obserwował płonącego forda, potem spojrzał na Stellę i gryfa, aż w końcu odwrócił się i odszedł.

– Nie tak szybko... – wycedziłam. Puściłam dłoń Juliana i pobiegłam za Tristanem ze sztyletem w dłoni. Julian krzyknął za mną, potem powiedział coś Stelli, ale nikt nie był w stanie mnie powstrzymać. Zamierzałam udzielić Tristanowi reprimendy życia. – Stój! – wrzasnęłam, kiedy zagłębiłam się pomiędzy drzewa.

Ziemię krył brązowy koc igliwia, a ciemność przecinał tylko blask mojego sztyletu. Światło było na tyle mocne, że dostrzegłam sylwetkę Tristana lawirującą pomiędzy sosnami. Usłyszawszy mój głos, zatrzymał się i obrócił, a ja ujrzałam jego firmowy, mroczny i chłodny wzrok.

– Taki z ciebie kumpel, co?! Ty zdrajco! Jednak nie myślisz o nikim oprócz siebie!

Na twarzy Tristana malowało się zaskoczenie. Nie odezwał się jednak ani słowem, tylko patrzył, jak pokonuję kolejne metry dzielące mnie od niego.

– Mógłbyś się w końcu zdecydować, po czyjej jesteś stronie! Raz udzielasz mi porad i ostrzeżeń, a zaraz paplasz wszystko Hadesowi! – Zajęta przeklinaniem Tristana, nie zwracałam już uwagi na drogę i potknęłam się o jakiś korzeń.

Tristan wyciągnął do mnie ramię, jednak ja wstałam dumnie

i mimowolnie westchnęłam, bo znów znaleźliśmy się zaskakująco blisko siebie. Chłopak miał na sobie skórzaną kurtkę, ukradzioną chyba ze zlotu harleyowców.

– Raz mnie ratujesz, a raz wystawiasz nas w ręce Samiego! – oburzyłam się kolejny raz. – Pytam jeszcze raz: po której jesteś stronie?!

– Zawsze po swojej – mruknął w końcu Tristan, jakby ciągle zastanawiając się nad sensem moich słów. – Czemu nazywasz mnie zdrajcą? Nikogo nie zdradziłem.

Zmarszczył brwi i jakby od niechcienia przybliżył się do mnie. Poczułam ciarki biegnące po moich plecach. Napięcie rosło, wpatrywałam się w jego twarz, jakbym widziała ją po raz pierwszy. Tak jak u Hadriana, jego rysy były perfekcyjne. Westchnęłam nerwowo.

Dlaczego tak mnie fascynuje? Dlaczego mi się podoba?

Bałam się, że to jego podobieństwo do brata łączy moje zmysły. Bardziej bałam się jednak, że to uczucie nie ma nic wspólnego z Hadrianem. Przez chwilę patrzyłam na niego, poddając się chwilowej pustce w umyśle, ale tym razem nie poddałam się emocjom. Oszukał mnie.

– Żarty sobie stroisz?! Tylko ty wiedziałaś, że jedziemy do Wiednia! Przyszedłeś nawet do mojego lustra! Jezu, to brzmi idiotycznie. No ale tak było, chyba nie zaprzeczysz?!

– Mówiłem, żebyś została w domu. Myśmy już dawno...

– I nie zostałam! – wrzasnęłam. Nie miałam ochoty go słuchać. Jego słowa burzyły moje mury obronne i nie mogłam pozwolić, by kolejna kula armatnia pokruszyła osłaniające mnie cegły. – Od teraz, pragnę cię poinformować, nie mam zamiaru być dla ciebie miłą. Rób sobie co chcesz i zostaw mnie w spokoju! Ja, w przeciwieństwie do ciebie, wiem, po której jestem stronie i...

– O co ta afera? – zirytował się w końcu Tristan. – Myślałem, że chociaż ty nie będziesz tak podła jak inni. Najwyraźniej musiałem się rozczarować kolejny raz.

Gdy Tristan wypowiedział te słowa, uczynił to z taką

zjadliwością, że aż dostałam gęsiej skórki. Momentalnie poczułam potworne zimno, jakby chłód jego charakteru objawił się w powietrzu. Ciągle jednak kipiałam złością. Rozsadzała moją głowę i moje serce, a kiedy Tristan beznamiętnie odwrócił się i odszedł, aż syknęłam z niedowierzania.

– Stella mogła umrzeć! Julian mógł umrzeć. Ja mogłam umrzeć, na litość boską! Ale ciebie to nie obchodzi, no nie?!

W porywie tak wielkiej złości, jakiej nie czułam jeszcze nigdy dotąd, poddałam się porywczości i cisnęłam za Tristanem sztyletem. Zrobiłam to w furii, w ogóle nie myśląc, a już z pewnością nie dowierzając, że sztylet naprawdę poszybuje w kierunku pleców chłopaka. Tristan był już kilkanaście metrów przede mną, i przez chwilę ogarnęło mnie przerażenie, że nie zdąży uskoczyć. Uchylił się w ostatniej chwili. W lesie zapadła tak ciężka i tak przerażająca cisza, że moje serce zaczęło wyrывać się spod żeber.

Złapałam się za głowę.

Tristan w końcu na mnie spojrział, lecz chyba wołałabym, żeby tego nie robił. Pierwszy raz dostrzegłam w jego oczach furję, obłąd, żądzę walki i zniszczenia. Cała jego sylwetka zaszła głęboką czernią i poczułam w jej otchłani tysiące cieni. Słowa utknęły mi w gardle, a kiedy Tristan podniósł się i zaczął maszerować w moim kierunku, cofnęłam się, sparaliżowana tym demonicznym widokiem. Chłopak znalazł się nade mną w ułamku sekundy. Wbiłam palce w igliwie, naprawdę nie wiedząc, czego się spodziewać.

Usta Tristana drżały, podobnie jak palce. Nagle z drzew nad nami zaczęły spadać gałęzie, niczym deszcz wywołany furją Tristana. Chłopak wyraźnie się wahał. Choć złość zajęła jego duszę, odniosłam wrażenie, że powoli odzyskuje samokontrolę i spokój, a ja wraz z nim. Gdy emocje opadły, przez ułamek sekundy wpatrywaliśmy się w siebie z napięciem. Uzmysłowiłam sobie, że mój nos niemal muska jego brodę, a uniesione kolano delikatnie dotyka jego uda.

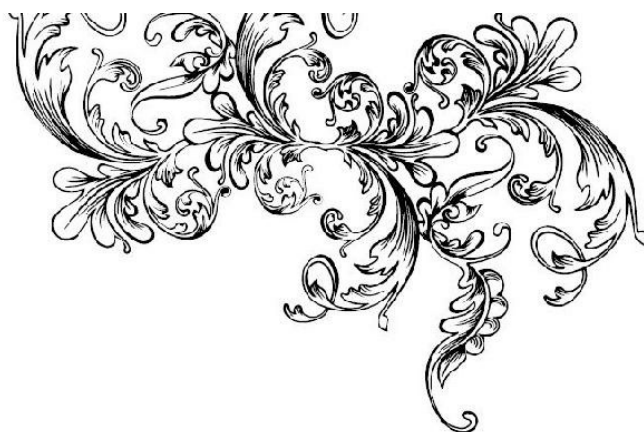
Nie miałam okazji przekonać się, co będzie dalej, bo do lasu

wbiegł Proto. W trzech wielkich skokach znalazł się tuż obok mnie i ryknął tak głośno, że Tristan aż zasłonił uszy. Chwilę później Tristan zaczął uciekać, zwinnie unikając ukąszeń ogona gryfa. Gryf jeszcze raz ryknął, tym razem trochę ciszej, jakby zapewniając mnie, że jest obok. Przytuliłam go, mocno ściskając upierzoną szyję. Nie mogłam uwierzyć w to, co się wydarzyło. Ta noc niosła jednak jeszcze wiele niespodzianek.

Proto przysiadł, bym wsiadła na jego grzbiet, i w tym samym momencie usłyszałam głos Stelli:

– Proto! Alicja! Wracajcie tu, szyb... – Nagle jej głos się urwał. Od razu popędziłam z powrotem ku drodze. Wojownicy Hadesu już uciekli, jednak Ignis został i ciągle szarpał się ze Stellą. Dziewczyna ewidentnie powstrzymywała się przed zranieniem go, lecz w jej oczach widziałam dziką furję. Dopiero po chwili zauważyłam, czym była spowodowana. Za Ignisem w cieniu krzewów stał Julian, którego oczy zaszły całkowitą ciemnością. Za ramię trzymał go ktoś, kogo już nigdy nie spodziewałam się zobaczyć.

Konrad.



21

Spojrzał na mnie zaskoczony – miał ku temu powody. Siedziałam na grzbiecie Proto, wyprostowana, z zaciętą miną. Jedną dłonią opierałam się o upierzony kark stwora, a w drugiej trzymałam sztylet. Z przestrawieniem zauważyłam, że Julian w ogóle się nie rusza, a po jego ramieniu ciekną strużki krwi. Wściekłam się.

– Proto... – zaczęłam, ale nie musiałam nawet kończyć, gdyż gryf od razu ruszył do walki. Stella jednak zastąpiła nam drogę, z obawą wpatrując się w Konrada.

– Nie będziemy walczyć. Konrad ma zatruty miecz.

– Tak jest! – wrzasnął Konrad. – Jestem niebezpieczny! Słyszycie?! Niebezpieczny!

W jego oczach był obecny ten sam obłęd, który niegdyś dostrzegłam w Samim. Chłopak miał zapadnięte policzki i schudł tak bardzo, że zamienił się niemal w karykaturę samego siebie. Jego skóra pokryła się bordowymi i szarymi plamami.

Konrad z chorą satysfakcją w spojrzeniu potrząsnął ramieniem Juliana, a nasz przyjaciel nagle chwycił swój sztylet i cisnął nim w moim kierunku. Proto dziobem odtrącił broń i cofnął się kilka metrów. Julian sięgnął po miecz Konrada i,

nie zważając na krzyki Stelli, ruszył w naszą stronę.

– Julian! Julian, słyszysz mnie?! Ocknij się! To trucizna! Musisz ją pokonać, Okulus cię uczył! – błagała Stella, biegnąc za Julianem.

– To nie trucizna – wysyczał Julian. – To najprawdziwszy ja!

Proto, zobaczywszy miecz z trucizną, którą wcześniej poili go w lochach Hadesu, cofnął się. Ryknął i machnął skrzydłami, a Julian na chwilę przystanął. Stella podbiegła bliżej, jednak widziałam, że się boi.

Do Juliana nie trafiały żadne słowa. W tle słyszałam tylko szalony śmiech Konrada, który przypatrywał się całej sytuacji. Obok niego stał Ignis, ale jego twarz nie zdradzała żadnych uczuć.

Stella wyciągnęła przed siebie dłoń, wokół której po chwili pojawiła się tarcza blasku. Julian zamknął oczy i zakrył je dłonią.

– Jak w ogóle uciekłeś z bezkresu? – krzyknęła Stella, patrząc na Konrada.

– Jestem cennym wojownikiem dla Księcia Cieni. Cały czas was obserwowałem. Książę dał mi pokłady mocy, o której wam się nawet nie śniło! Odnalazł mnie! – Konrad ryknął obłąkańczym śmiechem. – Wy pewnie ciągle nic nie wiecie, prawda?!

Wymieniłam ze Stellą zatrwożone spojrzenia.

– Julianie, chodźmy! – jęknęła Stella.

– Nie! – ryknął. – Nie chcę! Mam was dość! Zastępujecie tylko na rozszarpanie przez cienie! Wy i ta dwójka nudziarzy.

– Zostaniesz z Konradem? – wrzasnęła Stella. Łzy płynęły po jej policzkach. – Chcesz iść do Hadesu?!

– Hades z radością przyjmie takiego utalentowanego wojownika. Damy ci wszystko, mój drogi – powiedział Konrad przesadnie miłym głosem.

– Chcę mocy – wysyczał Julian. – Wy jej nie macie.

Jego oczy ciskały w nas gromy. Cień Juliana zaczął wrzeć i podnosić się w mroźnym powietrzu. Urósł z płaskiego

przekroju czerni do kłębiastej chmury, która otaczała już jego nogi.

– Odejdźcie! – wrzasnął Julian, a z jego ust buchnęły iskry. Stella płakała. Musieliśmy uciekać, ale samochód nie nadawał się nawet do jazdy poboczem. Julian znów próbował nas zaatakować mieczem, a na jego twarzy rozciągnął się szaleńczy uśmiech. Nie mogliśmy już mu pomóc. Konrad wyciągnął sztylet i nadchodził ze swoją zemstą. Mogliśmy zrobić już tylko jedno.

Stella machnęła ramieniem i tarcza blasku przecięła ulicę. Dziewczyna podbiegła do gryfa i wdrapała się na jego grzbiet. Gdy Proto wzniósł się w powietrze, zrobiliśmy się niewidzialni.

Tylko tyle pozostało nam z Juliana – pomyślałam. Jego moc, wcześniej zebrana przez Okulusa, obróciła się przeciwko niemu.

W mojej głowie rozbrzmiały słowa Tristana. Julian nas opuścił.

Spojrzałam przez ramię. Julian padł na kolana i śmiał się obłąkańczo, pochłaniając własny cień, który urósł już do kolosalnych rozmiarów. Cisnął w naszym kierunku sztylet, jednak ostrze nie mogło nas już dosięgnąć.

– Zabierz nas do Hadriana – mruknęłam i oparłam głowę o potężny kark gryfa.



– Gdzie jesteśmy? – zapytałam Stellę po długich godzinach lotu. Przed nami rozciągało się szerokie pole obstawione blaszanymi budami. Obok nich stały traktory i maszyny rolnicze, które w ciemnościach wyglądały jak złowrogie, metalowe potwory. Gdy Proto przebiegł przez błotnistą dróżkę, ze stodół zaczęły dobiegać pomrukiwania zwierząt.

– Poczekamy tu na resztę. Tym razem uległam technologii i zabrałam komórkę.

Stella wyciągnęła z kieszeni kurtki najprawdziwszego

smartfona. Odebrało mi mowę. Jak się okazało, Gustaw, Aurea i Ariana byli już daleko przed nami. Hadrian Amelia i Igor na szczęście znajdowali się blisko, więc rozsiadłyśmy się na snopkach siana, cierpliwie czekając. Straciłyśmy niemal cały nasz bagaż poza telefonami, dwiema fiolkami Proszku Bezruchu i kilkoma sztyletami. Stella aż pojękiwała, wyliczając, ile unikalnych rzeczy znajdowało się w naszych torbach, łącznie z bezcenną kulą Okulusa.

– Co to za miejsce? – dopytywałam, kiedy do moich nozdrzy dobiegł nieprzyjemny zapach.

– Jesteśmy już w Austrii – oznajmiła Stella. – Wylądowałam na oślep. Hadesowi trudno będzie nas tu znaleźć. Mam nadzieję – jęknęła i nerwowo odgarnęła włosy z twarzy. Wtuliłyśmy się w siano, licząc, że ukryje nas przed cieniami. – Powinnyśmy być tu bezpieczne. Chociaż przez chwilę.

Stella opowiedziała Hadrianowi przez telefon o spalonym mustangu, a gdy zapytałam, jaka była jego reakcja, wzruszyła tylko ramionami i powiedziała:

– Nie przejął się. Nieźle udawał.

Westchnęłam. Oczywiście, że się przejął. To był jego ukochany samochód, z którym oboje wiązaliśmy tyle wspomnień. Teraz stał w płomieniach, które zafundował mu Ignis, a Konrad może nawet w furii porysował mu karoserię.

Peugeot w końcu podjechał pod pobłyskującą w oddali szklarnię. Proto rozpostarł skrzydła, by Hadrian dojrzał nas przy stodole. Chłopak podjechał jeszcze bliżej i, nawet nie gasząc silnika, wyskoczył z samochodu.

– Ale jestem głupi! – wrzasnął, a ja odsunęłam się zaskoczona. – Nie sądziłem, że Hades nas odnajdzie. Nie mieli szans. Naprawdę nie wiem, jak im się to udało. Tak cię przepraszam, Alicjo. Nie powinnaś była jechać mustangiem. Co ja sobie myślałem...

– Nic się nie stało – uspokajałam go. – Nie przejmuj się, wyszłyśmy z tego całe.

Rzuciłam Hadrianowi krzepiące spojrzenie, a on tylko kiwnął

głową, wyraźnie zmartwiony.

– Musimy jak najszybciej dotrzeć do Wiednia – oznajmił Igor. – Zaklęcia Horacego obejmą nas, gdy tylko przekroczymy granice miasta.

– Horacy wie, że przyjeżdżamy? – zapytałam zdziwiona.

– Poprosiłem Kirę, żeby go uprzedziła – wyjaśnił Hadrian, odwracając wzrok.

Kira?! A ona skąd się tu wzięła? Ta dziewczyna znów zaskoczyła mnie w najmniej odpowiednim momencie. Choć przedstawiła się jako przyjaciółka Hadriana, w moich oczach była nikiem innym jak jego piekielną eks.

– Znów nie doceniliśmy Hadesu – mruknęła Stella. – Lepiej pędźmy do Wiednia, bo spotka nas kolejna niespodzianka.

– Większej niż Konrad i Julian już chyba nie będzie. – Amelia westchnęła, zdjęła koc z ramion i zwinnie wspięła się na grzbiet Proto.

– Zamieniamy się – powiedziała, widząc moje pytające spojrzenie. – Chcesz jeszcze dłużej marznąć?

– My pojedziemy samochodem, a Igor i Amelia polecą teraz na Proto – dopowiedział Hadrian. – Mamy jeszcze jedną mapę blasku, została nam mniej niż godzina do Wiednia, ale musimy się spieszyć. Wsiadaj, Stella poprowadzi.

Stella tylko przewróciła oczami, ale bez słowa sprzeciwu usiadła za kierownicą. Ja rozsiadłam się z Hadrianem na tylnym siedzeniu, opierając głowę o jego ramię. Nie mogłam już zasnąć. Wizja zbudzenia się wśród cieni i ognia mnie prześladowała. Choć Proto wciąż czuwał nad nami w locie, niepewność trzymała mnie zbyt mocno w swoich ramionach.

– Skąd Kira w ogóle znalazła się w Wiedniu? – zapytałam cicho Hadriana.

– Zadzwoiłem do niej, zanim wyjechaliśmy. Kira często pomieszkiwała w tych rejonach. Tak się złożyło, że akurat była w Bratysławie. Od razu obiecała nam pomoc i uprzedzić Horacego.

– Jak miło z jej strony – mruknęłam, niechętnie myśląc

o kolejnym spotkaniu z Kirą. Ostatnim razem rozplynęła się w powietrzu po ataku Hadesu na imprezę urodzinową Julii. Hadrian w żaden sposób nie mógł się z nią skontaktować. Przepadła jak kamień w wodę, żeby teraz znowu wypłynąć, kiedy nękało mnie sto tysięcy innych problemów.

Odetchnęłam z ulgą, gdy dojechaliśmy do Wiednia. Ścisnęłam dłoń Hadriana.

Przydrożne drzewa nagle ugięły się pod wpływem podmuchu, który zapewne wywołany był ruchem skrzydeł Proto. Trochę dalej stały niskie, jednopiętrowe domki z czerwoną dachówką, pomalowane ciemnozieloną farbą. W żadnym z okien nie paliło się światło. Spojrzałam na zegarek. Minęła piąta rano.

– Co jest...? – mruknęła Stella, energicznie przyciskając pedał gazu. Auto w ogóle jej nie słuchało i zamiast przyspieszać, zaczęło zwalniać.

– Nie mów, że zepsuł nam się samochód! – Hadrian nie dowierzał.

– Nie wiem, ale mam złe przeczucia. Wsiadamy. Biegnijcie do znaku.

Stella otworzyła drzwi i pobiegła przodem, my też, wcześniej wyplątując się z grubego koca Amelii. Nie rozumiałam, co się właściwie dzieje. Dlaczego auto nagle odmówiło posłuszeństwa? Kiedy Proto wraz z Amelią i Igorem na grzbiecie wylądowali, a ogon stwora zaczął wić się na wszystkie strony i syczeć, zrozumiałam, że coś złowieszczonego wisi w powietrzu. Stella dobiegła już do znaku i zatrzymała się, a gdy spojrzała na nas, zobaczyłam w jej oczach śmiertelne przerażenie.

Mimowolnie obejrzałam się przez ramię i wspomnienie nieudanej ucieczki z Hadesu przeleciało przed moimi oczami niczym przyspieszony film. Biegł za nami olbrzymi wilk. Tym razem jego szyja obwiązana była grubą smyczą, a kolczatka wbijała się w ciało bestii. W oddali zobaczyłam spokojnie kroczącego ojca Hadriana, Laurentego. Dostałam wówczas odrzutowego przyspieszenia i kilka sekund później przekroczyłam już granicę waz z Hadrianem. Wilk znajdował się

tylko kilka metrów za nami. Zwierzę również wpadło z impetem za znak, jednak gwałtownie się zatrzymało, a chwilę później dosłownie rozsypało. Hadrian objął mnie ramieniem i chwycił sztylet, wpatrując się w swojego ojca, który wciąż się nie spieszył.

– Proto, bądź gotowy – powiedziała Stella, a gryf w odpowiedzi machnął ogonem.

– Nie ma takiej potrzeby – odparł Laurenty i zatrzymał się tuż przed znakiem. Miał na sobie długi, ciągnący się po ziemi czarny płaszcz. Gdy ojciec Hadriana podniósł dłoń, rękaw jego płaszcza osunął się, ukazując blade i kościste ramię. Jeden palec wysunął za granicę miasta, a gdy jego skóra zaczęła przeistaczać się w kamień, szybko cofnął dłoń. Wyprostował się, mierząc nas badawczym spojrzeniem.

– A więc jednak istnieje sposób na złamanie klątwy. Wiedziałem, że Dalia tylko wyprowadzi mnie w pole – powiedział niskim, jadowitym głosem. – Kto by pomyślał, że ten krętacz Konrad dojrzy wasze plany.

– Zostaw nas w spokoju! – rzuciła Stella, głaszcząc zdenerwowanego Proto.

Laurenty rzucił jej przelotne spojrzenie.

– Lepiej stąd spadaj, bo skończysz jak twój piesek – ostrzegł go Igor.

– Taka szkoda, Hadrianie – odezwał się znowu Laurenty. – Twoja moc i moc Tristana nie mogą istnieć osobno. To wbrew naturze.

Hadrian prychnął.

– Wiele rzeczy, które zrobiłeś, jest wbrew naturze. Teraz nagle masz z tym problem? – Igor nie ustępował.

Laurenty westchnął i utkwiał wzrok w odległym punkcie. Obejrzałam się za siebie i zobaczyłam zmierzającą w naszym kierunku wysoką, postawną dziewczynę. Aż jęknęłam w myślach. To Kira nadchodziła powitać nas w Wiedniu.

– Pamiętaj, Hadrianie – szepnął Laurenty. – Tristan jest silniejszy. Ciemność jest potężna.

– Wiem. Wiem, że ciemność jest potężna – powiedział Hadrian.
– Ale to światło tworzy cień. Pamiętaj o tym, ojczu.

Laurenty zaśmiał się i odwrócił. Chwilę później rozplynął się w czarnej mgle, a do nas dotarł stukot obcasów i stanowczy głos Kiry:

– Nareszcie przyjechaliście. O, Alicja, ty też tutaj?

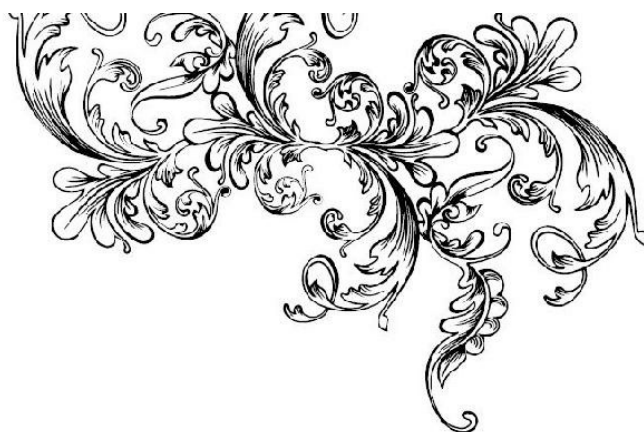
– Tak, ja też – odparowałam, po czym wzięłam Hadriana za rękę i najbardziej ostentacyjnie, jak tylko potrafiłam, pociągnęłam go za sobą.

– Nie wierzę, że straciliśmy dwa samochody – mruknął Igor. – I że Konrad dojrzał nasze plany w bezkresie i sprzedał je Hadesowi.

Przełknęłam głośno ślinę. Tristan nie maczał w tym palców. Ten błąd bolał mnie bardziej niż zaznaczenie błędnej odpowiedzi przy pytaniu o wzór na pole kwadratu na jednej z próbnych matur.

Dreptałam za Amelią, krzywiąc się. Obrzeża Wiednia przywitały nas niskimi, przytulnymi domkami skąpanymi w świetle wschodzącego słońca. Pogoda zapowiadała się wspaniale, a słońce przyjemnie ogrzewało moją twarz. Szliśmy wąskimi, kolorowymi uliczkami, które raz stromo się wznosiły, raz opadały, uwiecznione w objęciach domków i kamienic. Poręcze zdobiły rzeźby najróżniejszych stworów, a ulice powoli zaczynały się zapełniać zmierzającymi do pracy ludźmi. Proto wzniosł się i krążył niewidzialny nad naszymi głowami, również podążając do domu Horacego. Mijaliśmy zamknięte jeszcze sklepy z ubraniami szytymi na miarę, najróżniejszymi kapeluszami czy wymyślnymi zabawkami i maskotkami. Z kawiarni ozdobionej starymi maszynami do szycia doleciał do moich nozdrzy zapach świeżo palonej kawy.

Uśmiechnęłam się. Byliśmy w Wiedniu.



22

Gdy tylko wysiedliśmy z metra na stacji Rathaus, wiedeński poranek od razu przywitał nas delikatnym słońcem i zapierającymi dech w piersiach zabytkami. Ratusz wyglądał zjawiskowo, a jego smukłe wieżyczki dumnie górowały nad ulicami. Budynek zachwycał neogotycką fasadą. Przystanęłam, żeby nacieszyć oczy tym widokiem, i zaskoczyły mnie okalające trawnik fikuśne palmy w pękatych doniczkach. Na mojej twarzy rozciągnął się uśmiech. Przez chwilę poczułam się jak najprawdziwsza turystka.

– Szybciej, Horacy na was czeka. – Kira szybko zrujnowała moją chwilę uniesienia. Powstrzymałam się od komentarza i dołączyłam do reszty. Hadrian złapał mnie za rękę, dobrze wiedząc, że ucieszę się chociaż z tej namiastki romantycznego spaceru po malowniczych uliczkach.

– Już, już – mruknęłam.

– Horacy się o was martwi. Musimy się pospieszyć.

– No tak, ty coś wiesz o pośpiechu – mruknęłam. Nie mogłam się powstrzymać.

– Słucham? – Kira stanęła pośrodku torów tramwajowych i utkwiała we mnie zaskoczone spojrzenie.

– Nic, nic – próbowałam wymigać się od odpowiedzi. Nie

chciałam się z nikim kłócić, jednak Kira swoim nagłym powrotem spowodowała, że trudno było mi zachować zimną krew.

– Mów.

– Po ataku Hadesu zniknąłeś z wyjątkowym pośpiechem. Nie przyszło ci na myśl, że potrzebowaliśmy pomocy?

– Nie jestem już częścią *Circus Lumos* – powiedziała bez ogródek. – I tak ciągle wam pomagam. Uprzedziłam Horacego, dzięki czemu jesteście bezpieczni. W klubie ostrzegłam was przed Hadesem, ale nie miałam i nie mam zamiaru z nimi walczyć. Raz stanęłam przed Tristanem i nigdy więcej nie chcę już tego robić. Jeśli chociaż raz podpadniesz Hadesowi, nigdy o tobie nie zapomnę, nigdy nie uciekniesz. Co najwyżej możesz umrzeć.

– Uciekłam z Hadesu – powiedziałam z dziką satysfakcją, po czym wzruszyłam ramionami i od niechcienia ominęłam Kirę. Podbiegłam do Amelii i złapałam ją pod rękę, widząc, że ona też nie może nadziwić się pięknymi uliczkami i kamienicami.

Zeszliśmy schodkami na urokliwy plac, który trzymały w objęciach dwa potężne gmachy muzeów. Przed nami wznosił się pomnik Marii Teresy. Na zaokrąglonych trawnikach wznosiły się figurki z piaskowca, wykonane z taką dokładnością, że niemal ożywały w moich oczach, odgrywając swoje role w antycznych spektaklach. Wiele figur staruszków do złudzenia przypominało Okulusa, jednak nie miałam czasu im się przyjrzeć, gdyż chwilę później wyszliśmy na szeroką ulicę. Gdzieniedzie przecinały ją metalowe barierki. Ustawione przy nich rowery czekały, aż ich właściciele przywitają poranek i wyruszą w drogę. W oczy od razu rzuciły mi się też neonowe szyldy odzieżowych gigantów. Sklepy z ubraniami przedzielone były kawiarniami, które powoli budziły się do życia. Wiklinowe stoliki tonęły pod opartymi o nie krzeselkami, a złożone parasole potulnie czekały, aż ktoś tchnie trochę życia w ich druciane kończyny.

Na Mariahilfer Strasse otwarte były jedynie całonocne bary,

serwujące apetycznie wyglądające kawałki pizzy. Ta ulica zarezerwowana była dla spragnionych doznań turystów, a także tych dosłownie spragnionych – przy deptaku stały krany z pitną wodą. Igor nie omieszkął skorzystać z tego udogodnienia, przemywając wodą twarz i dłonie. To właśnie tutaj dołączyli do nas Gustaw, Aurea i Ariana, których podróż przebiegła wyjątkowo spokojnie.

– Konrad jeszcze popamięta, co zrobił! – Załamana Aurea przysiadła na murku i ukryła twarz w dłoniach. Amelia mocno ją przytuliła, pocieszając, że odzyskamy Juliana, choć w jej głosie nie wyczułam pewności. Westchnęłam ze smutkiem. Trzymałam się ostatniej niteczki nadziei, że jeszcze uda nam się poprowadzić go ku światłu.

Ruszyliśmy dalej, skręcając w lewo przy sklepie obuwniczym. Zobaczyliśmy tam schody rozdzielone wysokim pomnikiem dziewczynki, obok której na piedestale kamienne gęsi zadzierały wysoko głowy. Ptaki strzegące cokołu wyglądały groźnie, miały rozpostarte skrzydła, a z ich otwartych dziobów wylatywały cienkie strumyki wody. Za głową dziewczynki majaczył zanikający na jaśniejącym niebie księżyc, tworząc coś na kształt aureoli. Pomnik swoją ciemnozieloną kolorystyką kontrastował z bielą budynków, niemal przyciągając uciekające już cienie nocy.

Kira wskazała niskie, niemal niknące w jednej ze ścian drzwiczki.

– To tutaj – oznajmiła.

Aż zaniemówiłam. Spodziewałam się urządzonego z przepychem pałacu albo chociaż przytulnego domku. Nic z tych rzeczy. Horacy najwyraźniej mieszkał w norze.

– Rzeczywiście, adres się zgadza – potwierdziła Stella, zaglądając do notatnika Okulusa. Choć w mustangu zostawiła najcenniejszą kulę maga, notatnik zawsze trzymała w kieszeni płaszcza.

– Oczywiście, że się zgadza – prychnęła Kira, a Stella posłała jej lekko poirytowane spojrzenie. Ucieszyłam się, że walczymy

po tej samej stronie. Stella ominęła dziewczynę bez słowa i ostentacyjnie zamykając notatnik, nacisnęła palcem jedną z cegieł wokół drzwiczek. Ze środka dobiegł nas odległy, objający się po ścianach głos dzwonka.

– Chwilę to zajmie – uprzedziła Kira. – Ostatnio czekałam dziesięć minut.

Zadarłam głowę i spojrzałam na górującą nad nami balustradę i smukły pomnik. Utkwiłam wzrok w księżycu, który zanikał na niebie niczym odchodząca zjawą.

– Dlaczego czerpicie magię tylko z gwiazd? – zapytałam. – Gdybym była księżycem, czułabym się zignorowana.

– Księżyc jest piękny i pełen blasku, ale potrafi też zwodzić – odpowiedziała Amelia.

– W pełni świeci, ale w nowiu znika w ciemnościach – wyjaśnił Hadrian. – Tylko gwiazdy nieustannie przełamują mrok. Magia księżycyca jest podstępna. Czasem może zwrócić się przeciwko nam.

Znów nasza mnie myśl, jak mało jeszcze wiem o magii. Za rogiem zaczęły kręcić się bezpańskie koty w nadziei, że rzucimy im resztki jedzenia. Obróciłam się, chcąc pokręcić się po okolicy, jednak w tym samym momencie niskie drzwiczki zostały otwarte, a z ciemności pomieszczenia wyłoniła się doskonale znana mi osoba.

– Wróżka Dalia! – krzyknęłam, nie mogąc powstrzymać uśmiechu. Wyglądała dużo lepiej niż ostatnim razem, gdy widziałam ją w Hadesie. Znów rozpierała ją energia, a jej oczy odzyskały blask.

No tak – pomyślałam. W tym miejscu nikt jej nie znajdzie. Wybrała najlepszą kryjówkę przed Laurentym.

– Znów się spotykamy, Alicjo – powiedziała gardłowym głosem, zupełnie jakby zaraz miała obdarzyć mnie kolejnymi przepowiedniami. Zamilkła jednak, gdy z wnętrza wyszedł ktoś jeszcze: śniady chłopak średniego wzrostu, z gęstymi kasztanowymi włosami i kruczoczarnymi oczami. Przez prawą część jego twarzy przechodziła czerwona blizna, wokół której

odznaczały się wgłębienia po szwach. Chłopak obrzucił nas podejrzliwym spojrzeniem, teatralnie uniósł jedną brew i zmarszczył nos.

– Witajcie u Horacego. – Gdy przemówił, uczynił to jakby od niechcenia, z dziwnym akcentem i jeszcze dziwniejszą manierą przeciągania samogłosek. – Zapraszamy do środka. Horacy jest bardzo podekscytowany waszą wizytą. Uprzedzam jednak, że czasami zachowuje się, jakby miał nierówno pod sufitem, ale to skutki siedzenia w domu przez kilkanaście lat. Chociaż kto wie, może jest trochę szurnięty? Wchodźcie.

Kilkanaście lat w domu! A myślałam, że to ja jestem typem domatora.

Ruszyliśmy za naszym nowym przewodnikiem, jednak on nagle odwrócił się, uniósł dłoń przykrytą długim rękawem brązowego swetra i pstryknął palcami, jakby coś mu się przypomniało.

– Ach, nazywam się Sachiell. Przez dwa „l” – przedstawił się chłopak, energicznie gestykulując. Przybrał niemal komiczną pozę i wydał usta. Pomyślałam, że z powodzeniem mógłby być diwą. Dostrzegłam, że blizny znaczą też jego ramię. Tu było ich nawet więcej, przecinały się i zawijały w łuki, a ślady po szwach praktycznie zachodziły jeden na drugi.

Wróżka stanęła przy drzwiach i kiedy wszyscy weszliśmy do małego, skąpo oświetlonego pomieszczenia, zatrzasnęła drzwi i oznajmiła:

– Pamiętajcie, że możecie wejść tylko wtedy, gdy ktoś wam otworzy. A wychodząc, stańcie przed okiem namalowanym na drzwiach i głośno wypowiedzcie swoje imię.

Obróciłam się i rzeczywiście dostrzegłam namalowane na drzwiach oko, otoczone spiralą wszystkich barw w rozchodzącym się aż do framugi kole.

– Co to takiego? – zapytałam, gdyż oko wyglądało podejrzanie znajomo. Jasna, wręcz utkana z mgiełki tęczęwka kojarzyła mi się tylko z jedną osobą.

– Oko Okulusa, cóż by innego? – odparł Sachiell, po czym

podszedł do kolejnych drzwi, tym razem większych i ozdobionych freskami. Gdy spojrzałam na podłogę, aż zaparło mi dech w piersiach. Posadzkę tworzyły kawałki kamienia wyryte w kształty chmur i gwiazd, idealnie połączone ze sobą i umieszczonym na środku kamiennym wzorem układu słonecznego. Wszystkie planety okalały słońce i nie mogłam pozbyć się wrażenia, że powoli się poruszają. Ziemia akurat znajdowała się niedaleko moich stóp, więc skorzystałam z okazji i stanęłam na okrągłym kamieniu w zieleni i błękicie. Nagle cały układ ruszył i zgrzytając, wszystkie planety zatoczyły koło wokół słońca, poruszając też chmurami i gwiazdami.

– Alicjo! – powiedziała Dalia oskarżycielsko, gdy Saturn, na którym stała, uciekł jej spod stopy.

– Horacy nie może praktykować magii, więc zajmuje się teraz mechaniką. Ach, jakbyście się zastanawiali, to mnie zawdzięczacie zaklęcia ochronne. Nie musicie dziękować – rzucił Sachiell, po czym ułożył dłoń na płaskorzeźbie przedstawiającej głowę tygrysa. Zamknął oczy i wyrecytował słowa w nieznanym mi języku, a Stella rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie. Chwilę później chłopak odsunął się od drzwi, które się otworzyły.

Moim oczom ukazała się najwspanialsza sala, jaką w życiu widziałam. Przypominała komnatę z bajek. Salon Horacego ociekał złotem, tak jak pączek ocieka lukrem. Sufit unosił się tak wysoko nad naszymi głowami, jakby ktoś naprawdę wyrwał to pomieszczenie z królewskich komnat. Pośrodku sklepienia rozciągał się fresk z wizerunkiem podwodnego świata. Widziałam białe rekiny, koniki morskie, błyszczące rybki i fikuśne delfiny. Marmurową podłogę okrywał bordowy dywan, a wysokie i smukłe okna przyozdobiono grubymi zasłonami w tym samym kolorze. Spięte były złotymi kłamrami, które promieniały równie intensywnym blaskiem co kryształowy żyrandol zawieszony nad podłużnym stołem. Mebel ugiął się pod srebrnymi półmiskami z ciasteczkami i paterami wyłożonymi wszystkimi owocami świata. Zastawa przy każdym

miejscu tworzyła piramidę talerzyków i misek, a sztuce ustawiły się w kolejce po ich obu stronach.

Po lewej stronie pomieszczenia płonął ogień w ceglany kominku. Z okapu ozdobionego rzeźbioną w jasnym drzewie półką zwisał haftowany złotą nicią trójkątny obrus. Haft tworzył geometryczne wzory, przechodząc w gruby frędzel, który zwisał z kominka. Pod jednym z wysokich okien stały dwa stoliki, jeden z ozdobnymi szachami, drugi z nalewkami w kryształowych karafkach. Najbardziej zadziwiły mnie jednak widoki, które rozciągały się za oknami. Otóż każda szyba prezentowała inny krajobraz. Najpierw zobaczyłam ogromną, soczyście zieloną łąkę usłaną żółtymi kwiatami, a za kolejnym oknem w oddali majaczyła otoczona chmurami wieża Eiffla. Za następnym rósł gęsty las, a jeszcze dalej widziałam tylko przejrzyste niebo.

– To dar Okulusa dla Horacego. Za każdym z tych okien widać inny zakątek świata – wyjaśnił Sachiell, widząc moją zaskoczoną minę. Pomiedzy oknami lśniła tapeta w seledynowo-beżowe pasy wieńczone płaskorzeźbą, która imitowała fryzy i gzyms kolumny. Salon kończyły wysokie, złote drzwi. Sachiell utkwiał wzrok właśnie w nich, a chwilę później te otworzyły się z impetem. Do salonu wszedł staruszek w zielonej podomce, czerwonych, skórzanych kapciach i z roztrzepanymi, siwymi włosami sięgającymi mu ramion.

– Oto twoi goście – oznajmił Sachiell.

Horacy przystanął w pół kroku, zmierzył nas podekscytowanym, wręcz niedowierzającym wzrokiem. Zasłonił usta dłonią i zaczerpnął głośno powietrza, lekko się trzęsąc.

– Goście! – jęknął z zachwytem, po czym... podskoczył.

– Mają do ciebie wiele pytań – wtrąciła Dalia, przyjmując tak protekcyjny ton, jakby mówiła do małego dziecka.

– Czy to ty, Hadrianie? – Horacy podszedł do Igora i położył pomarszczone dłonie na jego policzkach. Igor był tak zaskoczony, że nie odpowiedział.

– To ja – wtrącił krótko Hadrian i podszedł do Horacego.

Staruszek uściskał go tak mocno, jakby spotkał swojego najlepszego przyjaciela po długich latach rozłąki.

– Wielkie nieba... – Horacy westchnął. – Moje zaklęcia i eliksiry w krwi i kościach chłopca.

To już było dziwne. Stella na szczęście też miała takie odczucie i podeszła do Horacego z notatnikiem Okulusa, ratując Hadriana spod wzruszonego wzroku maga.

– Mamy tu notatnik Okulusa z jego zapiskami odnośnie klątwy. Chcieliśmy zapytać, czy...

– Sachiell, co ty wyprawiasz?! – Horacy w ogóle nie zwrócił uwagi na Stellę i machnął ręką na swojego pomocnika. – Zabierz moich gości do ich komnat. Macie tam drobny poczęstunek, a wieczorem zapraszam was na najprawdziwszy wiedeński bal!

– My chcieliśmy tylko porozmawiać – wtrąciła nieśmiało Amelia.

– Najpierw muszę was porządnie ugościć! – oznajmił Horacy, nie przyjmując sprzeciwu.

W tym momencie chyba wszyscy moi przyjaciele pomyśleli to samo, co ja. Ten człowiek przez trzynaście lat nie wychodził z domu. Możemy towarzyszyć mu tego jednego wieczora.

Właśnie w taki sposób oddaliliśmy się do malutkich pokoi, pokonując niskie marmurowe schody. Horacy odszedł w głąb korytarza i zniknął za drzwiami swojej komnaty.

– Ja chcę mieszkać z dziewczyną! – warknęła Stella. Nie minęło nawet pięć sekund, kiedy zaczęliśmy się kłócić, jak podzielimy się w pokojach.

– Ale ja chcę być z Igorem, a Alicja z Hadrianem! – oburzyła się Amelia. – Przykro mi, ale mamy przewagę dziewczyn i ktoś musi się poświęcić

– Nie rób scen, możesz nawet zabrać kołdrę – rzucił Gustaw, który miał dzielić pokój ze Stellą.

– No to może ja będę ze Stellą, a Ariana... – zaczęła Aurea, jednak urwała w połowie zdania, zliczając nas na palcach.

– Jesteście gorsi niż uczniowie na wycieczce szkolnej. –

Przewróciłam oczami.

– Powiedziała, co wiedziała – mruknęła Stella.

W końcu udało nam się rozdzielić, a cała kłótnia skończyła się tym, że Stella zmusiła Igora do dzielenia pokoju z Gustawem. Amelia prawie wpadła w szal, jednak Gustawowi udało się załagodzić sytuację. Stella wpakowała się do pokoju z Arianą, a Aurea i Amelia weszły do pomieszczenia naprzeciwko. Hadrian i ja zajęliśmy pokój obok nich i w końcu zapanowała pomiędzy nami zgoda. Kira odeszła, oznajmiając, że wróci wieczorem.

– Teraz czas odespać nasze przygody – powiedział Igor i wszyscy zawtórowaliśmy mu zmęczonymi ziewnięciami.

Izby w komnatach Horacego nie miały okien. Pomieszczenie oświetlało tylko mętne światło kinkietów, rzucając żółtawą poświatę na jedwabną pościel. W rogu pokoju ustawione były połączone doniczki z paprotkami i wysoki wazon z kwiatami bzu. Na małym stoliku w blaszanym pudełku kusiły nas ciasteczka i babeczki. Gdy zgasiliśmy światło, sklepienie zaiskrzyło rozgwieżdżonym niebem. Przytuliłam się do Hadriana, a jego ciepły uścisk ogrzewał mnie dużo bardziej niż jedwabna kołdra.

– Przepraszam, że zostawiłem cię samą – wyszeptał.

– Posłuchaj – podniosłam się na łokciach i opuszkami palców znalazłam jego usta w ciemnościach – ty chronisz mnie, nie myśląc o sobie. Pozwól mi zrobić to samo. Jeśli mogę zrobić coś, co pomoże tobie, to zrobię to bez dwóch zdań. Nikt nie jest zawsze bezpieczny. Na każdego czyhają niebezpieczeństwa. Nie da się żyć w kokonie. – Gładziłam jego policzki, bawiąc się kosmykami włosów.

Poczułam, jak jego usta unoszą się w delikatnym uśmiechu. Ciepły oddech muskał moją skórę i powoli zapominałam o konwersacji, pragnąc tylko znaleźć się bliżej niego.

– Masz rację – przyznał i chwycił moją dłoń. – Ja walczę o ciebie, a ty walczysz o mnie. Walczymy ramię w ramię.

– Dokładnie. – Wspięłam się na jego ciało pod jedwabną

kołdrą i, opierając dłonie o szybko unoszącą się klatkę piersiową, pocałowałam go. Hadrian nie miał zamiaru pozostać na to obojętny, wsuwając dłonie pod moją koszulkę. Były ciepłe, delikatne, były obietnicą rozkoszy. Pokój w rezydencji Horacego nie był najlepszym miejscem na miłosne uniesienia, jednak niewiele nas to obchodziło. W duchu mając nadzieję, że ściany są wystarczająco grube, rozprawiłam się z jego ubraniami i tym razem musnęłam ustami jego obojczyki i tors, tworząc pomiędzy nimi krętą drogę pocałunków.

Hadrian nigdy nie lubił być długo pozbawiony kontroli nad sytuacją. I tym razem nieoczekiwanie obrócił mnie na bok, a ja szybko znalazłam się pod przyjemnym ciężarem jego ciała. Całował moje usta, potem szyję, ramiona, brzuch. Odkrywał miejsca, które dotknięte, sprawiały, że traciłam zmysły. Nim usnęliśmy, ściany pokoju były świadkami naszych głębokich westchnień.

Nim kilka godzin później wybudził mnie dźwięk dzwonka, śniłam o bajkowych krainach, gdzie rzeki wypełnione były miodem, rycerze w srebrnych zbrojach jeździli na białych rumakach, a nad małym miasteczkiem unosił się zamek otoczony fosą z gorącej czekolady. Choć, jak nietrudno zgadnąć, byłam bardzo głodna, spałam najgłębszym snem, jaki tylko mogłam sobie zażyczyć po tej pełnej niebezpieczeństw nocy. Hadrian też zasnął jak dziecko. Koszmar pustego domu przestał go nękać, kiedy Iwo przyznał się do swojego oszustwa.

– Pobudka! – Do naszego pokoju wparował Sachiell, włączył światło i zmierzył nasze zaspane miny zuchwałym spojrzeniem.
– Wszystkie panie wychodzą po swoje kreacje.

Słucham? Jakie kreacje?!

– Nie wiedziałem, że szykujesz specjalną kreację na wieczór. – Hadrian zachichotał.

– Ja też nie – mruknęłam i niechętnie wyszłam z łóżka. Odświeżyłam się i przebrałam, aż w końcu jako ostatnia dołączyłam w korytarzu do Sachiella i wszystkich dziewczyn z naszej grupy.

– Horacy wymyślił sobie, że musimy wyglądać jak nadęte damulki z osiemnastego wieku – warknęła Ariana.

– Nie możecie iść na bal w jeansach – mruknął Sachiell, po czym podszedł do oka Okulusa i wymówił swoje imię. Drzwi przez chwilę skrzypiały i dopiero po chwili umożliwiły nam wyjście. Mimowolnie przeszedł mnie dreszczyk grozy. W tym miejscu, pomimo jego piękna i przepychu, widmo niedoli unosiło się w powietrzu.

– Widać, że Horacy jest niedzisiejszy – parsknęła Aurea. Wszystkie przyznałyśmy jej rację, jednak podążałyśmy za Sachiellem, by pierwszy raz w życiu udać się do krawcowej po specjalnie przygotowane dla nas kreacje.

Kolejny raz pokonaliśmy ulicę Mariahilfe, by tym razem, ku mojemu zadowoleniu, przejść przez miejskie ogrody. Ludzie rzeczywiście siedzieli na trawnikach, zając smakołyki i odpoczywając. Przy alejkach stały budki z kawą, lemoniadą, lodami i ciastami. Jednogłośnie zarządziłyśmy postój przy jednej z nich, co spowodowało niezadowolone mruknięcie Sachiella. Kupiłyśmy ogromny kawałek jabłkowej strudli. Po przekąsce w końcu gotowe byłyśmy na spotkanie z krawcową pod czujnym okiem Sachiella.

Szczerze powiedziawszy, wciąż nie byłam pewna, kim tak naprawdę jest ten chłopak. Pomocnikiem Horacego? Tego byłam pewna. Tylko on mógł wyjść na zewnątrz i zrobić coś tak trywialnego jak zakupy. Otaczała go też tajemnicza aura, a blizny, które znaczyły całe jego ciało, tylko podsycaly moją ciekawość. Tak dobrowolnie zgodził się tkwić przy starym magu skazanym na dożywotni domowy areszt? Odnotowałam w głowie, żeby wypytać o niego Dalię.

Po spałaszowaniu strudli pokonywaliśmy wąskie uliczki i przecinaliśmy brukowane dziedzińce otoczone beżowymi, schludnymi budynkami. Z ich dachów co rusz przyglądały nam się wymyślne rzeźbione postacie. Gdy zagłębiliśmy się w kolejne ulice zastawione krzeselkami i stolikami restauracji, gdzie na nieskazitelnie czystych obrusach stała błyszcząca zastawa,

wiedziałam, że weszliśmy na wiedeńską starówkę. Wszystkie lokale aż tętniły życiem, mieszały się tu języki całego świata, a całe miejsce pulsowało w jednym rytmie pięknych budynków i pełnych zachwyty westchnień. Wysokie kamienice rzucały cień na chodnik, przechodząc w zabytkowe gmachy zwieńczone złotymi dekoracjami. Słońce ogrzewało gruchające na dachach gołębie, które wlatywały w przejścia i pasaże, by wyfrunąć po drugiej stronie i nastraszyć trzepotem swoich skrzydeł chociaż jednego turystę.

My też weszliśmy w jeden z tych pasaży, gdzie na suficie rozciągały się piękne freski. Wyszliśmy wprost w pełne, oślepiające słońce. Gdy nasze oczy przyzwyczyły się już do światła, ujrzeliśmy katedrę. Lśniącą dachówką odbijała promienie słońca, a refleksy światła spływały po wieżach.

Sachiell nagle skręcił, wchodząc w przykrytą klonowymi gałęziami uliczkę, gdzie po jednej stronie klientów zapraszała swoim gwarem piwiarnia, a kilkanaście metrów dalej, w wąskiej kamieniczce, pod czarnym metalowym szyldem mieściły się drzwi do pracowni krawieckiej.

– Ja nie wchodzę – oznajmił Sachiell.

– Pewnie teraz pójdzie na największą porcję lodów, jakie to miasto widziało – powiedziała Stella, kiedy odchodził. To ona weszła pierwsza do pracowni dziarskim krokiem, torując nam drogę. Przywitał nas zapach starych tkanin i kobieta w średnim wieku, której czarne, obfite ubranie przywodziło na myśl habit. Zmierzyła nas uważnym wzrokiem spod swoich owalnych okularów i bez słowa przywitania wepchnęła Arianę do przebieralni, gdzie czekała już na nią długa kreacja na srebrnym wieszaku.

Rozejrzałam się po pracowni – surowość tego miejsca działała na mnie niezwykle odpychająco. Ściany pokryte były łuszczącą się białą farbą, a regały świeciły wręcz nienaturalnym porządkiem.

Krawcowa zajrzała do przymierzalni bez uprzedzenia, mrużąc coś pod nosem. Potem przyszła kolej na Stellę, Aureę, Amelię,

a na końcu na mnie. Austriacka krawcowa krzątała się pomiędzy nami z najróżniejszymi materiałami, mierząc, tnąc i na pewno narzekając. Nitki owijały się wokół jej palców i zwisały zwieńczone igłami niczym marionetka, po czym samoistnie się podnosiły i zszywały materiał. W jej dłoniach tkaniny zmieniały kolory, dzięki czemu szybko zrozumiałam, że Sachiell zaprowadził nas do kobiety, która władała magią. W końcu uwierzyłam, że nasze kreacje rzeczywiście będą olśniewające i aż ucieszyłam się na myśl, że zrobię sobie całą serię zdjęć z Hadrianem niczym najwytworniejsza wiedeńska para.

Ariana i Amelia zachwyciły się swoimi sukienkami, jednak krawcowa zabroniła im się pokazywać innym. To był tutejszy zwyczaj, że przed balem kobieta nie pokazuje swojej sukni, czego przestrzegano z wielką pieczołowitością. W końcu krawcowa zaciągnęła do przymierzalni i mnie. Podała mi suknię przykrytą na wieszaku szarym pokrowcem. Otworzyłam go z nabożnością i moim oczom ukazała się najpiękniejsza kreacja, jaką kiedykolwiek ujrzałam. Mogłabym spokojnie uczestniczyć w konkursie tańców towarzyskich albo udać się na coroczny Bal Noworoczny w Operze Wiedeńskiej. Suknia spływała po moim ciele aż do kostek, idealnie układając się na każdym jego centymetrze. Była ciemnozielona, a na jej materiał nałożono turkusową, zwiewną koronkę.

Moją talię okalał wiązany gorset, a krótkie rękawki spadały w wodospadach tiulu aż do łokci. Założyłam włosy na prawe ramię, a ich jasny kolor tak doskonale współgrał z zielenią sukienki, jakby kreacja została stworzona tylko dla mnie. Krawcowa wślizgnęła się do przymierzalni, rzuciła mi szybkie spojrzenie, po czym chwyciła nożyczki i, ku mojemu przerażeniu, po prostu rzuciła je w moją stronę. Myślałam, że mam je złapać, dlatego wyciągnęłam ręce, jednak nożyczki zmieniły tor lotu i zadziwiająco szybko ucięły spory kawałek materiału na samym dole sukienki. Krawcowa mruknęła do siebie coś, co zapewne znaczyło, że kreacja jest za długa,

po czym wyciągnęła w moim kierunku dłoń, a jedna z igieł i nitki popędziła w moim kierunku, zaszywając cięcie. Spojrzałam ponownie w lustro. Rzeczywiście, teraz wyglądałam jeszcze lepiej – sukienka radośnie powiewała wokół moich kostek, podążając za każdym moim ruchem. Krawcowa machnięciem ręki dała mi znak, żebym się zbierała. Tak też uczyniłam, nie wypuszczając z dłoni najpiękniejszej sukienki świata.

Gdy wyszliśmy z pracowni, Sachiella nie było. Zapewne uznał, że przymiarki balowych sukien potrwają pół dnia, i zdecydował nie mieszać się w sprawy damskiej mody.

– Może skorzystamy z okazji i pójdziemy na lody? – zaproponowała Aurea.

– O tak! – Oczy Amelii aż zaświeciły, gdy padła ta propozycja.

– A co, jak Sachiell tu wróci i zobaczy, że nas nie ma? – zapytała Stella, i tym razem nie pozwalając sobie na spontaniczność.

– To na nas poczeka. Poproszę krawcową, żeby mu przekazała, że wrócimy niedługo – zaproponowała Aurea i nim zdążyłyśmy coś powiedzieć, już znalazła się z powrotem w środku. Mówiła, energicznie gestykulując. Kobieta tylko kiwała głową, nie przywiązując wielkiej wagi do jej słów, aż w końcu Aurea wyszła z salonu z szerokim uśmiechem na ustach.

– Załatwione! Wiecie już, jaki chcecie smak? – Wzięła nas pod rękę i prowadziła wśród wiedeńskich uliczek, i nawet na twarzy Stelli rozciągnął się uśmiech.

– Cieszę się, że jestem tu z wami. – Ariana westchnęła, biorąc mnie pod rękę. – Czasami odnoszę wrażenie, że nasza siostra do nas wróciła.

– To prawda – poparła ją Amelia. – Ja też się tak czuję. Trudno to wyjaśnić, ale naprawdę jesteś dla nas jak rodzina.

Zatrzymałyśmy się pod lodziarnią, gdzie za witryną lody iskrzyły kolorami w nieregularnych górkach.

– Poczekajcie! – zatrzymała nas Ariana, gdy miałyśmy już

składać zamówienie. – Mam pomysł! Dziewczyny, co powiecie, żeby wdrożyć Alicję jeszcze bardziej do naszej rodziny? Nie tylko do *Circus Lumos*, ale też pomiędzy nas.

– Mówisz o...? – zaczęła Stella, unosząc brwi w zaskoczeniu.

– Tak! – Amelia klasnęła dłońmi. – Tak, tak, tak!

– Naprawdę? – Stella wciąż nie dowierzała.

– Ta moc ciągle krąży pomiędzy nami. Astrid już nie wróci, dlatego nie widzę lepszego pomysłu niż przekazanie naszej części magii Alicji. Już teraz jesteś blisko nas jak siostra – zwróciła się do mnie. – Walczysz, znajdujesz się w niebezpieczeństwie, dlatego na pewno taki prezent by ci się przydał.

– Chcecie dać mi prezent?

– O tak! – Aurea odciągnęła nas od lodziarni, w nieco bardziej odludne miejsce. – Ja, Amelia, Ariana i Astrid urodziłyśmy się połączone silną, starożytną magią sióstr. Miałyśmy magiczne połączenie, które pomagało nam w walce. Nasza magia łączy nas na wielu poziomach. Czujemy wzajemnie swój ból. Przeczujemy, kiedy któraś z nas znajduje się w niebezpieczeństwie. Gdy jesteśmy zranione i potrzebujemy pomocy, możemy podzielić ten ból. Gdy mieszkaliśmy w Szwajcarii, Amelię zaatakował ogromny demon. Byłyśmy wtedy małe. Jej rany były rozległe, ale podzieliłyśmy je na cztery i szybciej wyzdrowiała. We Francji natrafiliśmy na maga, który wykrada magiczne dzieci i rzuca je na pożarcie demonom. Tym razem to ja byłam w niebezpieczeństwie. Facet skrępował mnie sznurem i wrzucił do worka, przez który nie przechodziły dźwięk, światło czy magia. Ale mogłam skontaktować się z siostrami. Dzięki magii odnalazły mnie i pokonałyśmy tego świra.

– W takim razie... Astrid...? – odważyłam się zapytać.

– Nie zdążyłyśmy jej pomóc. – Amelia westchnęła. – Doszły nas słuchy o opuszczonym domu, który pożera dusze każdego, kto tam wejdzie. To było istne skupisko demonów. Wcześniej mieszkała w nim zamożna rodzina, jednak gdy poróżniły ich

kłótnie o spadek, jeden z synów postanowił zamordować dziadka, póki ten nie podzielił swojej fortuny pomiędzy wszystkie wnuki. Sprawa szybko wyszła na jaw, część rodziny uciekła, ale dusza syna pozostała tam na zawsze, pożarta przez nienawiść. Otworzyła portal, przez który demony wchodziły do domu. Cienie szykowały się do ataku na miasteczko, dlatego musieliśmy działać. Nawet Iwo nie podejrzewał, że to miejsce jest tak niebezpieczne. Gdy weszliśmy do środka, panował spokój. Ale w powietrzu wisiała śmierć. Czułam to.

– Ja czułam zimno zaświatów. Złowrogą pustkę, która pożerała wszystko – wtrąciła Stella. – Jeszcze nigdy tak się nie bałam.

– Ze strachu zgromadziliśmy się w salonie w ciasnym kręgu i czekaliśmy, aż Iwo powie nam, co mamy robić. Mieliśmy walczyć, ale ciemność tego miejsca nas paraliżowała. Julian nagle zemdłał, Igor stracił mowę i tylko poruszał w panice ustami, a ja zaczęłam się trząść i odniosłam wrażenie, że zaraz moje serce nie wytrzyma i umrę.

– I wtedy Konrad zaczął wrzeszczeć – kontynuowała Ariana. – Zobaczyłam tylko przerażony wzrok Iwo. Próbowałam go uciszyć, ale było za późno. Konrad spanikował, próbowałyśmy go uspokoić, ale było za późno. Obudziliśmy zło.

– Myśleliśmy, że nic strasznego nas tam nie spotka – powiedziała Stella. – Ot, kilka demonów, to co zwykle. Dlatego nie zabraliśmy Okulusa. Ale to była jaskinia zła. Nim zdążyłam go zawołać, ciemność zdążyła nas pożreć.

– Nagle dom zaczął się trząść – mówiła Amelia. – Spadały na nas szafki, żyrandole, firanki próbowały nas udusić, a deski podłogowe uwięzić nasze stopy. Ze wszystkiego, co się tłukło, wylatywały chmary demonów. Walczyliśmy, uciekając, ale nagle zawalił się dach. Ukryliśmy się, ale Astrid...

– Astrid nie zdążyła – uzupełniła Stella. – Spadły na nią gruzy, a jej rany przyciągnęły demony. Pożarły ją. Nim się spostrzegliśmy, nie żyła.

Na chwilę zapadła cisza. Widziałam w ich oczach łzy. Zjawy

przeszłości dopadły nas na mało ruchliwej uliczce Wiednia i choć sama nie byłam tego dnia u boku *Circus Lumos*, czułam złość. Znów ujrzałam śmierć Diany i cała frustracja, która narastała we mnie za każdym razem, gdy o tym myślałam, powróciła. Ból, tym razem spotęgowany opowieścią o Astrid, kolejny raz uderzył.

– Iwo wyniósł nas na zewnątrz – kontynuowała po chwili Stella. – Okulus pojawił się chwilę później i pomógł nam zamknąć portal. Diana stanęła w progu, nic nie robiąc sobie z resztek demonów próbujących ją dorwać. Wtedy wrzasnęła i cały dom stanął w płomieniach.

– Pamiętam to jak scenę z piekła. – Amelia przygryzła wargę. – Astrid leżała w ramionach Igora, bezwładna, jakby spokojna. A potem jej ciało zamieniło się w blask. Dzisiaj śpi wśród gwiazd i jestem pewna, że chce, żebyś to ty przejęła część jej magii.

– Jak to? – odparłam, nie dowierzając.

– Gdy umarła, umarła też część nas. Jej moc, jej połączenie z nami zniknęło bezpowrotnie, ale ta cząstka magii pozostała i znalazła przystań gdzieś pomiędzy nami – wyjaśniła Aurea.

– Błąka się i szuka kogoś, komu może pomóc. – Ariana ujęła moje dłonie. – Chcemy dać ją tobie.

– Ja... Nie wiem, co mam... – plątałam się, patrząc po kolei na każdą z sióstr. Stella pokiwała zachęcająco głową, a dłonie Ariany jeszcze mocniej zacisnęły się na moich.

– Musimy utworzyć krąg i złapać się za ręce – zarządziła Aurea, nie czekając już na moją odpowiedź. Tak też zrobiliśmy i tylko Stella stała z boku, pilnując, by nikt nam nie przeszkodził.

– Prawie nic nie poczujesz, tylko takie delikatne trzepotanie w żołądku – zapewniła Amelia i zamknęła oczy.

– Jeden – wyszeptała Ariana i podniosła splecioną z dłonią Amelii dłoń.

– Dwa – kontynuowała Amelia, podnosząc drugą.

– Trzy. – Teraz Aurea uniosła dłoń, wyznaczając drogę i mojej.

Siostry utkwiły we mnie wyczekujące spojrzenia.

– Cztery? – powiedziałam nieśmiało i uniosłam drugie ramię, tak że wszystkie nasze dłonie były już w górze. Wtedy połączyło je jaskrawe światło, które wybuchło i równie szybko zniknęło. Rzeczywiście poczułam delikatne trzepotanie, które przeszło od mojej klatki piersiowej aż po żołądek.

Czułam się... inaczej. Rozpierała mnie energia, miałam wrażenie, że mogę nawet odfrunąć. Przerwałyśmy uścisk i wpatrywałyśmy się w siebie wzruszone.

Amelia oparła dłoń o szorstką ścianę i otarła skórę. Wnętrze mojej dłoni zapiekło.

– Właśnie tak to działa. Naturalnie nie przekazujesz nam wszystkiego, tylko to, co chcesz, byśmy poczuły. Na przykład twój strach, kiedy ktoś cię atakuje. Będzie nam łatwiej cię zlokalizować i przyjść z pomocą.

– Dziękuję – szepnęłam. – Naprawdę...

– Nie dziękuj – powiedziała Ariana, uśmiechając się. – Od dawna jesteś jak nasza rodzina. To tylko zaklęcie, zaleta posiadania magicznych sióstr.

Nigdy nawet w najśmielszych marzeniach nie podejrzewałam, że spotka mnie coś tak wspaniałego. Stella na chwilę nas opuściła, by powrócić z czterema wielkimi porcjami lodów.

– Wybrałam dla was takie same smaki. Skoro już jesteście siostrami. – Puściła nam oko i usiadłyśmy na ławce, tym razem powracając do radosnych wspomnień *Circus Lumos*.

Sachiell czekał na nas przed sklepem, wyraźnie zdenerwowany. Szybko odebrałyśmy od krawcowej pokrowce z naszymi sukniami i ruszyłyśmy za nim do domu Horacego. Słońce nad Wiedniem zaczęło powoli zachodzić, skrapiając figurki na kamienicach pomarańczowym blaskiem. Po niebie rozlała się krwistoczerwona łuna, ukrywając się za wysokimi budynkami i mieszając z bielą chmur. Nim zapadł zmrok, wróciliśmy do domu Horacego, by zastać w nim Dalię w czarnej sukience z szerokim kloszem i szyfonowymi rękawami, w której

przypominała wampirzycę. Nie zdziwiłabym się, gdyby z jej gęstych, upiętych wysoko włosów nagle wyleciał nietoperz.

Salon Horacego stał się jeszcze piękniejszy, co wcześniej wydawało się wręcz niemożliwe. Przy lustrze lśnił gramofon ustawiony na okrągłym stoliku. Tuba w kształcie muszli rozmiarami przekraczała podstawę gramofonu i stolik razem wzięte.

Do sali wpadł Horacy i zmierzył nas badawczym spojrzeniem.

– Zaczynamy za pół godziny! – niemal krzyknął. – Ubierajcie się! To będzie najlepszy bal w całym Wiedniu. Sachiell o to zadba. Prawda?

Sachiell kiwnął głową. Horacy, ciągle ubrany w swoją podomkę i kapcie, wyglądał zupełnie niebalowo, jednak chwilę później zniknął w łazience, by oddać się przygotowaniom. Westchnęłam i wróciłam do pokoju, gdzie czekał na mnie Hadrian. Zamknęłam drzwi i wskoczyłam w jego objęcia, uzmysławiając sobie, jak przez te dwie godziny brakowało mi jego blasku, uśmiechu i ciepła.

– Gotowa na imprezę? – zapytał Hadrian, uśmiechając się zawadiacko.

– Wątpię, czy to będzie prawdziwa impreza! – parsknęłam, spodziewając się raczej nudnej wymiany grzeczności przy stole w przesadnie strojnych ubraniach. Myliłam się, i to bardzo.

Sachiell obdarował chłopaków... frakami. Parsknęłam śmiechem, kiedy zobaczyłam, jak Hadrian wciska się w strój z niezbyt szczęśliwą miną.

– Poła mają przypominać ogon jaskółki – tłumaczył, próbując pocieszyć samego siebie.

– Zawsze wiedziałam, że świetnie wyglądałbyś jako jaskółka – powiedziałam przez łzy wywołane gwałtownymi napadami śmiechu. Do Hadriana frak po prostu nie pasował, ale, by go nie dołować, powiedziałam, że i tak wygląda zabójczo, po czym wskoczyłam w moją sukienkę, dzięki czemu Hadrian zapomniał o swoim stylowym dramacie.

– Wyglądasz jak gwiazda filmowa – powiedział z uznaniem,

sugestywnie unosząc brew i dając mi do zrozumienia, że chyba wolałby nie wychodzić na żaden bal. Podszedł i złapał moją dłoń, a ten prosty gest, pomimo tylu miesięcy bycia razem i tylu wspólnie spędzonych chwil, wciąż wywoływał we mnie dreszcz ekscytacji. Hadrian zakręcił mną piruet, po czym przysunął do siebie i kiwaliśmy się tak przez chwilę, wymieniając spojrzenia. Tańczyliśmy w ciszy i wiedziałam, że nie muszę mówić Hadrianowi, że go kocham. Moje ciało wypowiadało te słowa każdego dnia, w każdej sekundzie, a on zawsze odpowiadał tym samym.

Gdy zeszedliśmy do sali balowej Horacego, czekali na nas wszyscy oprócz Stelli i Ariany. Horacy również ubrał czarny frak i zaskoczyło mnie, jak wiele ten ubiór dodał mu powagi i dostojności. Dopiero wtedy zobaczyłam suknie moich przyjaciółek i musiałam przyznać, że każda dobrana była idealnie i każda zachwycała. Amelia uśmiechała się do mnie w ołówkowej, bordowej sukience, a w jasne włosy wplecione miała maki. Aurea poprawiała cienkie ramiączka swojej koktajlowej kreacji. Ona jedyna dostała sukienkę sięgającą kolan, w żółtym kolorze, który sprawiał, że aż iskrzyła swoim olśniewającym światłem.

W końcu zjawiała się też Aurea i widziałam, że ciężko stawia kroki w obcisłej, niebieskiej sukience. Jednak to kreacja Stelli, która weszła tuż za nią, zaskoczyła mnie najbardziej. Dziewczyna dumnie kroczyła w szarej rozkloszowanej sukni z długimi rękawami z koronki, a kolor kreacji ustępował tylko kilkoma tonami jej srebrnobiałym włosom. Stella spięła je wysoko, a rysy jej twarzy wyostrzył wieczorowy makijaż.

Gdy w całym pomieszczeniu rozległ się donośny dźwięk dzwonka, Sachiell zniknął w korytarzu, by otworzyć drzwi, a chwilę później wszedł do salonu z Kirą w krótkiej, rozkloszowanej i połyskującej cekinami sukience. Cicho prychnęłam, a Ariana, usłyszawszy moje pomruki niezadowolenia, zachichotała.

– Dziękuję, że przybyliście z wizytą w moje progi! – Horacy

stanął przy suto zastawionym stole i wzniósł pierwszy toast. Wszyscy poszliśmy w jego ślady i też unieśliśmy kieliszki, wpatrując się w naszego osobliwego gospodarza. – Dzisiaj pijcie, ile chcecie, i jedzcie tyle, na ile tylko macie ochotę! Zdrowie Hadriana!

Hadrian wzdrygnął się, ale uniósł swoją lampkę szampana, uśmiechając się niewyraźnie. Zasiadliśmy do stołu, który aż uginał się pod ciężarem pieczeni, sałatek i innych potraw. Obok mnie stało nawet niezwykle apetycznie wyglądające sushi, a Kira, która musiała usiąść po drugiej stronie Hadriana, otoczona była półmiskami meksykańskich quesadillas.

Nagle coś w środku stołu kilka razy zachrobotało, po czym wszystkie dania po prostu ruszyły, pchane niewidzialną siłą. Butelki z winem uniosły się na cienkich, srebrnych nóżkach, które otoczyły szkło ciasną spiralą i same nalewały nam trunek do kieliszków. Zastawa aż zabrzęczała, kiedy z potężnej tuby gramofonu wyfrunęły donośne nuty muzyki klasycznej. Energiczne pociągnięcia skrzypiec w symfoniach Mozarta szybko wypełniły salę Horacego radosnymi dźwiękami. To była istna uczta. Łapałam wszystkie potrawy, zanim zdążyły pojechać dalej i zniknąć z półmisków.

– Smacznego, moi drodzy – życzył Sachiell, utkwivszy wzrok w Stelli. Chłopak siedział pomiędzy Amelią i Igorem, chociaż nie miałam pojęcia, jak udało mu się tam wcisnąć. Gdy przemawiał, jego twarz prawie w ogóle się nie poruszała, zupełnie jakby głębokie blizny mu na to nie pozwalały. Muzyka coraz zwawiej poruszała moim ciałem, a siedzenie na krześle stało się wręcz bolesne. Czułam się świetnie, miałam ochotę tańczyć, a uśmiech po prostu nie mógł zejść z mojej twarzy.

– Podałeś nam słoneczne wino? – zapytała Stella, która choć też wyglądała na bardzo, bardzo uradowaną i upojoną muzyką oraz balem, zachowała bystrość umysłu. Horacy zachichotał i pokiwał twierdząco głową, nakładając sobie ogromną porcję pieczonego kurczaka. Zignorował dalsze pytania Stelli i zajął się rozmową z Dalią, która, pomimo swojego czarnego stroju,

jeszcze nigdy nie wyglądała tak przyjaźnie.

– Słoneczne wino? – zapytałam Hadriana.

– To wino, które oprócz smaku winogron zamknęło w sobie najprawdziwsze promienie słońca. Działa bardzo... uskrzydlająco.

– Właśnie widzę! – Zaśmiałam się, jakby to był najlepszy żart na świecie. Nagle Gustaw energicznie wstał, prawie przewracając krzesło, po czym podszedł do Kiry i zaprosił ją do tańca. Cała moja niechęć do dziewczyny minęła, gdyż po słonecznym winie lubiłam chyba każdego. Stella rozmawiała z Amelią, a niespełna kilka minut później i one zerwały się do tańca, imitując dostojne ruchy wiedeńskiego walca.

– Czy mogę prosić panią do tańca? – zapytał Hadrian, najprzystojniejszy dżentelmen w całym Wiedniu, nawet mimo swojego komicznego fraka. Od razu podałam mu dłoń i popędziliśmy wywijać piruety obok naszych przyjaciół. Przy stole nie pozostał już nikt. Nawet Dalia tańczyła z Horacym, utrzymując perfekcyjną ramę niczym mistrzyni świata w tańcu towarzyskim. Stella obracała się wokół własnej osi, trzymając Sachiella za rękę. Mozart nie pozwalał nam usiąść, jednak kiedy z sufitu na srebrnych tacach osunęły się podtrzymywane cienkimi łańcuszkami półmiski z deserami, musieliśmy na chwilę zrobić przerwę. Głównym punktem wieczoru był trzypiętrowy tort Sachera dekorowany czekoladowymi kwiatami i liśćmi. Szarlotki, serniki, ociekające karmelem babeczki i puchate pralinki znikwały w mgnieniu oka, by zaraz kolejna porcja znów pojawiła się na stole.

Tańczyliśmy, jedliśmy i piliśmy z kieliszków, które nie miały prawa stać puste. To była impreza życia, naprawdę. Jeszcze nigdy tyle nie tańczyłam i nie czułam się tak wspaniale, jakby cały świat – a w tym wypadku salon Horacego – został ozdobiony tęczą. Hadrian pomagał mi wywijać piruety w każdą stronę, podnosił mnie i całował. Im noc panowała odważniej, tym cyrkowcy śmielej tańczyli, popisując się swoimi akrobatycznymi zdolnościami. Ariana pokazała nam

najpiękniejsze figury baletowe do Vivaldiego. Nie zważaliśmy już na nasze odświętne stroje, po prostu tańczyliśmy, równie szaleni jak dynamiczne melodie symfonii.

Przystanąłam, by odpocząć. Dopiero po chwili zorientowałam się, że stoję tuż obok kominka, lecz nie czułam jego ciepła. Przyjrzałam się płomieniom pożerającym kawałki drewna, jednak wyglądały one dość nienaturalnie. Przypominały elektryczny płomień w sztucznych kominkach, jednak było w nich jeszcze coś magicznego i zatrważającego. Nie zdążyłam się jednak nad tym porządnie zastanowić, kiedy Hadrian objął mnie w talii i obrócił w swoją stronę, zmuszając do wykonania serii obrotów. Gdy w końcu zatrzymał mnie przed sobą mocnym ruchem, na jego widok zapomniałam po prostu o wszystkim.

Widziałam, że oddycha płytko, chaotycznie, a jego usta przybrały intensywnie czerwony kolor. Oczy Hadriana zaszyły lekką mgiełką po kieliszkach wina, lecz ciągle promieniały swoim wręcz bezczelnym pięknem. Nie mogłam się powstrzymać. Pocałowałam go, zaś on, nie zwlekając ani chwili, odwzajemnił gest. W końcu przerwaliśmy pocałunek, gdy wpadła na nas wirująca Amelia, i tylko spojrzeliśmy na siebie z zachwytem. Tańczyliśmy dalej, jakby jutro miało nigdy nie nadejść.

– Byłaś królową balu! – powiedział Hadrian, kiedy w końcu o świcie wróciliśmy do pokoju. Czułam się szczęśliwa, ale i zmęczona, i gdyby nie mocny uścisk Hadriana, pewnie usnęłabym na podłodze. Tak właśnie zrobili Igor i Amelia, wtuleni w siebie na korytarzu. Stella też nie dotarła do swojego wywalczonego pokoju i zasnęła przy stole, opierając głowę na ramionach niczym niewyspany uczeń. Hadrian, widząc, jak trudno jest mi stawiać kroki, podniósł mnie i zaniósł do pokoju.

– Przenosisz mnie przez próg – zauważyłam. – To prawie jak nasza noc poślubna.

– Chciałabyś, żeby nasza noc poślubna odbywała się w komnatach Horacego, który, swoją drogą, może startować

do miana najbardziej zwariowanego człowieka na Ziemi?

– Nie! – Zachichotałam, wygodnie układając się w jedwabnej pościeli. Hadrian zdjął swój frak z westchnieniem ulgi i dołączył do mnie, użyczając mi swojego ramienia jako poduszki.

– A chciałybyś? – zapytał Hadrian, kiedy ja już prawie pływałam w spokojnych wodach snu.

– Co bym chciała? – mruknęłam.

– No... Mieć noc poślubną i w ogóle...

– Ale najpierw musimy... – zaczęłam i uśmiechnęłam się, jednak moje słowa zamieniły się w dziwny bełkot, który potem przeszedł w chrapnięcie. Hadrian prawie mi się oświadczył, a ja zasnęłam. Standard! Ale mój uśmiech, moje pocałunki i moja dłoń, która zawsze szukała jego dłoni, chyba już dawno dały mu odpowiedź.

Spałam głęboko, jednak nie był to przyjemny sen. Miałam wrażenie, że jestem uwięziona we własnej podświadomości i przytłoczona ciemną otchłanią, jakbym tkwiła na dnie jeziora, nie mogąc się ruszyć. Wiedziałam, że śnię – to właśnie było najdziwniejsze. Czułam uwierającą moje ciało sukienkę, zaplątane wśród poduszek włosy i zimny metal kolczyków. Chciałam się obudzić, ale nie mogłam. Ciemność w końcu zaczęła mnie przerażać. W tym śnie nie było nic naturalnego.

Obudź się – powtarzałam w duchu, aż w końcu poczułam, że zaczynam się unosić.

W ciemności pojawiła się iskierka, która przyciągała mnie coraz mocniej i mocniej. Gdy pędziłam już tak szybko, jakbym po prostu spadała w bezkresną przepaść, ciemność przełamał blask wybuchu, a ja wpadłam wprost w jego objęcia.

Obudziłam się, głośno zaczerpując powietrza. Gwałtownie usiadłam na łóżku, spychając obejmujące mnie ramię Hadriana. I wtedy zobaczyłam nasz pokój takim, jaki był naprawdę. Utracił swoje piękno. Śmierdział stęchlizną, ściany płakały obdrapaną farbą, a kinkiet prawie dotykał naszych głów, zwisając na cienkim kablu. Leżeliśmy w starych dziurawych kocach na skrzypiącym, rozpadającym się łóżku.

Wyszłam na korytarz, który w niczym nie przypominał korytarza widzianego wieczorem. Amelia i Igor wciąż chrapali wtuleni w siebie na podłodze, jednak leżeli w okrucach tynku na rozpadających się drewnianych panelach. Szłam boso w piżamie, którą założyłam dopiero kilka chwil wcześniej, w końcu zdejmując moją balową kreację. Drzazgi i luźne gwoździe wbijały mi się w stopy. Tam, gdzie wcześniej stały kwiaty, teraz zwisały wyschnięte badyle, które przypominały macki morskiego potwora podobnego do ośmiornicy.

Weszłam do salonu i aż krzyknęłam, zobaczywszy to samo wysokie pomieszczenie, jednak z jego ścian płatami schodziła tapeta, a podłoga przypominała pustynię skruszonego betonu. Stół stał w tym samym miejscu, jednak wykonany był z jasnego drewna, które zgniło i przybrało odpychający brązowy kolor. Stella ciągle spała przy nim w swojej pięknej sukience. Jedyne widok w oknach pozostał taki sam.

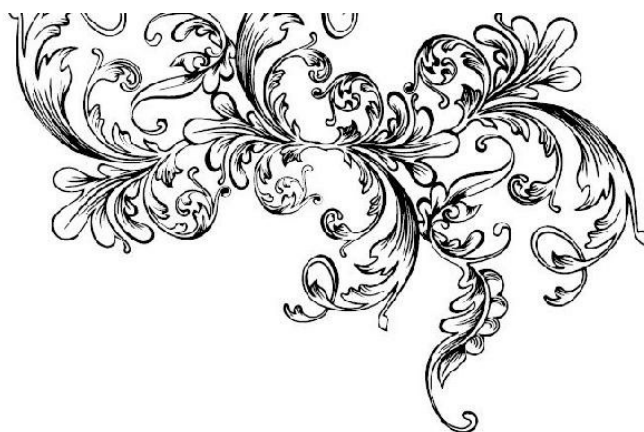
Wróżka Dalia pojawiła się w korytarzu za mną i też weszła do salonu. Nie wyglądała na zaskoczoną, przysiadła tylko na skrzypiącym krześle, postawiła na stole metalowy garnuszek z kawą i rzuciła mi bezradne spojrzenie.

– Co to ma być?! – zapytałam piskliwym głosem, a głowa tak mocno mnie zaboląa, że aż złapałam się za skronie.

– Horacy nie chciał przyjąć was w ruderze. – Westchnęła. – Oto prawdziwe oblicze jego domu. Sachiell zaczarował to miejsce, zanim weszliście. Horacy nalegał, żeby wystawić najwspanialszy bal w Wiedniu. To wszystko, co wczoraj widzieliście, to wspomnienie domu sprzed kilkunastu lat. Horacy go zaniedbał, porzucił nawet swoją fascynację mechaniką. Gnije tu jak ten stół. To wszystko było iluzją, nawet wykwintne dania i pyszne desery. Zjedliście trochę chleba, owoców i ciastek z pobliskiego sklepu. Magia zmieniła smak i wygląd zwykłych drożdżówek we wspaniałe dania z najróżniejszych kuchni świata. Jedyne wino było prawdziwe.

Usiadłam na krześle, które niebezpiecznie się pode mną ugięło. Z niepokojem spjrzałam na wysuszone badyle.

Naprawdę sprawiały wrażenie, jakby miały mnie zaraz zaatakować swoimi malutkimi igłami. Uniosłam głowę i zobaczyłam sufit, gdzie zamiast pięknego fresku podwodnego królestwa dojrzałam tylko niebieskie, wyblakłe smugi i kilka pociągnięć złota, czyli smutną pamiątkę tego miejsca. Wróżka Dalia wzięła spory łyk kawy, po czym skrzywiła się, a ja miałam ochotę uczynić to samo, przypatrując się odrażającym, lecz okrutnie prawdziwym wnętrzem domu Horacego.



23

– Obudź się! – Szturchnęłam Stellę, a ona tylko mruknęła niezrozumiale w odpowiedzi.

– Wino Horacego powoduje głęboki sen, a w skrajnych przypadkach utratę przytomności – wyjaśniła Dalia i w tym samym momencie do salonu wszedł Hadrian. Miał na sobie spodnie od piżamy, lecz ciągle nie zdjął białej koszuli. Jego jasne włosy odstawały pod każdym możliwym kątem i też wyglądał na zszokowanego nową aranżacją wnętrza. Chwilę później obudziła się Stella, a za Hadrianem do salonu wszedł Gustaw. Dalia tylko uderzała swoimi długimi czarnymi paznokciami o blaszany kubek.

– Koniec zabawy – mruknęła Stella, przecierając oczy. – Niech Horacy tu przyjdzie i odpowie na nasze pytania.

– To może być trudne. – Wróżka westchnęła. W tym samym momencie do salonu weszła Ariana, z ostrożnością stawiając kroki i rzucając zrujnowanym ścianom niepewne spojrzenie. Uśmiechnęłam się do niej pocieszająco.

– Dlaczego? Przecież Horacy tak się cieszył, że przyjedziemy – zapytał Gustaw, otulając się za dużym swetrem, gdyż w sali rozpanoszył się chłód.

– Horacy odmawia rozmowy na temat Hadriana i Tristana.

Próbowałam już wyjaśnić z nim kilka spraw, ale on milczy. Żyje we własnym świecie. Jest tylko namiastką tego wspaniałego maga, którym był kiedyś. Maga, który prawie połączył światłość i ciemność, który uratował Sachiella i wiele innych osób.

– Uratował Sachiella? – ożywił się Hadrian, siadając obok mnie.

– Na pewno jego blizny nie umknęły waszej uwadze – wyjaśniła wróżka. – Chłopak eksperymentował z miksturami. Chciał stworzyć płyn, którego jedna kropla ugasi największy pożar. Nie posiadał jednak wystarczającej wiedzy i pewnego dnia jego mikstura po prostu eksplodowała. Dom wyleciał w powietrze. Sachiell zdołał się osłonić, ale i tak niewystarczająco. Żył, ale przypominał spaloną kukłę. Horacy odwiedził go w szpitalu i pomógł mu wyleczyć uszkodzone narządy, słuch, wzrok. Tylko skóra chłopca nie chciała się goić, dlatego Horacy sam ją pozszywał. Oszczędzę wam szczegółów, nie są zbyt apetyczne.

– To dlatego Sachiell mieszka tu z Horacym! – powiedziała Stella. – Zawdzięcza mu życie.

– Tak – potwierdziła Dalia. – Kiedyś Horacy potrafił dokonać cudów, a teraz biega obłąkany w podomce.

– Myślę, że tylko udaje – oznajmił Gustaw, a Stella zawtórowała mu energicznym kiwnięciem głowy. – Chce się wymigać od rozmowy o klątwie.

– Nie z nami takie numery! – ożywiła się Stella, a jej twarz rozjaśnił przebiegły uśmiech. – Obudźcie wszystkich, ale zostawcie mi Sachiella i Horacego! Tym razem nie uśpią mojej czujności.

Na miejscu Horacego miałabym się czego bać. Stella przyjęła swoją ulubioną postawę rozpedzonego huraganu, a ci dwaj magowie mieli zaraz wpaść prosto w jego sidła. Ariana udała się obudzić resztę śpiochów, a Gustaw oddalił się zwiedzić resztę zupełnie odmienionego wnętrza. To dało mi chwilę na rozmowę z wróżką Dalią, po tym jak pomogłam Hadrianowi przywrócić jego zwichrowaną snem fryzurę do porządku.

– Przepraszam, że zostawiłam cię w Hadesie – powiedziałam, w końcu pozbywając się prześladowającego mnie poczucia winy. – Pomogłaś mi, a ja...

– Nie przejmuj się – ucięła. – Umiem o sobie zadbać. Sami mnie nie docenił. Poniekąd i tak umożliwiłaś mi ucieczkę. Laurenty wpadł w tak wielki szal, że na chwilę zupełnie zapomniał o całym świecie, łącznie z celami. Zrujnowałaś podziemie, a ja skorzystałam z okazji.

– Jak znalazłaś Horacego? Mówiłaś, że nie potrafisz...

– To bardzo dziwna sprawa, Alicjo. – Wróżka kolejny raz nie poczekała, aż dokończę zdanie. – Gdy tylko uciekłam z Hadesu, jakby mnie olśniło, że Horacy jest w Wiedniu. Zrozumiałam wszystkie wizje z kuli, które w podziemiu nie miały dla mnie najmniejszego sensu. Kiedy tu dotarłam, na ulicy zobaczyłam Sachiella. To dopiero magia, prawda? Gwiazdy mnie tu pokierowały.

Hadrian westchnął w zdumieniu. Do sali weszła Kira i porzucając już odświętną sukienkę, kroczyła w swoich wysokich kozakach i skąpym skórzanym kombinezonie.

– Słyszałam, jak Stella kłóci się z Sachiellem, chyba wpadli sobie w oko – powiedziała, ziewając. – Czy to my tak zrujnowaliśmy to miejsce? No proszę, na takiej imprezie jeszcze nie byłam...

– Nie, cały wystrój był iluzją – odparł Hadrian, a Kira usiadła obok niego.

– O, kawa! Mogę? – zapytała, zabierając wróżce Dalii blaszany kubek z kawą, jednak po chwili też się skrzywiła i odstawiła go daleko od siebie. – Ma chyba sto lat. Może pójdziemy na miasto, zanim wyjadę? Co ty na to, Alicjo?

Prawie podskoczyłam na krześle, zaskoczona tą bezpośrednią propozycją. Doceniłam, że Kira stara się utrzymać przyjazną atmosferę, jednak nie miałam czasu na spacer.

– Musimy jeszcze porozmawiać z Horacym i to chyba nie będzie przyjazna rozmowa – westchnęłam.

– Wyjeżdżasz? – zapytał Gustaw, a Kira pokiwała twierdząco

głową, nie mogąc powstrzymać ziewnięcia.

– Moja pomoc tutaj się kończy – oznajmiła poważnie. – Chcę pozostać niewidzialna dla Hadesu.

– To trochę przykre, biorąc pod uwagę, że kiedyś należałaś do *Circus Lumos* – powiedziała ostro Ariana. Wszyscy moi przyjaciele szli już za nią w piżamach albo luźnych strojach, z otwartymi buziami oglądając ruderę, która ukazała nam swoje prawdziwe oblicze. Przypominali grupę śmiałych i trochę świrniętych turystów, którzy weszli do nawiedzonego domu i tylko czekali, aż spadnie na nich deska albo zahuczą drzwi popchnięte dłonią białej damy.

– Stella miała rację, Sachiell wykonywał zaklęcia przed naszym wejściem. To miejsce od początku wydawało się podejrzane. Jak zrujnowany mag mógłby utrzymać takie wnętrza? – prychnął Igor.

Ariana stanęła za Kirą z założonymi rękoma, wyczekując odpowiedzi. Kira przewróciła oczami i skojarzyło mi się to z moimi rozmowami z rodzicami, kiedy pytają, kiedy zamierzam wytypować interesujące mnie uniwersytety.

– Naprawdę źle spałam. Musimy teraz jeszcze się kłócić? – mruknęła.

– Czy na Kirę nie wpływa też hipnoza Iwo? – zapytałam.

– Nie, ona dołączyła do nas dużo później – odpowiedziała mi Aurea.

– Jaka hipnoza? – zainteresowała się Kira.

– Potem ci opowiem – szepnął Hadrian, widząc, że Ariana miała jeszcze dużo do powiedzenia.

– Chcesz być niewidzialna?! Tego się nie robi w *Circus Lumos*! My nie uciekamy! Niewidzialna, serio?! – uniosła się i już wiedziałam, dokąd zmierza ta rozmowa.

– To mój wybór. Pracuję w pojedynkę. I tyle.

– Jedyna osoba, która mogła być niewidzialna, skończyła w tym ohydny podziemiu i nawet nie mamy jak jej uratować, a ty biegasz i jęczysz, że chcesz być niewidzialna!

– Spokojnie, Julian do nas wróci – powiedziałam i złapałam

dłoń Ariany.

– Jak wróci, skoro pochłonęła go ciemność?! – krzyknęła Ariana piskliwym głosem i opadła na krzesło. – Konrad uciekł z bezkresu tylko po to, żeby go nam zabrać! Hades zabrał już Ignisa, Konrada, a teraz...

– Julian jest inny – powiedział twardo Hadrian. – Wróci, zobaczycie. A Konrad dostanie za swoje. Sam tego dopilnuję.

– Razem tego dopilnujemy – uzupełniła Ariana i wszyscy zgodnie pokiwaliśmy głowami, jedynie Kira zrobiła tak wątpiącą minę, jakbyśmy porywali się z motyką na słońce.

– Uspokój się, kobieto! – W korytarzu rozległ się drżący głos Sachiella. Chwilę później wpadł do salonu popchnięty przez Stellę.

– No i gdzie on jest?! – zapytała surowo.

– Zaraz tu przyjdzie, ale mówiłem, że nic wam nie powie.

– Dlaczego?! Po to tu przyjechaliśmy! – uniósł się Hadrian.

– Horacy nie lubi opowiadać o swoich porażkach.

– Za to lubi ukrywać się za iluzją złota i przepychu? – warknęła Amelia.

– Kazał mi zaczarować wnętrze, bo nie zostalibyście tu ani jednej nocy. W ogóle rozmowa z nim o klątwie jest bezsensowna. Ale róbcie, co chcecie – powiedział, dołączając do nas przy przeżartym przez korniki stole. Siedzieliśmy tam już wszyscy z wyjątkiem Horacego, skąpani w radosnych promieniach poranka dochodzących z kilku okien. Pozostałe mieszały nasze zatrwożone spojrzenia ze złowieszczyymi smugami zmroku, który zalegał w innych zakątkach świata. W niszczącym salonie panowała ciężka atmosfera – nikt już się nie odzywał, niczym w ciemnym kinie tuż przed rozpoczęciem seansu. Wdychaliśmy gęsty, nieco słodkawy fetor tajemnic, muśnięty nutami wzburzenia i kłótni. Uścisnęłam dłoń Hadriana.

Gdy usłyszeliśmy, jak w korytarzu trzaskają drzwi, spojrzałam w jego głębokie, błękitne, spokojne oczy i wiedziałam, że jest gotowy.

Horacy wpadł do salonu w czarnej piżamie i swoich skórzanych kapciach, a kac chyba dokuczał mu najbardziej z nas wszystkich. Omiótł pomieszczenie wzrokiem szalonego naukowca, na chwilę zatrzymując się na Hadrianie. Usiadł przy stole niczym potulne dziecko.

– Horacy... – zaczął Hadrian, a słowa prawie utknęły mu w gardle. – Hades podejrzewa, że istnieje sposób na złamanie klątwy i że ty go znasz. Czy to prawda?

– Bzdura – mruknął Horacy i z trudem spojrzał Hadrianowi w oczy. – Kiedyś tak myślałem. To znaczy... Jakby to powiedzieć...

– Prosto i zrozumiale – zachęciła maga Amelia.

– Istnieje lista. Kiedy się urodziliście, gwiazdy zesłały Okulusowi przepowiednie, a mi wyrytą gwiazdnym blaskiem listę.

– Listę czego? – zapytała Stella, szeroko otwierając oczy w zdumieniu. Wszyscy wpatrywaliśmy się w Horacego, podobnie jak przy rodzinnych spotkaniach cała rodzina wlepia wzrok we mnie, gdy pada sławetne pytanie, czy planuję wyjście za mąż.

– Lista składników potrzebnych do przygotowania mikstury. Jeśli chłopcy dobrowolnie ją wypiją, może złamać klątwę. Ale to żart. Zwykłe oszustwo. Gwiazdy z nas zakpiły. Te składniki są niemożliwe do odnalezienia.

– Pokaż nam ją – zażądał Hadrian.

Horacy opuścił głowę, po czym westchnął, wywołując jęk zawodu przy stole:

– Spa... Spaliłem ją.

– Jak mogłeś?! – wrzasnęła Dalia. – Gwiazdy nigdy z nas nie kpią! Ta lista mogła zawierać cenne informacje. Zaszyfrowane albo...

– Nie! – zagrzmiał Horacy, nagle przypominając w swojej złości Okulusa. – Szukałem tych składników!

– Jak mogłeś ich szukać, skoro siedzisz tu zamknięty?! – pisnęła Ariana.

– Mam swoich ludzi. Sachiell też ich szukał. Powiedz im, jak się to skończyło.

– Chodziłem ciągle w kółko, od jednego miejsca do drugiego – powiedział chłopak. – Ta lista naprawdę nie miała sensu. Odniosłem wrażenie, że ktoś robi sobie ze mnie żarty.

– Wasza matka też wyruszyła na poszukiwania.

– Jak to? – zaintrygował się Hadrian.

– Twoja matka nigdy cię nie opuściła, Hadrianie. Nigdy nie przestała was kochać i walczyć o wasze życia. – Horacy westchnął. – Gdy zostawiła cię u Iwo, od razu przyjechała tutaj. Nie mogła ryzykować, że Laurenty ją odnajdzie. Musiała odejść, nawet jeżeli oznaczało to ból i łzy. Jej moc, jej światło było dla niego jak magnes. Postanowiła wziąć sprawę w swoje ręce i złamać klątwę, zanim dorośniecie. Ale ona też nie potrafiła odnaleźć składników mikstury. Krzyczała na mnie, że żaden z nich nie ma najmniejszego sensu. To był nonsens!

– Może chociaż je pamiętasz? – zapytała Stella błagalnym głosem.

– Nie – powiedział surowo Horacy. – Nic nie pamiętam. Nic nie wiem. A wy już musicie jechać.

– Nie do wiary... – mruknęłam. Hadrian nie odzywał się, poruszony zupełnie innym biegiem wydarzeń niż ten, jaki do tej pory uważał za prawdziwy.

– Powiedz nam jeszcze... – zaczęła Aurea, ale przerwała, gdy Horacy zerwał się i wrzasnął, potrącając stół. Mężczyzna krzyczał, wymachując rękami, i mamrotał niezrozumiałe słowa. Sachiell wstał i chwycił go w pasie, wyprowadzając z salonu. Szepnął, żebyśmy spakowali się i wyjechali najszybciej, jak to możliwe.

– Czyli przyjechaliśmy tu na darmo? – prychnął z niedowierzaniem Igor.

– Na to wygląda. – Stella westchnęła, kryjąc twarz w dłoniach.

– Przynajmniej wytańczyliśmy się na balu. – Kira wzruszyła ramionami i wstała. – Skończyliśmy na kacu, jak za starych, dobrych czasów.

– Teraz mamy nowe, złe czasy, jakbyś nie zauważyła – mruknęła Ariana.

– Ale stypa. – Kira przewróciła oczami. – Znikam. Wam radzę to samo. Hadrianie... Halo, żyjesz?

Hadrian wpatrywał się bezwiednie w przestrzeń i nie reagował na żadne bodźce. Dopiero po chwili jedynie ospale pokiwał głową i uniósł jedną dłoń, czyniąc coś w rodzaju pożegnającego machnięcia.

– Dzięki za pomoc – powiedział tylko i w końcu odwrócił głowę, siląc się na niewyraźny uśmiech. Kira uścisnęła jego ramię w pocieszającym geście i odeszła, a nam znów pozostało po niej tylko wspomnienie.

Wróżka również wstała i chwyciła swój blaszany kubek, by odnieść go do kuchni. Nie zwracaliśmy na nią zbytnej uwagi, dopóki w korytarzu nie rozległ się głośny stukot blaszanego kubka, który poturlał się aż do salonu, a my zerwaliśmy się, by zobaczyć, co się stało.

Kobieta leżała nieprzytomna na podłodze, a jej ciałem wstrząsały gwałtowne konwulsje. Stella uklękła przy niej i chwyciła jej głowę, jednak nim zdążyliśmy cokolwiek zrobić, wróżka otworzyła oczy tak szeroko, że aż dojrzałam cienkie żyłki otaczające biało jej oczu. Stęknęła, jakby brakowało jej powietrza, po czym powiedziała w bezdechu:

– Okulus!

– Co Okulus?! – zapytaliśmy niemal wszyscy naraz.

Wróżka gwałtownie kaszlnęła, zamknęła oczy, po czym kilka razy nimi zamrugała i już wyglądała normalnie, podniosła się nawet do pozycji siedzącej, rozmasowując skronie.

– Co się właśnie wydarzyło? – zapytał Gustaw, wyraźnie przestraszony.

– Miała wizję – wyjaśniła Stella, mierząc się z wróżką wzrokiem, jakby czytała jej w myślach.

– Przyszłości? – zapytałam.

– Nie – charknęła Dalia. – Teraźniejszości. Musicie wracać do domu. Okulus jest skąpany w ciemności. Krąży wokół niego

śmierć.

– O nie – jęknął Gustaw, a Amelia aż krzyknęła.

– Jak mamy wrócić, skoro za granicami czyha na nas Hades?
– powiedziałam.

– Ale kto w ogóle ma zaatakować Okulusa, skoro cały Hades goni za nami? – zwałpił Hadrian.

Na myśl przychodziła mi tylko jedna osoba.

– Znam kogoś, kto może wam pomóc bezpiecznie dotrzeć do domu. Podam wam adres, ale bądźcie uważni, bo to magiczne miejsce – powiedziała wróżka Dalia, powoli wstając. Sięgnęła do rękawa, po czym wyjęła z niego zgniecioną karteczkę. – Ten chłopak zapewni wam ochronę. Jest mistrzem zegarów. Nagnie dla was czas.

Zachęcona, niezwłocznie sięgnęłam po skrawek papieru z zapisanym na nim adresem, gdzie ujrzałam też imię maga. Rainer Fuchs.

– Chyba nikt z nas nie mówi dobrze po niemiecku – zmartwiłam się. – Hadrianie, może ty z nim pogadasz?

– Nie musicie się tym przejmować, Rainer mówi we wszystkich językach świata.

Teraz już nie mogłam się doczekać, by poznać tego maga. Wymieniwszy pospieszne pożegnania z wróżką Dalią, opuściliśmy dom Horacego i tym samym zakończyliśmy niezbyt owocną wizytę. Dopiero kiedy wszyscy poszli w nasze ślady i zamknęliśmy za sobą drzwi, gotowi jak najprędzej znaleźć Rainera i pędzić z powrotem do Gdańska, Sachiell wypadł za nami z domu. Omiótł wzrokiem całą naszą grupę, lecz najdłużej wpatrywał się w Stellę. Ona, lekko speszona, podeszła bliżej chłopaka i przystanęła nieruchomo. Jedyne jej muśnięte srebrem włosy, spięte w kucyk i trochę roztrzepane po wiedeńskim balu, poruszały się na delikatnym wietrze.

– Przepraszam was za Horacego – powiedział, nieco rozbity, wyraźnie się nad czymś wahając. Nagle złapał Stellę za dłoń i utkwiał w niej wyczekujące spojrzenie, a ona, o dziwo, nie przywaliła mu pięścią w twarz, a jedynie odwzajemniła uścisk.

Poczułam się trochę niezręcznie, gdy uświadomiłam sobie, że Stella i Sachiell chyba rzeczywiście wpadli sobie w oko. A to dopiero! Czyli Stella jednak nie ma serca z kamienia i nie darzy miłością jedynie ulubionego *boysbandu*.

– Chcesz nam coś jeszcze powiedzieć? – zapytała Stella i miałam wrażenie, że nawiązała się pomiędzy nimi nic porozumienia. Stella już przeczuwała, że Sachiell chce jeszcze coś nam przekazać, jednak nikt z nas nawet nie podejrzewał, jak ważne będą to informacje.

– Horacy kłamał, że zniszczył listę składników potrzebnych do mikstury łamiącej klątwę. Zachował ostatni przepisany egzemplarz i wcisnął go do butelki, zupełnie jakby chciał go zaraz wypuścić w morze i liczył, że Hadrian złowi go na wędkę. Ale prawdą jest, że nie wierzy w powodzenie tego planu. Składniki naprawdę nie mają najmniejszego sensu, a każde poszukiwanie zamienia się w jedno wielkie fiasko. Ale wiem, że wam przyda się bardziej niż mnie. Daję wam jeszcze sztylet. Zrozumiecie, dlaczego musicie go posiadać, gdy przeczytacie listę. Proszę.

Sachiell wyjął z wewnętrznej kieszeni płaszcz zakorkowaną butelkę oraz zawinięty w niebieski jedwabny materiał sztylet. Iskrzył on najbardziej intensywnym blaskiem, jaki kiedykolwiek widziałam. Odcień światła wpadał w srebro, przechodząc przez tony bieli i szarości. Z kolei w butelce rzeczywiście znajdował się stary, pożółkły papier. Wszyscy poruszyliśmy się niespokojnie, a Igor nawet głośno gwizdnął. Nie dziwiłam mu się. Ta lista mogła zmienić wszystko.

– Mam nadzieję, że w podzięcie kiedyś mnie jeszcze odwiedzisz – powiedział Sachiell, kierując te słowa do Stelli, która przebiegle się uśmiechnęła.

– Może i tak... Kiedy tylko pokonamy Tristana. – Wzruszyła ramionami.

– I Samiego, Laurentego, Konrada, Kali, Inez. Ta lista naprawdę się nie kończy. – Aurea westchnęła, opierając się o poręcz schodów prowadzących na ruchliwą ulicę. – A potem

Eryn i samego Księcia Cieni, żeby w końcu odczepił się od dobrych ludzi.

Sachiell uniósł brwi i spojrzał na Aureę, a zmarszczki na jego czole zakrzywiły się, poprzecinane bliznami. Rzucił to samo powątpiewające spojrzenie Stelli, obrócił też głowę w kierunku Hadriana, kręcąc nią z niedowierzaniem.

– To wy nic nie wiecie? – zapytał, przeciągając słowa, jakby je ważąc i ciągle licząc, że nasze poważne, skonsternowane miny to jeden wielki żart. – Eryn i Książę Cieni to jedna osoba.

Zamarałam. Wspomnienia Hadesu spadły na mnie, przygniatając mój świat. Fakty powoli zaczęły układać się w całość, zupełnie jakby dopiero Sachiell nakierował je na właściwe tory. Urywki słów Tristana, Inez, Ignisa zahuczały w mojej głowie jeszcze raz, tym razem w zupełnie innym tonie. Nigdy nie mogłam dostrzec Eryn w podziemiu. Była owiana ciemnością, tajemnicą, wszyscy się jej obawiali. Siała postrach i wydawała rozkazy. Dlaczego jednak nie nazywała się Księżniczką? Kłębek prawdy dopiero miał się przed nami rozwinąć.

– Dziwna babka z podziemi Hadesu jest Księciem Cieni? Największym złoczyńcą, niemal legendą i magiem, który prawie sam stał się demonem? – Igor nie dowierzał.

– O rany, wy naprawdę nic nie wiecie... Tak, Eryn jest Księciem Cieni, ale też... – Urwał.

– Kim jest Eryn? – zapytałam, a surowość i stanowczość mojego głosu zaskoczyły nawet mnie. Wiedziałam, że już po raz ostatni zadaję to pytanie. To był koniec naszych wątpliwości. Koniec naszej niewiedzy i prawdziwy początek walki.

– Eryn jest córką Okulusa – odparł Sachiell, a Hadrian wstrzymał oddech, Ariana prawie zasłabła, Igor chwycił się za głowę, a Stella pobladła tak bardzo, że jej skóra przypominała kartkę papieru.

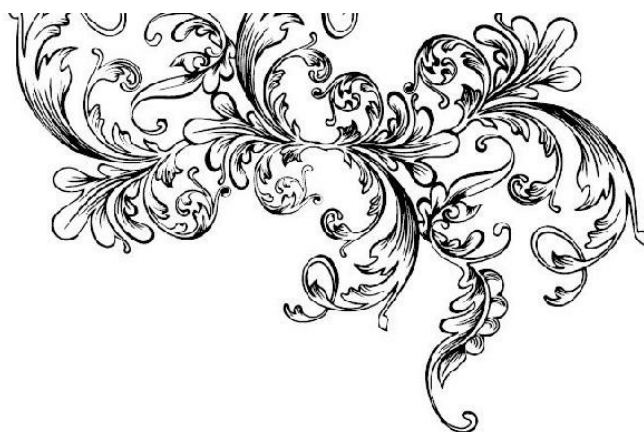
Kto wie, może już wcześniej przeczuwałam, że tajemnica Eryn i Hadesu nie pozostawi na nas suchej nitki. Wymieniłam z Hadrianem zaskoczone spojrzenia, kiedy już doszedł

do siebie. Sachiell wyglądał na rozdartego, chyba zastanawiał się, czy miał prawo zdradzić nam tę tajemnicę. Nieoczekiwanie Stella mocno go przytuliła, szybko też się odsuwając, jakby speszona swoim nagłym przyplywem odwagi.

– Dziękujemy. Za wszystko – powiedziała i uśmiechnęła się serdecznie. Gdy minął pierwszy szok, chyba wszyscy poczuliśmy to samo. Ulgę. Runęły wszystkie mury, które oddzielały nas od prawdy. Mgliste skrawki historii o kłątwie Hadriana i Tristana już nie grały na strunach naszej podświadomości. Wciąż nie wiedzieliśmy, dlaczego córka Okulusa, antycznego maga i strażnika światła, stała się jego największym wrogiem. Musieliśmy pędzić do domu. Jak najszybciej. Wizja Stelli w kryształowej kuli Okulusa pojawiła się tam nie przypadkiem. Wiedeń podarował nam odpowiedzi. Sachiell, wyjątkowy chłopak o wyjątkowej historii, rozdarty przez życie i zszyty dobrem Horacego, okazał się jednym z naszych największych sojuszników. Horacemu musieliśmy dać spokój. On żył we własnym świecie, pełnym żalu i błędów, które doprowadziły go do szaleństwa. Z Hadrianem uznaliśmy zgodnie, że musimy poruszyć i ten temat z Okulusem. Tyle długich lat domowego aresztu? Nawet moi rodzice przyznaliby, że taka kara jest już zupełnie wystarczająca. Mleko się rozlało. My byliśmy gotowi wziąć się za sprzątanie, a Horacy zasługiwał na chociaż pięć minut spaceru po przeuroczych uliczkach Wiednia.

Muszę przyznać, że od razu zakochałam się w tym mieście. Wiedeń był jak bombonierka – każdy nowy zaułek niczym kolejna czekoladka odsłaniał przede mną nowy smak, zaskakiwał i wprowadzał w istny zachwyt. Drogi były wąskie, a rozległe place kradły im przestrzeń, jakby było oczywistym, że w tym mieście chodzi się piechotą i zwiedza, a nie jeździ samochodem. Wszystkie budynki w jasnych, kremowych elewacjach sprawiały, że Wiedeń odbierałam jako miasto światła i elegancji. Chciałam tu wrócić, Hadrian również, może nawet udać się na podwójną randkę ze Stellą i Sachiellem.

Serdecznie pożegnaliśmy chłopaka, zapraszając go też do siebie, a on odparł, że kiedyś na pewno skorzysta z zaproszenia. Zyskaliśmy nie tylko sojusznika, ale również przyjaciela.



24

Pracownia zegarmistrzowska Rainera Fuchsa znajdowała się przy wiedeńskim Praterze. Miejsce to służyło z parku rozrywki, rozległych alejek i kojącej zmysły oazy zieleni. Już z oddali dostrzegliśmy ogromny diabelski młyn, górujący nad koronami drzew. Obracał się powoli, wręcz leniwie, i aż ścisnęła mnie zazdrość, że ktoś właśnie podziwia panoramę Wiednia w jednej z małych, przytulnych kabin.

– Nie ma w ogóle takiej ulicy! – zbulwersowała się Ariana, próbując znaleźć na moim telefonie wskazany przez Dalie adres. – Mapy Google nie odnajdują takiego miejsca.

– Niemożliwe – obruszył się Hadrian, zabierając Arianie telefon i kolejny raz wyszukując *Zwischen den Wänden Straße 89*. – Brak wyników?!

Trudności z dostaniem się do Rainera niemal pokrzyżowały nam plany. Postanowiliśmy skupić się na bezpiecznym powrocie i nie analizować już informacji, które przekazał nam Sachiell. Chcieliśmy usłyszeć wyjaśnienia od Okulusa i nie popadać w paranoję domysłów. Szklaną butelkę z listą magicznych składników Hadrian ukrył w kieszeni kurtki, a Ariana w swoim szerokim, czerwonym płaszczu schowała sztylet. Chcieliśmy przeczytać listę dopiero wtedy, kiedy

spokojnie wyjedziemy z Wiednia. Od znalezienia Rainera zależało powodzenie naszego planu i byliśmy bliscy rozpaczy, kiedy kolejny raz ani tradycyjna mapa, ani elektroniczna nie wskazała nam adresu pracowni.

– Zobacz, coś pojawiło się na tyle kartki! – ożywił się Gustaw. Chyba tylko on, przez swój niski wzrost i fakt, iż patrzył na kartę od dołu, mógł to dojrzeć.

– Rzeczywiście! – ucieszyła się Stella. – To mapa! Ta kartka wskazuje nam drogę!

Na odwrocie skrawka papieru srebrna linia najpierw szła prosto, aż w końcu zakręciła kilka razy to w prawo, to w lewo, potem zrobiła dziwaczne kółko, kolejny raz wykonała serię skrętów i zatrzymała się prawdopodobnie w miejscu pracowni Rainera. Niestety kartka nie miała już ochoty zdradzić nam ani skali tej mapy, ani nazwy ulic, w które powinniśmy skręcić, więc niemal od razu się zgubiliśmy. Przeszliśmy przez Prater, z żalem mijając stoiska z watą cukrową, strzelnice z wodnymi pistoletami i zabawiających dzieci klaunów.

Zatopiliśmy się w alejkach pomiędzy drzewami, w końcu jednogłośnie uznając, że powinniśmy skręcić w tę najkrótszą. Wymijaliśmy spacerujących turystów, aż w końcu weszliśmy w rząd kamieniczek i, kierując się bardziej intuicją niż mapą, próbowaliśmy znaleźć *Zwischen den Wänden Straße*. Nie było to proste, bowiem kamienice układały się w swoisty labirynt, który zaczynał się na małym dziedzińcu z fontanną w kształcie dwóch muchomorów. Nigdzie nie mogliśmy dojrzeć pracowni zegarmistrzowskiej. Rozdzieliliśmy się, lecz wciąż bez efektu. Ja wpadłam kilka razy na Gustawa i Stellę, a Igor i Amelia spotkali się aż siedem razy, zmierzając w zupełnie przeciwnych kierunkach.

– To musi być gdzieś tutaj – stwierdziła Aurea, kiedy tym razem to ona przecięła mi drogę.

– No nie wiem... – powątpiewałam.

– Coś nas zwodzi i wystawia na próbę, to oczywiste, że ta pracownia jest gdzieś tutaj. Magia aż wisi w powietrzu!

Dla mnie w powietrzu wisiały tylko irytacja i zmęczenie, kiedy po dwóch godzinach kręcenia się w kółko ciągle nic nie znaleźliśmy. Przysiadłam na murku, by odpocząć, a kamienice udekorowane kwiatami jakby się skurczyły. Gdy mrugnęłam, nie mogłam pozbyć się wrażenia, że wyglądają zupełnie inaczej. Hadrian wyszedł z zaułka po mojej prawej stronie, mimo iż wcześniej znajdował się w odsuniętym w lewą stronę labiryncie uliczek.

– Co za koszmar – mruknął, siadając obok mnie. Rozprostował ręce i nogi, przy okazji mnie obejmując i szybko całując w policzek, jakby te ściany miały oczy i właśnie nas obserwowały.

– To najgorsza mapa, jaką świat widział. – Zaśmiałam się, gdy Hadrian kolejny raz śledził palcem drogę.

– Jestem pewien, że to kółko to fontanna – oznajmił i pochylił się nad mapą, a jego włosy połaskotały mój policzek. Musnęłam dłonią jego kolano wystające spod podziurawionych jeansów. Hadrian zaśmiał się, w odwecie szczypiąc mnie delikatnie w bok. Przekomarzaliśmy się tak przez chwilę, zapominając o wszelkich mapach, złączyńcach i magach.

– Chyba próbowaliśmy już każdej kombinacji. – Westchnęłam i wstałam z nadzieją, że po tej krótkiej przerwie mój umysł zadziała na nowo. – Chodź, najpierw tędy... – mówiłam, pokonując brukowany plac. – W prawo, potem w lewo, trochę po skosie...

Szliśmy, mijając po drodze Aureę i Stellę. W końcu udało nam się dotrzeć do zaułka, który wyróżniał się ciemnym kolorem budynków i zalegającą tuż nad ulicą delikatną mgiełką. Znów nie trafiliśmy. Właśnie wtedy Hadrian żywo podskoczył i aż krzyknął:

– *Zwischen den Wänden Straße!* Jest tam! Widzisz?

Chłopak wskazał wąską uliczkę ukrytą pomiędzy wysokimi murami kilka metrów dalej.

– To tutaj! – krzyknął, by wszyscy do nas dołączyli. Po chwili dobiegła do nas Stella, za nią Ariana i Amelia, potem Igor,

Gustaw, a na końcu Aurea.

– Nareszcie – jęknęła Stella, odgarniając z twarzy włosy. Policzki Ariany ze zmęczenia stały się czerwone jak burak, Gustaw usiadł na chodniku i oddychał głęboko, a Amelia rozmasowywała uda.

– Gdybym wiedziała, że będę biegać przez dwie godziny w kółko, przynajmniej zabrałabym strój sportowy – mruknęła Amelia i oparła się o Igora. Staliśmy tam jeszcze przez chwilę, próbując złapać oddech i doprowadzić nasze twarze i włosy do porządku, aż w końcu weszliśmy w najlepiej ukrytą uliczkę na świecie.

Miała może z pięć metrów długości, na pewno nie więcej. Był to ślepy zaułek i tylko wielki, czarny, staromodny zegar wyróżniał się na tle poszarzałych ścian. To miejsce nie miało żadnej nazwy i jedynie wyryty w metalowej płytce na ścianie numererek wskazywał, że rzeczywiście trafiliśmy pod dobry adres. Za oszkloną witryną znajdowała się tylko pusta półka z kocem utkanym z kurzu, oddzielona od wnętrza ciężką, bordową kurtyną.

– Wchodzimy? – zapytała ostrożnie Ariana.

– To miejsce jest jakieś dziwne – powiedział Igor i byłam pewna, że jego potężnym, umięśnionym ciałem wstrząsnął dreszcz.

– Na litość boską, chyba ten cały Rainer was nie zje – poirytowała się Stella i bez wahania nacisnęła klamkę.

Wnętrze przywitało nas zaduchem i zapachem starego drewna. Staliśmy na grubym, brązowym dywanie w kolorowe liście, który bez wątpienia działał jak magnes na kurz. Rzeczywiście była to zegarmistrzowska pracownia, a małe biurko z narzędziami tonęło pod zegarami, zawieszonymi i ustawionymi na każdej wolnej przestrzeni. Każdy z nich mógłby równie dobrze grać pierwsze skrzypce w sklepie z ekskluzywnymi antykami. Słońce próbowało wedrzeć się do środka przez grubą zasłonę, lecz udało się to tylko pojedynczej smudze, która padała na jasne włosy Hadriana.

Nagle jeden z zegarów wybił, choć nie nastąpiła jeszcze pełna godzina, a w naszą stronę wyleciała świergocząca kukułka. Aurea podskoczyła i odsunęła się od zegara, wpadając na biurko z narzędziami.

Z zaplecza wyszedł wysoki chłopak. Miał na sobie gruby, tkany sweter, który sięgał mu aż do kolan, zakrywając jasne, sztruksowe spodnie. Usta chłopaka rozciągnęły się w uśmiechu, a w jego brązowych oczach zaiskrzyło zaniepokojenie. Prosta kasztanowa grzywka opadała na lewą stronę jego smukłej twarzy. Nieliczne kosmyki dotykały też jego lekko zgarbionego nosa, a gdy chłopak nonszalancko dmuchnął, wszystkie wróciły na swoje miejsce.

– Przysłała nas do ciebie wróżka Dalia – powiedziała niepewnie Amelia. Chłopak uniósł brew w zaniepokojeniu, a kącik jego ust podążył automatycznie za nią, wyginając się w bardzo subtelnym i finezyjnym uśmiechu. – Potrzebujemy mocnego zaklęcia ochronnego. Niemożliwego do złamania.

– Jesteśmy przyjaciółmi Okulusa, zapewne go kojarzysz – dodał Hadrian.

– Albo Horacego – wtrąciła Ariana.

– Podąża za wami ciemność? Hades, jak się domyślam. – przemówił w końcu chłopak, rozsiadając się w fotelu za biurkiem. Utkwił wzrok w Hadrianie, stukając palcami o szklany blat.

– Tak, są z dnia na dzień coraz silniejsi – wytłumaczyła Stella. – Chroniła nas konstelacja gwiazd, a i tak udało im się nas namierzyć. Nasz... były przyjaciel im w tym pomógł.

– Nie zazdroszczę wam potyczek z Hadesem. Nazywam się Rainer, to już zapewne wiecie. Miło mi, że odwiedziliście moją pracownię.

– I pomożesz nam? – zapytała Stella.

– Oczywiście. – Rainer spojrział na nią zaskoczony. – Każdy kto odnalazł moją pracownię, otrzyma pomoc.

– To dobrze, bo wcale niełatwo ją odnaleźć – mruknął Hadrian, jednak nie umknęło to uwadze Rainera.

– Mieliście przecież mapkę.
– Jest trochę... nieczytelna. Krążyliśmy w kółko przez dwie godziny.

– To i tak dobry wynik. Niektórzy szukają mnie tygodniami. Zresztą, co w tym trudnego? Już sama nazwa ulicy mówi wam, gdzie macie szukać. Nie? Nikt na to nie wpadł? – Pokręcił z niedowierzaniem głową. – *Zwischen den Wänden Straße* oznacza ulicę pomiędzy murami. Alicjo – Rainer zwrócił się do mnie i wyciągnął dłoń.

Początkowo nie rozumiałam, co mam zrobić, aż w końcu wpadłam na to, że Rainer prosi mnie o mapkę. Niepewnie podałam mu skrawek papieru, a on szybko wrzucił mapkę do szuflady, zatrzasnął ją z hukiem. Żadne z nas nie ośmieliło się zapytać, dlaczego nie możemy zatrzymać karteczki. Przeraził mnie też fakt, że chłopak znał moje imię.

– Numer budynku jest dość wysoki jak na tak krótką ulicę – zauważył Gustaw.

– Numer co roku się zmienia – powiedział Rainer i odchylił się na fotelu. – Jest liczbą lat, przez ile to miejsce istnieje. Założył je mój pradziadek. – Wskazał czarno-białe zdjęcie na ścianie, które sąsiadowało z dwoma kolejnymi, jednym w sepii. Wszyscy panowie łypali na pracownię bardzo poważnym wzrokiem, jakby kontrolując, czy zegary działają w doskonałej harmonii. – Potem pracownię prowadził mój dziadek, ojciec, aż w końcu i ja.

– Rodzinny biznes. – Ariana pokiwała z uznaniem głową.

– Podobno możesz zatrzymać dla nas czas – powiedział Igor, przechodząc do sedna.

– Zatrzymać czas? – oburzył się Rainer, otwierając szufladę i układając w perfekcyjnej linii małe zegarki o zdartych skórzanych paskach. – To by było tragiczne. Kto wam naopowiadał takich głupot?

– Nagiać, wróżka Dalia powiedziała: nagiać – poprawił go Gustaw.

– To też dość niefortunne określenie. – Rainer parsknął śmiechem. Rozmowa z nim nie należała do najłatwiejszych.

Emanowała z niego tajemniczość, jakby już z góry założył, że i tak nie zrozumiemy, jak działa jego magia i pracownia. Był sympatyczny, jednak nie mogłam rozgryźć jego intencji. Gdy sięgnął do kolejnej szuflady, rękaw jego swetra lekko się podwinął i zauważyłam na nadgarstku chłopaka bardzo ładny zegarek z niezliczoną ilością skórzanych pasków oraz mały tatuaż z symbolem nieskończoności.

– Fajny tatuaż – zauważył również Igor. – Adekwatny do twojej roboty.

Rainer nie odpowiedział. Zakrył tatuaż rękawem i postawił przed nami klepsydrę. Jeden z zegarów wybił wtedy dość złowieszczą melodię. Aż się wzdrygnęłam. Pracownia Rainera Fuchsa z minuty na minutę budziła we mnie coraz większy, irracjonalny strach.

– Dopóki ta klepsydra przesypuje piasek, czas będzie was omijał. Obróćcie ją i wracajcie do domu. Znikniecie z upływu czasu, będziecie gdzieś pomiędzy bezkresem i nieistnieniem. Nikt nie zwróci na was uwagi przez dwanaście godzin. Potem zaklęcie zniknie, a klepsydra rozplynie się w czasie.

Stella uniosła klepsydrę i przypatrywała jej się z bliska.

– Skąd wiemy, że możemy ci zaufać? Że ta klepsydra rzeczywiście nas ochroni? – zapytała Aurea.

– Albo że nie znikniemy na wieczność? – wtrącił Gustaw

Rainer zaśmiał się i założył nogę na nogę.

– Słyszałem o was wiele, ale że jesteście tacy strachliwi...? Tego się nie spodziewałem.

– Nie jesteśmy strachliwi – uniosła się Ariana, a żyłka na czole Stelli zaczęła niebezpiecznie pulsować. – Po prostu nie chcemy spędzić dwóch dni na walce z Hadesem, kiedy Okulus jest w niebezpieczeństwie.

– Klepsydra na pewno was ochroni. – Rainer spoważniał na wspomnienie Okulusa. – Hades potrafi wiele rzeczy, ale tego zaklęcia nie złamają. Tak daleko jeszcze nie zaszli. – Uśmiechnął się przebiegle.

– Dziękujemy – powiedziałam, a Rainer zmierzył mnie

przeszywającym wzrokiem.

– Pamiętajcie, że magia czasu to poważna sprawa. Nie można z nią igrać. To dlatego możecie przyjść tu tylko raz w życiu. Nigdy już nie szukajcie tego miejsca. I tak go nie odnajdziecie. A teraz się pospieszcie, bo jeśli Okulus rzeczywiście potrzebuje pomocy...

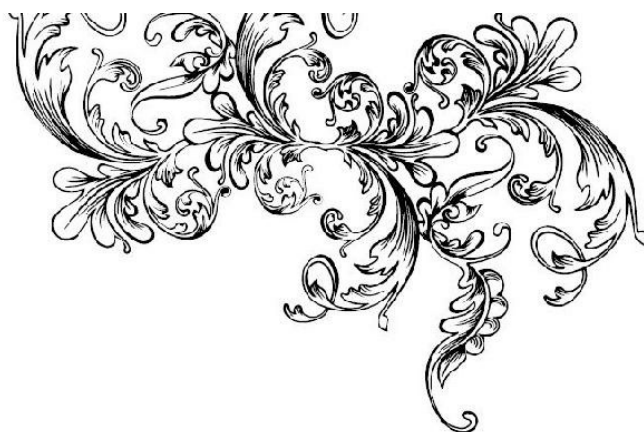
Nie trzeba było nam powtarzać tego dwa razy. Powróciliśmy na uliczki Wiednia, opuszczając pracownię Rainera Fuchsa.

Wychodząc na malutki dziedziniec z fontanną, kolejny raz dojrzałam diabelski młyn na Praterze i wiedziałam, że nadszedł czas pożegnać się z Wiedniem. Pomimo wielu nieprzyjemnych incydentów była to wspaniała wycieczka. Obejrzałam się przez ramię i z zaskoczeniem stwierdziłam, że teraz nie miałabym już pojęcia, w którą uliczkę wejść, by powrócić do Rainera. Nie pamiętałam, w którą stronę skręcaliśmy, jakby wspomnienie tej drogi od razu zniknęło z mojej pamięci, gdy tylko opuściliśmy pracownię.

Ostatni raz pojechaliśmy wiedeńskim metrem. Kupiliśmy prowiant na drogę, zaś ja i Hadrian wypiliśmy ostatni kubek kawy na wynos i wsiedliśmy do furgonetki, która jako jedyna ostała się w drodze do Wiednia. Na szczęście pomieściliśmy się tam bez problemu. Usiadłam z Hadrianem na kwiecistej kanapie i opatuliliśmy się ciepłym kocem, gdyż chłód popołudnia zaczął przedzierać się do środka. Powoli podjechaliśmy do granicy miasta, zatrzymując się tuż przed znakiem. Spojrzałam w niebo, próbując dojrzeć Proto, jednak on ciągle latał pod osłoną niewidzialności. Stella obróciła klepsydrę, a piasek zaczął bardzo powoli przelatywać do szklanej komory. Wszyscy wstrzymaliśmy oddech i z niepokojem przekroczyliśmy granicę miasta. Minęło pięć, potem dziesięć, trzydzieści minut. Nikt nas nie zaatakował. Byliśmy bezpieczni.

Pozostała nam już tylko jedna sprawa, którą odkładaliśmy, jakby w obawie, że to, co zobaczymy, szybko rozwieje nasze nadzieje na złamanie klątwy ciężącej nad braćmi. Hadrian

wyjął z kieszeni kurtki szklaną butelkę od Sachiella, gdzie w środku o boki objęta się zwinięta w rulonik lista. Nadszedł czas sprawdzić, czy Horacy miał rację.



25

Początkowo wyciągnięcie listy z butelki sprawiało nam ogromny kłopot. Papier, choć zwinięty w rulonik, wcale nie chciał wypaść na zewnątrz, w żaden sposób nie mogliśmy go chwycić i dopiero Hadrian po długiej chwili mocowania się z butelką wpadł na lepszy pomysł.

– Uwaga! – uprzedził i wyjął jeden z przyczepionych do paska sztyletów. Mocno uderzył rękojeścią w butelkę, odwracając się od nas. Szkło pękło, a denko spadło prosto na podłogę furgonetki. Hadrian złapał papier, po czym, popisując się swoją mocą, sprawił, że butelka znów pobłyskiwała niemuśniętym szkłem. Drżącymi dłońmi rozwinął listę, głośno przełykając ślinę. Przez chwilę czytał ją w milczeniu. Wszyscy patrzyliśmy na niego wyczekująco. Zajrzałam przez ramię Hadriana i dojrzałam wyblakły atrament układający się w bardzo wymyślne pismo. Każda litera ozdobiona była przynajmniej trzema wywijasami, lekko pochylona i starannie dopracowana.

– To rzeczywiście jakieś dobre żarty – mruknął w końcu Hadrian i ze złością przekazał mi papier.

– Dlaczego?! – huknęła Stella.

– Nie mogę tego rozczytać – oznajmiłam i przekazałam papier Aurei, która ochoczo wyciągnęła po niego dłoń.

– W pierwszej kolejności należy złączyć siły całego świata – przeczytała, co już brzmiało dość surrealistycznie. – Cztery żywioły niech splecą się w jedno, by połączyć pozostałe składniki. Następnie, zebrawszy osiem ingrediencji, należy wrzucić je do mikstury i dokładnie wymieszać. Pierwsza, łzy gryfa. Druga, gwiazdny pył. Trzecia, krzyk cieni. Czwarta, ciemność duszy ojca. Piąta, dobroć matki. Szósta i siódma, szczypta miłości i nienawiści. Ósma, krztyna przeznaczenia. Minutę przed północą ostatniego dnia dwudziestoletniego życia braci, do mikstury dodać krew ich obu, oddaną bez przymusu, dobrowolnie. Wówczas miksturę podzielić na dwie równe porcje. Gdy bracia ją wypiją, klątwa odejdzie. Ich moc zostanie rozdzielona. Bezimienna Gwiazda, która zabłysła w noc ich urodzin i zamknęła w sobie klątwę, spadnie.

Hadrian jęknął, a Stella głośno wypuściła powietrze, unosząc ręce w bezradnym geście.

– Mamy połączyć cztery żywioły? – zapytałam, widząc w tym największą trudność.

– Cztery żywioły służą jako baza wielu skomplikowanych mikstur. Jest całkiem prosta do wykonania – wyjaśniła Amelia, która zajęła przedni fotel obok Igora. – Diana dawała nam ogień, który nigdy nie gasł. Teraz tylko musimy uzyskać go w inny sposób, ale nie to mnie martwi... Te składniki, co one w ogóle oznaczają?

– Dokładnie to, co mówił Horacy. Nonsens – mruknął poirytowany Hadrian, zaciskając dłonie na kolanach tak mocno, że aż posiniały.

– Łzy gryfa, krzyk cieni, to przynajmniej konkretne składniki. Ale miłość? Nienawiść? – zastanawiała się Stella. – To może oznaczać wszystko. Możemy szukać tych składników latami, a mamy dwa miesiące.

– Pamiętasz krzyk demona? – zapytał mnie Hadrian półgłosem. Pokiwałam głową, doskonale pamiętając, jak przeszył mnie wysoki, demoniczny dźwięk w ogrodzie cyrkowców. – Nikomu jeszcze nie udało się go uchwycić, a co

dopiero dodać do mikstury. Żeby Proto zapłakał, musi cierpieć niebywałe katusze. Ciekawe, jak zdobędziemy tę ingrediencję. – Zaśmiał się gorzko.

– Gwiazdny pył dryfuje po kosmosie i trudno jest go zdobyć – odezwała się w końcu Stella. – Gdy gwiazda przeładowana jest energią, wypuszcza pył na zewnątrz. Nie spotkałam się ze stwierdzeniem, że schwywanie gwiazdowego pyłu jest niemożliwe, ale z pewnością nie słyszałam też, żeby ktoś miał go w posiadaniu. Występuje w legendach i opowieściach o odważnych magach, którzy wzbili się do gwiazd, by stamtąd obserwować i chronić ludzi. Żywili się pyłem, ale nigdy nie zabrali go na Ziemię.

– Świetnie! Dodaj statek kosmiczny na listę naszych wydatków na najbliższe miesiące – prychnął Hadrian. – Polecimy tam zaraz po tym, jak przekonam mojego ojca, żeby przy rodzinnym obiedzie dał mi kawałek swojej ciemności, najlepiej z kawałkiem ciasta.

– Nie możemy się zniechęcać! – oznajmiłam energicznie. – Hades przez długi czas pozyskiwał łzy Proto, może uda nam się je wykraść? Przecież muszą mieć zapas.

Chyba nikt nie podszedł do tego pomysłu z optymizmem.

– Może Proto na potrzeby tej misji zrobi wyjątek i zapłacze szczęśliwy. – Przewróciłam oczami, widząc posępną minę Gustawa.

– Przy dobroci matki jest mała kropeczka – oznajmiła Ariana.

– Skoro twoja matka szukała tych składników, może wymyśliła, co symbolizuje jej dobroć? – zapytałam Hadriana, ale on tylko się skrzywił.

– I gdzie niby go schowała? – mruknął Gustaw.

– Laurenty ją złapał, więc to on może go mieć. – Stella westchnęła.

– Niemożliwe! – od razu zaprotestowałam. – Laurenty nawet nie wie, że ta lista istnieje. Jestem pewna, że matka Hadriana to doskonale ukryła. Może Horacy coś wie?

– Zadzwoń z domu do Sachiella – zaproponowała aż nazbyt

ochoczo Stella.

– Na pewno Okulus nam pomoże i wyjmie z rękawa połowę składników – pocieszałam ich dalej, a Stella w końcu się uśmiechnęła, chociaż uczyniła to zapewne na myśl o telefonie do Sachiella.

– No dobrze, założmy, że zdobędziemy wszystkie składniki – powiedział Igor, dodając gazu. – Tristan musi chcieć, żeby ta mikstura zadziałała. Czy to w ogóle możliwe?

– Hadrian go przekona – oznajmiłam dobitnie.

– W takim razie musimy jak najszybciej wrócić do domu. – Stella pokiwała głową, rzuciła okiem na listę i położyła dłoń na ramieniu Igora. – Szybciej! Okulus potrzebuje nas, a my potrzebujemy jego.

Igorowi nie trzeba było dwa razy powtarzać. Furgonetka aż wyrwała do przodu. Pędziliśmy przez autostrady, pokonywaliśmy kręte drogi i wykorzystywaliśmy leśne skróty. Omijaliśmy wielkie miasta, nie ulegając pokusie, by chociaż zobaczyć je przez szyby samochodu. Nikt nas nie zaatakował, bezpiecznie przecinaliśmy zapadający na drogach zmierzch, by w końcu zanurzyć się w ciemnościach, które jeszcze nigdy nie wydawały się tak bezpieczne. Klepsydra powoli przesypywała piasek i choć wcale nie czuliśmy się niewidzialni i nietykalni, to panował wśród nas wręcz nienaturalny spokój.

– Moglibyśmy zabrać nasze auta po drodze – powiedział Igor, a Hadrian od razu podchwycił ten pomysł.

– Tak! – Klasnął w dłonie i podniósł się, gdyż wcześniej przysypiał na moim ramieniu.

– Myślicie, że klepsydra zdoła nas ochronić? Może Hades zastawił tam na nas pułapkę – zmartwiła się Ariana.

– Nie możemy ryzykować opóźnienia – mruknęła Stella, ale Hadrian był przekonany, że zakłęcie Rainera Fuchsa nas nie zawiedzie, a chwila przerwy wcale nie wydłuży naszej podróży.

– Hades jest ślepy na nasze działania – mówił. – Jestem pewien, że się uda. Proszę was, to przecież zaraz po drodze.

Długo jeszcze dyskutowaliśmy o tym, czy powinniśmy

powrócić po rozbite samochody. Wiedziałam, że Hadrian chce odzyskać swojego mustanga i że jest to dla niego nie tylko auto, ale i cenne wspomnienia. Nie miałam serca mu odmówić, dlatego, ufając Rainerowi i jego klepsydrze, zagłosowałam za odzyskaniem obu samochodów, które zostawiliśmy wcale nie tak daleko od naszej obecnej pozycji. W końcu nawet Stella dała się przekonać i choć nie mieliśmy pewności, czy w ogóle zastaniemy samochody porzucone w krzakach, zjedzone ogniem albo w zupełnej ruinie, skręciliśmy najpierw po peugeota. Leżał ciągle w rowie oddalonym od głównej drogi, gdzie dostrzegły go tylko przysypiające na gałęziach gęstych dębów wróble. Hadrian z zapalem wyskoczył z furgonetki, uprzednio dokładnie sprawdzając, czy okolica jest bezpieczna.

Nigdzie nie widzieliśmy ani śladu ciemności, ani jednego demona, pomimo nocy, która już na dobre rozpanoszyła się na drogach. Hadrian rozprostował palce, rzucił mi pewny siebie uśmiech i uderzył dłońmi o zdeformowaną maskę samochodu tak mocno, że blacha się skrzywiła. Peugeot z wraku w kilkanaście sekund przeistoczył się w nówkę, która ledwo co zjechała z fabrycznej linii.

– Widzicie? Mówiłem, że szybko pójdzie. To co, Amelia i Igor się przesiadają?

– Rzeczywiście jesteście w formie. – Stella uniosła brwi w podziwieniu.

Do mustanga dotarliśmy równie szybko, dzięki temu, że Stella doskonale zapamiętała, gdzie przydarzył się nasz mały incydent. Hadrian nie czekał nawet, aż Aurea zatrzyma furgonetkę, i wyskoczył, podbiegając do swojego mustanga, którego karoseria zamieniła się z pobłyskującego beżu w brudną czerń. Widziałam szok w jego oczach i aż zrobiło mi się przykro, że musi oglądać swój ukochany samochód w takim stanie. Na szczęście nie musieliśmy długo żałować spalonego mustanga, gdyż Hadrian z wielkim zapalem zabrał się za przywracanie samochodu do porządku. Wygięte, spalone blachy powoli powracały do swojego oryginalnego koloru,

a tylna szyba, którą Ben przebił swoją masywną dłonią, zasklepiła się kawałek po kawałku. Odniosłam wrażenie, że oglądam odtworzony od tyłu film. Hadrian czynił to z takim spokojem, lekkością i perfekcją, że szczęka aż opadła mi w zachwycie. Opony wypełniły się powietrzem, podwozie uniosło dumnie i w końcu odetchnęłam z ulgą, widząc mustanga w pełnej okazałości.

– Nie po to modyfikowałem silnik, żeby przez Hades nadawał się tylko na złomowisko – powiedział i poklepał samochód po dachu. – Wsiadaj, mamy naszą limuzynę z powrotem – zachęcił mnie i od razu rozsiadłam się na wygodnym fotelu, rozprostowując nogi.

Wyruszyliśmy dalej, tym razem trzema samochodami. Furgonetka wyznaczała drogę, Amelia i Igor jechali tuż za nią, a Hadrian trzymał się trochę z tyłu, nie nadwyrężając gazu. Gdy noc zaczęła powoli odchodzić, wjechaliśmy do Gdańska, budząc dźwiękami silników wszystkie pogrążone we śnie ptaki. Mijaliśmy małe domki, by potem wjechać w duże osiedla, aż w końcu zjechaliśmy w dobrze znany nam zakręt i ciemną, otoczoną drzewami drogą zbliżyliśmy się do domu *Circus Lumos*. Gdy klepsydra przerzuciła do drugiej komory ostatnie ziarenko piasku, brama wjazdowa otworzyła się przed nami leniwie, kilka razy się zacinając i głośno skrzypiąc.

– To jeszcze nigdy się nie wydarzyło – powiedział zaskoczony Hadrian.

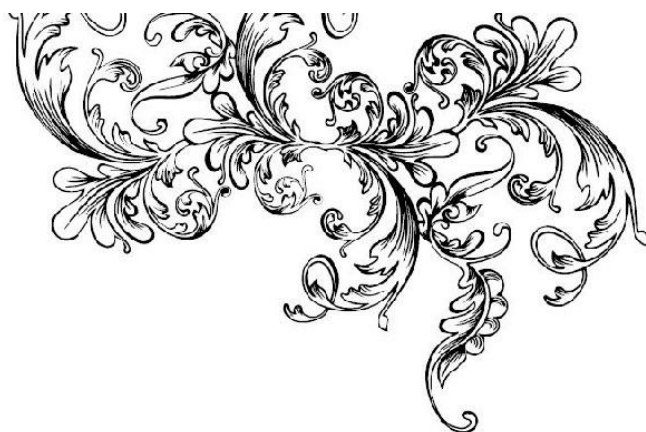
– Czujesz to zimno? Jakoś mi tak niedobrze – powiedziałam i ciasno owinęłam szalik wokół szyi.

– Czuję. – Hadrian westchnął, dobrze wiedząc, że zimno nie zwiastuje niczego dobrego.

Najpierw przez bramę wjechała furgonetka, potem peugeot, aż w końcu ruszyliśmy i my, jednak zatrzymaliśmy się po paru metrach. Stella, Ariana i Aurea wysiadły z furgonetki, puszczając się biegiem między drzewami. Gustaw wypadł tylnymi drzwiami i zmarł, wpatrując się przed siebie z otępieniem. Amelia i Igor podjechali jeszcze kawałek boczną

drogą, jednak też szybko się zatrzymali i ruszyli pomiędzy drzewa. Wsiadłam z mustanga i dopiero po chwili zauważyłam, co wywołało ich panikę. Przed furgonetką leżały wielkie kawałki betonu. Ciągnęły się przez całą drogę zakręcającą aż do domu cyrkowców, przeplatając się z rozbitą dachówką i odłamkami szkła. Z połamanej cyrkowej przyczepy unosił się dym, otaczając wygięte siłą demonicznego uderzenia huśtawki. Karuzela leżała bokiem, oparta o powalone drzewa. Cyrkowe kule, rowery, kolorowe taborety, brutalnie rozszarpane książki – wszystko to leżało na ziemi.

Proto wylądował z hukiem, lecz zaraz znów zniknął nam z oczu, by popędzić w kierunku domu. Chwilę później usłyszałam, jak Stella płaczliwym głosem woła Okulusa. Biegiem ominęłam gruzy, zapuszczając się w ten malutki las, którego ciemności kiedyś tak bardzo się bałam. Na podjeździe wpadłam na klęczącą i szlochającą Stellę. Uniosłam wzrok i krzyknęłam. W całym domu powybijano okna, a obie wieżyczki Okulusa zostały zniszczone. Dziury w ścianach zionęły pustką, zniszczeniem, odorem ciemności i stęchlizną śmierci.



26

Okulus leżał na podłodze przed pozostałościami schodów, które teraz urywały się po dwóch stopniach, otulone podmuchami wiatru. Iwo pochylał się nad magiem, a jego klatka piersiowa delikatnie drgała, jakby płakał. Krew, pył, brud i pokruszony tynk pokrywały dłonie, którymi podtrzymywał Okulusa. Najpierw dojrzałam lnianą koszulę staruszka, której przyjemny, beżowy kolor zamienił się w intensywną czerwień, miejscami wchodzącą w róż i iskrzącą drobinkami blasku. Dopiero gdy podeszłam bliżej powalonych schodów, dojrzałam twarz maga. Żył. Mrugał mocno oczami i próbował skupić wzrok na Hadrianie, jednak co chwilę tracił przytomność, by później gwałtownie zaczerpnąć powietrza i zachłannie złapać za wiszącą na jego szyi kryształową perłę. Łzy wyryły dwie kręte ścieżki na jego policzkach. Goły tors maga pokryty był głębokimi ranami, z których powoli sączyła się krew.

Proto z impetem wylądował na urwanej ścianie, która pod uściskiem jego pazurów jeszcze bardziej się pokruszyła, a chmura pyłu poleciała prosto na nasze twarze. Hadrian pochylił się nad Okulusem. Chwycił jego dłoń, a głębokie rany na ciele maga powoli się zabiżniły. Choć Hadrian oszczędził

mu cierpienia, oczy Okulusa wciąż były pełne bólu. Bólu pochodzącego nie z ran, lecz złamanego serca.

Jeszcze raz spojrzałam na to, co pozostało z domu cyrkowców. Wbiegając na górę, widziałam regały zalegające na podłodze w kałużach rozkruszonego szkła, a fotele i kanapy w salonie w strzępach. Co chwilę zataczałam stopą o elementy cyrkowego wyposażenia *Circus Lumos*. Gdy wchodziłam na pierwsze piętro, cała konstrukcja schodów niebezpiecznie ugiwała się pod moimi stopami, a poręcz odchylała się pod naciskiem mojej dłoni.

– Jak dobrze, że wróciliście. – Iwo płakał.

Nie mogłam oderwać wzroku od perłowego naszyjnika. Mag ścisnął go w dłoni niczym najcenniejszy skarb. Gdy odzyskał siły, usiadł i głęboko zaczerpnął powietrza, nie spuszczać oczu z błyskotki. Dostrzegłam w jego oczach ulgę. Ulgę i przebłysk złości.

– Już w porządku – powiedział i wyrwał dłoń z uścisku Hadriana.

– Kto? Kto to zrobił?! – uniósł się Gustaw.

– Moja córka. – Okulus wstał i zacisnął dłonie w pięści. – Moja córka, Eryn. Księżę Cieni.

– Nadszedł czas, abyście poznali prawdę – oznajmił Iwo, podnosząc się.

Prawda – to niepozorne, krótkie słowo potrafi wszczynać wojny i burzyć domy. Przekonałam się o tym, stojąc w zrujnowanym korytarzu *Circus Lumos*, wpatrując się w przesiąkniętą krwią szatę Okulusa i rażące nagością cegieł, zrujnowane ściany jego wieży. Wielu ludzi ukrywa przed światem swoją mroczną prawdę, jednak to oczy zdradzają ich cierpienie. Oczy Okulusa, zawsze smutne, zawsze zamyślane, już dawno chciały opowiedzieć tragiczną historię Eryn. Losy Księcia Cieni niczym tsunami pochłonęły życie Hadriana i Tristana.

Okulus nie miał złych intencji, tego byłam pewna. Zagubił się, tak jak czasem przydarza się to każdemu z nas. Utknął w punkcie, gdzie prawda okazała się zbyt ciężka

do udźwignięcia, a milczenie, uniki i kokon tajemnic przysły mu na ratunek zbawienną lekkością. Nawet on, istota utkana z gwiazd i blasku, stracił wiarę w światłość, lecz my pomogliśmy mu znów zaiskrzyć, podobnie jak świeczka, która uderzona gwałtownym podmuchem, słabnie, by za chwilę rozbłysnąć jeszcze mocniej. Otuliliśmy go miłością, której potrzebował, za którą tęsknił jak każdy człowiek, jak każde istnienie.

– Opowiem wam historię sprzed wielu tysięcy lat. – Okulus się odwrócił i poklepał Proto po dziobie, a stwór rozpostarł skrzydła i znów wzbił się w powietrze. – Moja rodzina zawsze stała na straży światłości. Moi rodzice zrodzili się z gwiazd jako dar, by pomóc walczyć *filios* z cieniami. Zło zawsze było obecne w ludziach, jednak nasza moc, obecność i wspólna walka powstrzymują cienie od pożarcia tego świata. Poślubiłem kobietę, wojowniczkę zrodzoną z ludzi, obdarzoną magią i wszystkimi ludzkimi cechami. W tym i złem. Dlatego i nasza córka, Eryn, przejęła te cechy, a przez całe swoje dzieciństwo była najwspanialszą istotą, jaką ten świat widział. Kochałem ją ponad życie. Pełna dobra, waleczna, ambitna. Kochała świat i ludzi. Aż w końcu dorosła i... zakochała się. Jej wybranek, Heron, miał charakter. Był żołnierzem i uwielbiał wdawać się w bójki, a Eryn to imponowało. Straciła dla niego głowę. Nagle rodzina przestała dla niej istnieć, liczył się tylko on. A wtedy wybuchła wojna pomiędzy miasteczkiem, w którym mieszkaliśmy, a sąsiednim. Heron pierwszy pobiegł walczyć i umarł przebity mieczem. Eryn oszalała z rozpacz. Przybiegła do mnie i poprosiła, żebym pomógł jej odzyskać jego duszę i pokonać śmierć. Wytłumaczyłem jej, że to niemożliwe. Że życiem i śmiercią rządzi magia, która nigdy nie będzie dana nawet mnie. Ale Eryn w to nie uwierzyła. Oskarżyła mnie, że jej odmawiam, bo nie lubiłem Herona. To właśnie wtedy obudziło się w niej zło. W desperacji zanurzyła się w świecie demonów i to je poprosiła o wskrzeszenie Herona. Cienie obiecały spełnić jej prośbę pod jednym warunkiem. Musi zabić mnie i przynieść

im mój wzrok.

– Twój wzrok? – zapytał Hadrian, kiedy na chwilę zapadła cisza, przerywana tylko szumem drzew.

– Mój wzrok to najsilniejsza bariera pomiędzy blaskiem a mrokiem. Jeśli Eryn udałoby się mnie zabić i oddałaby mój wzrok ceniom, z pomocą potężnych magów cienie mogłyby pożreć wszelką materię. Eryn nawet przez chwilę się nie zastanawiała. Zabiła każdego, kto stanął jej na drodze, w tym całą naszą rodzinę. Tylko mnie nie dała rady. Przegrała. Do dziś nie mogę uwierzyć, że zawarła pakt z cieniami. Tego dnia to ja odebrałem jej wzrok i zamknąłem tutaj. – Chwycił zwisającą z jego szyi perłę.

– Ta wizja w kuli... – Stella westchnęła. – To byli oni. Eryn i Heron.

– Tylko co to wszystko ma wspólnego ze mną? – zniecierpliwił się Hadrian.

– Otóż bardzo wiele – powiedział ze smutkiem Okulus. – Eryn nie potrafi mnie zabić. Mrok nigdy nie zabije mojego światła. Żyje we mnie magia gwiazd, najczystsza i najpotężniejsza. Właśnie to przez tysiąclecia powstrzymywało Eryn przed odzyskaniem Herona. Nie wiedziała, jak zgasić moje światło. Przez wieki ukrywała się w najmroczniejszych podziemiach, siejąc na Ziemi zło. Nikomu nie powiedziała, kim tak naprawdę jest, żyła w tajemnicy i pod wieloma maskami, dlatego szybko zyskała przydomek Księcia Cieni. Aż w końcu poznała Laurentego, który już wtedy wyróżniał się jako wyjątkowo uzdolniony i bezlitosny mag. Dzielił jej uwielbienie do cieni, dzięki czemu bardzo szybko się dogadali. Laurenty spojrzął na całą sprawę z boku i dokładnie zbadał nasze drzewo genealogiczne. Nie wiem jak, ale odkrył najpilniej strzeżony sekret. Mój ojciec miał romans z ziemską kobietą. Z ich związku urodziło się dziecko, które potem założyło własną rodzinę, a ta linia magów przetrwała długie lata i właśnie w tej rodzinie urodziła się wasza matka, Felicja. W jej żyłach płynęła krew muśnięta najczystsza, nigdy nieskażona cieniem magią.

Laurenty szybko wpadł na pomysł, że właśnie w tym powiązaniu tkwi klucz do mojej śmierci. Był mistrzem mikstur i potężnych, starożytnych zaklęć wspomaganych mocą cieni. Horacy z wielką chęcią mu pomógł, Laurenty był wówczas jego idolem. Trzeba przyznać, że te zaklęcia naprawdę okazały się genialne. Złe i okrutne, ale genialne. Uwiódł Felicję, a gdy zaszła w ciążę, podawał jej mikstury, które połączą w dziecku cień i blask. Idealne złączenie mroku i światła gwiazd to dokładnie coś, czego potrzebowała Eryn. Ciemność nie wystarczy, by mnie zabić. Dziecko miało otrzymać i poznać moje własne światło, wyrwać mi je, po czym zabić mnie mrokiem. Natura jednak spletała Laurentemu figła, ale tę część opowieści znacie. Wasza moc się podzieliła i powstała klątwa, bo ta moc została zaprojektowana, by stanowić jedność. Potem już wszystko zależy od waszych intencji. A jako że intencje Tristana są bardzo niepewne, wolałbym, żebyś to ty przejął tę moc, Hadrianie.

Hadrian przełknął głośno ślinę. Widziałam, że jest w szoku, tak jak i my wszyscy. Stella zmarszczyła brwi, usilnie o czymś myśląc, aż w końcu przemówiła:

– Pamiętacie ten dzień, kiedy cienie zaatakowały mnie w ogrodzie? Alicja wybiegła wtedy za Hadrianem... Miałam wtedy wracać z Okulusem.

– Hades chciał zaatakować mnie, a nie ciebie – potwierdził Okulus. – Wszystkie ich ataki wymierzone są zawsze we mnie.

– Gdy byłam w Hadesie, Tristan mówił, że nigdy nie zaryzykujesz zejścia do podziemia. To dlatego, prawda? Przez Eryn. To dlatego Tristan ma zabić dwie osoby.

Okulus kiwnął głową, spuszczać wzrok.

– To ona tu przyszła, kiedy wyjechaliście – odezwał się Iwo. – Próbowала odzyskać swój wzrok. Od kiedy zabrałaś Proto z Hadesu, znów nie widzi. Jego pióra pomagały jej przełamać ślepotę. Teraz znów żyje w zupełnej ciemności.

– A krew przedłuża jej życie... – zauważył Gustaw, przypominając sobie słowa Stelli, gdy jeszcze nie mieliśmy

pojęcia, dlaczego Hades potrzebuje Proto.

– Krew gryfa dodawała jej energii i kolejnych lat życia. Cienie wysysają jej siły – powiedział Okulus. – Kiedyś Proto był naszym domowym zwierzątkiem. Bawił się z Eryn, a ona potem go uwięziła.

– Brzmi uroczco – powiedział kąśliwie Igor. – Aż boję się pomyśleć, co może zrobić z nami, skoro rozwaliła twoją wieżę jak domek z kart.

– Nie obawiajcie się – zapewnił od razu Okulus. – Dopóki walczymy razem, jesteśmy silniejsi niż ona kiedykolwiek była. A mury da się odbudować. Nieprawdaż, Hadrianie?

Hadrian omiół wzrokiem gigantyczną dziurę w ścianie.

– Chwilę to zajmie. – Wzruszył ramionami.

– Pomogę ci. Najpierw jednak zaklęcia ochronne. Potrzebujemy nowych. Mocniejszych.

– Chcemy tu zostać?! – uniosła się Ariana. – Demony już nie pierwszy raz wtargnęły za naszą bramę!

– Nigdzie nie będziemy bezpieczniejsi. – Okulus westchnął. – Poproszę gwiazdy, by otuliły nasz dom najjaśniejszym blaskiem. Nie możemy stąd odejść. To miejsce wypełnione jest już naszą przyjaźnią, miłością. Nic lepiej nas nie ochroni. Eryn jest teraz słaba. Dałem jej trochę popalić, nie wyjdzie już z podziemi. Z Hadesem sobie poradzimy. No i mamy jeszcze jedną opcję...

Wypowiedziawszy te słowa, utkwiał wzrok w Stelli. Ona kiwnęła tylko głową i zniknęła za drzwiami, które prowadziły do magazynu *Circus Lumos*.

– Jaką opcję? – zapytałam.

– To dość ryzykowne. Nasza ostatnia deska ratunku – wyjaśnił Okulus. – Chyba już kiedyś widziałaś ten wyjątkowy instrument, Alicjo.

Stella wróciła do nas, targając pod pachą ogromny bęben. Doskonale go pamiętałam. Odpowiednio wygrana melodia zabijała cienie, jednak jedno złe uderzenie sprowadzało na grającego całą ich chmarę. Tak jak na wystawie *Circus*

Lumos, tak i teraz bęben lśnił geometrycznymi wzorami i pięknymi podobiznami najróżniejszych zwierząt. Okulus wyciągnął po niego dłoń i przestrzegł:

– Tylko ja mogę w niego uderzać. Dwukrotnie, dwa razy dziennie. To nas ochroni, ale Hades jest coraz bliżej, Hadrianie...

– Wiem – mruknął Hadrian. – Wiem.

– Teraz, gdy znasz już prawdę o Eryn, zdajesz sobie sprawę, że nie walczysz tylko z Tristanem. Ona nigdy nie przestanie próbować mnie zabić. Marzy, by odejść w ciemnościach wraz z Heronem. Ślepotą i brak Proto u boku ją osłabia, ale też doprowadza do szału. Dzień naszego starcia bez wątpienia nadejdzie. Dlatego tu przybyła, odebrać gryfa, swój wzrok, strzępki swojego życia. Nie udało jej się i nie uda. Pamiętaj, że dwunastego lipca będę po twojej stronie, Hadrianie.

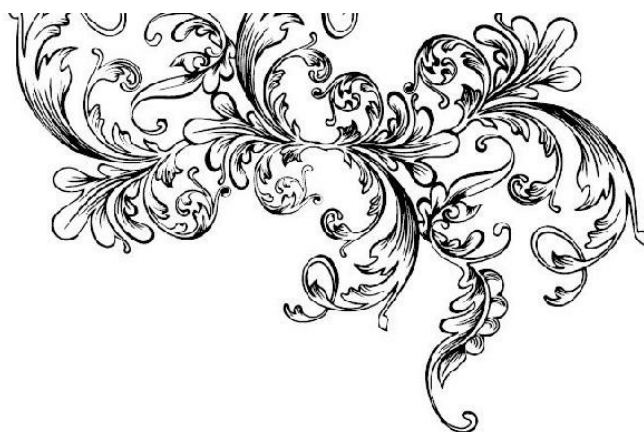
Słowa Okulusa rozplynęły się w donośnym dźwięku bębna, który otulił nas swoimi złowieszczymi wibracjami, gdy mag uderzył dłonią w sam jego środek. Na szczęście staruszek naprawdę wiedział, co robi, i wzdłuż ogrodzenia powietrze jakby zgęstniało, tworząc firanę bladych refleksów porannego światła. Ta sama firana wkrótce otoczyła moje ciało i rozplynęła się w nicłość.

Zakłęcie objęło każdego domownika i w końcu zabraliśmy się za sprzątanie. Zbieraliśmy rozrzucone przedmioty i ustawialiśmy je na miejsce. Igor dźwigał ciężkie meble i ustawiał je tam, gdzie stały wcześniej. Amelia, Aurea i Ariana zaprezentowały całkiem niezły popis swoich cyrkowych umiejętności, żonglując wszelkimi kubkami, talerzami i ozdobami, a gdy je podrzuciły, te posłusznie wracały na miejsce. Stella bez najmniejszego problemu przeskakiwała po drzewach, zbierając z nich wszystko, co utknęło w gałęziach. Nawet Hokus Pokus włączył się do akcji i zbierał śmieci, wrzucając je do kapelusza, w którym znikają niczym w wielkim bezkresnym worze. Iwo wyciągał z kieszeni niekończący się ciąg ściereczek i wycierał wszystkie powierzchnie, nie marudząc

przy tym ani razu. Najwięcej jednak robił Hadrian. Stawiał krok za krokiem, kładąc dłonie na każdej zrujnowanej powierzchni, naprawiając każdy przedmiot. Cegły posłusznie układały się jedna na drugiej, tynk łączył w całość, a szyby zasklepiały się.

Wyszłam na zewnątrz, by obejrzeć, jak rozrzucone po lasku kawałki dachu lecą z powrotem na swoje miejsce, a wieżyczka wznosi się niczym budowla z klocków. Proto też nie siedział beczynnie i przenosił w swoich szponach odłamki ścian, by ułatwić Okulusowi i Hadrianowi pracę. Kilka godzin później, gdy wszystko wysprzątailiśmy, umyliśmy, poukładaliśmy i w międzyczasie pobawiliśmy się magicznymi akcesoriami, dom wyglądał jak po gruntownych porządkach. Pomyślałam, że Okulus i Hadrian powinni wynajmować swoje usługi nastolatkom, którzy podczas imprezy zdemolują mieszkanie. Zbiliby na tym fortunę.

Dom powrócił do pierwotnego stanu, lecz my byliśmy inni. Zmieniły nas sekrety, zmieniła nas prawda. Zmieniała nas miłość, zmieniała nienawiść, zmieniał smutek. Niektórzy, stając twarzą w twarz z trudami życia, gubili siebie, swoje serce i blask, stając się więźniami cieni. My musieliśmy uniknąć tego losu. Musieliśmy odnaleźć swoje serca wśród okrutnej prawdy i uratować serca tych, którzy polegli.



27

Gdy wróciłam do szkoły, do matury pozostały mi już tylko krótkie, pełne napięcia chwile. No, może trochę przesadziłam. Zostały mi dwa ostatnie dni w licealnych murach, potem długi weekend majowy, po którym miały rozpocząć się egzaminy. Trygonometria, analiza tekstów literackich czy zagadnienia gramatyczne języka angielskiego stanowiły niemałe wyzwanie. Musiałam na chwilę oderwać się od moich magicznych przygód i spędzić długie popołudniowe godziny w bibliotece, by nadrobić tematy, które przez wycieczkę do Austrii ominęłam. Edward wiernie towarzyszył mi w tych ciężkich chwilach, niezłomnie i wytrwale ucząc się fizyki przed wstępnym egzaminem na berliński uniwersytet.

W skupieniu się nie pomagało mi też wspomnienie romantycznej nocy spędzonej z Hadrianem w jego nowo odbudowanym pokoju oraz sen, który nawiedził mnie później. Nerwy i adrenalina trzymały mnie na nogach od czasu wizyty u Horacego i w pracowni Rainera Fuchsa, a gdy w końcu runęłam na łóżko w pokoju Hadriana, upomniał się o mnie Morfeusz.

Stałam na kamiennym cyplu, a morskie fale rozbijały się niespokojnie o skalisty brzeg. Betonowa droga usłana była

czystym piaskiem podobnym do śnieżnobiałej mąki rozsypanej na blacie. Niczym kikuty z piaszczystych zasp wystawały suche gałęzie, szeleszcząc na porywistym, nadmorskim wietrze. Doskonale znałam to miejsce. Nad gdańską zatokę co roku zjeżdżało tysiące turystów, by zaczerpnąć świeżego powietrza i spróbować swoich sił w sportach wodnych. Ten krajobraz aż prosił, by chwycić deskę i poznać tajniki kitesurfingu. Wiatr rzeczywiście wiał mocno i unosił moje włosy. Wpatrywałam się w bezkresne niebo, ciemne morze i wilgotne, zamszone kamienie, gdy nagle pomyślałam, że odkąd tu przybyłam, minęło już dobre kilka miesięcy.

Przeraziłam się. Przegapiłam maturę. Przegapiłam dwunasty dzień lipca. A potem przyszedł spokój. Spojrzałam przez ramię i na odległej plaży zobaczyłam wszystkich członków *Circus Lumos*. Hadrian zanosił się śmiechem, a obok nich stał też Julian. W miejscu, gdzie linia piasku przechodziła w rząd otaczających plażę krzaków i choinek, stała Diana. Wpatrywała się w przyjaciół z uśmiechem na ustach. Jak dobrze było znów ją widzieć, spokojną, wesołą, z żywymi ognikami w oczach i puszystymi, sprężystymi włosami spływającymi po jej ulubionym skórzanym stroju. Nagle zrozumiałam, że nie muszę się niczym martwić, bo w tym miejscu czas nie istniał. Pożarło go morze, przegonił porywisty wiatr. Poczułam się cudownie. Byłam wolna, żaden problem nie ciążył na mojej duszy. Czas nie zaganiał mnie do walki i do trudnych decyzji. Wtedy znikąd na cyplu pojawił się Rainer Fuchs. Ubrany był w długi, beżowy płaszcz, jednak jego poły nie powiewały na wietrze. Tak samo jego grzywka nawet nie drgnęła, podczas gdy moje włosy wciąż tańczyły z wiatrem w najlepsze.

– Miło tu, prawda? – powiedział melodyjnym głosem.

– Gdzie jesteśmy? – zapytałam, powstrzymując włosy przed zasłonięciem całego mojego pola widzenia.

– W twoim śnie, naturalnie. – Rainer się zaśmiał i rozejrzał dookoła, po czym zawiesił wzrok na moich przyjaciółkach żywo dyskutujących na plaży. – Boisz się czasu, Alicjo?

Zaniemówiłam. O co mu chodziło? I dlaczego w ogóle tak bezczelnie wtargnął do mojego snu?

– Pamiętaj, że czas nas ogranicza tylko wówczas, gdy go nie akceptujemy. Jeśli zrozumiemy konieczność jego biegu, strach zniknie i popłyniemy razem z nim. Pamiętaj, czas nie ucieka. To my go gonimy, zupełnie niepotrzebnie.

Nie zdażyłam nawet odpowiedzieć, gdyż sen rozplynął się i ustąpił miejsca błogiej pustce. Gdy się obudziłam, pamiętałam go wyraźnie, bardzo wyraźnie. Zapamiętałam też słowa Rainera i powoli zaczęłam dostrzegać ukrytą w nich mądrość.

– Nie możemy powstrzymać tego, co i tak ma nadejść. – Hadrian pokusił się o szybką psychoanalizę, gdy opowiedziałam mu o śnie. – Możemy tylko się na to przygotować.

Te słowa pasowały do tak wielu moich życiowych problemów, że aż przerażała mnie ich trafność. Jednym z nich była właśnie matura, a gdy utknęłam na zadaniu sto pięćdziesiątym drugim z trzystu pytań powtórkowych z matematyki, miałam naprawdę ochotę rzucić podręcznikiem. Julia również do nas dołączyła i siedzieliśmy w bibliotece, kontemplując nasze licealne losy, które powoli dobiegały końca. Wykończyła mnie ostatnia lekcja angielskiego, gdyż w ramach „zabawy” przerabialiśmy angielskie przysłowia i powiedzenia, które nasza nauczycielka znalazła chyba w najtańszym i najbardziej kiczowatym poradniku motywacyjnym.

– Będzie mi brakować lekcji angielskiego. – Julia westchnęła.

– Pamiętaj, żeby zawsze robić lemoniadę, gdy życie daje ci cytryny. Bez cukru i wody. – Zachichotałam.

– Ja to nawet będę tęsknił za Różową Armią – mruknął Edward, otwierając i zamykając długopis.

– Ja nie będę. Ale będę tęsknić za wami – odparła Julia, otwierając podręcznik od polskiego. Otworzyła też paczkę chipsów, by umilić nam naukę. Siedzieliśmy tak i wspominaliśmy wszystkie złe i dobre momenty, nawet studniówkę, która dla mnie okazała się dość tragiczna. Czas liceum, choć w sumie krótki, wiele dla mnie znaczył. To tutaj

dorośłam, to tutaj poznałam ludzi, których chciałam przy sobie zatrzymać na zawsze. Nawet najgorszy moment starcia z Różową Armią nie potrafił mi zepsuć tych wspomnień.

– Przyjedźcie do mnie do Berlina! – rzucił Edward, choć jeszcze nawet nie został przyjęty na swoją wymarzoną uczelnię.

– Będziemy trzema muszkieterami niemieckich pubów!

Zaśmiałyśmy się, ochoczo przystając na tę propozycję.

– A ty wymyśliłaś już, co będziesz robić? – zapytała Julia.

Wzruszyłam ramionami. Będę walczyć u boku Hadriana i *Circus Lumos*. A poza tym? Jeszcze nie wiedziałam i pierwszy raz czułam się z tym komfortowo. Przestałam odczuwać presję. Kim będę? Przede wszystkim byłam sobą. Czym się zajmę? Na te przemyślenia miałam jeszcze chwilę.

– Jutro ostatni dzień szkoły – powiedział Edward, a jego głosem lekko wstrząsnęło wzruszenie. – Potem zaś... groza. Nawet nie mam ochoty randkować przez długi weekend, wyobrażacie to sobie?

– Niebawem. – Julia przewróciła oczami. – Ja zamierzam się uczyć od rana do nocy. Chyba w końcu dopadł mnie stres.

– To i tak szybko jak na twoje serce z kamienia i duszę z ironii. – Edward się zaśmiał, a Julia zgromiła go wzrokiem.

– A ty, Alicjo? Będziesz miała czas na naukę? – zapytała Julia, posyłając mi porozumiewawcze spojrzenie.

– Muszę. Hadrian obiecał, że mi pomoże.

– Serio? – Edward parsknął.

– Co cię tak śmieszy? – mruknęła Julia.

– Spotkacie się i uważasz, że będziecie się uczyć? Jasne, jasne.

– Nie wszyscy są tacy jak ty – obruszyła się Julia.

– Czyli niby jacy? – odparował Edward.

– Matko, czy wy kiedyś przestaniecie sobie dopiekać? – Nie mogłam powstrzymać śmiechu.

– Nie – odpowiedzieli naraz i wspólnie nie mogliśmy powstrzymać chichotu, ku niezadowoleniu bibliotekarki.

– Rozwiązałeś ostatnie zadanie? – zapytałam szeptem

Edwarda.

– Tak! – odpowiedział dumny.

– Jak szybko. – Uniosłam brwi w zaskoczeniu i zajrzałam do jego zeszytu. Rzeczywiście, rozwiązał już zadanie, co więcej, poprawnie. Z dnia na dzień Edward stawał się coraz lepszy z fizyki, a ja miałam satysfakcję, że jestem całkiem dobrą nauczycielką.

– Czasem rozwiązanie stoi tuż przed twoimi oczami – oznajmił, jakby idąc za tematem przewodnim lekcji angielskiego, czyli kiczowatymi przysłowiami.

– I do tej pory byłeś zbyt ślepy, żeby je wszystkie dojrzeć? – Julia się zaśmiała, jednak Edward nie zdążył jej odpowiedzieć, gdyż do biblioteki wszedł... Hadrian. Choć cały dzień miał spędzić z *Circus Lumos*, chyba jednak nie wytrzymał i postanowił złożyć mi wizytę. Usłyszałam, jak kilka uczennic cicho pisnęło w ekscytacji na widok przystojnego nieznanego, jednak ich twarze szybko wykrzywił grymas niezadowolenia, kiedy Hadrian pocałował mnie w policzek.

– Masz chwilę na przerwę? – zapytał, jednocześnie wymieniając uścisk dłoni z Edwardem, który rzucał mu podejrzliwe spojrzenia.

– Tak, ale potem tu wrócę przerobić resztę zadań. Możemy pójść po kawę – zaproponowałam, a Hadrian wesoło przytaknął. Przejrzał moje zadania i oznajmił, że z chęcią wytłumaczy mi dział o prawdopodobieństwie i zdarzeniach elementarnych. Gdy zapytałam, jakim cudem jeszcze pamięta te zagadnienia, odparł, że to całkiem przydatny dział matematyki, rujnując moją teorię o niedorzeczności faktu, że muszę się ich uczyć.

– Na pewno wzorowo zdasz wszystkie egzaminy – zapewnił, kiedy narzuciliśmy kurtki, żeby udać się do pobliskiej kawiarni. Po drodze minęliśmy Maradonę, który wsiadał do swojego auta i aż zahaczył głową o jego dach na widok Hadriana.

– No nie wiem... – mruknęłam. – Ty za to jesteś gwiazdą tej szkoły – zażartowałam, biorąc go pod rękę, by Różowa Armia dumnie prezentująca swoje uroki podczas treningu drużyny

koszykarskiej zauważyła, że nadal chodzę z najprzystojniejszym chłopakiem na świecie.

– Mnie też będzie brakowało podjeżdżania tu po ciebie – oznajmił, wyciągając z kieszeni kurtki okulary przeciwsłoneczne. Słońce rzeczywiście traktowało ulicę mocnym promieniem, ale Hadrian w swojej stylizacji godnej aktora i modela jednocześnie traktował ją chyba mocniejszym blaskiem. Podskoczyłam i ściągnęłam mu okulary z nosa, zakładając je i szybko go całując.

– Zawsze możemy poprosić Iwo, żeby zahipnotyzował twoich egzaminatorów – powiedział Hadrian i zauważyłam, że w jego oczach na wspomnienie opiekuna pojawił się błysk nostalgii.

– Wybaczyłeś mu? – zapytałam, przeczuwając, że Hadrian w końcu jest gotowy o tym porozmawiać.

– Chyba tak. – Westchnął. – Zobaczymy, jak się zachowa, kiedy nadejdzie moja ostateczna walka z Tristanem.

– Może wcale nie nadejdzie – próbowałam go pocieszyć.

– Nie jestem takim optymistą. Nikt z nas nie rozumie, jakie składniki musimy znaleźć do mikstury. A tak poza tym to Iwo dziś rano zdjął z nas hipnozę. Teraz pamiętamy wszystko po kolei. Pusty dom i to, jak powoli się zapełniał. Pamiętam nawet podejrzliwy wzrok Igora, kiedy pierwszy raz mnie zobaczył, także nieufność w oczach Stelli.

Zatrzymałam się i w pocieszającym geście złapałam jego dłoń.

– Pamiętaj, że ja zawsze tu jestem i nigdzie się nie wybieram. Hipnoza czy klątwa, nic mnie od ciebie nie odciągnie.

– Wiem. Dziękuję. – Splótł swoje palce z moimi. Uśmiechnął się i pocałował mnie na środku chodnika, nie przejmując się innymi przechodniami, którym tarasowaliśmy drogę.

Wróciliśmy do szkoły, niosąc gorącą kawę również dla Julii i Edwarda. Hadrian trzymał cztery kubki na kartonowej tacce, kolejny raz robiąc niezłą sensację przy wejściu do szkoły.

– Nie mogę otworzyć szafki – powiedziałam, gdy zamek z niewiadomych mi przyczyn stawiał opór. Hadrian podał

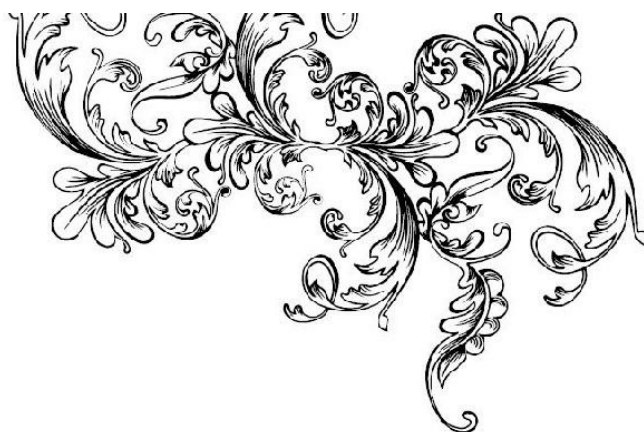
mi tackę i sam zabrał się za szarpanie drzwiczek, jednak i on nie mógł temu podołać.

– Odsuń się – krzyknął, ja jednak nie zdążyłam nawet postawić kroku do tyłu, gdy szafka otworzyła się z impetem, uwalniając wysoki jęzor czarnego ognia, który za chwilę zgasł, pozostawiając wszystkie moje podręczniki pokryte czarnym pyłem. Tylko jedna karteczka pozostała biała i Hadrian ostrożnie po nią sięgnął. Gdy ją otworzył, poblądł i rozejrzał się z niepokojem dookoła.

– Co to? – zapytałam, próbując nie panikować.

– Moi drodzy przyjaciele – przeczytał Hadrian – jeśli wy nie chcieliście mnie, teraz ja zabrałem to, czego pragnąłem, siłą. Wiem, że gardzicie moją miłością, tak jak pogardziliście kiedyś moją rodziną. A Julian jest już mój. Na wieki. Wasz Julian odszedł.

Tacka z kubkami kawy wypadła mi z dłoni. Wczepiłam się dłonią w rękaw Hadriana, jeszcze raz czytając wiadomość. Świat zawirował mi przed oczami. Tylko kawa spokojnie rozlewała się kałużą po płytkach.



28

– Musimy chociaż spróbować! – uniosła się Aurea. Stała na środku salonu, celując palcem to w Iwo, to w Okulusa, i zażarcie klóciła się o akcję ratunkową dla Juliana. Magowie uparcie trwali przy swoim. Uważali, że nie możemy już pomóc Julianowi, który sam ciągnął do ciemności. Nie odzywałam się, rozdarta i niepewna wobec tej delikatnej kwestii. Widziałam, z jaką satysfakcją Julian poddawał się ciemności, jednak podobnie jak Aurea wierzyłam, że i tak będziemy dla niego lepszym towarzystwem niż Hades.

– Julian musi znaleźć swoją drogę. Wskazywałam mu ją tysiące razy, ale on i tak chciał poznać ciemność. Teraz musi wybrać. Nawet jeśli Konrad mąci mu w głowie, odnajdzie w sobie światłość... jeśli tylko tego chce.

– Na pewno odnajdzie światłość, tylko musimy mu pomóc! – fuknęła Aurea.

– Każdy wojownik sam wybiera swoją drogę – mruknął Iwo. – Nie będziemy ryzykować starcia z Hadesem. I nawet nie myśl, że pójdziesz tam sama.

– Konrad ewidentnie chce nas zdenerwować! – Aurea energicznie gestykulowała, próbując przekonać Okulusa.

– Spróbujemy. – Staruszek w końcu westchnął.

– Spróbujemy? – zapytał zaskoczony Iwo.

– Jakimi będziemy wojownikami, jeśli po prostu pozwolimy mu odejść? – Okulus zamknął oczy i odchylił się w fotelu, dłońmi mocno ściskając jego oparcie. – Stella dotrze do niego tak, jak dotarła do Alicji w Hadesie. Zobaczymy, w jakim jest stanie, i zdecydujemy, co możemy zrobić.

Stella i Okulus wymienili szybkie, porozumiewawcze spojrzenia. Dziewczyna podniosła się z fotela i szybko wyszła z salonu. Wróciła po chwili, z trudem trzymając w dłoniach kryształową kulę. Igor pospieszył dziewczynie na pomoc. Ułożył kulę na tygrysim dywanie, a gdy oddalił się o kilka kroków, artefakt poruszył się i obrócił, zaś nitki srebrnego dymu w jego wnętrzu zakręciły się jak rozwścieczone węże. Kula nie posiadała żadnej podstawki. Uniosła się w idealnie prostej linii kilka centymetrów nad dywanik, lewitując niczym księżyc pomiędzy chmurami. Okulus ruchem ręki zachęcił Stellę, by rozpoczęła rytuał, i nie musiał tego czynić dwa razy. Dziewczyna od razu podeszła do kuli, a jej oczy rozbłyły blaskiem gwiazd.

– Zobaczysz swoje dawne apartamenty – szepnął Gustaw.

– Uroczo – odparłam z przekąsem i z zaskoczeniem przypominałam sobie, że to Julian miał w zwyczaju tak mówić.

Gdy Stella położyła dłoń na kuli, wszystkie światła dookoła nas zadrżały. Ogromna kula zassała je do swojego wnętrza i zaświeciła wśród mroku oślepiającą wzrok poświatą.

– Nie mogę znaleźć połączenia – mruknęła Stella.

Okulus, usłyszawszy te słowa, powstał, a jego sylwetka zdawała się teraz sięgać sufitu. Zakasał rękawy, pod którymi tatuaże pulsowały czystym, białym światłem, tworząc labirynt symboli i wzorów. Mag przypominał marmurowy posąg, który zastygł w wieczności. Stał naprzeciwko Stelli i otulił jej dłoń swoją, większą i pomarszczoną. Wtedy wnętrze kuli znów bezgłośnie zawrzało i na pogrążony w ciemności salon nałożył się niewyraźny, niemal holograficzny obraz innego pomieszczenia, które pamiętałam aż za dobrze. Na miejscu

kominka w salonie zamajaczyły wysokie klatki, a tuż przed Stellą i Okulusem pojawiła się sylwetka Juliana. Chłopak siedział z opuszczoną głową na drewnianej skrzynce. Obok niego leżały dwa wilki, wyjątkowo spokojne, głośno dyszały. Ciemne włosy opadły na czoło chłopaka, zakrywając jego oczy. Prawa ręka Juliana, która spoczywała oparta o kolano, nieznacznie się trzęsła.

– Julian! – krzyknęła Stella, jednak chłopak nawet nie podniósł głowy.

– Skup się – podpowiedział cicho Okulus. Stella wzięła głęboki oddech i spróbowała ponownie:

– JULIAN! – wrzasnęła jeszcze głośniejsze, a z kryształowej kuli uniosła się chmara blasku i otuliła jej sylwetkę niczym jasny kontur. Julian wzdrygnął się, a gdy Stella położyła dłoń na jego ramieniu, wstał zaalarmowany.

– Obudź się, Julianie – zagrzmiął Okulus. Wtedy chłopak odwrócił wzrok w stronę staruszka, dzięki czemu dojrzałam jego zmęczone oczy i ziemistą cerę. Dwukolorowe tęczęwki Juliana już niemal zupełnie ustąpiły miejsca pustej czerni. Pajęczyny cienkich, szarych żyłek okalały jego oczy i znaczyły policzki niczym blizny.

– Widzisz mnie? – zapytała Stella, a Julian powoli, wręcz zachowawczo skinął głową. – Wróć do nas! Pomożemy ci, tylko się zgódź!

Julian wpatrywał się w Stellę bez słowa odpowiedzi, jakby przyodział żelazną maskę, która nie pozwalała mu nawet poruszyć ustami.

– Przecież nienawidzisz Hadesu! – Aurea stanęła obok Stelli i z impetem położyła dłoń na kryształowej kuli. – Konrad zabił Dianę, a ty teraz jesteś po jego stronie?! Obudź się, proszę! Zaopiekujemy się tobą! Wiem, że nigdy nie kochałeś mnie tak bardzo, jak ja kocham ciebie, ale pomyśl, co wyprawiasz! Musisz odnaleźć światło. – Zaczęła płakać.

– Światło, miłość... – wycedził zmienionym, teraz szorstkim i pozbawionym emocji głosem. – Tylko cienie dają prawdziwą

potęgę – wyrecytował machinalnie. To nie był Julian, to była jego kuriozalna karykatura, wymuszone przedstawienie, które nie powinno mieć prawa bytu.

– To słowa Konrada, nie twoje! Wyprał ci mózg! – ryknęła Aurea.

– Chcę... Chcę mocy. Potęgi i... Cienie mnie uwolnią – recytował, zacinając się i urywając słowa.

– Cienie cię zniszczą – powiedziała Stella. – Wiem, że tam jesteś. Walcz, Julianie.

Wtedy i ja podeszłam do kryształowej kuli. Przyłożyłam do niej dłoń, a ciepło momentalnie rozlało się po moim ciele i dojrzałam, jak otula mnie delikatna poświata blasku. Twarz Juliana nabrała ostrości.

– Śniła mi się Diana – powiedziałam, a błysk w oku Juliana przekonał mnie, że te słowa dotarły do jego uszu. – Obserwowała nas z brzegu plaży. Stała daleko i tylko sprawdzała, czy wszystko u nas w porządku. Była szczęśliwa. I taka piękna. Pamiętasz jej piękne włosy? I bystre, ogniste oczy. Patrzyła też na ciebie. Tęskniła.

Julian przez chwilę zawiesił nieobecny wzrok w ciemnościach Hadesu, jakby próbując przypomnieć sobie Dianę. Widziałam w jego oczach wahanie, gdy pozwolił swoim wspomnieniom wrócić. Nie spodziewałam się jednak, że okaże się to dla niego zbyt ciężkim brzemieniem. Julian krzyknął, a ten donośny dźwięk niósł się echem wśród zrujnowanych ścian i wilczych klatek, zabierając chłopakowi wszystkie emocje, które na chwilę znów błysnęły w jego oczach. Powstał gwałtownie i znów zamienił się w marionetkę ciemności. Z jego ust wydobył się demoniczny wrzask.

Ciemność na chwilę zajęła salon, a my natychmiast zdjęliśmy dłonie z kryształowej kuli. Sekundę później kula wybuchła. Odłamki szkła spadły na podłogę, wbijając się w nasze ręce i nogi. Na szczęście Hadrian zareagował szybko i nie zdążyłam nawet poczuć bólu, kiedy złapał moją dłoń i strach ustąpił miejsca euforii, która zawsze wpraszała się do mojego ciała, gdy

spotykałam się z jego mocą.

– Świetnie, straciliśmy kolejną kulę – mruknął Okulus, otrzepując dłonie. Hadrian pomógł wszystkim zasklepić rany, po czym zabrał się za składanie kryształowej kuli, jednak ona nie chciała poddać się jego mocy.

– Lepiej weź zmiotkę – poradził Iwo.

Hadrian wzruszył ramionami i, nie zważając na poirytowaną minę Okulusa, ruszył po zmiotkę. Aurea opadła załamana na fotel, a jej policzki chwilę później utonęły w wodospadach łez.

– Przez chwilę był znów naszym Julianem – pocieszała ją nieco nieudolnie Stella.

– Zasialiśmy w nim ziarno zwątpienia, nutę niepewności. Daliśmy mu wspomnienia – powiedział Okulus, kładąc swoją szeroką dłoń na jej drobnym ramieniu. – W końcu to ziarenko zakiełkuje i Julian odnajdzie siebie. Będziemy o niego walczyć, obiecuję – oznajmił Okulus. – Dajmy mu czas. Potem zwabimy go na bezpieczny grunt i odbijemy.

Aż zaniemówiłam z zaskoczenia. To brzmiało jak całkiem niezły plan!

– Hades chce zrobić z mocą Juliana rzeczy, które go zniszczą – powiedział Iwo. – Zawsze chcieli go porwać, już od małego.

– Jak to? – zapytał Gustaw.

– Jego dar niewidzialności, wzmocniony przez cień i odpowiednio pokierowany, może pozwolić im przekroczyć wiele granic. Sami pragnie, żeby Julian był niewidzialny dla naszych oczu i rozplątał się w cień.

Aurea pokiwała energicznie głową, a determinacja zastąpiła smutek w jej oczach. Plan Okulusa pocieszył również ją i z radością przyznałam, że w końcu działaliśmy jak zgrana drużyna. Podniosła cisza wypełniła pomieszczenie, a każdy z nas zatopił się w tej chwili pełnej zrozumienia, z nieco lżejszym sercem i unoszącym kąciki ust podmuchem nadziei.

Aurea skierowała się do wyjścia z salonu szybkim krokiem, a ja przeprosiłam Hadriana i ruszyłam za nią. Pozostawała

jeszcze jedna rzecz, którą postanowiłam zrobić. Myśli o Tristanie nie chciały odejść. Czułam się winna, że oskarżyłam go o zdradę, kiedy w końcu nasza nić porozumienia stawała się silniejsza. Bałam się, co się wydarzy, kiedy jeszcze bardziej się zżyjemy, bo nasze pełne napięcia spojrzenia stawały się coraz bardziej niebezpieczne. Nie chciałam specjalnie się do niego zbliżać, czułam wyrzuty sumienia nawet przy najmniejszej iskieierce fascynacji Tristanem. Jednak nie mogłam też pozwolić mu myśleć, że go nienawidzę, że chciałam go zranić. Należały mu się przeprosiny i mogłam mu je przekazać tylko jedną drogą.

– Gdzie trzymacie teraz telefon? – zapytałam, zatrzymując Aureę na korytarzu. Dziewczyna zmierzyła mnie zaskoczonym wzrokiem, ale szybko zdradziła, że Telefon Milczących Słów stoi teraz w jej pokoju.

– Mogę z niego skorzystać?

– Ale wszyscy jesteśmy tutaj... – odparła skonsternowana moją prośbą. – Do kogo chcesz...?

– Proszę, nie pytaj. – Przerwałam jej. – Po prostu muszę przekazać wiadomość.

– No dobra. Wiesz, gdzie jest mój pokój. Pójdę do łazienki, dam ci chwilę.

– Dziękuję – szepnęłam i popędziłam na górę. Pokój Aurei urządzony był dość surowo, nie zaśmiecały go niepotrzebne graty. Na półkach leżały pojedyncze magiczne przyrządy, a telefon stał na stoliku przy łóżku. Podniosłam słuchawkę i powiedziałam jednym tchem:

– Alicja do Tristana... Muszę cię przeprosić. Niepotrzebnie tak wybuchłam w lesie. Dopiero potem się dowiedziałam, że to Konrad przejrzał nasze plany, a ty nie miałaś z tym nic wspólnego. Nie chciałam cię zranić. Byłam zła, przestraszona, uległam emocjom. Przepraszam. Mam nadzieję, że się nie gniewasz. Pamiętaj, że zawsze możesz ze mną porozmawiać. Jak z... przyjacielem. – Przełknęłam ślinę. – Trzymaj się i uważaj na siebie.

Szybko odłożyłam słuchawkę, nim moje usta zdradziły więcej targających mną emocji. Poczułam ulgę. Światło nieśmiało wpadało przez okna, zatrzymując się na moich mocno zaciśniętych dłoniach. Uniosłam głowę i spojrzałam na ogród. Czułam się lekka niczym piórko. Westchnęłam i z czystym sumieniem wróciłam do salonu, rozsiadając się na kanapie obok Hadriana. Spojrzałam na niego i wtuliłam się w jego ramiona.

Wówczas, jak zwykle w najmniej odpowiednim momencie, mój telefon przerwał tę chwilę skupienia dzwonkiem – energicznym kawałkiem Spice Girls, który miał mnie zmobilizować do szybkiego odbierania telefonów. Na ekranie pojawiło się zdjęcie Julii, a Hadrian tylko uśmiechnął się pod nosem, jakby już przeczuwał, że przyjaciółka dzwoni do mnie z niecierpiącym zwłoki problemem.

– Wiem, że to idiotycznie zabrzmiało, ale nie mam w co się ubrać na maturę – oznajmiła, a ja parsknęłam śmiechem, jeszcze w błogiej nieświadomości, że to wcale nie jest żart. – Mówię serio, mam tylko dzinsy, bluzy, swetry i sto bluzek, które zdecydowanie się nie nadają! Myślałam, że założę strój galowy z ubiegłego roku, ale na śmierć zapomniałam, że pożyczyłam go mojej kuzynce. Ona teraz wyjechała! – Julia nawijała jak katarynka, a ja uzmysłowiłam sobie, do czego zmierza. – Musimy iść na zakupy! Natychmiast!

– Przypominam ci, że jest weekend majowy i wszystkie sklepy są zamknięte. Pożyczę ci strój albo może twoja mama coś ma?

– Moja mama jest ode mnie chudsza, co właściwie przekracza moje pojęcie, bo wcina dwa razy więcej. Już próbowałam, nie pójdę na maturę w przestarzałym stroju z poprzedniego wieku, jeszcze za małym. Pamiętasz, jak ostatnio chciałaś pożyczyć mi sukienkę? Wyglądałam jak wyrośnięty klaun w worku na śmieci.

– Aż tak źle nie wyglądałaś! – Zawylałam ze śmiechu, opierając głowę o ramię Hadriana. Utkwiłam wzrok w Amelii i jej złotych lokach, gdy dorzucała drewna do kominka. Rozsiadłam się

wygodnie chociaż na chwilę, gdyż dobrze wiedziałam, że w świetle obecnego u Julii kryzysu nie zabawię tam długo. Moja przyjaciółka rzeczywiście miała zupełnie inną figurę niż ja i moje ciuchy wyglądały na niej dość komicznie.

– Tesco jest otwarte. Jedziemy! Czekam w domu, pospiesz się – zarządziła i od razu się rozłączyła. Westchnęłam i z trudem powstałam z kanapy.

– My też mamy pełno roboty – szepnął Hadrian. – Cyrkowej – dodał konspiracyjnie.

– Serio? Mogę zobaczyć?

– Pokażę ci po maturach. Ale tylko jak zdasz wszystkie egzaminy na sto procent.

– Bardzo śmieszne. – Przewróciłam oczami i odeszłam do przedpokoju. Hadrian rzucił jeszcze, że wcale nie żartował, i posłał mi buziaka na pożegnanie. Nim zdążyłam ubrać kurtkę, wszyscy życzyli mi powodzenia na maturze i skorzystali z okazji do obdarowania mnie kopniakiem na szczęście.

Ze względu na powagę sytuacji do domu Julii dojechałam Uberem i spotkałam tam również... Edwarda.

– Ciągłe nie wiem, do czego jestem wam potrzebny – marudził, ciskając gromy w Julię zamykającą furtkę. – Tak się składa, że przerwałaś mi wyjątkowo udaną randkę.

– Jak kocha, to poczeka! – rzuciła Julia.

– Randkę?! Miałeś teraz z nikim się nie umawiać! – krzyknęłam.

– Technicznie to ona umówiła się ze mną.

– Musisz nam doradzić z męskiego punktu widzenia – wyjaśniła Julia, wręczając mi kluczyki do terenówki swojego taty. Właściwie nie wiedziałam, w którym momencie uzgodniliśmy, że jestem najlepszym kierowcą z naszej trójki. Nie miałam jednak chyba w tej sprawie za wiele do powiedzenia i tylko bezradnie wdrapałam się za kierownicę wysokiego nissana.

– To matura, nie rewia mody – bąknął Edward, a Julia skwitowała to gromkim śmiechem. Widząc jednak nasze

zdezorientowane miny, zamilkła, a jej oczy urosły do wielkości spodków.

– Nie mówcie, że nie wiecie! Rany, ale wy jesteście zacofani! Nasza szkoła bierze udział w nagraniu maturalnych nowinek dla telewizji. Każdy powie jak mu poszło, czy przypadkiem nie obciął przed maturą włosów i jaki jest wzór na pole równoległoboku. Zrobią też ujęcie na całą salę, dlatego muszę porządnie wyglądać. Jeszcze rozumiem, żeby Alicja była trochę w tyle z newsami, ale ty, Edwardzie? Mówiłam, skończ te randki. Padają ci już na mózg.

Doskonale! Czego mi brakowało do szczęścia? No jasne! Uwiecznienia mojej maturalnej porażki w krajowej telewizji.

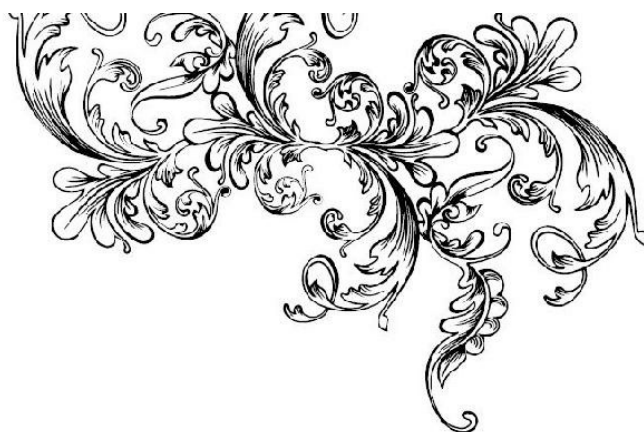
Tesco, chociaż było jedynym otwartym sklepem w majowy weekend, świeciło pustkami. Pracowała tam chyba tylko jedna kasjerka i wyjątkowo znudzony strażnik, który tęsknym wzrokiem wpatrywał się w wyjściowe drzwi zamiast w monitoring. Nie mogliśmy dojrzeć też żadnych klientów poza naszą trójką. Cała reszta mieszkańców Gdańska zdawała się korzystać z pięknej pogody przy skwierczącym grillu lub zakuwać do matur, co my też powinniśmy byli robić. Na szczęście Edward, w przeciwieństwie do Julii, nie zamierzał spędzić reszty dnia na dziale odzieżowym w Tesco, co napawało mnie nadzieją, że szybko stąd wyjdziemy. Julia od razu zgarnęła trzy białe koszule i czarną spódnicę do przymierzalni. Ja też wynalazłam piękną koszulę z koronką, której nie mogłam się oprzeć, szczególnie jeśli ktoś miał mnie filmować. Edward na każdą kompozycję ubrań prezentowaną przez Julię reagował tak samo, czyli krótkim „okej”, aż w końcu porzucił nas dla działu technologicznego. Ja wpakowałam moją koszulę do wspólnego koszyka i również oznajmiłam Julii, że rozejrzę się po sklepie. Rozmyślałam, czy nie potrzebuję jeszcze jakiegoś przyboru, na przykład cyrkla lub linijki, jednak tata zaopatrzył mnie w maturalny zestaw już dwa miesiące wcześniej. Z czarnych długopisów mogłabym z powodzeniem zbudować tratwę albo domek na drzewie.

Gdy przeglądałam półkę z zeszytami, na dział papierniczy wpadła dziewczyna na oko w moim wieku, z rozwianymi włosami i zatrwożonym spojrzeniem. Dopiero gdy chwyciła linijkę, odetchnęła z ulgą i pomaszerowała do kasy, niosąc swoją zdobycz jak najcenniejszy skarb. Nie musiałam nawet pytać, by wiedzieć, że to moja rówieśniczka, równie przerażona wizją matur i trochę bardziej roztrzępana.

Nogi same poniosły mnie na dział z grami i zabawkami. Oglądałam prześliczne maskotki i aż miałam ochotę kupić sobie poduszkę w kształcie żółwia albo kapcie z jednorożcami. Zapomniałam jednak o tych zabawkowych cudach, kiedy mój wzrok zatrzymał się na półce z grami, a konkretnie na talii kart w dużym formacie. Zestaw ledwo mieścił się na regale, górując rozmiarami nad każdą inną grą. Na jej przedzie, pod grubą, przezroczystą folią, całemu orszakowi dam, waletów i asów przewodził nikt inny jak król kier. Od razu pomyślałam o mojej karcie od wróżki Dalii. Mój król kier spoczywał bezpiecznie na dnie szuflady wraz z cennym naszyjnikiem, który zdobyłam na wystawie *Circus Lumos*.

Zapatrzyłam się w talię kart na sklepowym regale w Tesco, a moje myśli zaczęły krążyć po najróżniejszych wspomnieniach, zatrzymując się w końcu w szkolnej bibliotece. Zahuczały mi w głowie słowa Edwarda, gdy po mistrzowsku nokautował zadania z fizyki. Czasem rozwiązanie stoi tuż przed twoimi oczami. Rzeczywiście. Rozwiązanie tajemnicy przedziwnych składników, z których wykonać mieliśmy miksturę rozdzielającą Hadriana i Tristana, cały czas tańczyło w najlepsze tuż przed moim nosem, a konkretnie w tej szufladzie. Wyjęłam telefon i zadzwoniłam do Hadriana.

– Musimy się spotkać! – wykrzyczałam do słuchawki, kiedy odebrał. – Teraz, zaraz, jak najszybciej! Odkryłam jeden składnik do mikstury i uważam, że pozostałe mogą być równie proste!



– To tutaj? Wasze przedstawienie?

– Małe przedstawienie. Robimy jedno tygodniowo, ale już cieszy się ogromną popularnością. Iwo nie chce czekać do wielkiego spektaklu *Circus Lumos*, dlatego postanowił już teraz dać światu jego przedsmak.

Kilka godzin później stałam na Zielonym Moście, wpatrując się w figlujące na wodzie niczym chochliki odbłaski popołudniowego słońca. Aż podskakiwałam z ekscytacji, by opowiedzieć Hadrianowi o moim genialnym pomysle, jednak zaintrygowała mnie cyrkowa melodia przyprawiająca każdego przechodnia o dreszczyk grozy i ekscytacji. Dochodziła z błoni ukrytych pod mostem na brzegu Motławy, gdzie *Circus Lumos* rozłożył swój namiot, a ludzie znikali w nim niczym dźwięki miasta pożerane przez cyrkową melodię trąbek, akordeonu i harmonijki. Muzyka przywodziła na myśl nuty diabelskiego karnawału, zabawie dalekiej spokojnemu przedstawieniu.

Do namiotów prowadziły betonowe schody, nad którymi cyrkowcy ustawili bramę wieńczoną złotą głową lwa. Za bujną grzywą służyły mu strzępy materiału, które, poruszane przez wiatr, tańczyły niczym odnogi wielkiego pająka na parkiecie z pajęczyn. Cienka kotara w czarno-białe pasy odgradzała

cyrkowy świat od ulicy. Wejścia pilnowała Amelia, przyciągając uwagę gości swoimi długimi, złotymi warkoczami i okalającym jej głowę delikatnym, dziewczęcym wiankiem. Kasowała bilety ubrana w zwiewną białą sukienkę. Do rzęs przykleiła najprawdziwsze pawie pióra, którymi poruszała zalotnie, wabiąc turystów do świata cyrku. Od razu uległam pokusie i poczułam nieodpartą chęć znalezienia się po drugiej stronie kurtyny w królestwie magicznych sztuczek. Wszystkie budynki jakby też zapragnęły zajrzeć do wnętrza tego świata i zdawały się pochylać pod naporem zachodu słońca. Ceglane elewacje gdańskich kamienic i majaczący w oddali Żuraw nie mogły ustać w miejscu, gdy *Circus Lumos* przejmował miasto. Budynki skurczyły się, niemal zamieniając bieg Motławy w cienką linię, by znaleźć się jeszcze bliżej spektaklu światła.

– Przedstawienie zaczyna się dopiero o zmroku – wyjaśnił Hadrian. – Kiedy cienie zapanują nad światem, my roztaczamy światło. Mamy jeszcze kilka minut. Powiedz, co wymyśliłaś.

Pomachałam do Amelii, a melodia dochodząca zza kurtyny, teraz nieco wolniejsza i lekko ociężała, wciąż wodziła moje zmysły. Nad czerwonym namiotem zawisło tysiące balonów. Na drzewach wokół cyrkowego miasteczka zasiały chmary kruków, czarnych, z postrzępionymi piórami i wygłodniałymi oczami. One również zastygły w bezruchu niczym balony i tylko obserwowały wchodzących do cyrku ludzi, a ich czarne skrzydła przyciągały pierwsze smugi zmierzchu. Stałam bliżej Hadriana i oparłam się o barierkę mostu, wzrokiem sięgając aż samego szczytu diabelskiego młyna. *Circus Lumos* wybrał tę lokalizację nieprzypadkowo. Diabelski młyn, który od paru lat na stałe wpisał się już w architekturę starówki, codziennie przyciągał rzeszę spragnionych wrażeń turystów. Górował nad miastem, kręcił się powoli, ospale i idealnie pasował do cyrkowej scenerii. Nasze Bursztynowe Koło, bo tak zwała się atrakcja, raziło spokojne niebo intensywną czerwienią i przenikliwym błękitem neonów.

– Uważam, że te składniki to symbole, które znane są tylko

nam. To nie może być nic konkretnego, w końcu to magiczna lista, zesłana prosto z gwiazd – zaczęłam powoli. – Kiedy pierwszy raz spotkałam wróżkę Dalię w drewnianej budzie na plaży, przepowiedziała, że będziesz moim królem kier. Pamiętasz? Dalia wyjaśniła wtedy, że król kier jest kartą terażniejszości, miłości, mojego życia i...?

Hadrian uniósł wysoko brwi, jakby w końcu pojął, do czego zmierzam.

– Przeznaczenia? – uzupełnił, a jego głos drżał jeszcze w lekkiej niepewności.

– Dokładnie – szepnęłam konspiracyjnie. – Może wystarczy, jeśli dodamy króla kier do tej mikstury. To znaczy kartę, nie ciebie. Co innego lepiej symbolizuje przeznaczenie? Chyba nic.

– Nawet nie mam jak tego zanegować. – Hadrian gwizdnął cicho w uznaniu.

– Posłuchaj, może ta lista wcale nie jest tak trudna do skompletowania, tylko potrzeba odpowiednich osób i czasu. Może dopiero teraz możemy znaleźć składniki. Może o to chodziło gwiazdom, przeznaczeniu czy ktokolwiek zarządzą całą tą sprawą.

– Masz rację. Horacy miał nam tylko przekazać listę, ale to my musimy ją rozszyfrować.

– Dokładnie! Mikstura dotyczy *twojej* klątwy, więc wszystkie składniki będą związane z tobą! Horacy nie miał prawa znać króla kier, nawet twoja matka. Jestem pewna, że zostawiła gdzieś swój element układanki, ale tylko ten jeden mogła znać. Wystarczy, że go odnajdziemy, i już mamy dwa składniki! Reszta pójdzie równie szybko.

– Alicjo Heber, kocham cię! – Hadrian objął mnie mocno i podniósł kilka centymetrów nad chodnik, a jego twarz rozjaśnił szeroki uśmiech. Odwzajemniłam uścisk i byłam z siebie tak dumna, że uznałam, że po rozszyfrowaniu tej zagadki kilka równań i wypracowań na maturze nie będzie mi strasznymi.

Złapałam Hadriana pod rękę i z radością zaciągnęłam go do

cyrkowego namiotu, by w końcu oprowadził mnie po swoim królestwie. Przed wejściem zgromadziła się już spora grupka ludzi z zaciekawieniem zerkających za kotarę. Przecisnęliśmy się pomiędzy nimi, aż w końcu stanęliśmy pod lwią głową. Na murku obok usiadł jeden z kruków i obserwował wejście, trzymając się w bezpiecznej odległości od cyrkowego namiotu. Gdy wydał z siebie skrzeczący, wysoki krzyk, ten dźwięk na chwilę przeciął cyrkową muzykę, jednak wkrótce skoczne pociągnięcia akordeonu pochłonęły to niepokojące zawodzenie.

– Bileciki do kontroli! – zażartowała Amelia, umieszczając na nadgarstku jednego z turystów pieczętkę Polarnej Gwiazdy.

– Ja też chcę! – Podeksycytowana wyciągnęłam ramię. Amelia, wyraźnie rozbawiona, ostemplowała moją dłoń i odchyliła dla nas pasiastą kurtynę. Dziewczyna jedną dłonią podtrzymywała zwisającą z jej szyi drewnianą szkatułkę o grubych, kolorowych pasach, do której zbierała opłaty za wejście. Po drugiej stronie kurtyny zaskoczyła mnie chmara mydlanych baniek, które rozбивały się o moje policzki, pozostawiając na nich wilgotne smugi. Część baniek otoczyła Hadriana, odbijając niebieskawe refleksy ostatnich promieni słońca tego pięknego, majowego dnia. Kilka z nich rozbiło się na jego włosach, tworząc delikatną mgiełkę podobną do wiosennej mżawki, a część orbitowała wokół niego jak planety. Chłopak podniósł dłoń i opędził się od nich jak od zgrai natarczywych much, jednak bańki wcale nie chciały się rozbić. Stawały się wręcz większe, grubsze i mieniły się całą gamą pastelowych barw. To Gustaw odpowiadał za to piękne powitanie. Siedział na szczycie ceglanego murku, ubrany jedynie w szerokie czarne spodnie zdobione srebrnymi zawijasami. Z jego stóp zwisały wsunięte do połowy szare papcie zwieńczone złotymi dzwoneczkami. Chłopak trzymał w dłoni ogromne koło do puszczenia baniek i co chwilę zanurzał je w równie wielkiej tubie, traktując świat całą flotą mniejszych i większych baniek. One również zdawały się podskakiwać i opadać w rytm cyrkowej melodii, jakby wszystko od początku do końca było już spektaklem.

Nim weszłam na wypaloną słońcem trawę, gdzie kilka metrów dalej kolejna kurtyna odgradzała wejście do namiotu, minęłam dobrze znaną mi przyczepę. Obejmujący ją wymalowany klaun wiernie towarzyszył *Circus Lumos*, lustrując wzrokiem każdego przybysza. Klaun traktował mnie nieprzeniknioną głębią swoich czarnych oczu, którymi z pewnością pożarł już całe armie cieni.

Nagle jeden z ciekawskich kruków wzbił się w powietrze i zbliżył do namiotu, jednak zaraz gwałtownie zmienił kierunek lotu, zostawiając za sobą tylko dwa spadające pióra. One, sięgnawszy kilku centymetrów nad spiczastym czubkiem namiotu, obróciły się w biały, iskrzący pył, chwilę później znikając wraz z podmuchem wiatru.

Przecignięte dźwięki trąbek towarzyszyły moim krokom. Usłyszałam rozemocjonowane okrzyki dzieci, które bawiły się na karuzeli obok cyrkowego namiotu. Dwie dziewczynki podskakiwały radośnie na wysokich kucykach, śnieżnobiałych łabędziach i brązowych rumakach, które zataczały koła niczym sekundnik w zegarze. Wokół cyrku kręcił się też Igor, a konkretnie Igor na szczudłach, rozdając przybyszom kwiaty złożone z książkowych stronnic. Wszyscy z chęcią je rozwijali, próbując dociec, z którego dzieła pochodzi ich strona, w pośpiechu, nim tusz wyparuje, pozostawiając kartkę pustą jak niebo w pochmurną noc. Igor, z uśmiechem na swoich ozdobionych brązową farbą ustach i oczami wymalowanymi niczym najpiękniejszy arlekin, podał mi jeden z papierowych kwiatów. Mój tekst, jak na ironię, pochodził z „Alicji w Krainie Czarów”.

„Wszystko jest możliwe, trzeba tylko wiedzieć o sposobach” – przeczytałam i nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

Wokół cyrkowego namiotu jeździła też kolejka dla dzieci, które rozbawione spoglądały na świat z jej okien. Dźwięk ciuchci postawił mnie na równe nogi. Buchająca para układała się w iskrzące podobizny zwierząt, które przecinały niebo i znikwały w zmierzchu. Błyszczące gazele galopowały po namiocie, zderzając się z trójkątną flagą z wizerunkiem Polarnej Gwiazdy,

a masywny tygrys wskoczył wprost do przepływającej za namiotem Motławy. Przy barierce zacumowane były dwie kolorowe łodzie. Obie zwieńczone figurkami ponętnych nimf, czekały, by ktoś zasiadł na spróchniałych deskach. Nikt jednak nie odważył się do nich wejść, tym bardziej gdy gong w namiocie wybił początek przedstawienia *Circus Lumos*.

– Co z tymi krukami? – mruknełam, przeciskając się do środka, gdy dwa ptaszyska znów próbowały pikować na wypaloną trawę.

– To isticie demoniczne istoty – wyjaśnił Hadrian, otulając mnie ramieniem oraz swoim ciepłym i przyjemnym niczym letni wietrzyk oddechem. – Chcą nanieść czarną smugę na chwilę jasności, ale podczas spektaklu ciemność zniknie.

Odetchnełam z ulgą i przekroczyłam próg namiotu, kolejny raz zostawiając za sobą wszystkie troski i zmartwienia niczym tego styczniowego dnia, kiedy poznałam magiczny cyrk. Wnętrze namiotu przywitało mnie olśniewającym światłem. Zawieszane pod sufitem balony, wypełnione brzęczącymi iskierkami, roztaczały srebrną poświatę. Zapełniały cały sufit cyrkowego namiotu, a na podłodze osłoniętej rusztowaniem z jasnych, drewnianych desek, ustawione były w rzędach długie ławy skąpane w blasku. Na ich krańcach siedziały wyrzeźbione w drewnie gargulce, zamyślone i zmartwione. Blaspany gong zwisał z zatrważająco cienkich uchwytów tuż obok pierwszego rzędu ławek, które jeszcze pozostawały puste, lecz nie na długo, gdyż spragnieni magii widzowie już zajmowali miejsca. Scena zaskakiwała prostotą, uderzała nagością przy zapierających dech w piersiach zdobieniach namiotu. Ozdabiał ją tylko prostokątny, tkany materiał, na którym pobłyskiwał jeden napis. *Circus Lumos*. To tłumaczyło wszystko. Ta nazwa ukrywała magię i składała milczącą obietnicę, niosła zapowiedź przedstawienia, które kradło wzrok i duszę nawet największego niedowiarka.

Nad materiałem poruszającym się delikatnie w nieregularnych podrygach zwisał stary zegar, którego godziny wyznaczały

smukłe, czarne cyfry kontrastujące z wyblakłym beżem tarczy. Ostre wskazówki poruszały się niemal niezauważalnie, w ich metalowych szpicach było coś ciężkiego, powolnego, jakby i one w wyczekiwaniu na cyrkowy spektakl zapomniały o swojej roli.

Stanęliśmy z tyłu, obserwując, jak namiot wypełnia się po brzegi. Niektórym udało się zająć ostatnie wolne miejsca na ławach, inni otoczyli widownię ciasnym pierścieniem, wyciągając szyje, by dojrzeć scenę.

– Ty nie występujesz? – zapytałam Hadriana.

– Nie dzisiaj – odparł i w tej samej chwili wszystkie światła zgasły, a wewnątrz namiotu na krótką chwilę ustąpiło miejsca wieczornej ciemności. Nawet balony przygasały niczym wiszące lampki, którym odłączono prąd. Widziałam tylko zarysy sylwetek stojących obok mnie widzów, a do moich uszu dochodził szmer rozmów zaintrygowanych widzów. Jedyne Hadrian stał zupełnie wyluzowany, a jego jasne włosy jako jedyne łamały ciemność, iskrząc swoim naturalnym blaskiem.

Na scenie zatliła się iskierka. Chwilę później zgasła, by zaraz znów chaotycznie zapulsować, niczym światło latarni przykryte gęstą mgłą na morzu. Gdy urosła do okazałego kłębuszka świetlistych nici, rzuciła blask na otaczające ją smukłe dłonie. Iskra światła odskoczyła na bok i wzleciała do sufitu, przecinając mrok jasną smugą. Gdy dotknęła balonów, one z powrotem rozbłysły nastrojowym światłem, otaczając nasze twarze ciepłą, przenikającą przez skórę i hipnotyzującą oczy poświatą.

Na scenie pojawiła się Stella. Siedziała na bordowej poduszce, ułożonej we wnętrzu ogromnej, drewnianej pozytywki. Srebrne włosy Stelli spływały po jej nagich ramionach w wodospadach, opadając na ciało przykryte obcisłym strojem zdobionym cekinami. Na jej policzkach kręciły się czerwone zawijasy, by potem przejść w malunek kwiatów róży dookoła szyi, podobny do kolorowego tatuażu. Widok dziewczyny przywodził mi na myśl elfa, anioła, syrenę oraz każdą istotę, która swoim urokiem zawstydziała wszechświat. Tego wieczora Stella mogła

zaczarować wszystkich głębokim spojrzeniem przejrzystych niczym kryształ oczu. Wstała powoli, z gracją, i rozłożyła ramiona w powitaniu. Kula blasku została na jej prawej dłoni, by potem ześlizgnąć się po jej ramieniu jak piłka i potoczyć się ku drugiej otwartej dłoni. Jej włosy poruszyły się same niczym wierzbowe giętkie gałęzie, a kula światła znalazła pomiędzy nimi schronienie. Stella znów usiadła, tym razem tyłem do widowni, po czym zastygła w perfekcyjnym bezruchu.

Wtedy na scenę wkroczył Gustaw i kilkakrotnie uklonił się Stelli, aż w końcu stanął przed widownią. Wydało mi się, że mrugnął do mnie, i w tej samej sekundzie przemówił, lustrując bystrym wzrokiem każdego w namiocie.

– Witajcie na cyrkowym spektaklu światła. Tu nie ma za wiele do gadania – oznajmił melodyjnie. – Patrzcie, a przede wszystkim... czujcie.

Gustaw gwałtownym ruchem sięgnął do kieszeni swoich spodni, po czym wyjął z niej złożony wachlarz i równie gwałtownie go rozłożył. Wyleciały z niego białe pióra, które za chwilę opadły na podłogę, tworząc dywan przed drewnianą pozytywką Stelli.

– Oto *Circus Lumos!* – krzyknął i przyłożył dłoń do ust, by puścić publiczności pocałunek. Z jego dłoni wypadło jeszcze więcej białych piór, które z małej chmury w kilka sekund zamieniły się w całą kurtynę, otaczając Stellę i ukrywając ją przed naszym wzrokiem. Gustaw dopiero wtedy zszedł powoli ze sceny, a jego krokom towarzyszyły wysokie nuty melodii wygrywanej przez pozytywkę.

Kotara białych piór opadała powoli. Światła znów przygasły, balony utonęły w mroku i tylko te trzy największe rzucały na srebrne włosy Stelli mżawkę blasku. Gdy znów ją zobaczyłam, dziewczyna powoli obróciła się do publiczności, a kula jasności spoczywała na jej głowie niczym aureola. Wstała, poruszając się w rytm melodii pozytywki, i zastygła w miejscu niczym baletnica w drewnianym pudełku. Wysokie nuty rozbrzmiewały jedna po drugiej, a ich usypiające echo

wkradało się do mojej głowy. Melodia przypominała kołysankę, spokojną melodię, która płynęła niczym leniwy strumyk. Każde pociągnięcie wprowadzało w błogi nastrój, rozlewało się po moim ciele przyjemnym ciepłem. Stella uniosła dłoń, a spoczywające na drewnianej scenie pióra uniosły się i otoczyły jej talię rozkloszowaną spódnicą. I wtedy Stella zaczęła swój magiczny taniec. Stała na czubkach palców, poruszając nogami w rytm muzyki, i obróciła się niczym lalka w pozytywce. Przenikliwe oczy Stelli mierzyły publiczność głębokim spojrzeniem, aż w końcu opuściła głowę, by kula światła potoczyła się po jej karku, po czym okrążyła nogi i osiadła na prawej stopie. Dziewczyna podrzuciła ją wówczas niczym piłkę, która opadła na jej drugą stopę, a potem znów wzbiła się w powietrze i posłusznie powróciła do dłoni Stelli.

Dziewczyna oparła nogę o szyję i obracała się tak w rytm muzyki, przerzucając świetlistą kulę z jednej dłoni do drugiej, niemal zaprzeczając prawom fizyki. Podskakiwała, a kula wraz z nią, potem obróciła się kilkakrotnie, wirując niczym derwisz. Jej taniec pochyleń, wypracowanych póz i delikatnych zwrotów wywołał serię oklasków. Melodia pozytywki nagle przyspieszyła, a Stella porzuciła figury baletu, by wyginając się niczym kobieta guma, zaserwować widowni nieziemski popis akrobatyki. Spódnicą z białych piór opadła i tym razem otoczyła jej szyję niczym szal, a ona bez wysiłku, jakby robiła to codziennie, stanęła na dłoniach i zaczęła żonglować świetlistą kulą w stopach. W końcu podniosła prawą rękę, utrzymując się już tylko na lewej, i zaczęła kołysać się niczym igła w taktometrze, wciąż żonglując.

Chwilę później kula stoczyła się po jej smukłym ciele i posłusznie zatrzymała w jej dłoni, a Stella odchyliła nogi za głowę, wykonując coś na kształt fikołka, i sprawnym ruchem znów stanęła na drewnianej podłodze. Ukłoniła się widowni, a karnawałowa symfonia utonęła w brawach. Stella podrzuciła kulę trzy razy, za każdym coraz wyżej i wyżej, aż ta zahaczyła o balony i eksplodowała blaskiem, akompaniowana przez

nieoczekiwany dźwięk gongu. Na scenę opadła wówczas utkana z gwiazd huśtawka, która zawisała kilka centymetrów nad głową Stelli.

Dziewczyna chwyciła ją dłońmi i podniosła się z taką lekkością, jakby ważyła tyle co piórka rozsypane po scenie. Zakołysała się kilkakrotnie, po czym zrobiła w powietrzu szpagat i korzystając z siły lotu, zrobiła też szybkie salto, lądując na huśtawce z niemożliwą do opisania gracją. Jej ruchy były tak wypracowane i zgodne z muzyką, jakby cyrkowa melodia utkała jej nerwy i kości. Stella rozbijała huśtawkę, kolejny raz chwaląc się perfekcyjnym szpagatem i odchylając nogi tak wysoko, że jeszcze chwila i dotknęłyby balonów na suficie. Rozkołysana huśtawka przelatywała nad głowami widzów, a Stella wraz z nią, co chwilę zmieniając pozycję na jeszcze bardziej wymyślną.

Gdy zawisała na huśtawce nogami, wyciągnęła dłonie do widzów, którzy równie ochoczo podnieśli swoje, jakby chcąc przybić jej piątkę. Gdy ich palce się spotkały, po pokoju poleciały skwierczące iskry blasku, a publiczność nie szczędziła Stelli okrzyków zachwytu. Jej srebrne włosy unosiły się i podążały za nią niczym rozmazana smuga światła pędzącego samochodu. W końcu Stella stanęła na huśtawce i utraciwszy prędkość, zatrzymała się nad sceną. Ten moment zastoju zaintrygował widzów. Nie wiedzieliśmy, czy to już koniec przedstawienia, czy zaraz coś znowu wybuchnie i spadnie na nas iskrami światła. Nic podobnego jednak nie miało miejsca. Cyrkowa melodia ucichła i zastąpiły je delikatne nuty pianina, dochodzące z wnętrza drewnianej pozytywki.

Chwilę później pojawił się tam również Igor, tym razem w obcisłym czerwonym stroju, który podkreślał jego umięśniony tors i ramiona. Usłyszałam kilka damskich westchnień zachwytu – wcale się nie dziwiłam. Błyszczący strój sprawiał, że sama nie mogłam odwrócić wzroku od konturów jego wyrzeźbionego ciała. Igor z łatwością złapał gwiazdną huśtawkę, po czym podniósł się na jednej ręce i stanął za Stellą.

Dziewczyna obróciła się twarzą do niego i oboje puścili sznury gwiazd, chwytając się za ręce. Rozhuścili się równie mocno jak Stella chwilę wcześniej, jednak oboje dotykali huścawki tylko stopami, co czyniło utrzymanie równowagi niemal niemożliwym. Oni, nic nie robiąc sobie z ryzyka upadku, huścili się coraz mocniej i mocniej, znów przelatując nad głowami widzów w obłędnym tempie.

Nagle Stella i Igor zaczęli spadać, oboje w przeciwnych kierunkach, a muzyka z przyjemnej sonaty zamieniła się w surowy nokturn i moje serce aż zakołatało. Nagle Igor w brawurowy sposób chwycił huścawkę i zaczepił się o nią nogami, łapiąc Stellę za nadgarstki. Huścili się dalej, aż w końcu Igor podrzucił Stellę, a ta w locie wykonała serię obrotów i powróciła w objęcia Igora. Chłopak podrzucił ją ponownie i tym razem wykonała w powietrzu szpagat, a publiczność wstała, bijąc im gromkie brawa. Igor podrzucił ją jeszcze raz i w ułamku sekundy stanął na siedzisku, łapiąc Stellę za stopy i kołyszac ją jak drugą huścawką. Tłum wiwatował, a oni jakby zachęceni tymi okrzykami, wykonali jeszcze serię podrzuceń, aż w końcu Stella wylądowała Igorowi na ramionach, a rozpuszczone włosy w końcu opadły spokojnie na jej ramiona i plecy.

Z lekkością stanęła na szerokich ramionach chłopaka i rzuciła się do przodu niczym w przepaść. Igor złapał ją za kostki i najpierw pozwolił jej spadać, by potem zakołysać jej ciałem po linii łuku, za którym na podłodze wzniecił się ogień. Wysokie, skwierczące płomienie pochłoneły białe pióra i chwilę później cała podłoga sceny tonała w syczącym, gorącym oceanie ognia. Za kłębami gorącego powietrza zamajaczyły sylwetki sióstr, które dźwigały ogromne koło. Pamiętałam, jak na wystawie raz zachodziło ogniem, a raz spowijał je lód. Siostry ukryły twarze pod cyrkowymi maskami opływającymi złotem, które przecinał jedynie czarny obwód oczu. Stella i Igor zastygli na huścawce i obserwowali, jak siostry ustawiają okrąg pośrodku sceny.

Zauważyłam zaskoczona, że drewniana pozytywka zniknęła, jednak muzyka wciąż wypełniała wnętrze namiotu. Siostry stanęły za kołem, a płomienie niemal dosięgały już ich ciał okrytych tylko krótkimi spodenkami i krótką koszulką z falbanami. Siostry rozłożyły ręce, wykonując krótki, zmysłowy taniec, niczym węże w wiklinowym koszu, a płomienie skurczyły się i w ruchu podobnym do spadających kostek domina podążyły w kierunku koła, by zająć je swoimi językami. Stella zeskoczyła z huśtawki wprost na płonący okrąg, a sekundę przed spotkaniem z jej bosą stopą spowił go lód. Stella wykonała obrót, zwieńczyła go szybkim saltem i zeskoczyła na ziemię.

Następnie Amelia chwyciła okrąg i zaczęła tańczyć, trzymając go tylko jedną dłonią. Igor chwycił jej nadgarstek i wciągnął dziewczynę na huśtawkę, która delikatnie bujała się nad płonącym już okręgiem. Amelia zeskoczyła do tyłu, a koło znów zaszło lodem, kiedy wskoczyła na nie Aurea. Ona również wykonała serię zachwycających figur i podskoczyła do Igora, a koło ukryło się pod płomieniami. Gdy zastąpił je lód, Ariana przeskoczyła przez nie niczym tygrys i wylądowała, robiąc szybkiego fikołka, którego zakończyła jedną z póż, która każe się zastanowić, czy ci ludzie w ogóle mają kręgosłup. Opierała dłonie o ziemię, a nogi założyła za ramiona i pomachała publiczności.

Potem zrobiła kolejny przewrót, tym razem w tył, i usiadła na kole, obracając się wokół niego w płynnym tańcu. Igor złapał i ją, a koło zasyczało ogniem kilka chwil później. Ariana zaczepiła się o huśtawkę jedną nogą i mocno rozhuśtała, jednocześnie wykonując przepiękny taniec brzucha do góry nogami. Gdy huśtawka sięgnęła najwyższego punktu nad widownią, Ariana po prostu ją puściła, wywołując okrzyki przerażenia. Obróciła się w locie i z gracją wylądowała pomiędzy stojącymi ludźmi. Amelia uczyniła to samo i, rzucona przez Igora, wylądowała po naszej stronie namiotu, wykonując w powietrzu zgrabny obrót wokół własnej osi. Jej maska nieco

opadła, jednak dziewczyna od razu ją poprawiła i też ukłoniła się niczym balerina po występie. Aurea nie poleciała daleko. Wzbiła się w górę, musnęła dłonią balony i opadła przed pierwszym rzędem. Igor usiadł na huśtawce po turecku, obserwując siostry i kiwając się powoli.

Muzyka ucichła i chwilę później zastąpił ją dźwięk gongu. Gdy wybił raz, Amelia uniosła do góry prawą dłoń. Gdy wybił po raz drugi, uczyniła to Aurea. Na trzecie uderzenie gongu w górę powędrowała dłoń Ariany i nagle połączyły je cienkie nici blasku, który za chwilę odnalazł wolność i wzbił się ku górze. Gdy dotknął balonów, wszystkie pękły, zasypując widownię konfetti światła. Drobinki światła osiadły na moich włosach i dłoniach, niektóre z nich spadły na ziemię, inne fruwały w powietrzu wraz z ciągle opadającą chmarą blasku, a kolejne jakby wtopiły się w moją skórę. Po moim żołądku rozlała się fala ciepła i łaskotek. Poczułam szczęście, a na moje usta cisnął się szeroki uśmiech.

– To niesamowite! – krzyknęłam do Hadriana, jednak mój głos rozplynął się w setce podobnych okrzyków i głośniejszej salwie oklasków. Hadrian ruchem głowy dał mi znać, byśmy wyszli na zewnątrz, dlatego ostatni raz spojrzałam na kłaniających się cyrkowców i podążyłam za Hadrianem do wyjścia.

– Za chwilę zrobi się tu taki tłok, że lepiej uciekać zawczasu! – Roześmiał się, gdy wyszliśmy na trawę.

– Jestem zachwycona! – powiedziałam na wydechu. – I czuję się taka... szczęśliwa i...

– Dobra? – Hadrian uśmiechnął się przebiegle. – Nie bez powodu nasze przedstawienie jest nazywane spektaklem światła. Te balony, blask i trójkąt sióstr to zastrzyk magii. Staramy się, by każdy widz wyszedł z namiotu trochę lepszy, jaśniejszy i gotowy do szerzenia dobra i pokonania swojego cienia.

– To naprawdę genialne. – Westchnęłam. – A te akrobacje...

– Cieszę się, że ci się podobało. – Hadrian odgarnął z mojej twarzy kilka niesfornych kosmyków i zupełnie bez uprzedzenia

pocałował mnie w policzek.

– A to za co? – zapytałam roześmiana.

– Za wszystko – powiedział i złapał mnie za rękę, prowadząc z powrotem pomiędzy ukryte pod osłoną nocy brukowane uliczki, okryte pomarańczowym światłem niskich latarenek. Rozciągał się po nich zapach cukrowej waty i dziecięcej radości, która udzieliła się i mnie. Minęliśmy kościół, którego wieżyczki zdawały się sięgać aż do gwiazd, i fontannę, gdzie betonowe lwy wygodnie rozsiadły się pomiędzy dyszami. Figurki na dachach wąskich kamienic niemal tańczyły tego magicznego wieczora, kiedy gwiazdy spadły do namiotu *Circus Lumos*. Na chwilę ukrywaliśmy się w przejściach pomiędzy ulicami zwieńczonymi zdobionymi łukami i kruszejącą cegłą, by znów znaleźć się obok zygzakowatych poręczy, ozdobionych rzeźbami przedproży i rozświetlonych, drewnianych okien. Ich światło rozlewało się przed naszymi stopami. Oddychałam pięknem Gdańska, spacerując pomiędzy wielkimi kamiennymi kulami, które według legendy przyniósł tu tajemniczy olbrzym. Byłam pewna, że Igor z łatwością też by je przeniósł nawet i bez pomocy olbrzyma.

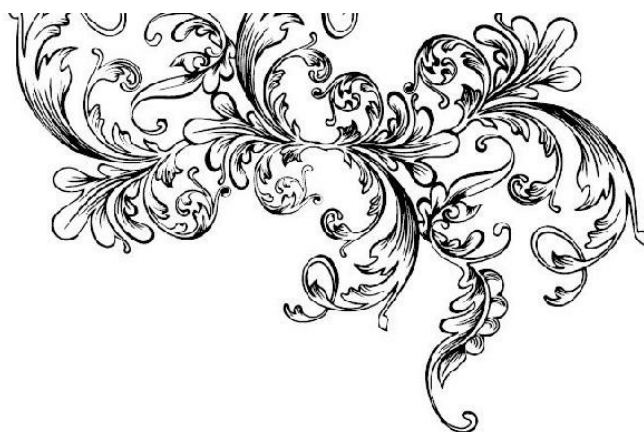
Hadrian odprowadził mnie na przystanek, by potem wrócić do swoich przyjaciół i pomóc im posprzątać po spektaklu. Odprawił mnie swoim pełnym przestróg monologiem i pocałował już na dobranoc, życząc powodzenia na maturze. Nie byłam zadowolona, że wspomniał egzaminy, gdyż na krótką chwilę *Circus Lumos* pomogło mi o nich zapomnieć. Wsiadłam do autobusu pełnego krzykliwych nastolatków i niezadowolonych z tego faktu staruszków, który po chwili odjechał, a Hadrian odszedł, pozostawiając za sobą tylko niewyraźną łunę blasku. Stałam przy oknie, oparłam głowę o zimną szybę i zagubiłam się w rozmazanych w pędzie jazdy smugach światła.

Właśnie wtedy światło i cień znów zakreśliły moim życiem jak trąba powietrzna. Za szybą mignęła dobrze znana mi sylwetka. Od razu stanęłam na baczność, przyklejając nos do okna

i wyteżając wzrok.

To musiał być on – pomyślałam.

Tristan.



Na następnym przystanku, który na szczęście znajdował się dość blisko od domniemanego miejsca pobytu Tristana, wyleciałam z autobusu jak strzała. Przebiegłam przez ulicę i wpadłam do parku, gdzie chłopak opierał się o latarnię. Powiedzenie „Najciemniej pod latarnią” chyba nabrało dla mnie nowego znaczenia.

Zagłębiłam się pomiędzy wysokimi drzewami i weszłam na ażurowy mostek, który za dnia stawał się jednym z najbardziej romantycznych miejsc dzięki czerwieni swoich barierek, jednak nocą te powyginane pręty przypominały macki ciemności.

Właśnie wtedy zobaczyłam go ponownie. Szedł ulicą niczym najzwyczajniejszy przechodzień, a beztroska w jego ruchach była wręcz bezczelna. Chwilę później zniknął za zakrętem i popędziłam za nim. Tym razem los nie był mi aż tak przychylny i gdy pokonałam zakręt, zatrzymało mnie czerwone światło. Tristan szedł dalej, nawet nie oglądając się za ramię. Samochody przejeżdżały jeden za drugim, nie dając mi nawet chwili, żeby przebiec przez jezdnię. Gdy w końcu stanęły, rzuciłam się przed siebie. Jakimś cudem dojrzałam plecy Tristana, nim zniknął pomiędzy filarami Złotej Bramy.

Gdzie ty latasz, kiedy matura za moment? – zrugłam samą siebie, gdy uświadomiłam sobie, że rano mam egzamin. Ale nie mogłam tak po prostu zignorować Tristana. To była sprawa pierwszej wagi. Powinnam szybko wrócić do domu, jednak przy tym kuriozalnym pościgu przestraszyłam się, że nie dogonię chłopaka nawet do rana.

Ludzie tłoczyli się pomiędzy ogródkami restauracji a eleganckimi winiarniami, przechodząc od jednych drzwi do drugich w powolnym tempie, które teraz wyjątkowo mi przeszkadzało. Przecisnęłam się obok przystrojonego drobnymi, różowymi kwiatami płotka i przypadkowo zrzuciłam jedną doniczkę na ziemię. Wymamrotałam kilka słów przeprosin, nawet nie wiedząc do kogo, i pobiegłam dalej za czarną zamszową kurtką, która okrywała skąpaną w mroku sylwetkę Tristana.

– Poczekaj! – krzyknęłam, ale zamiast Tristana odwrócił się mężczyzna w średnim wieku, wyraźnie zdziwiony. Przebiegłam obok niego, klnąc w myślach, a Tristan skręcił w małą uliczkę tuż przed wejściem do bramy prowadzącej na Zielony Most. Na ironię, im szybciej szłam, tym bardziej powiększał się dystans między nami. Dostrzegłam, jak Tristan wchodzi na żwirową dróżkę, która prowadziła prosto do... Bursztynowego Koła. Aż fuknęłam w niedowierzaniu, kiedy minął kasę i od razu wszedł na drewniany podest przed obracającym się kołem. Podbiegłam, jednak mi nie udało się tak szybko przedostać do środka.

– Chwileczkę, a bilet? – zatrzymał mnie strażnik. – Za darmo się nie przejedziesz – dodał oskarżycielskim tonem, a mi serce podeszło do gardła, gdy koło zatrzymało się i drzwiczki kabiny otworzyły się przed Tristanem. W pośpiechu zapłaciłam i nawet nie czekając na kartonik, rzuciłam się przed siebie. Wpadłam do kabiny w ostatniej chwili, nim drzwi się zatrzasnęły. Tristan, niewzruszony, spokojny, dostoyny i nieco spięty, zajął miejsce przy oknie, wpatrując się w kępki krzaków za oknem. Usiadłam naprzeciwko, zaniepokojona, ale pełna niemożliwej

do opanowania ekscytacji. Tristan wciąż nie chciał na mnie spojrzeć, gdy koło ruszyło.

Unosiliśmy się powoli. Cisza stała się już niemożliwa do zniesienia, a miasto zamieniło się w sklezione w kanciaste rzędy kamienice i kwadratowe dziedzińce wypełnione ciemnością nocy.

– Dzisiaj nie wymachujesz nożem? – zapytał cicho Tristan.

– Przepraszam! – krzyknęłam od razu. Miałam tylko nadzieję, że uda mi się go trochę rozweselić. W Hadesie dobry humor Tristana przychodził z czasem, a teraz czasu najbardziej mi brakowało. – Poniosło mnie, ale nie chciałam cię skrzywdzić. Wiedziałam, że zrobisz unik, ale i tak nie mam pojęcia, co mi odbiło. Byłam taka zła, ale zupełnie niepotrzebnie. Jak głupia wysnułam wnioski, a to Konrad znowu namieszał...

– Jak masz tyle szczebiotać, to lepiej od razu przestań – prychnął i przewrócił oczami. W jego złości wyczułam już krztynę rozbawienia. – Dostałem twoją wiadomość. Przepraszam przyjęte.

Uśmiechnęłam się szeroko i tylko dodałam:

– Dobrze cię widzieć.

– Lepiej oglądaj widoki – polecił.

Obróciłam głowę. Rozświetlone ulice starówki zaparły mi dech w piersiach. Światło latarni dosięgało tylko połowy kamienic, pozostawiając na ich ścianach gradient blasku i cieni. Miasto wyglądało jak model ułożony z kartonu, tak mały i tak kruchy. Wąskie kamienice stały obok siebie niczym żołnierze podczas musztry. Ludzie poruszali się pomiędzy nimi jak pszczoły w ulu, szybko i chaotycznie. Brązowe wieżyczki górowały nad dachami kamienic, wpijając się w niebo i dotykając niemal skrawka księżyca, który nieśmiało wyglądał zza chmur. Nad miastem zaległa nocna mgła niczym widmo klątwy, rozmywając horyzont do kolażu czerwieni i żółci.

– Dowiedziałaś się w Wiedniu czegoś ciekawego? – zapytał Tristan, pochylając się w moją stronę. Znowu poczułam ten specyficzny zapach popiołów, który towarzyszył mu równie

wiernie jak cień.

– Właściwie to wszystkiego – oznajmiłam. – Wiemy, że Eryn jest córką Okulusa. Księciem Cieni. Nie rozumiem tylko, dlaczego ty nie mogłeś mi tego powiedzieć. Spędziliśmy w Hadesie tyle czasu tuż przed jej nosem.

– Okulus cię jeszcze nie nauczył, że niektóre sekrety nie są nasze?

– Może coś takiego wspomniał – bąknęłam, opuszczając wzrok.

– Kiedyś Eryn była dla Okulusa wszystkim. Kochał ją ponad życie. Ciągłe kocha, jeśli chcesz znać moje zdanie.

– I skąd to niby wiesz? – Zaśmiałam się powątpiewająco. Zebrałam w sobie odwagę i spojrzałam w jego czarne oczy, w których mrok migotał i tańczył w najlepsze. Usta Tristana chociaż raz nie wyginały się w posępnym grymasie. Czarne włosy swobodnie opadały na jego czoło, okalając głębokim kontrastem naturalnie bladą skórę. Moje serce zabiło mocniej niż zazwyczaj, jakbym dziś była już doskonale świadoma wszystkich swoich uczuć. Wiedziałam, że nie podoba mi się dlatego, że jest tak podobny do Hadriana. Tristan, choć przypominał brata wyglądem, dzięki swojemu trudnemu, ale wyjątkowemu charakterowi był zupełnie inny. Jego ciemność, która nie zawsze wypełniona była tylko złem, porywała mnie, nawet gdy tego nie chciałam. Fascynowało mnie, że wśród mroku zapisanego w jego krwi błądziło też poczucie dobra, sponiewierane i powykręcane przez trudną przeszłość. Skrzętnie je ukrywał, ale nie przed moim wzrokiem. Fascynowało mnie też to, że jego serce, otulone ciepłem, powraca do ludzkiej formy. Że reaguje na moje słowa.

Westchnęłam, bo świadomość tych uczuć rozrywała mnie od środka jeszcze bardziej niż próba ich ukrycia.

– Ojciec dawno temu zdradził mi, że Eryn, zanim jeszcze zeszała na ciekawszą stronę magii, była oczkiem w głowie Okulusa. Opowiedział mi wtedy też o naszyjniku z perłą. Okulus zawsze porównywał Eryn do swojej perełki,

największego skarbu. Dobra, życzliwa i szlachetna, iskrzyła blaskiem najwspanialszej perły. Była jego najukochańszą córeczką, najcenniejszym skarbem. Kazał Proto zanurkować na samo dno oceanu i znaleźć najpiękniejszą i najmocniej świecąca w ciemnościach perłę. Gryf tak właśnie zrobił i tego dnia, kiedy Eryn odbiło, Okulus miał podarować jej naszyjnik. Historia potoczyła się tragicznie, ale to nie zmienia faktu, że Eryn była, jest i będzie dla Okulusa najcenniejszym skarbem. Jego perłową damą.

– To naprawdę tragiczna historia. – Westchnęłam, pocierając dłonie jedna o drugą.

– Jesteś do niej bardzo podobna – szepnął Tristan.

– Co? – oburzyłam się. – Do Eryn?

– Dawnej Eryn. Pełna blasku, dobra, szlachetna. – Tristan z każdym kolejnym słowem pochylał się w moją stronę, niwelując dzielącą nas przestrzeń o kolejne kilka centymetrów. – Ale ciekawi cię każda strona magii, nawet ta ciemna – powiedział i podniósł wyzywająco brew. – Ciemność cię pociąga. Moja ciemność.

Zastygłam w bezruchu, zszokowana jego bezpośredniością.

– A ciebie nie pociąga mój blask? Przyznaj, Tristanie – odważyłam się na konfrontację, jednak bliskość chłopaka sprawiała, że moja klatka piersiowa aż bolała od mocnych uderzeń serca.

– Może... trochę. Widzisz, też jesteś perłą na dnie morza.

– Ciekawe niby dla kogo? – zakpiłam i tym razem to ja rzuciłam mu wyzywające spojrzenie.

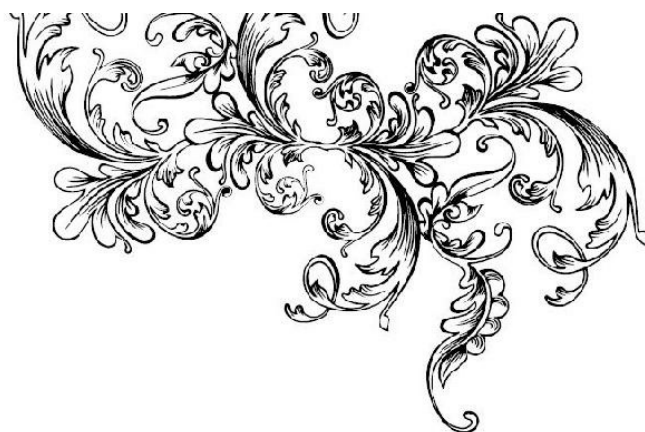
– Może dla mnie – odparł zupełnie poważnie. – Ty jesteś moją perłową damą – powiedział cicho, gardłowo, nieco wstydliwie, jakby wcale nie chciał zdradzać przede mną swoich uczuć, jednak intymność małej kabiny zdawała się wywierać na nim wielką presję.

Diabelski młyn zatrzymał się, a my znaleźliśmy się w jego najwyższym punkcie. Tristan wcale nie miał ochoty podziwiać nocnej panoramy Gdańska, wolał mierzyć mnie swoim

świdrującym, elektryzującym spojrzeniem. Ja też zapomniałam o widokach, a szczerze powiedziawszy, zapomniałam też o całym świecie. Tristan znajdował się kilka centymetrów ode mnie i w końcu wiedziałam, że otworzył się przede mną. Kabina Bursztynowego Koła trzymała w sekrecie nasze spojrzenia, ciężkie, wyczekujące, pełne fascynacji.

Co ty robisz? Puknij się w głowę! – te krótkie zdania przelatowały gdzieś daleko, aż w końcu wyrzuciłam je poza kabinę.

Tristan pokonał dzielącą nas odległość i nagle mnie pocałował. Jego zimne usta, które poruszały się tak zdecydowanie, jakby wszystko im się należało, bezgłośnie krzyczały też o miłość. Światła latarni, kamienic i okien zamigotały, na chwilę pozwalając nam utonąć w tej mrocznej tajemnicy. Gwiazdy zamknęły oczy, księżyc otulił się chmurami, a dzień i noc zawirowały, dając nam te kilka sekund, by zapomnieć o wszystkim. Widziałam w Tristanie dobro, które błądziło po jego świecie i szukało bezpiecznej przystani. Chciałam mu pomóc. Nie chciałam się w nim zakochać. To wydarzyło się samo.



SPIS TREŚCI

- 1
- 2
- 3
- 4
- 5
- 6
- 7
- 8
- 9
- 10
- 11
- 12
- 13
- 14
- 15
- 16
- 17
- 18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30